

1

Zawilosci zalotow i zamescia

Sierpień 1817

Ardmore Castle w Szkocji

Chciałabym być królową - oświadczyła Josephine Essex, zwracając się do dwóch starszych sióstr. - Mogłabym wtedy rozkazać odpowiedniemu mężczyźnie, by się ze mną ożenił!

-A gdyby odmówił? - zainteresowała się Imogen, lady Maitland.

-Kazałabym go skrócić o głowę - odparła z godnością Josie.

-Przyznam, że mężczyźni robią niewielki użytek ze swoich głów - odezwała się Annabel, hrabina Ardmore - ale nie sądzę, by trzeba było od razu grozić biedakowi ścięciem. Wystarczy mu podsunąć myśl, że to on chce się z tobą ożenić.

Leżała na łóżku Imogen tak opatulona, że spod przykrycia widać było jedynie rozwichrzone loki.

- Właśnie na takich radach mi zależy! - Josie energicznie otworzyła niewielką książeczkę i przygotowała gęsie pióro. - Zastanawiam się, jakie umiejętności są niezbędne, by znaleźć męża... a ponieważ obie jesteście zamężne, stanowicie dla mnie główne źródło użytecznych informacji!

- Ja jestem wdową - zaoponowała Imogen. - I nie mam pojęcia, jak się szuka męża.

Sortowała jedwabne pończochy, siedząc przy toalecie, i nawet nie podniosła wzroku na swoje rozmówczynie.

-Trzeba umieć dobrze tańczyć - stwierdziła Annabel. - Naprawdę powinnaś bardziej się do tego przyłożyć, Josie! Ostatnio ciągle deptałaś Mayne'owi po stopach.

-Potrzebuję lepszych rad niż takie! - odcięła się młodsza siostra. - Ty jedna z nas naprawdę zadebiutowałaś w towarzystwie i masz męża z hrabiowskim tytułem. Chyba nie zapomniałaś, że w przyszłym roku będzie mój pierwszy sezon?

Annabel otworzyła jedno oko.

-Trudno zapomnieć, przypominasz nam o tym co chwila! Boże, jak mi się chce spać...!

-Słyszałam, że małżeństwo źle wpływa na umysł - rzuciła beztrąsko najmłodsza z sióstr.

- Dlaczego w takim razie tak ci do niego spieszą?

Josie zignorowała tę uwagę.

-Żeby zdobyć męża, trzeba czegoś więcej niż dobrze tańczyć walca. Chcę znać z góry wszystkie piętzące się przede mną trudności. Nie mogę polegać na urodzie, tak jak wy.

-Nie pleć głupstw! Jesteś śliczna - oświadczyła Annabel.

- Byłam w Londynie prawie przez cały kwiecień i widziałam wiele młodych panienek w twojej sytuacji, Josie - odezwała się Imogen. - Odniosłam wrażenie, że od debutantki oczekuje się przede wszystkim głupiego uśmiechu. Wdzięczenia się i szczyrzenia zębów jednocześnie - sprecyzowała.

„Głupi uśmiech” - zanotowała Josie.

- I słuchania wszystkiego, co mówi konkurent, z taką miną, jakby to było boskie objawienie. Co prawda, czasem trudno nie zasnąć, jak się rozgada...

- Mężczyźni bywają nudni - przytaknęła Annabel. — Mają słabość do mówienia o sobie! Musisz nauczyć się znosić to cierpliwie... a wiem, Josie, że cierpliwości nie masz za wiele.

- No właśnie, nie tolerujesz głupców — zauważyła Imogen. - A musisz pamiętać, że głupcy mają przeważnie najwięcej pieniędzy. To prawda oczywista, pustka w głowie i duży majątek idą ze sobą w parze.

Josie wszystko skrzętnie notowała; teraz jednak podniosła oczy znad notatnika.

-Więc mam się uśmiechać do każdego durnia, który gędzi o sobie? A w dodatku ceną za złapanie męża jest przeraźliwa nuda?

-Imogen trochę przesadziła z tym głupim uśmiechem - wtrąciła Annabel. - Podczas zalotów zdarzają się naprawdę interesujące momenty. Wiem z doświadczenia, że niekiedy kawaler miewa ochotę na coś... pikantniejszego niż nieustanna wymiana uśmiechów.

-Annabel ma trochę racji. Od czasu do czasu możesz sobie pozwolić na nieco śmielszy krok - oświadczyła Imogen. - Ale tylko wtedy, gdy znajdziesz się w towarzystwie niezwykle ujmującego młodego człowieka!

-Dobre sobie! Ty mi to mówisz? - oburzyła się Josie. - Pozwalałaś sobie na oburzające wybryki, od kiedy zobaczyłaś Dravena Maitlanda! Pamiętasz, jak cię pocałował po tym, gdy spadłaś mu z drzewa prosto pod nogi?

Ręce Imogen na chwilę znieruchomiały.

-Oczywiście że pamiętam! Była wiosna i jabłonka była obsypana kwieciami...

-A potem spadłaś z konia... i w końcu wpadłaś mu w objęcia, i się pobraliście. Jesteś najlepszym przykładem na to, że głupie wdzięczenie się i udawanie niewiniątka nie wystarczy — zawyrokoowała Josie. - Zamierzam podejść do całej sprawy praktycznie. Nie mam nic przeciwko temu, żeby wywołać skandal, jeśli dzięki temu będę miała największe szanse zdobyć męża!

- Moja nierozwaga nie jest warta naśladowania – stwierdziła Imogen, składając razem dwie jasnoblękitne pończochy. - Postąpisz mądrzej, zdobywając męża bardziej konwencjonalnymi sposobami.

Josie odnotowała: „Robić niewinną minę, bez względu na to, jak ryzykownie możesz się czasem zachowywać”.

- To mi przypomina dżentelmena-włamywacza, o którym ciągle piszą w „Timesie”! W jednej chwili wygląda jak ktoś z towarzystwa i nagle, czary-mary, przemienia się w żebraka!

-No cóż, nasza Imogen postępuje raczej odwrotnie - zauważyła Annabel z uśmiechem. - Jej specjalność to udawanie rozpustnicy, choćby jej prywatne życie było nie wiem jak niewinne! Zdaniem Griseldy cały Londyn jest przekonany, że nasza siostra ma grzeszny romans z Maynem... choć w rzeczywistości łączy ją z nim nie większa poufałość niż z pierwszym lepszym lokajem!

-Każda kobieta powinna mieć jakąś życiową misję - oświadczyła Imogen. - Moją jest dostarczanie tematu do plotek tym gadatliwym staruchom.

Rzuciła przez ramię pończochy. Poszybowały na łóżko i spadły Annabel na nogi.

-Coś mi się zdaje, Annabel - powiedziała Josie w zamyśleniu - że nie bardzo orientujesz się w ostatnich wydarzeniach!

-Nie tylko jest staroświecka, ale też straciła resztki dobrego smaku - orzekła Imogen. - Wczoraj wieczorem, podczas kolacji, flirtowała z własnym mężem! To wręcz nieprzyzwoite! Nie wypada poświęcać małżonkowi tyle uwagi przy ludziach. Sam na sam zresztą też nic!

Annabel uśmiechnęła się od ucha do ucha i nic nie odpowiedziała.

-Widziałam, jak Ardmore całował cię wczoraj w pokoju śniadaniowym - zauważyła Josie. - Twój mąż całkiem stracił dla ciebie głowę... i dlatego właśnie uważam, że przede wszystkim ty powinnaś mi pomóc. Z pewnością możesz mi doradzić coś ciekawszego niż ćwiczenie tanecznych kroków!

-Mówisz tak, jakbym planowała kampanię z ołówkiem w ręku - zwróciła jej uwagę Annabel. - Rozpaczalam na myśl o tym małżeństwie, nie pamiętasz? Przecież przyjechałyście do Szkocji właśnie po to, by ocalić mnie od straszliwego losu!

- Chyba źle oceniliśmy sytuację - przyznała Imogen. - A mogłabym teraz spokojnie siedzieć w Londynie i badać wątpliwe zalety konkurentów, zakochanych jedynie w moim majątku!

Annabel prychnęła niedowierzająco. Włosy siostry były czarne, lśniące i gładkie jak krucze pióra... chyba że postanowiła je ufryzować, a wówczas zwijały się w przepiękne loki. Oczy miała szeroko rozstawione, brwi tworzyły idealne łuki. Usta były dość szerokie, jakby stworzone do śmiechu... tyle że Imogen rzadko się śmiała od śmierci męża. Straciła go w ubiegłym roku.

-W Londynie nie brak szaleńców, wysławiających pod niebiosa twoje wdzięki! - burknęła niecierpliwie Josie. - To dziwne, że Annabel nie wie, iż stawałaś na głowie, by skłonić Mayne'a do większej poufałości niż ta, do której zwykle dopuszcza się lokajów...

-Doprawdy, Imogen? - spytała Annabel.

-Mówiłam ci, że zamierzam znaleźć sobie amanta! - warknęła Imogen z irytacją w głosie.

-Owszem, ale myślałam, że chodzi ci po prostu o przyjaciela, a nie o *chere ami*!

-Dałabym głowę - oświadczyła Josie - że Imogen zażądała od Mayne'a, by udowodnił, iż jego

reputacja uwodziciela nie jest przesadzona!

Imogen zrobiła taką minę, że młodsza siostra powinna zamilknąć bezzwłocznie i na zawsze.

- Ale z przykrością muszę stwierdzić - ciągnęła Josie, najwyraźniej nic sobie z tego nie robiąc - że wszystko na to wskazuje, iż Mayne oparł się wyzwaniu i ocalił swą cnotę.

- Zdumiewające! - wykrzyknęła Annabel, unosząc się na poduszkach. Sen odbiegł ją całkowicie.

- Byłam przekonana, że Mayne dawno zapomniał, co to takiego cnota!

-Wręcz przeciwnie! - oświadczyła Josie. - Mimo że Imogen trzepotała rzęsami całą drogę do Szkocji, nie wyściubiał nosa ze swojej sypialni.

Josie! - upomniała ją Annabel. — Nie powinnaś rozprawić o sypialniach ani nawet snuć domysłów na ten temat. To w wyjątkowo złym guście! Gdyby ktoś usłyszał, że wygadujesz takie *rzeczy*, mogłabyś się pożegnać ze swoimi planami matrymonialnymi.

- Nie bądź głupią gęsią, Annabel — odparowała Josie bez odrobiny skruchy. - Nie mam najmniejszego zamiaru naśladować Imogen. Dobrze wiem, co wolno wdowie, a co niezamężnej pannie!

Pod zaciekawionym spojrzeniem starszej siostry policzki Imogen poczerwieniały.

-Rozumiem, że chodzi nie o to, jaką rolę wyznaczyłaś Mayne'owi - zwróciła się do niej Annabel - ale o to, jaką on sam postanowił odegrać!

-W tym sęk! - wtrąciła Josie. - Mayne dojechał do Szkocji, strzegąc cnoty, jakby... jakby był debiutantką!

Imogen cisnęła w nią halką. Josie, niewzruszona, ciągnęła spod koronek:

-I choć trzepotała rzęsami...

-Nigdy w życiu nie trzepotałam rzęsami! — krzyknęła Imogen.

-Oczywiście że to robiła - zapewniła powtórnie Josie. - I straciła mnóstwo czasu na przekonywanie Mayne'a, że jego ciemne oczy ją oczarowały.

Imogen dała siostrze po głowie całym naręczem halek.

- Twoje uwagi są w wyjątkowo złym guście! Nic, to zbyt łagodne określenie!

Annabel była wyraźnie przejęta.

-Mayne jest rzeczywiście bardzo przystojny. Potrafię zrozumieć, co tobą powodowało, Imogen!

-Ależ ja nie...

-Wcale nie mówiłam, że naprawdę oczarował ją tymi oczami! - odezwała się Josie spod sterty bielizny.

-Właśnie że powiedziałaś!

- Nie! -Josie ściągnęła halki z głowy. - Mówiąc bez ogródek, Imogen, robiłaś, co mogłaś, żeby hrabia został twoim *chere ami*. Ale ani razu nie spjrzałaś na niego tym cielecym wzrokiem, jakim wodziłaś za Dravenem. - Zwróciła się do Annabel. - Sądzę więc, że to nie jego oczy ją oczarowały.

Spodobały jej się raczej ramiona, nogi... albo jakiś inny szczegół anatomii Mayne'a? Annabel zmarszczyła groźnie brwi.

-Josie, życzyłaś sobie wskazówek, które pomogą ci znaleźć męża. Pozwól, że dam ci bardzo ważną radę. Nie zdradź się nigdy z tym, że wiesz, co to takiego *chere ami*. I nie pozwalaj sobie na żarty z tych części anatomii, które krępowałybyś się wymienić.

-Ja się wcale nie wstydzę... - zaczęła ochoczo Josie, ale Annabel przerwała jej stanowczo:

-Dość tego! Nie życzę sobie lekcji anatomii, zwłaszcza od ciebie!

-Więc jeśli Imogen chce zejść na manowce, mam udawać, że tego nie widzę? - spytała załośnie. - Ludzie i tak gadają, że Mayne uwodzi siostrę kobiety, którą porzucił! Bo chyba pamiętasz, że zostawił naszą najstarszą siostrę przed ołtarzem? Z reputacji Mayne'a pozostały strzępy, gdy po raz pierwszy zatańczył z Imogen, nie bacząc na to, co w zeszłym roku zrobił Tess!

-Bzdury! - sprzeciwiła się Imogen. - Mayne stracił reputację wiele lat temu! Nie miałam z tym nic wspólnego. A te smutne resztki, które mu zostały, szczęły, gdy tak paskudnie zachował się wobec Tess!

-Mówisz z taką pogardą, że musisz żywić do niego urazę - orzekła Josie. - To naprawdę denerwujące, gdy odmawia ci ktoś, kto szczerze obsypywał względami inne damy!

-Mayne to zwykły obibok. Nie mam ochoty na poufałości z kimś takim!

-Znakomicie! - przytaknęła ochoczo Josie. - Pójdę za twoim przykładem i znienawidzę wszystkich dżentelmenów, którzy natychmiast nie ulegną moim wdziękom... A ponieważ mam ich wyraźny nadmiar, wyeliminuję większość kawalerów do wzięcia w Londynie!

-Jesteś wyjątkowo irytująca! — zawyrokowała Imogen. — To jedno wystarczy, by zniweczyć twoje szanse na małżeństwo!

- Czy możemy się choć przez chwilę nie kłócić? - spytała Josie. - Naprawdę muszę się dowiedzieć, jak skłonić mężczyznę do oświadczeń. Najlepiej na samym początku sezonu!

Annabel pokręciła głową.

-Żadna z nas nie zdobyła męża w myśl powszechnie przyjętych reguł. Tess poślubiła Feltona, bo Mayne ją porzucił. Ja wyszłam za Ewana z powodu skandalu, jaki się rozpiął...

-A ja uciekłam z Dravenem... ale kochałam go całym sercem - dodała Imogen. -I Bóg świadkiem, że niewiele szczęścia nam to dało!

-Wszystko byłoby dobrze, gdyby Draven żył - zauważyła Annabel. -Jego śmierć nie miała przecież nic wspólnego z waszą ucieczką!

-Zwariować można! - mruknęła Josie. - Więc jak w końcu powinnam się do tego zabrać? Jak mam sobie znaleźć męża?!

-Pomogę ci - pocieszyła ją Imogen. - A Griseldajuz się zgodziła wprowadzić cię w świat. Wiesz, że ona zna doskonale całą śmietankę towarzyską.

-Powiedziała mi, że jej małżeństwo zaaranżował ojciec - odparła Josie z niezwykłą u niej

bezradnością. - A my nie mamy ojca!

-Ale możemy liczyć na Rafe'a - przypomniała jej Annabel. Imogen wzruszyła ramionami.

-Kiedy bywa trzeźwy!

-Jesteś na niego wściekła, bo mu się nie podobało, że zadajesz się z Maynem! - orzekła Josie.

-Rafę nie chce zrozumieć, że odkąd wyszłam za męża, nie jestem już jego podopieczną!

-Byłaś mężatką tylko dwa tygodnie - odpowiedziała łagodnie Annabel. - Nic dziwnego, że Rafę nadal czuje się za ciebie odpowiedzialny.

-Przecież zgodziłam się wrócić do Holbrook Court, prawda? Chciałam urządzić sobie życie po swojemu... tymczasem mieszkam pod dachem Rafe'a, a za mną drepcze wszędzie przyzwoitka, Griselda. Jestem wdową! Po co mi przyzwoitka?!

-Widzę, że całkiem o mnie zapomnieliście! - obruszyła się Josie. - Annabel, czy mogłabym zostać u ciebie przez zimę? Jak widać, przed nastaniem wiosny muszę tylko poćwiczyć taneczne *pas*... Chyba w Szkocji znajdzie się jakiś nauczyciel? Tak cudownie być znów w szkockich górach! Niedobrze mi się robi na myśl o powrocie na południe!

-Bardzo bym chciała mieć cię przy sobie, Josie - zapewniła siostrę Annabel.

-Czy będziesz czuła się osamotniona, jeśli się do was nie przyłączę? - spytała Imogen. -Wątpię, by Griselda polubiła srogą zimę w szkockich górach!

Annabel zakopała się znów w pościeli.

- Oczywiście że nie! Jestem przecież mężatką!

Oczy jej się zaśmiały.

- Myślałam, że będziesz się niepokoić o dziecko – wyjaśniła Imogen.

Josie otworzyła usta ze zdumienia, a Annabel wyprostowała się nagle.

- Skąd wiesz?!

Imogen się roześmiała.

-Na litość boską, Annabel! Przecież miesiąc w miesiąc kładziesz się do łóżka na dwa dni, kiedy przychodzi twoja pora... Przyjechaliśmy tu pod koniec maja, teraz jest sierpień... i nic! Nic słyszałam też ani razu, żebyś biadoliła na niesprawiedliwość losu i niedolę kobiet. Prawdę mówiąc, wydajesz się bardzo zadowolona z tego, że jesteś kobietą.

-Bo jestem! - odparła Annabel.

-Dziecko! - odezwała się wreszcie Josie. - Kiedy się urodzi?

-O, jest jeszcze mnóstwo czasu - odpowiedziała Annabel. - Pewnie w styczniu albo w lutym.

-Nie muszę wracać do Anglii przed końcem marca!

-Będę bardzo szczęśliwa, mając cię przy sobie! - zapewniła Annabel i uśmiechnęła się do młodszej siostry.

-Nie uważasz, że i ja powinnam zostać? - zapytała Imogen, choć zupełnie nie miała na to ochoty.

I wcale nie dlatego, że szczęście Annabel napełniało ją goryczą!

Po chwili jednak zdobyła się na szczerość. To oczywiste, że czuła się rozgoryczona. Dwie z jej siostr były szczęśliwymi mężatkami, a teraz jeszcze Annabel spodziewała się dziecka!

Wspomnienie jej dwutygodniowego małżeństwa z Dravenem stanowiło niewielką pociechę.

-Cieszyłabym się, gdybyś naprawdę miała ochotę zostać - odpowiedziała Annabel, wyciągając rękę do siostry. - Myślę jednak, że powinnaś wrócić do Londynu i doprowadzać mężczyzn do ślubu.

-Już po sezonie - odparła Imogen. - Griselda i ja nie pojedziemy do Londynu. Zostaniemy na wsi, u Rafe'a.

- A co z Maynem? - spytała Annabel.

Imogen pokręciła głową.

- To był przelotny kaprys. Na szczęście Maync okazał się dość inteligentny i zorientował się w tym wcześniej niż ja.

Annabel ścisnęła ją za rękę.

-Może, dla zabicia czasu, przygotujesz mi listę odpowiednich kandydatów? - podsunęła siostrze Josie. - Nie zamierzam marnować uśmiechów na kogoś, kto nie spełnia podstawowych wymagań! Tylu ludzi przewija się przez dom Rafe'a, że z pewnością dotrą do ciebie wszystkie plotki!

-A jakie są twoje podstawowe wymagania? - spytała Imogen rozbawiona.

-Sporządziłam listę na podstawie lektury wszystkich romantycznych powieści, wydawanych przez Minerva Press. - Josie zajrzała do notatnika. - Musi mieć majątek, tytuł też byłby mile widziany. Powinien być dość odcytany, ale nie jakiś tam mól książkowy... chyba że, tak jak ja, lubiłby powieści! I nie chcę, żeby był przesadnie elegancki.

- Nie masz żadnych wymagań, jeśli chodzi o wygląd?

Josie wzruszyła ramionami.

- Wolalabym, żeby był wyższy ode mnie. A że jestem raczej niska, nie powinno z tym być większych trudności. - Zmarszczyła brwi. - Dlaczego obie się śmiejecie?! Nie ma w tym nic zabawnego! Moja lista jest z pewnością bardzo podobna do twojej, Imogen!

-Mojej?!

-Oczywiście! - odparła Josie. - Każda kobieta ma jakieś wymagania, nawet jeśli ich nie spisze.

-Ja nie mam! - stwierdziła Imogen i zacisnęła usta.

-Rok już prawie upłynął od śmierci Dravena - stwierdziła Josie, jak zwykle wkraczając bezceremonialnie na teren, po którym obawiałby się stąpać każdy obdarzony odrobiną taktu. - Wcześniej czy później musisz pomyśleć o małżeństwie. Nie chcesz mieć własnych dzieci?!

Poczuła na sobie ostre spojrzenie Imogen, lecz Annabel jakoś się nie oburzyła.

- Na litość boską! Myślałaś przecież o romansie z Maynem! Małżeństwo to dokładnie to samo, tylko zgodnie z prawem!

-Josie! -jęknęła Annabel. Imogen wybuchnęła śmiechem.

-Cóż za brak szacunku dla świętej instytucji małżeństwa!

-Uważam, że twoja i moja lista są podobne - stwierdziła Josie.

- Tylko ty dotąd nie sprecyzowałaś dokładnie swoich wymagań.

-Więc powiedz mi jeszcze raz, przy jakich warunkach mam obstawać.

-Majątek. I tytuł, jeśli to możliwe. Odrobina inteligencji, ale nie za dużo! To samo z elegancją. Kto by chciał męża, który zawsze prezentuje się lepiej od żony?!

-Uważam, że powinnaś być trochę bardziej konkretna

- stwierdziła Imogen. - Pierwszy lepszy spełnia wszystkie twoje warunki! Choćby nasz opiekun. Rafę posiada majątek i tytuł, ma odpowiedni wzrost, z pewnością nic jest przesadnie elegancki. I nikt mu nie może odmówić szczypty rozumu, nawet jeśli z lekka przesiąkł alkoholem!

- Masz rację - odparła Josie. - Dodam granicę wieku. – Siadła z piórem w ręce, gotowa do pisania. - A zatem nikt... powyżej trzydziestki? A może powyżej dwudziestu pięciu lat?

-Chodziło mi raczej o to, że Rafę jest pijakiem — wyjaśniła Imogen. - Twoja lista nie obejmuje trzeźwości, bardzo istotnej zalety w małżeństwie.

-Pewnie chciałabyś też dodać stałość charakteru? - domyśliła się Josie. - Rafę jest stały. I pociągający, nawet bardzo! Tylko za stary dla mnie.

Imogen zauważyła, że Annabel i Josie bacznie ją obserwują.

-Dla mnie też jest o wiele za stary. I zbyt pijany! - dodała pośpiesznie.

-Ale masz już dwadzieścia jeden lat - odparła Josie z brutalną szczerością. - I jesteś wdową. Uważam, że to byłoby całkiem odpowiednie małżeństwo, jeśli chodzi o wiek.

-Rafę może nie jest dla ciebie idealną parą, kochanie - odezwała się Annabel, biorąc Imogen za rękę. - Ale z pewnością ktoś taki się znajdzie!

Imogen uśmiechnęła się krzywo.

-Szczерze mówiąc, Annabel, należę do osób, które zakochują się tylko raz w życiu.

-Gdyby można było zaplanować sobie, w kim i kiedy się zakocham, równie łatwo jak sporządzić tę listę - rozmarzyła się Josie - świat byłby wtedy dużo miłszym miejscem! Przede wszystkim zadbałabym o to, by zakochać się w kimś, kto wyznał mi już uczucie!

-No cóż, może ci się to uda! - odparła Imogen i usłyszała rozpacz we własnym głosie.

Annabel znów ścisnęła ją mocno za rękę.

2

O pewnej rozmowie, która odbyła się trzy miesiące wcześniej

Maj 1817

Holbrook Court, siedziba księcia Holbrooka

To były jego własny nos i zarys jego szczęki. Co prawda, nie jego obwód w pasie, ale za to niewątpliwie jego oczy. Rafe'owi wydawało się, że stoi przed krzywym zwierciadłem na jarmarku Świętego Bartłomieja. Dobrze znał te oczy. Głęboko osadzone, pod prostymi brwiami. To były jego oczy.

I jego ojca.

Czuł się tak, jakby jedno z luster ożyło i stanęło przed nim. W dniu Świętego Bartłomieja każdy, kto miał dwa pensy, mógł obejrzeć człowieka z dwiema głowami albo kurczaka na trzech nogach. Za dodatkowe dwa pensy miał przyjemność podziwiania samego siebie. W magicznej komnacie jedno ze zwierciadeł obdarzało każdego brzuchem, pękatym jak świąteczny pudding! Rafe'owi niezbyt się to podobało. Nawet gdy się wyprężył i przybrał istic księżęcą pozę, wyglądał okropnie.

Hrabia Mayne roześmiał się na widok kwaśnej miny Rafe'a. Podziwiał właśnie swą wykwintną postać, która w lustrze wydawała się zwiewna jak u sylfidy.

-Przejrzyj się w tym - poradził przyjacielowi. - Bardziej ci się spodoba!

Rzeczywiście. Odbicie Rafe'a w drugim zwierciadle nie miało sadła wokół pasa i księżę poczuł się nagle tak, jak wyglądał - sprężysty i sprawny, jakby nigdy nie witał nowego dnia z kwasem w żołądku i z bolącą głową. A teraz miał wrażenie, że jego odbicie ożyło i stanęło przed nim.

-Urodziłeś się w 1781 roku, Spenser? - spytał, usiłując zebrać myśli.

-Mam trzydzieści sześć lat, jest między nami tylko kilka dni różnicy, o ile mi wiadomo - i po niemal niedostrzegalnej pauzie dodał: - wasza księżęcą mość.

-Kieliszek whisky? - zaproponował Rafe.

-Dzięki, dla mnie jeszcze za wcześnie.

Rafe podszedł do kredensu i nalał sobie whisky. Z kieliszkiem w ręku łatwiej mu było zadać następne pytanie.

- Zjawileś się na świecie kilka dni przede mną czy po mnie?

Nie odwrócił się do rozmówcy, tylko wyglądał przez okno biblioteki. Nieraz stał w tym miejscu,

ale dziś miał wrażenie, że rozległy frontowy trawnik, oglądany przez te niewielkie romby z połyskliwego elżbietańskiego szkła z czarną obwódką, promienieje doskonałym pięknem.

Stojący za nim Spenser wydawał się nieco rozbawiony.

- Przybyłem na świat nieco później od waszej książęcej mości. Zapewniam jednak, że nie spoglądam zawistnym okiem na książęce dobra, nawet gdybym jakimś cudem mógł rościć sobie do nich prawo.

Rafe się odwrócił.

- Nigdy nie podejrzewałem cię o coś podobnego! Pytałem o kolejność naszych narodzin ze zwykłej ciekawości.

Dostrzegł ironiczny błysk w oczach przyrodniego brata. Wcale mu nie pomogła myśl, że sam zazwyczaj tak reaguje na czyjeś niezdarne wykrety.

-Na imię mi Rafe - palnął bez ogródek - i nic znoszę, jak mnie tytułują „waszą książęcą mością”!

- Potem zaś, jakby jedno logicznie wypływało z drugiego, dodał: - Miałem brata, nazywał się Peter. Zmarł kilka lat temu.

-Obiło mi się o uszy, że nadano księciu imię Raphael - odparł Spenser.

Zdażył zająć miejsce i siedział swobodnie, bez śladu skrepowania. Jakby byli sobie równi. Jakby codziennie zawierał znajomość z własnym bratem.

-A jakże - przytaknął Rafe. - A ciebie jak ochrzcili?

-Obu nas urządzili podobnie - odparł zagadkowo Spenser. Rafę zamrugał jak wioskowy półgłówek.

-Co takiego?

-Mam na imię Gabriel.

-Raphael i Gabriel! -jęknął Rafe. - Kto by pomyślał?! Jasna cholera!

Nagle poważna twarz jego brata rozjaśniła się uśmiechem.

- Przeklinasz z racji imienia po archaniele?

Uśmiech sprawił, że Rafę dostrzegł pewne różnice między nimi. Twarz Gabriela Spensera, mimo uśmiechu, odznaczała się czarującą powagą, zupełnie niepasującą do osobowości Rafe'a.

- Co też naszemu ojcu strzeliło do głowy?! - zdumiał się książę. I nagle dostrzegł w oczach brata przelotny błysk, świadczący o tym, że Gabriel wiedział doskonale, dlaczego ojciec tak postąpił.

-Może mi jeszcze powiesz, że Holbrook huśtał cię na kolanie? westchnął z rezygnacją.

-Skończył z tym, gdy miałem osiem lat - odparł Spenser, dodając na wszelki wypadek: - wasza książęca mość.

-Jasna cholera! - zaklął po raz drugi Rafe. - I nie mów do mnie „wasza książęca mość”! Nie znoszę tego! - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Widywaliśmy z Peterem mojego... to znaczy naszego ojca może dwa razy do roku. Sprawdzał, jak szybko dorastamy. Ciągle mu się wydawało, że za wolno.

Kiedys nie mógł znieść współczucia, chyba że ze strony Petera. Teraz odkrył ze zdumieniem, że nie ma nic przeciwko temu, by nowy brat mu współczuł.

-Mogę ci mówić Gabriel? - Pociągnął whisky.

-Wolę Gabe.

-Ilu was jest? - spytał, zorientowawszy się nagle, że kto wie, czy w Anglii nie roi się od jego krewniaków. - Masz może siostrę?

-Niestety, jak głosi Biblia, wszyscy archaniołowie są rodzaju męskiego.

-Są jeszcze księgi apokryfów!

-Jestem jedynakiem. A na apokryfach nie można polegać. Twój ojciec nigdy nie nazwałby jednego ze swoich dzieci Urielem, choć imię to pojawia się w Księdze Enocha.

-To był nie tylko mój, ale i twój ojciec - zauważył Rafe. - Znasz wszystkie biblijne historie?

-Studiuje je - odparł Gabe z lekkim uśmiechem. -Jestem bibliścią, specjalizuję się w Starym Testamencie.

Rafę poczuł zawrót głowy. Dopiero co odkrył, że ochrzczono go po archaniele Rafaelu, a teraz okazuje się, że jego brat studiuje Pismo Święte. Bibliści? Też coś! Pojawił się niczym Belzebub, który przybrał jego własną postać...

-Niech mnie diabli! - powiedział książe. - Ojciec tak tobą pokierował, ze względu na imię, co?

-Ty jakoś nie zostałeś duchownym! Nie, twój ojciec do niczego mnie nie namawiał. Ale sypnął groszem, żebym mógł pójść do Cambridge. Możesz mnie zresztą odwiedzić w Emmanuel College.

-Aż tak cholernie trudno zdać te wszystkie egzaminy? - użalił się nad nim Rafe.

Sam studiował w Oksfordzie. Nauka nie sprawiła mu trudności, wiedział, że w Cambridge roi się od błyskotliwych umysłów i że tamtejsi studenci pracują dużo ciężiej.

- Prawdę mówiąc, udało mi się już przebrnąć przez wszystkie egzaminy - odparł brat z całą powagą. - Jestem profesorem teologii.

Rafe aż zamrugał z wrażenia. Gabrielowi włosy zjeżyły się z tyłu głowy, jemu z pewnością tak samo.

-W Oksfordzie jest tylko dwudziestu czterech profesorów!

-No cóż... nie mnie nie odrywało od pracy - powiedział po namyśle Gabriel. - Na przykład taka siedziba jak twoja może stanowić poważną przeszkodę w studiach!

Przeszkoda w studiach? Rodowa siedziba Holbrooków z XIV wieku miałaby być przeszkodą w studiach?!

Było jeszcze coś, o co Rafe musiał koniecznie spytać.

- Czy mój ojciec miał także inne dzieci?

Trudno mu było o to pytać, miał sztywne wargi. Nigdy nie kochał swojego ojca; prawdę mówiąc, prawie go nie znał. Sądził jednak, że był uczciwy, choć obojętny. Że zależało mu przynajmniej na dobrym imieniu rodu, jeśli nie na własnych synach.

Gabe zmierzył go spojrzeniem spod czarnych brwi, bliźniaczo podobnych do jego własnych.

- Twój ojciec i moja matka byli do siebie bardzo przywiązani.

Rafe opadł na fotel. Nie mógł sobie wyobrazić, że ojciec mógł kogokolwiek obdarzyć uczuciem.

-Nie sądzę - dodał Gabe - byś musiał się obawiać, że z każdego kąta wyskoczy horda chciwego rodzeństwa.

-No tak... - odparł Rafe. - Oczywiście.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Tylko ostatni głupiec nazwałby jego rodziców kochającą się parą. Ojciec i matka widywali się bardzo rzadko. Jeśli jedno z nich bawiło w Londynie, drugie z pewnością przebywało na wsi.

Na chwilę zaległa cisza.

Jesteśmy podobni do siebie jak dwa ziarnka grochu, dumiał Rafe. Gabe miał jego potężną postać, choć był szczuplejszy w pasie. Miał takie same nieposłuszne brązowe włosy, takie same wielkie stopy. Kształt ust, dółek w brodzie, kwadratowa szczeka - wszystko to było Rafe'owi dobrze znane. Nawet sposób, w jaki Gabe stukał środkowym palcem w poręcz krzesła, był identyczny z jego własnym odruchem, gdy musiał poruszyć jakiś niemiły temat.

- To zabrzmiało absurdalnie - odezwał się Gabriel - ale mojej matce było naprawdę przykro, gdy dowiedziała się o śmierci twojego brata. Uważała go za czarującego dżentelmena, bardzo podobnego do ojca.

Rafe się zdumiał.

- Twoja matka знаła Petera?

- Tak. Ja również się z nim spotkałem. Kiedy testament wasze go ojca został zatwierdzony, był w nim legat dla mojej matki i dla mnie.

- Ależ słyszałem, jak odczytywano testament! - Rafe czuł się tak, jakby na podłej szkapie usiłował dogonić araba pełnej krwi. - Z pewnością zwróciłbym uwagę na podobny zapis!

Gabe wzruszył ramionami.

-Była to sekretna klauzula, o ile dobrze pamiętam. Zdaje się, że są dość często stosowane. Zapewne adwokat poinformował o niej tylko twojego brata.

-On był również twoim bratem - poprawił go Rafe. - To dlatego Peter się z wami spotkał!

Zapewne chciał się upewnić, czy długoletnia kochanka ojca otrzymała należyte zabezpieczenie. O tak, jego starszy brat - nie, ich starszy brat! - był dżentelmenem w każdym calu.

- Jego książęca mość raczył wypić herbatę w towarzystwie mojej matki. Była nim oczarowana.

Rafe odstawił kieliszek.

- Dlaczego tyle zwlekałeś? Peter nie żyje od czterech lat!

Zamiast odpowiedzieć, Gabriel popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Zupełnie nie przypominasz swojego brata.

- Mam dwóch braci, jak się okazuje! - odparł ostro Rafe.

Gabe zignorował tę uwagę.

- Sądzę, że twojemu bratu nigdy nie przyszłoby do głowy przejść na ty z bękartem swojego ojca... podobnie jak nie próbowałby wzorem swego imiennika chodzić po wodzie!

Rafe wzruszył ramionami.

- O tym ostatnim na pewno wiesz więcej ode mnie!

Po chwili Gabe znów się odezwał.

-Nie widziałem potrzeby informowania cię o swoim istnieniu. Twój ojciec pozostawił nam aż nazbyt szczodry zapis.

-Jeśli mogę ci w czymś pomóc - odparł Rafe - proszę, powiedz od razu! Jesteś moim bratem, choć uparcie nazywasz naszego ojca moim!

-Nie chciałbyś spotkać się z adwokatem i sprawdzić, czy mówię prawdę?

Gabe wykrzywił usta, a Rafe'owi aż serce zamarło. Tym razem był to grymas Petera. Wyglądało na to, że nowo poznany brat odziedziczył cechy ich obu.

- Nie widzę potrzeby. - Rafe spojrział mu prosto w oczy. – Żałuję tylko, że Peter nie powiadomił mnie wcześniej o twoim istnieniu.

Peter, rzecz jasna, nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego. Jego ukochany starszy brat postrzegał świat jako rodzaj labiryntu, gdzie wszystko było poukładane w osobnych przegródkach; nieślubnych dzieci nie należało mieszać ze ślubnym potomstwem.

Gabe podniósł się z fotela i wyjrzał przez okno. Tylko nieznaczne usztywnienie ramion świadczyło o jego napięciu.

- Jest pewna przysługa, o którą chciałem cię prosić - powiedział wreszcie.

- Proś, o co chcesz - odparł Rafe, zastanawiając się, ile funtów zdołałby zgromadzić do jutra bez konieczności udawania się do Londynu.

-Chciałbym, żebyś wystawił sztukę.

-Co takiego?!

-Żebyś wystawił sztukę - powtórzył Gabe - w swoim teatrze w Holbrook Court.

Gabe odwrócił się do księcia. Miał zmarszczone brwi i był spięty jak byk, który zaraz zaatakuje.

Rafe nie mógł opanować rozbawienia. Cóż za absurdalne żądanie! Niemal zgiął się wpół ze śmiechu.

- Na litość boską! Nie chcesz chyba powiedzieć, że ty, profesor teologii z Cambridge, marzysz o deskach scenicznych?!

Nie bawił się tak dobrze od...

-Nie! - oświadczył Gabe z wyraźnym niesmakiem.

-Psiakrew! - odparł Rafe. - A już myślałem, że będę mógł podziwiać twoją grę.

-Na to nie licz!

Cholernie by mnie to podniosło na duchu - powiedział z rozmarzeniem Rafe. - Tylko pomyśl, brat księcia Holbrooka w roli pierwszego amanta w *Romeo i Julii!*

-Jestem za stary do tej roli. A zresztą, byłby to nieślubny brat, hańba, a nie zaszczyt dla rodziny.

-Guzik mnie to obchodzi! Naucz się tego raz na zawsze. Ja to nie Peter! A co powiesz na *Antoniusza i Kleopatrze?* Antoniusz miał już po czterdziestce, no nie?

-Na to jestem jeszcze za młody. A przede wszystkim wcale nie zamierzam pokazywać się na scenie!

-No to po kiego diabła ci nasz teatr?

Rafe przypomniał sobie o whisky i pociągnął potężny łyk.

-Jak możesz pić to świństwo o dziewiątej rano? - spytał Gabe, znów marszcząc brwi.

-To nie żadne świństwo, tylko najprzedniejsza szkocka whisky. Należycie odstała - wyjaśnił Rafe, spoglądając czule na zawartość kieliszka. - To prawdziwy ardborg, nie dostaniesz tego w całej Anglii. Musiałem posłać umyślnego aż do Aberdeen, by dostać trochę tego cudu. Smakuje... - Rafe zrobił przerwę i obrócił złocisty trunek na języku. - Smakuje jak wrzący miód i pieści ci gardło jak najlepsza dziewczka!

Brat spojrzał na niego z dezaprobatą. Wypisz, wymaluj Peter, okazujący książęce niezadowolenie!

- Nic co dzień człowiek zdobywa brata! - dorzucił Rafe. - Patrząc na ciebie, codziennie będę się radował myślą, jaki mógłbym być szczupły, pogodny i ogólnie rzecz biorąc, o wiele lepszy.

Dopił whisky i odstawił z brzękiem kieliszek. O dziwo, trunek nie smakował najlepiej, gdy czuł na sobie krytyczne spojrzenie brata.

- Chciałbym, żebyś zorganizował przedstawienie teatralne — sprecyzował Gabe — z udziałem profesjonalnych aktorów i amatorów. To podobno w dzisiejszych czasach bardzo modne.

- Ja...

- Będziesz musiał wskrzесиć do życia ten teatr - ciągnął dalej Gabriel. - O ile mi wiadomo, nie grano w nim od 1800 roku, gdy wystawiono tu *Hamleta*. Chyba że urządziłaś jakieś przedstawienia amatorskie?

Rafe pokręcił głową.

-Nawet jeśli sam nie jesteś entuzjastą teatru - kontynuował Gabe - z pewnością nie brak wśród arystokracji jego miłośników. Chyba możesz sprowadzić tu kogoś, kto by się tym zajął?

-Nie byłem w teatrze co najmniej od roku - oświadczył Rafe. - A może nawet od kilku lat?

Brat się skrzywił.

- No to musisz znaleźć kogoś innego!

Spoglądał z takim natężeniem, że Rafe miał wrażenie, iż brat zaraz zerwie się z fotela i zacznie rozdzielać role w *Królu Learze*.

-Dlaczego?

-Bo bez tego nie wystawimy sztuki. Potrzebujemy kogoś, kto wie, jak to się robi.

- Nie o to mi chodzi. Po co w ogóle mamy coś wystawiać?! I dlaczego koniecznie tutaj? Z przyjemnością sfinansuję dowolną sztukę w jednym z londyńskich teatrów. Po diabła mamy się z tym męczyć właśnie tutaj?!

Gabe nie odpowiedział od razu.

- Czekam na wyjaśnienie - powiedział Rafe, wstając, by dolać sobie trunku.

Dzień nie zapowiadał się najciekawiej. Mógł równie dobrze po raz drugi wypić za odnalezienie nowego brata. Ów brat pojawił się u jego boku.

- Jeden kieliszek - stwierdził Gabe - może być objawem radości z racji pojawienia się nowego krewniaka, Ale następne świadczą o czymś innym.

Rafe odstawił karafkę, nie napełniwszy kieliszka.

- Jak szybko zapominamy o przyjemnościach rodzinnego życia! - stwierdził. - No więc, powiesz mi w końcu, co to za historia z tym teatrem?

Widział wyraźnie, że temat ten był drażliwy. Poznał to po zaciśniętych szczękach Gabe'a i jego zmarszczonych brwiach.

-Mam córkę - oznajmił brat ni stąd, ni zowąd.

- Co takiego?!

- Nieślubną - uściślił. -Jaki ojciec, taki syn, rozumiesz.

Tym słowom nic towarzyszył pogodny uśmiech, tylko wymuszony grymas.

- Mam bratanicę! - stwierdził Rafe i uśmiechnął się szeroko. - Dobra z niej aktorka?

- Na litość boską! - ryknął Gabe. - Ma dopiero pół roku! Rafe bawił się wyśmianiem. Oparł się o kredens i skrzyżował ramiona na piersi. Identyczną radość odczuwał przy rzadkich okazjach, gdy Peter zdradzał się z czymś, co nie przystoi księciu.

-Myślałem, że będę miał godnego szacunku brata, uczonego biblistę. A tu spod profesorskiej togi wyziera diabelskie kopyto!

-Matka mojej córeczki jest aktorką.

A zatem nie damą! Rafe nieco oprzytomniał i starał się sformułować następną uwagę możliwie delikatnie. Wyszło jednak wręcz odwrotnie.

-Powiadają, że małżeństwo skraca człowiekowi życie, ale czasem trzeba się na to zdecydować.

-Odmówiła mi. I to nie raz.

-Dziwne! - zauważył Rafe.

Wiedział z doświadczenia, że kobiety wykorzystywały ciążę, by zyskać status mężatki. I to zarówno tak zwane damy, jak i wszelkie aktorki, śpiewaczki i panienki lekkich obyczajów.

-Loretta twierdzi, że małżeństwo przeszkodziłoby jej w karierze artystycznej - burknął Gabe i zacisnął usta.

-Wpuściła cię pod pierzynę, a wzbrania się, gdy chcesz jej wsunąć obrączkę na palec?! Musi być pomyłona!

-Nie jest pomyłona, tylko młoda.

-Bardzo młoda?

Wargi Gabe'a jeszcze bardziej się zacisnęły.

- Sądziłem, że ma co najmniej dwadzieścia trzy lata. Ale okazało się, że ma tylko dziewiętnaście.

Rafe spojrział na niego ze zdumieniem.

- Coś ty zrobił, do wszystkich diabłów? Wykradłeś ją z rodzicielskiego domu?!

-Skądże znowu! Jej ojciec, bogaty mieszczanin, zostawił córce cały swój majątek. Wychowała ją ciotka, ale gdy Loretta skończyła osiemnaście lat i mogła już sama dysponować majątkiem, wyprowadziła się od niej.

-Zamieszkała w Cambridge?

-W Londynie. Świata nie widzi poza teatrem.

Wyglądało na to, że brat padł ofiarą kobiety, pozbawionej skrupułów, dla której niewiele znaczyły rodzinne więzy. Rafe znów spróbował sformułować swoje pytanie jak najdelikatniej.

- Czy jesteś pewny, że to dziecko...?

- Ona jest moja! I ja się nią opiekuję. - Gabe spojrział bratu prosto w twarz. - Loretta nie życzy sobie macierzyństwa, tak samo jak nie ma ochoty na małżeństwo. Niestety, jestem odpowiedzialny za to, że straciła pracę w Teatrze Królewskim w Covent Garden. Główna rola w amatorskim przedstawieniu, które może się stać sensacją sezonu, mogłaby jej zapewnić stały angaż w jednym z londyńskich teatrów.

- I tutaj wkraczam ja jak *deus ex machina!* - oświadczył Rafe z szerokim uśmiechem.

Gabe nie był zbyt ubawiony.

- Nawet jeśli masz imiennika archanioła, lepiej uważaj, bo ci tak przyłożę, że wylądujesz na ziemi!

Rafe się roześmiał. Od śmierci Petera nie słyszał podobnych pogrózek. Gabriel wyglądał zresztą dokładnie jak rozszoszczony Peter. Nie znaczyło to jeszcze, że brat, którego znał dopiero od dwudziestu minut, mógł się do tego stopnia zapomnieć, żeby go uderzyć... ale na samą myśl o takiej możliwości Rafe wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Doprowadzimy teatr do porządku w ciągu miesiąca... najwyżej dwóch.

Gabe zacisnął szczęki.

- Nie zwracałbym ci głowy swoimi sprawami, gdyby się tak pechowo nie złożyło - oświadczył zapalczywie.

Stał na środku pokoju, z przymkniętymi oczami, piękny jak prawdziwy archanioł i cholernie wściekły.

Rafe nie przestawał się uśmiechać.

-O ile pamiętam, gospodyni mówiła coś o deszczu, który zalał scenę. Trzeba będzie wymienić klepki.

-Przykro mi, że sprawiam ci taki kłopot.

W oczach Gabe'a malował się wstręt do samego siebie. Kimkolwiek była jego matka - a musiała z niej być nie byle jaka kobieta, jeśli potrafiła zdobyć miłość starego księcia Holbrooka - wychowała swego syna na dżentelmena. Gabe miał wyraz twarzy charakterystyczny dla każdego Anglika z dobrej rodziny, który znajdzie się w położeniu bez wyjścia.

- Musisz sprowadzić tu małą - oświadczył Rafe. - Może mi nie uwierzysz, ale mam kompletnie umeblowany pokój dziecienny na górze. Jak jej na imię?

- Mowy nie ma, żebym ją tu sprowadzał!

Rafe skrzyżował ramiona na piersi.

-Owszem, sprowadzisz ją. Nie zamierzam zajmować się teatrem, jeśli ty i moja bratanica nie zamieszkacie tutaj.

-Przecież to środek wiosennego semestru!

-Tylko mi nie wmawiaj, że osobiście pracujesz ze studentami!

- rzucił drwiąco Rafe. - Oksford nie może się aż tak różnić od Cambridge, a tylko raz podczas studiów natknąłem się na prawdziwego profesora!

-Dlaczego chcesz, żebyśmy się tu sprowadzili?

-Bo jesteś moim bratem - odparł z szerokim uśmiechem.

- A mój brat i jego córka powinni mieszkać w Holbrook Court!

- Twój brat z nieprawego łoża i jego nieślubne dziecko - uściślił posępnie Gabe. - Nie zamierzam przeprowadzać się tutaj; mam bardzo przyzwoity dom w Cambridge.

- Wiesz, gdzie mam twój przyzwoity dom i swoją reputację?

Kąciki ust Gabe'a drgnęły w uśmiechu.

-Nie. Ale nie chciałbym rozdzielać córeczki z jej mamką, a ta ma w Cambridge własne dzieci.

-Jak ma na imię moja bratanica? Tylko mi nie mów... - Ale już wyczytał prawdę w oczach brata.

- Niemożliwe!

- To było silniejsze ode mnie! - wyznał Gabe i także wybuchnął śmiechem.

- Biedne dziecko! - oświadczył ponurym tonem Rafe. - Ma ojca pomyłeńca! Na szczęście będzie miała całkiem normalnego stryjka, który wywrze na was dobroczynny wpływ!

Gabe wyrócił oczyma.

- Biedne maleństwo! - uzalił się znowu Rafe. - Dałeś jej na imię Mary, co?

A gdy brat skinął głową, dodał:

- Bosko! Po prostu bosko!

3

Sekrety szczęśliwego wdowieństwa

14 września 1817

W drodze powrotnej ze Szkocji

Nie brak ludzi, którzy znakomicie znoszą trudy podróży. Odbywają daleką drogę, spoglądając z obojętnością na przemykające za oknami krajobrazy. Imogen do nich nie należała. Siedząc w powozie, miała zbyt wiele czasu na nieprzyjemne rozmyślenia. Czy powinna ponownie wyjść za mąż? Przez tyle lat wzdychała do Dravena, że jego śmierć wstrząsnęła nią o wiele bardziej, niż można by oczekiwać po tak krótkim pożyciu. Małżeństwo trwało zaledwie dwa tygodnie... jednakże poprzedzało je pięć lat bałwochwalczej miłości. Ileż to razy przez ten czas ćwiczyła na skrawku papieru swój podpis: „lady Imogen Maitland"! A jeszcze częściej zapewniała swoje siostry, że na pewno poślubi Dravena... wcześniej czy później. Nie ulega wątpliwości, że całe jej dorosłe życie koncentrowało się wokół Dravena. Teraz, gdy go zabrakło, czasami miała wrażenie, że umarła razem z nim.

Miałaby wyjść znowu za mąż? Za kogo? Po co?!

Draven zmarł przed rokiem. Imogen dopiero teraz zadała sobie to pytanie, gdy minęły palący ból, łzy i gniew, które towarzyszyły jej przez dwanaście miesięcy.

Mimo wszystko cierpienia Imogen, spowodowane trapiącymi ją myślami, były niczym w porównaniu z mękami jej nieszczęsnej przyzwoitki, lady Griseldy Willoughby.

W Szkocji Griselda wsiadła do powozu w prześlicznym czepeczku na starannie ufrizowanych lokach. Była ubrana jak spod igły, pulchna i czarująca. Teraz zaś, dwa tygodnie później, bladła na sam widok karetki podróźnej. Nie była już tak nienagannie ubrana, wydawała się znacznie szczuplejsza i nie miała siły nikogo czarować.

-Zupełnie nie rozumiem, co się dzieje z tym twoim żołądkiem - zauważyła Imogen, dzwoniąc na woźnicę, by zatrzymał powóz, już po raz drugi tego ranka.

-Zawsze sprawiał mi kłopoty - wyznała Griselda. Opierała się o ścianę powozu, a jej cera miała subtelny odcień jasnej zieleni. Zdaniem Imogen była to barwa wiosennych listków, które dopiero co się rozwinęły. -Jak długo będzie trwała ta koszmarna podróż?

-Jeszcze tylko jeden dzień - pocieszyła ją Imogen, okrywając pledem kolana swej towarzyszki.

-Spójrz na mnie! -jęknęła Griselda. - Całkiem straciłam figurę!

-No cóż - odezwała się Imogen nieśmiało - wiele osób uważa, że smukła sylwetka lepiej się prezentuje w najmodniejszych, o wiele węższych toaletach.

-Tylko głupie baby tak uważają - biadoliła Griselda. - Mężczyźni wolą okrągłości i zawsze będą mieli do nich słabość. Owszem, niekiedy uważam za stosowne trochę schudnąć, ale nigdy do tego stopnia!

-Ależ Griseldo! - Imogen starała się ująć kwestię jak najdelikatniej. - Czy naprawdę obchodzi cię, co pomyślą o tym mężczyźni?

- Przecież jeszcze nie leżę w trumnie! - odparła Griselda, nie otwierając oczu.

-Oczywiście że nie! -Według obliczeń Imogen jej przyzwoitka miała około trzydziestki; nie pierwszej młodości, ale i nie stara. A już z pewnością nie za stara na to, by znowu wydać się za mąż! — Ale nigdy nie okazywałaś chęci do ponownego zamążpójścia. Przynajmniej do tej pory. Twój mąż zmarł już dość dawno, nieprawdaz?

-Przeszło dziesięć lat temu - odparła Griselda. - I owszem, rozważam możliwość powtórnego wyjścia za mąż.

-Masz kogoś na widoku? - zaciekała się Imogen.

-Nie. - Griselda skuliła się w kącie. Wyglądała żałośnie, jak wróbel ze złamanym skrzydłem. - Poważnie zastanowię się nad tą kwestią na początku nowego sezonu.

Imogen przez chwilę rozważała radości płynące z małżeńskiego pozycia. Co prawda jej małżeństwo trwało zaledwie dwa tygodnie, toteż miała niewielkie doświadczenie.

-Jak długo byłaś mężatką? - spytała.

-Przez rok. Czy miałam jeszcze małego pieska, kiedy przyjechałyście ze Szkocji?

Imogen wróciła pamięcią do czasów przed poślubieniem Dravena, kiedy to ona, Tess, Annabel i Josie pojawiły się w domu Rafe'a.

- Nie - odparła. - Z pewnością bym pamiętała!

Griselda wkroczyła wówczas do salonu Rafe'a w jednej z najpiękniejszych toalet, jakie Imogen kiedykolwiek widziała. Tegoż wieczoru Annabel oznajmiła z rozmarzeniem, że nie ma nic lepszego niż być bogatą wdową. Mnóstwo pieniędzy do wydawania i żadnego męża, z którym trzeba by się dzielić!

I oto teraz Imogen sama była bogatą wdową. Zadziwiające, jak przykre okazują się w rzeczywistości niektóre sytuacje, choć niegdyś wydawały się tak kuszące!

- Przez krótki czas miałam pieska - ciągnęła dalej Griselda. - Wabił się Milo. Taki malutki, brązowy. Ale jak zaczął jeść, nie mógł przestać i rósł jak na drożdżach. — Otworzyła oczy i spojrzała na Imogen. - Zanim się obejrzałam, sięgał mi już do kolan! Myślał tylko o jedzeniu. Całkiem miły pies, na swój sposób, ale najchętniej żarłby od rana do nocy.

-Hm - mruknęła Imogen, rozważając, czy nie warto postarać się o psa. Miałaby przynajmniej jakieś towarzystwo...

-Willoughby, mój mąż, był dokładnie taki sam jak ten pies. - opowiadała Griselda, przymykając znów oczy. - I jeden, i drugi myślał przede wszystkim o jedzeniu. Obaj mieli taki zgłodniały wyraz oczu i aż się trzęśli, gdy zbliżała się pora obiadu.

-O Boże! -westchnęła Imogen.

-Jedyna różnica polegała na tym, że nie czekałam, aż Milo umrze z przejedzenia, jak Willoughby. Czym prędzej oddałam psa w dobre ręce.

-Musimy ci w takim razie znaleźć jakiegoś chudzielca na męża.

-Po prostu kogoś, kto nie kocha jeść! - oświadczyła stanowczo Griselda.

-Dlaczego po tak długim czasie zdecydowałaś się wyjść powtórnie za męża?

-Sprzykrzyła mi się samotność. Uświadomiłam to sobie, bawiąc się w waszą przyzwoitkę.

Imogen pomyślała o tym, jak bardzo jej siostra, Annabeł, jest zakochana w Ewanic. A Tess po prostu promieniała na sam widok Luciusa.

-Rozumiem, co masz na myśli - powiedziała z westchnieniem. - Moim siostrom poszczęściło się w małżeństwie!

-To naprawdę daje do myślenia - przyznała Griselda. Owinęła szyję koronkowym szalem. - Moje małżeńskie szczęście nie sięgało takich wyżyn.

-Moje też - zawtórowała jej Imogen, odsuwając od siebie myśl, że jest niełojalna wobec zmarłego męża.

Ale w oczach Griseldy nie dostrzegła zdumienia.

- Maitland był niezwykle przystojnym mężczyzną - odparła z całym spokojem. — Wiem jednak z doświadczenia, a wiele lat obracałam się w eleganckim świecie, że uroda wpływa nie najlepiej na męski charakter. Często idzie w parze z kapryśnym usposobieniem i wyjątkową arogancją.

Imogen otworzyła usta, by bronić Dravena... i zamknęła je z powrotem. Bywał arogancki. Nieraz też kaprysił, uskarżając się, że matka kontroluje jego wydatki. Ale co gorsza, nie miał za grosz rozwagi. Gotów był skoczyć na każdego konia, byle wygrać zakład. A w dodatku nie potrafił znieść przegranej!

- Oczywiście, z biegiem lat Maitland mógł dorosnąć i stać się łatwiejszy w pożyciu - powiedziała Griselda.

Wargi Imogen wygięły się w lekkim uśmiechu.

-Mógł albo nie mógł.

-Przekonałam się, że nie ma sensu zamartwiać się przeszłością i robić sobie wyrzutów. Stokroć lepiej pamiętać, że nie miało się żadnego wpływu na bieg wydarzeń. Nie mogłaś sprawić, żeby wasze małżeństwo było bardziej udane, ani utrzymać Maitlanda przy życiu.

Imogen z trudem przełknęła ślinę. Zgadzała się z Griseldą. Z początku ugięła się pod ciężarem bólu i poczucia winy. Potem nieustannie robiła sobie wyrzuty. A wreszcie, na koniec, gotowa była zaakceptować prawdę - w żaden sposób nie mogła powstrzymać Dravena i tak wziąłby udział w tym wyścigu. Zachowywał się jak nieujeżdżony źrebak, ona zaś nie potrafiła go okiełznać.

- Nic jestem jeszcze gotowa na powtórne małżeństwo - oświadczyła nagle. - Przez większość mego życia marzyłam o życiu z Dravenem. A teraz przez jakiś czas chciałabym być po prostu sobą, nikim więcej.

- Godna pochwały decyzja - stwierdziła jej przyzwoitka. — Ja natomiast wolałabym nie być Griseldą... zwłaszcza gdy tkwimy w tym powozie i mój żołądek się buntuje.

-Gdybyś wiedziała, co mi się marzy, z pewnością byłabyś zaszokowana - mruknęła Imogen, przygryzając wargę.

- Wątpię - odparła Griselda. - Nie jestem zdolna do tak silnych emocji, gdy mam mdłości. A poza tym doskonale wiem, co zamierzasz.

Imogen uniosła brwi.

-W ubiegłym roku - wyjaśniła Griselda - chciałaś nawiązać romans z zupełnie zwariowanych powodów. Byłaś wściekła na męża za to, że umarł, i chciałaś się na nim odegrać.

-Byłam wściekła, ale na siebie, że go zawiodłam - powiedziała cicho Imogen.

-Teraz zdecydowałaś się na to samo, tylko powody są inne.

-I mówisz o tym tak spokojnie?! Nic wygłosisz mi kazania o straszliwych skutkach występnych związków?

-Nie. Jestem pewna, że doskonale się orientujesz, jak przykre byłyby konsekwencje, gdyby towarzystwo dowiedziało się o twoich poczynaniach. Ale wiem z doświadczenia, że drobny grzeszek, który nikomu nie przyniesie szkody, może umilić *życie*.

Imogen zrobiła wielkie oczy.

- Chcesz powiedzieć, że masz takie grzeszki na sumieniu? Ty, Griseldo?!

Griselda zmarszczyła brwi.

- Jak już powiedziałam, nie szykuję się jeszcze do trumny. A to, że nie zdecydowałam się dotąd na powtórne małżeństwo, nic oznacza przecież, że nie mogę, od czasu do czasu i bardzo dyskretnie, korzystać z przyjemności męskiego towarzystwa.

Imogen spoglądała jak urzeczona na przyzwoitkę, uznawaną przez cały Londyn za jedną z najbardziej cnotliwych, wręcz nieskalanych wdów.

-Czy Mayne o tym wie?

-Dlaczego, u licha, miałabym zawracać głowę mojemu bratu takimi błahostkami? A poza tym, moje dziecko, powierzenie sekretów mężczyźnie sprowadza same kłopoty. Zwłaszcza gdy to ktoś z rodziny!

Imogen zastanowiła się nad tym.

- Jeśli już mówimy o rodzinie - dodała Griselda - wolałabym, żebyś nie obierała mojego brata na obiekt swoich przyszłych eksperymentów. Najwyższy czas, żeby się ożenił.

- Naprawdę tak sądzisz?

Imogen nie potrafiła wyobrazić sobie hrabiego Mayne'a - który zresztą jechał konno przy ich powozie - jako szczęśliwego żonkosia.

- Co więcej, drobne przygody znacznie lepiej przeżywać z dala od ludzkich oczu. Wszyscy będą bacznie obserwowali ciebie i Mayne'a; dostarczyliście im tyle uciechy ostentacyjnym flirtem w ubiegłym roku!

-Ale nic z tego nie wyszło! - zapewniła ją pospiesznie Imogen.

-Wiem o tym. Jeśli jednak i w tym sezonie będziecie nierozłączni, stanie się to powodem zupełnie fantastycznych plotek; zwłaszcza że romanse Mayne'a nigdy nie trwały dłużej niż parę tygodni.

- O romansie z nim nie ma nawet mowy! – stwierdziła Imogen.

Hrabia nigdy się nią nie interesował. Nie był też osobą, z którą mogłaby spędzić więcej czasu. Okazał się zbyt zmienny, by czuła się swobodnie w jego towarzystwie.

- Myślałam o nawiązaniu przyjaźni z kimś spoza wielkiego świata.

- Doskonały pomysł! - pochwaliła ją Griselda. - Musi to być, oczywiście, dżentelmen, ale też ktoś, kto zbytnio nie udziela się towarzystwu. Może Rafę ma jakiegoś przyjaciela, który zakopał się na prowincji? Najlepiej kogoś, kto się absolutnie nie nadaje na męża.

Imogen pokręciła głową.

-Jestem zdumiona, Griseldo. Naprawdę!

Wybacz, moja droga, ale przez kilka ostatnich lat nazbyt się oddawałaś wielkim uczuciom. A burzliwe emocje nie wiodą nas w dobrym kierunku. Uważam, że warto zastanowić się nad tym. Mężczyźni bywają niewątpliwie czarujący... ale powinniśmy ulegać ich czarowi tylko wówczas, gdy całkowicie panujemy nad sytuacją.

Otuliła się ciasniej pledem.

- Mężczyźni są niebezpieczni dla naszej godności i spokoju ducha. Miej to zawsze na uwadze i wybierz takiego, który nie będzie chciał zakuć cię w małżeńskie kajdany.

- Jestem doprawdy zdumiona! - powtórzyła Imogen.

Griselda uniosła brew.

- Zdumienie bywa niezbędnym wstępem do doświadczenia, moja droga. Pozwól, że dodam, iż jeśli chcesz zbliżyć się z kimś, najlepiej ograniczyć to do jednej nocy, najwyżej dwóch. W wypadku dłuższej zażyłości my, kobiety, jesteśmy skłonne do zakochiwania się, co stanowi niepotrzebne ryzyko. Mnóstwo razy widziałam, jak się to przydarzyło moim przyjaciółkom.

Imogen otworzyła usta, ale Griselda uciszyła ją ruchem ręki.

- Doskonale wiem, że wiele wycierpiałaś z powodu miłości. Z pewnością nie masz ochoty powtarzać tych smutnych doświadczeń, ale miej się na baczności! Musisz być bardzo ostrożna.

Imogen skinęła głową. Griselda mówiła o miłości z lękiem, jak o zaraźliwej chorobie. Tego rodzaju podejście było dla Imogen prawdziwą nowością.

-A zatem jedna noc... ewentualnie dwie, jeśli dżentelmen okaże się wyjątkowo miły. Musisz oczywiście uważać, by nie począć dziecka. Mogę dać ci pewne wskazówki w tej materii.

-Moje małżeństwo nie zaowocowało potomstwem — odparła smutno Imogen. - Chyba więc tym akurat nie muszę się kłopotać.

-Byłaś mężatką ledwie przez parę tygodni. Moje małżeństwo trwało cały rok, ale prawdę mówiąc, biedny Willoughby był zbyt obfitych kształtów, by czuć się swobodnie w roli amanta. Moja ser-

deczna przyjaciółka, lady Feddrington, zdradziła mi, że jej mąż ma podobne kłopoty. - Griselda przerwała na chwilę, a potem powróciła do poprzedniego tematu. - A zatem musisz zakończyć swoją przygodę szybko i definitywnie. Powiedz owemu dżentelmenowi, że choć jesteś mu wdzięczna za urocze chwile, jakie razem spędziliście, dostrzegłaś niestosowność swego zachowania. Możesz okraszyć to jakąś miłą bzdurką w rodzaju: „dzięki tobie poznałam rozkosz, jakiej nigdy przedtem nie doświadczyłam”.

Imogen znów skinęła głową, żałując, że nie ma przy sobie notatnika Josie, żeby to wszystko zapisać.

- Niekiedy rozsądnie myślący mężczyzna może zareagować w całkiem nieprzewidziany sposób, gdy powiadomisz go o zakończeniu waszej znajomości. W takim wypadku ja zazwyczaj oświadczam, że aczkolwiek nie zdradziłam z nim mego biednego Willoughby'ego, gdyż biedaczek już nie żyje, mam wrażenie, jak bym swoim postępowaniem sprzeniewierzyła się samej sobie. Na to nigdy nie znajdują odpowiedzi, więc rozstajemy się w najlepszej zgodzie. Gdyby nie mój żołądek, mogłabym pewnie doradzić ci coś więcej... A prawda, jeszcze jedno!

-Czy wszystkie wdowy przestrzegają tych reguł? - spytała niesłuchanie przejęta Imogen. Rzadko miewa się okazję zgłębienia tajników czyjegoś życia!

-Oczywiście że nie, bo wówczas nie byłoby aż tylu nieszczęsnych gąsek, które odrzuciły wszelkie względy przyzwoitości. Ale jest jeszcze jedna, najważniejsza zasada. Nigdy nie interesuj się służbą! Muszę ci powiedzieć, moja droga, że zdarzało się nieraz, iż dama straciła głowę dla lokaja! - Zrobiła zgorzoną minę. - A nawet dla ogrodnika!

Imogen i jej siostry od dzieciństwa czytywały wszystkie londyńskie czasopisma, które dotarły do Szkocji. Od czasu do czasu pojawiały się w nich szokujące wzmianki na temat jakiejś hrabiny, która wyjechała nieoczekiwanie do Francji w towarzystwie kogoś ze służby domowej.

- Wdowieństwo bywa niekiedy długie i samotne, Imogen. Ale przeważnie - Griselda się uśmiechnęła - kobiety same są temu winne!

Imogen skinęła głową.

- Życzę ci zatem szczęśliwego wdowieństwa - zakończyła swe wywody Griselda. - A teraz zadzwoń znów na woźnicę, dobrze? Niech zatrzyma konie jak najszybciej!

4

Małżeństwo bywa czasem gorsze

od wszelkiego innego zła

Przyjęcie w wiejskiej rezydencji Winterstall Estate

w hrabstwie Surrey

Gillian Pythian-Adams odczuwała wyraźną nudę. Nie było to uczucie niezwykle, ale z pewnością niemiłe.

-Panie Wintersall - powiedziała, pamiętając, że w sprawach wielkiej wagi szczerowość raczej nie jest wskazana. - Żywię dla pana ogromny szacunek. Ja...

-Moją matkę zaskoczyła determinacja, z jaką zapewniłem ją, że pani i tylko pani zostanie moją przyszłą małżonką - oświadczył.

- Nie muszę chyba mówić, że zazwyczaj kieruję się opinią mojej matki. Prawdę mówiąc, mama życzyła sobie, żebym podkreślił to w rozmowie z panią. Nie należę do mężczyzn, którzy lekceważą sobie zdanie kobiet.

- Jestem pod wrażeniem pańskiej... pańskiej determinacji

- przyznała Gillian. - Ale...

-Panno Pythian-Adams! -przerwał jej ponownie Wintersall. Miał widocznie do tego wrodzoną skłonność.

-Słucham?

- Wydaje mi się, że pozostaje pani w błędnym mniemaniu, iż...

I rozgadał się na dobre. Gillian zerknęła na swoje odbicie w lustrze, wiszącym na przeciwległej ścianie. Oto i ona: zielone oczy, rude włosy i pociągła twarz, odziedziczona po matce. Miała na sobie zachwycającą suknię. Każdy musiałby przyznać, że Gillian jest wzorem damy. Dlaczegoż więc tak się różniła od grona swych rówieśniczek?

Czemu tylko ona cierpiała męki, wysłuchując pozbawionych smaku i sensu męskich komplementów i pompatycznych oświadczeń aroganckich, niedowarzonych młokosów, którzy oczekiwali, że przyjmie ich wyznania z wdzięcznością, a nawet z godnym niewolnicy uwielbieniem?

Ojciec żartował sobie z niej, twierdząc, że Gillian płaci teraz za swe odczytanie. Matka wydawała się zaniepokojona, ale zapewniała córkę, że wcześniej czy później z pewnością spotka mężczyznę, który nie będzie skończonym durniem.

Na początku Gillian wierzyła matce. Nie opuszczała żadnego balu, na który została zaproszona, w nadziei, że błyskotliwie inteligentny przysły małżonek lada chwila pojawi się na horyzoncie. Kiedy owa nadzieja zgasła, Gillian zaręczyła się z durniem - a konkretnie z Dravenem Maitlandem - uznawszy, że warto się poświęcić i ocalić majątek rodzinny, wyrzekając się swej samotności. Potem jednak Draven zniknął, a ona znów stała się obiektem niepożądanych zalotów.

Najgorsze było to, że zaczęła odczuwać niechęć do mężczyzn. Nie żywiła już nadziei, że jakiś dżentelmen okaże się inny. Nieznajomych obserwowała z absolutną obojętnością. A oni - mówiąc obrazowo - rozwijali skrzydła i zabierali się do swego głupiego tokowania. Zdaniem Gillian wszyscy mężczyźni, nie wyłączając pana Williama Wintersalla, byli „dzicy, niezłomni i straszliwi” (jeśli posłużyć się cytatem z nie najlepszej sztuki teatralnej) w dążeniu do jedyne go celu. Żałowała, że nie potrafi się ludzić, iż owym celem są jej piękne oczy lub nawet chęć zapewnienia sobie jej towarzystwa w sypialni.

Wszystko wskazywało na to, że jedyne, czego pragnął, to jej posag.

Pan Wintersall stanowił tego doskonały przykład. Przestał nareszcie relacjonować poglądy swojej matki na temat małżeństwa i rozpoczął radosne pienia na własną cześć. Gillian nie miała wątpliwości, że gdyby była na tyle głupia, by przyjąć jego oświadczenia, musiałaby wysłuchiwać codziennie tych peanów pochwalnych i jeszcze im wtórować! Na samą myśl o tym przeszył ją dreszcz.

-Panie Wintersall - oświadczyła stanowczo - nie mogę pana poślubić.

-Ależ ja... - Usiłując wyrzucić z siebie stek wyświechtanych banałów, całkiem się w nich zaplątał.

-W sprawach podobnej natury nigdy nie zmieniam zdania - uprzedziła go.

Mrugał, kompletnie zdezorientowany.

- W kwestii małżeństwa - wyjaśniła i wskazała mu miejsce na kanapie obok siebie. - Powinien pan przyznać się matce, że w gruncie rzeczy wolałby pan poślubić pannę Hazeleigh.

Nagły przestraszył go w jego tępych niebieskich oczach.

- Ależ ja wcale tego nie chcę! To panią pragnę poślubić!

Mimo to podniósł się z klęczek z pewnym trudem; pokaźny brzuszeczek nic ułatwiał mu tego zadania.

Opadł na kanapę obok Gillian.

-Pan wcale nie chce się ze mną ożenić - przekonywała go spokojnie. - Pańska matka wmówiła to panu. Pragnie pan poślubić Lettice Hazeleigh. I wydaje mi się - zrobiła dramatyczną pauzę - że ma pan realne szanse na jej wzajemność.

-Ależ, jakżebym mógł...? To znaczy, wcale...

-Rozumiem, że brak posagu może stanowić pewien problem. Ale taki mężczyzna jak pan, panie Wintersall, nie może przecież kierować się tak przyziemnymi względami!

Gapił się na nią z otwartymi ustami.

- Należy, oczywiście, liczyć się ze zdaniem własnej matki - wyjaśniła. - Nie można jednak kierować się jej opinią we wszystkim! Serce kobiety, którą się kocha, należy zdobyć samemu -

mówiła w zadumie Gillian. - Widzę przecież, panie Wintersall, że wyróżnia się pan spośród tych wszystkich pustogłowych złotych młozieńców. Jestem pewna, że okazałby się pan „dziki, niezłomny i straszliwy w pościgu za wybranką swego serca!”

Pan Wintersall zamknął usta. Gillian pogratulowała sobie - cytat poskutkował. Na szczęście, można go było używać w przeróżnym kontekście.

- Niech pan powie matce, że postanowił ożenić się z Lettice! - poradziła.

Pan Wintersall zmarszczył brwi.

-Mężczyzna pańskiego formatu nie może pozwolić, by matka wybierała mu żonę!

-Ale moja mama wcale nie chce, żebym się ożenił z panią! - wybuchnął. - Uważa, że jest pani za stara i trudna do okiełznania!

Gillian wzdrygnęła się, ale zaraz przytaknęła.

-Ma całkowitą rację.

-Ale ja... ja chciałbym się ożenić właśnie z panią! - stwierdził Wintersall.

Runął znów na kolana i przycisnął wargi do ręki Gillian, systematycznie przesuwając usta przy każdym pocałunku w górę.

W tym tempie, pomyślała Gillian, dotrze do mego łokcia koło przyszłego wtorku!

Jaka szkoda, że jej przekonanie, iż pan Wintersall czuje coś do Lettice, było jedynie pobożnym życzeniem. Lettice potrzebowała męża, a pan Wintersall nadawałby się dla niej w sam raz.

Wielbiciel dotarł do końca rękawiczki, Gillian szybko cofnęła rękę.

- Panie Wintersall - powiedziała, podnosząc się żwawo z kanapy — bardzo mi przykro, ale mam ważne spotkanie i nie mogę poświęcić panu więcej czasu. - Podjęła błyskawiczną decyzję. -Jutro rano wyjeżdżamy z moją matką do Holbrook Court. Rozumie pan, sam książę Holbrook prosił mnie o pomoc. Zamierza wznović przedstawienia amatorskie w swoim prywatnym teatrze.

Pan Wintersall zmrużył lekko oczy.

- Moja matka uważa, że tego typu rozrywki są dość niestosowne... żeby nic powiedzieć nieprzyzwoite. Zwłaszcza dla młodych panienek.

Już miała roześmiać mu się prosto w nos, ale uznała, że szkoda fatygi.

- Pańska matka ma nieco przestarzałe poglądy - zauważyła. - Wszyscy za przykładem lady Hardwicke i księżnej Bedford pasjonują się ostatnio amatorskimi przedstawieniami. Sama księżna Holbrook aż do śmierci była żarliwą miłośniczką teatru. O ile mi wiadomo, jej teatr w Holbrook Court został urządzony na wzór teatru księżnej Marlborough, a ten, jak pan zapewne wie, uchodzi za najwspanialszy poza Londynem.

Gillian zamierzała co prawda odrzucić zaproszenie księcia Holbrooka, teraz jednak z każdą sekundą coraz bardziej zapalała się do tego przedsięwzięcia.

- Gdybyśmy się pobrali - zauważył William - nic ośmielono by się krytykować pani zainteresowania teatrem. Jeszcze nikt nie poważył się kwestionować cnoty dam z naszego rodu!

Pierś wezbrała mu dumą.

Gillian pomyślała o cierpiętniczej minie jego nieznośnie cnotliwej matki i przyznała mu słuszność.

William niezdarnie podniósł się z klęczek, dowodząc z niegasnącym optymizmem:

-Nie dała mi pani dość czasu, bym wyłożył jej swoje racje!

-Nie ma potrzeby, żeby się pan tak fatygował. Ja...

~ Magia żadnego teatru nie może się równać z siłą mych uczuć do ciebie!

Objął ją nagle i pocałował.

- Mmmfff! - sapnęła Gillian, usiłując oswobodzić usta.

- Panno Pythian-Adams! - przemówił, nieco zasapany, kiedy jej się to udało. - Nie omyliła się pani w ocenie mojej osoby! Dziki i nieugięty, oto jaki jestem!

I nim zdążyła zaprotestować, przyciągnął ją znów do siebie. Podczas kolejnej szarpaniny Gillian niebacznie otworzyła usta, by na niego wrzasnąć. On jednak wykorzystał to w obrzydliwy sposób, co skłoniło pannę do użycia siły.

- Auu! - zawył William, bardziej piskliwie niż przystało dzikiemu, demonicznemu napastnikowi.

- Kopnęłaś mnie!

Gillian poprawiła stanik sukni.

- A tyś mnie ohydnie na... napastował! - Była tak wściekła, że nieco się jąkała. - Ty... ty... bezczelny pyszałku!

Wintersall zmrużył oczy.

-Nie powinniśmy się nawzajem znieważać.

-Jeśli pan nie rozumie, że najgorszą zniewagą była dla mnie pańska napaść, to... to jest pan taki głupi, na jakiego wygląda!

-Moja matka mówiła nie tylko o tym, że jest pani trudna do okiełznania! - odgryzł się William. Jego twarz tak poczerwieniała, że była tego samego koloru co obicia mebli. - Stwierdziła, że pani profil nie ma za grosz dystynkcji, a broda znamionuje brak zasad! I wyraziła poważne obawy co do pani moralności, biorąc pod uwagę to chorobliwe zamiłowanie do teatru.

Oczy Gillian zwięzły się także.

- A więc lady Wintersall...

Przerwał jej, rzecz jasna.

- Nie ulega też wątpliwości, że te ciągoty teatralne są dowodem nieźrównowżonego umysłu. Aż strach pomyśleć, jakie jeszcze głupie pomysły ma pani w zanadrzu!

- Jeśli dowodem głupoty jest niechęć do poślubienia kogoś tak ograniczonego jak pan, to rzeczywiście jestem głupia!

- Przykro mi to stwierdzić, panno Pythian-Adams, ale doszedłem do wniosku, że moja matka ma całkowitą słuszność! - oświadczył William.

Gillian dygnęła niemal pogardliwie.

-Będę zachwy...

-Nikt z mojej rodziny nie miał żadnych wątpliwości co do tego, dlaczego Lord Maitland tak pospiesznie zerwał z panią i czym prędzej ożenił się z kimś innym. Do tej pory stawiałem im wszystkim czoła, próbując pani bronić! Walczyłem jak lew!

-Wyrażanie się w niestosowny sposób o zmarłym świadczy o braku elementarnej delikatności uczuć! - warknęła Gillian.

Pan Wintersall obciągnął na brzuchu ozdobną kamizelkę.

- Bardzo przepraszam! Wychwalałem jedynie szybką orientację lorda Maitlanda i jego dalekowzroczność.

Totuhe! Punkt dla Williama.

Gillian wycofała się bez słowa i zatrzasnęła za sobą drzwi.

*Imogen spotyka mężczyznę absolutnie nieodpowiedniego na męża,
za to idealnie nadającego się do innych celów*

Griselda i Imogen przybyły do Holbrook Court w czwartek późnym wieczorem, już po kolacji. Wystarczyło, że Brinkley, majordomus Rafe'a, spojrział na nie, i od razu zaczął coś mamrotać o ogniu na kominku, gorącej kąpeli i równie gorącym grogu. W dwie minuty później Imogen wkroczyła do komnaty zwanej sypialnią królowej.

Nie było powodu, by po wejściu do tego pokoju osaczyły ją wspomnienia. Gdy wszystkie cztery panny Essex po raz pierwszy przybyły tu ze Szkocji, dostała zupełnie inną sypialnię. Nie spała tu również tej nocy, gdy po raz pierwszy spodłała Dravena Maitlanda. Nie stąd uciekła z nim do Gretna Green, chociaż przebyła konno mniej więcej pięć kilometrów, po czym z rozmysłem spadła z konia, skręciła nogę w kostce i spędziła jedną noc w domu Maitlandów, zanim uciekła stamtąd razem z Dravenem.

Zanim, poprawiła się w myślach posepnie, zdołałam go namówić, żeby ze mną uciekł!

Okna obecnej sypialni Imogen wychodziły na wschód, nie na zachód. Nie było stąd widać posiadłości Maitlandów. Przyjrzała jej się jednak z okna powozu. Listki zaczynały żółknąć na wierzbach, oddzielających ziemię Dravena od majątku Rafe'a. Zauważyła też szkarłatne plamy - zapewne kiście jarzębiny. Teraz te jarzębiny i wierzby należały do niej. I nic nie mogło zmienić faktu, że jej młody mąż nie żyje, a jego matka zmarła wkrótce po nim.

Tak się dziwnie dzieje, że gdy nasza boleść nieco słabnie, inne niemiłe emocje wypełniają pustkę po niej. Sama myśl o Maitland House napełniała Imogen poczuciem winy. Jakież miała prawo do tej posiadłości? Na dobrą sprawę nie była wcale związana z tą rodziną! A jednak nowy baron mieszkał w Dorset, gdyż Maitland House, nieobjęty prawem majoratu, przeszedł w ręce Imogen. Nie była we dworze od śmierci matki Dravena, lecz nawet w tej chwili czuła bliskość tego domu, pełnego duchów. Przytłaczało ją to sąsiedztwo.

Odwróciła się niecierpliwie od okna. Jej pokojówka, Daisy, rozpakowała rzeczy i przygotowała kąpiel. Imogen zanurzyła się w parującej wodzie. Słyszała, jak Daisy chowa do szafy jej ubrania, użalając się po cichu nad fatalnym stanem garderoby, którą Imogen zabrała ze sobą do Szkocji. Od razu przypomniała sobie, że ubrania Dravena nadal pozostawały w Maitland House. Nie można pozwolić, by dłużej tam pleśniały, w ciszy i zapomnieniu! Powinna też spakować rzeczy lady Clarice i

rozdać je biednym, odesłać biżuterię teściowej krewnym, polecić, by meble osłonięto płóciennymi pokrowcami. Być może należało również sprzedać dom?

Dawniej, ilekroć weszła do wanny i zanurzyła się w wodzie, wybuchwała płaczem. Teraz nie płakała od wielu dni. Wspomnienia z jej dwutygodniowego małżeństwa coraz bardziej przypominały obrazy zapamiętane z dzieciństwa - z pozoru bardzo żywe, a jednak takie ulotne, gdy próbowała je przywołać.

Kiedy w końcu wyszła z wody, Daisy przygotowała dla niej skąpą koszulkę nocną z blad różowego jedwabiu. Ten kolor przypominał Imogen różową skórę niemowlęcia. Powinna się zastanowić nad ponownym wyjściem za mąż. Miała dwadzieścia jeden lat. Annabel spodziewała się dziecka, Tess zapewne pójdzie za jej przykładem...

Imogen odwróciła się raptownie do lustra, broniąc się przed wspomnieniem bólu, który przeszył ją w jakiś czas po śmierci Dravena, kiedy stało się jasne, że nie urodzi mu dziecka. Upłynęło wiele dni, nim zebrała się na odwagę, by powiadomić teściową, że nie może liczyć na wnuka. I słusznie się obawiała, gdyż dowiedziawszy się o tym, lady Clarice straciła chęć do życia. Cała jej wesołość, skłonność do ploteczek i gadatliwość gdzieś znikły. Starsza pani rozstała się z życiem tak obojętnie, jakby odkładała zmiętą chusteczkę. Po prostu odwróciła się do ściany i umarła.

Imogen zerknęła na odbicie w lustrze i poprawiła opadający rękaw koszuli. Nie tylko ramię było odkryte... Bywały oczywiście sytuacje, w których taka niesforna koszulka mogłaby się przydać, ale była wdową i noce spędzała samotnie.

Dziecko... Zamyśliła się, podciągając znowu rękaw. Dziecko...

I nagle, jakby w odpowiedzi na jej myśli, dotarł do niej jakiś odgłos. Czyżby gruchanie niemowlęcia?

Przypominało to nieco cichy rechot żab albo stłumiony chichot. Podobne dźwięki wydają bardzo małe dzieci... Ale to przecież niemożliwe! Dom Rafe'a był typową siedzibą kawalera. Przyjaciele często wpadali tu po drodze na wyścigi w Silchester albo po to, by odpocząć od kobiecego towarzystwa... ale dzieci?!

A jednak dziwny odgłos znów się powtórzył. Niewątpliwie był to głosik niemowlęcia!

Imogen otworzyła drzwi, wyszła na korytarz i zderzyła się z jakąś potężną postacią. Przyjrzała się jej uważnie. Ten ktoś bardzo przypominał Rafe'a. Ale...

To nie był Rafe! Mężczyzna miał smukłą sylwetkę, wyglądał młodziej od Rafe'a i mniej atletycznie. Oczy - identyczne z oczami Rafe'a, szaroniebieskie, migdałowego kształtu - bardzo jej się podobały. Czasem trudno jej było oderwać wzrok od Rafe'a.

Od tego nieznanego też.

Uśmiechnął się do niej uprzejmie, a ona jak głupia, zupełnie jakby wrosła w ziemię. Trzymał na ręku niemowlę, śliczną dziewczynkę, która uśmiechnęła się do Imogen, ukazując słodkie dołeczki.

- O Boże! Jakaś ty słodka! - szepnęła Imogen i podała dziecku palec.

Pulchna łapka zacisnęła się wokół niego i niemowlę znów pokazało dołeczki.

- Co za rozkoszne bobo! A pan jest zapewne...

Imogen urwała, uświadomiwszy sobie dwie rzeczy. Było coś w spojrzeniu nieznajomego, co świadczyło o tym, że dostrzegał w niej kobietę. Takim wzrokiem na ogół nie spogląda się na nikogo podczas pierwszego spotkania. Przez sekundę mrugała oczyma, zbита z tropu.

I nagle zdała sobie sprawę, że rękaw jej nocnej koszuli znów zsunął się z ramienia. Jedna z piersi była niemal odkryta.

Nerwowym ruchem podciągnęła rękaw i dumnie uniosła głowę.

- Ja... - zaczęła.

I urwała. Cóż mogła powiedzieć?

Dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia.

W następnej chwili skryła się za masywnymi, dębowymi drzwiami. Klęła pod nosem. To z pewnością brat z nieprawego łoża, którego Rafe odkrył pod koniec maja! Nie miała co do tego wątpliwości.

I jego dziecko, jak należało przypuszczać. W takim razie musiał być żonaty!

Poczula rozczarowanie. Taki przystojny... Co prawda, Rafe także był przystojny, ale jego brat nie przypominał wilka samotnika. Wydawał się bardziej cywilizowany... Zabawne, przecież był nieślubnym synem, to Rafe nosił książęcy tytuł. Miał takie same oczy jak Rafe. Naprawdę piękne. W jego spojrzeniu brakowało jednak figlarnych błysków. Ale książę nie dbał o swój wygląd, miał za długie włosy i na niczym mu nie zależało. A w jego wzroku czaił się smutek.

Imogen zawsze sądziła, że obojętność Rafe'a jest skutkiem jego trybu życia. Utopił wszystkie swe uczucia w trunku. Z jego bratem było inaczej. Dostrzegła przecież w jego oczach zainteresowanie i rozbawienie.

Ale jak na złość okazał się żonaty... I nagle do Imogen dotarło, że jeśli zdecyduje się na dyskretny romans, to kto wie, czy nie zawrze bliższej znajomości z żonatym?

Oparła się tyłem o drzwi i uśmiechnęła się szeroko. Czowała nie tylko zażenowanie... Prawdę mówiąc, po raz pierwszy od Bóg wie ilu miesięcy czuła, że żyje! Przyrodni brat Rafe'a był naprawdę przystojny!

To oczywiście tylko drobny incydent bez znaczenia. Ale jeśli serce zabiło jej mocniej pod jego rozbawionym spojrzeniem, to z pewnością znów ożyje przy innej podobnej okazji!

Raz jeszcze podciągnęła opadający rękaw koszulki.

6

Nieprawe pochodzenie okazuje się mniejszą przeszkodą, niż można przypuszczać

Następnego dnia w Salonie

Nie był żonaty! A raczej nie był już żonaty.

- Wdowiec? - spytała Imogen. - To... to...

W ostatniej chwili powstrzymała się od stwierdzenia, że to cudowne. Oczywiście nie było nic cudownego w tym, że biedak owdowiał i musi samotnie wychowywać małe dziecko. Oczywiście!

-Nie podoba mi się twoja mina, Imogen - zauważyła lady Griselda. - Ten człowiek jest nieślubnym synem starego księcia i wobec tego absolutnie nieodpowiednim towarzystwem dla ciebie!

-Nie zamierzam się za niego wydać! - odparowała Imogen, doskonale wiedząc, że się uśmiecha i nie może tego uśmiechu powstrzymać. - Uważam po prostu, że jest... czarujący!

Griselda nic zwróciła uwagi na jej słowa.

-Nawet jeśli jest bratem Rafe'a, nie znaczy to jeszcze, że wypada o nim rozmawiać, a tym bardziej zadawać się z nim! Muszę Rafe'owi porządnie natrzeć uszu...

-Za co? - zainteresował się Rafe, wchodząc do salonu. - Cóż za przyjemność znowu was widzieć! Jak się udał pobyt w Szkocji? I gdzie jest Mayne? Myślałem, że będzie wam towarzyszył podczas podróży.

-Mój brat pomknął jak strzała prosto do Londynu, mamrocząc coś na temat swojej garderoby - poinformowała go Griselda. -Obawiam się, że konieczność noszenia przez kilka miesięcy ubrań po tobie okazała się zbyt ciężką próbą dla jego znękanego ducha.

- A co z Annabel? Miałem wrażenie, że chciałyście ocalić ją od katastrofального małżeństwa i przywieźć z powrotem do Anglii.

- Czyżbyś nie otrzymał mojego listu? - spytała Imogen. - Powiadomiłam cię w nim, że Annabel zmieniła zdanie i postanowiła zostać w Szkocji.

Ucałowawszy dłoń Griseldy, Rafe wyprostował się i spojrzał na Imogen.

-Zdumiewające! A myślałem, że co tylko zamierzysz, musi się udać.

-Ja też się cieszę, że cię widzę - odparła z naciskiem, robiąc urażoną minę. - Czy pan Spenser zasiądzie z nami do obiadu?

-Jak to miło - stwierdził Rafe, zmierzając w stronę kredensu - gdy moja ulubiona podopieczna powraca i wita mnie w swój zwykły, uroczy sposób! Od razu widać, że tęskniłaś za mną podczas podróży na północ.

Imogen zignorowała tę prowokację.

-Czy twój brat zje z nami obiad? - spytała znowu, siląc się na nieco przyjemniejszy ton.

-Chyba tak - odparł księżę, buszując wśród karafek z różnymi trunkami, które stały na kredensie. - Przez cały dzień doglądał prac remontowych w teatrze, teraz jest pewnie zmęczony.

-Rafe - odezwała się Griselda z wyraźnym niepokojem w głosie. - To w najwyższym stopniu nieodpowiednie zapoznawać swą podopieczną z tego rodzaju... krewnym!

-A to niby dlaczego? Księżę Devonshire wychowywał wszystkie swoje dzieci razem i cała ta siódemka miała, o ile się nie mylę, trzy matki. Ze już nie wspomnę o młodszym bracie księcia Walii. Ilu to dzieciaków dorobił się Clarence z panią Jordan? Dziesięciorga, nieprawdaż?

-Księżę Clarence jest członkiem rodziny królewskiej - oświadczyła Griselda z naciskiem.

- Nasz tytuł książęcy jest najstarszy w tej części kraju. Moi przodkowie przybyli tu z Wilhelmem Zdobywcą! Mam nadzieję, że nie sugerujesz, iż nie wypada mi popełniać takich głupstw, jakie zrobili Devonshire czy Clarence?

-Twój wygląd i zachowanie wcale nie świadczą o tym, że jesteś księciem - zauważyła Imogen. - Przypominasz raczej wiewiórkę, przekopującą swój schowek na orzechy! Dlaczego wreszcie sobie czegoś nie nalejesz, na litość boską?!

-Bo mam zamiar uraczyć się dziś wieczorem tobermary - odparł Rafe, nieczuły na zniewagi.

-Powinnam powiedzieć, że wyglądasz jak wyjątkowo spasiona wiewiórka - uzupełniła Imogen, postukując się palcem po brodzie.

Rafe nigdy nie usiłował przybierać książęcych póz. Zawsze wyglądał tak jak w tej chwili: wysoki, z początkami brzuszka i kosmykami brązowych włosów opadającymi na oczy. To prawda, że miał piękne oczy... Ale takie same, pomyślała Imogen z wyraźnym ożywieniem, ma jego brat!

- Twój tytuł książęcy może być stary jak świat – oświadczyła Griselda - ale to nie uratuje reputacji Josie, gdyby się dowiedziano, że zadawała się z kimś takim, jak twój brat! Bogu dzięki, że postanowiła zostać nieco dłużej w Szkocji. Reputacja Imogen to, rzecz jasna, wyłącznie jej sprawa!

Na te słowa Rafe odwrócił się wreszcie od kredensu ze spojrzeniem urażonego w swym majestacie władcy.

-Josie znajduje się pod moją opieką! A jej reputacja nie dozna żadnego szwanku, jeśli zawrze znajomość z moim bratem; jest profesorem teologii w Emmanuel College, w Cambridge.

-O! - Griselda była wyraźnie zaskoczona tą informacją. - Profesorem? Zdumiewające! Jak udało mu się zdobyć taką pozycję, biorąc pod uwagę jego pochodzenie?

-Widocznie otrzymał tę godność w uznaniu rzeczywistych zasług - odparł cierpko Rafe. - Coś niespotykanego w naszym świecie, nieprawdaż?

Ten czarujący mężczyzna był więc uczonym! Musi być wyjątkowo inteligentny! Oczywiście w dalszym ciągu nie nadawał się na męża... ale kto tu mówi o małżeństwie?!

-Widzę, że sytuacja nie jest aż tak zła, jak sądziłam - orzekła w końcu Griselda.

-Zachowujesz się jak protektorka z Almacka! - powiedział Rafe, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Na wypadek, gdybyś o tym zapomniała, Grissie, przypominam ci, że jesteś siostrą Mayne'a, smarkulą znacznie młodszą ode mnie, więc nie strój mi tu fochów!

- Przestań zrzędzić - powiedziała Griselda. - Moim obowiązkiem jest dbać o względy przyzwoitości, zwłaszcza że obaj z moim bratem całkiem zapominacie, co to takiego! Sam mnie prosiłeś, że bym wprowadziła w świat twoje podopieczne. Czuję się odpowiedzialna za Josephine!

Zdaniem Imogen zażyłość Rafe'a z Griselda była dość irytująca. Nie oznaczało to, oczywiście, że sama chciałaby żyć na tak przyjacielskiej stopie z tym durnym osiłkiem. O, na pewno nie! Żeby dać mu to wyraźnie do zrozumienia, zmarszczyła brwi na widok trunku, który wreszcie sobie nałał.

- Znalazłeś w końcu tę niezrównaną whisky, której szukałeś? - spytała. - Musisz być z siebie bardzo dumny!

- To tobermary - oznajmił Rafe, rzucając Imogen ironiczne spojrzenie, świadczące o tym, iż przejrzał jej grę i domyślił się zawołowanej zniewagi. - Może chcesz spróbować?

Imogen unikała alkoholu, gdyż skłaniał ją do myśli o Dravenie. A kiedy o nim myślała, od razu zaczynała płakać. Spojrzała w oczy Rafe'a i wyczytała w nich rozbawienie. Dobrze wiedział, dlaczego jego podopieczna nie chce tknąć trunku! Ale czy miał dla niej choć trochę współczucia? Czy w ogóle wiedział, co to żaloba?!

Uczciwość kazała jej przyznać, że wiedział. Jego życie legło w gruzach po śmierci Petera. Ale podczas gdy ona, Imogen, wyrzekła się trunków po fatalnym wypadku Dravena, Rafe w podobnej sytuacji zaczął się zalewać gorzałką i do tej pory nie przestał.

Ale dzisiaj wcale nie zbierało się jej na płacz. Od śmierci jej męża upłynął już rok. A poza tym był ktoś inny, o kim mogła myśleć - przystojny profesor Spenser! Rzuciła Rafe'owi promienny uśmiech.

- Z chęcią wypiję kieliszek.

-Ależ, kochanie! - zaoponowała Griselda, marszcząc brwi. -Picie whisky jest doprawdy niewłaściwe! Rafe rujnuje sobie zdrowie przez ten fatalny nałóg!

-A jednak pójdę za jego przykładem - oświadczyła Imogen z subtelną ironią. - Był w końcu moim opiekunem! Gotowa jestem spełnić wszystkie jego życzenia.

Rafe podszedł do niej i nagle coś w jego oczach sprawiło, że poczuła się nieswojo.

-Wszystkie moje życzenia? - mruknał. - Cóż za szczęściarz ze mnie!

-Twoje szczęście - pospiesznie odcięła się Imogen - spoczywa na dnie butelki i nie zależy od łaski żadnej damy! — Przelknęła łyček trunku i omal się nie zakrztusiła. -Jak możesz pić coś takiego?! Toż to płynny ogień!

-I to mi właśnie odpowiada - odparował Rafe, uśmiechając się do niej szeroko.

Musiła odwrócić wzrok. Czasami Rafe budził w niej niepokój. Tess zawsze mówiła, że przypomina jej wilka samotnika. Prawdę mówiąc, jej najstarsza siostra snuła różne romantyczne fantazje na temat ich zapijaczonego opiekuna, wyrażając się o nim tak, jakby był skazanym na samotność bohaterem jakiejś tragedii. Imogen widziała w nim raczej niechlujną, schodzącego na psy i pijącego bez opamiętania. Zdarzały się jednak chwile, kiedy...

Kiedy bywał doprawdy niepokojący. Bardzo możliwe, że miało to coś wspólnego z jego wzrostem. Imogen była całkiem wysoka, ale on wznosił się nad nią jak zrab skalny! Nosił spodnie tak stare, że przecierały się na szwach... oczywiście z powodu imponującego brzucha! Ale uda miał wspaniale umięśnione, i nic nie mogło przesłonić tego faktu.

Imogen nigdy nie zastanawiała się nad jego walorami, toteż dostrzegła tylko, że nic przemienił się całkiem w kupę sflaczałego sadła. Jakimś cudem Rafe zażywał dość ruchu, by jego stare lniane koszule omal nie pękły na muskularnych ramionach.

Oczywiście, mówiła sobie Imogen, brat Rafe'a posiada dokładnie te same zalety, a na dodatek ma to coś, co ją urzekło... Może chodziło o to - Imogen okryła się rumieńcem na samo wspomnienie - że od razu dostrzegł w niej kobietę?

Rafe nigdy nie spoglądał na nią w ten sposób... Tym lepiej, gdyż potraktowałaby to jako zniewagę! Nigdy zresztą nie zauważyła, by patrzył z pożądaniem na jakąkolwiek kobietę. Prawdopodobnie whisky pozbawiła go męskości.

A kiedy Spenser na nią spoglądał, błysk w jego oczach świadczył o tym, że ma przed sobą coś... coś zachwycającego.

Czyli ją!

Spenser uważał, że jest zachwycająca!

Imogen uświadomiła sobie, że się uśmiecha, dopiero wówczas, gdy dostrzegła ironiczne spojrzenie Rafe'a.

-Myślisz o czymś szczególnym? - spytał.

-O kimś - uściśliła, usiłując sprowokować opiekuna.

-Wielkie nieba, rumienisz się! - zauważył Rafe, dotykając palcem jej policzka.

Szarpnęła się do tyłu, zaskoczona tym gestem.

-Kto by pomyślał, że jesteś zdolna do czegoś takiego?

-Jak zwykle, bardzo niesmaczna uwaga - zauważyła Imogen i przeszła do ataku. - Spotkałam już twojego brata. Wczoraj wieczorem. Zrobił na mnie ogromne wrażenie!

Oczy Rafe'a się zwęziły. Przez chwilę Imogen wydawało się, że opiekun wie, co wydarzyło się na korytarzu... ale przecież było to niemożliwe!

- To mój brat - powiedział w końcu ostrzegawczym tonem.

Głos miał zwykle donośny, ale tym razem mówił tak cicho, że Griselda nic nie mogłaby usłyszeć. Zresztą, wcale go nie słuchała.

- Nie jestem snobką! - poinformowała go Imogen.

-Nie to miałem na myśli - odparł Rafe, ścisząc głos jeszcze bardziej.

-Więc o co ci chodzi?!

- Już raz zetknął się z egoistką i źle na tym wyszedł. Mam więc do ciebie prośbę. Nie próbuj spadać z konia prosto pod nogi mego brata, przynajmniej póki się nie wyleczy z ran, które zadała mu poprzednia Jezebel!

Imogen wstrząsnęła ten zjadliwy epitet, ale nie przestała się uśmiechać.

-Jestem niepokieszona! - oświadczyła i nonszalancko podniósłszy do ust kieliszek whisky, przełknęła spory łyk ognistego trunku, który Rafe tak sobie upodobał. Na sekundę odebrało jej mowę i zabrakło powietrza. - Tak się składa, że już wpadłam twemu bratu prosto w objęcia. Ale zapewniam cię, że stało się to całkiem przypadkowo. Bez niczyjej winy! - podkreśliła i poczuła dreszcz satysfakcji, gdy oczy Rafe'a pociemniały, a szczęki się zacisnęły.

-Zrobisz, co zechcesz. Jak zawsze - odparł.

-No właśnie! — odparła beztroskim tonem. — Oczywiście, gdybym wiedziała, że jesteś temu przeciwny, postarałabym się...

W tejsze chwili Spenser ukazał się w drzwiach i zatrzymał na progu z ujmującą nieśmiałością.

Rafe spojrział na niego i kiwnął mu głową bez ceremonii, po bratersku.

- Chodź i przywitaj się z lady Griseldą Willoughby – przywołał Gabriela. - Właśnie wróciła z krótkiej podróży do Szkocji. Odwiedziła lady Ardmore, jedną z moich podopiecznych. A oto i druga z nich, lady Imogen Maitland.

Rozdrażnienie, wywołane scysją z Rafem, minęło, gdy Imogen zobaczyła Spensera zgrabnie kłaniającego się Griseldzie. Był to naprawdę piękny, postawny mężczyzna, posiadający wszystkie zalety Rafe'a i żadnej z jego wad. Rafe ubierał się jak wieśniak, jego brat odznaczał się dyskretną elegancją, godną księcia.

Na twarzy Griseldy obok zwykłej uprzejmości malowała się niepewność. Jednakże Spenser pochylił się nad jej ręką z taką czcią, jakby była królową - i Griseldą uśmiechnęła się przychylnie.

Następnie Spenser zwrócił się do Imogen.

- Lady Maitland - mówił właśnie Rafe - niedawno owdowiała.

- Jakże mi przykro! To bolesna strata - powiedział nowo przybyły.

Jak przystało na dżentelmena, nie napomknął ani słowem o wcześniejszym spotkaniu na korytarzu.

-Pierwszy rok mojej żaloby już upłynął - powiadomiła go niezręcznie Imogen.

-W takim razie mam nadzieję, że czas zdołał nieco złagodzić pani ból.

Spenser skłonił się Imogen i zwrócił się znów do Griseldy.

- Czy Mayne dołączy do nas niedługo w najbliższej przyszłości? - spytał Rafe swą byłą podopieczną, podając równocześnie bratu kieliszek whisky.

- Mayne? - powtórzyła Imogen, lekko rozkojarzona.

Wpatrywała się w Spensera. Podniósł kieliszek do ust i odstawił, ledwie skosztowawszy trunku. Jego dolna warga była pięknie zarysowana.

- Kiedy widzieliśmy się ostatnim razem, poinformowałaś mnie, że mianowałaś Mayne'a swoim głównym amantem - powiedział Rafe z pozornym rozbawieniem na tyle głośno, by usłyszał go brat, rozmawiający z Griseldą. - Doszedłem więc do wniosku, że będziesz najlepiej poinformowana o jego planach.

Imogen wyprostowała się dumnie i zmarszczyła brwi.

- Wspomniałaś mi także, iż wasz związek nie został jeszcze skonsumowany wyłącznie z powodu zbytnej powściągliwości Mayne'a, nieprawdaż? - ciągnął dalej Rafe.

Ściszył nieco głos, by jego słowa nie docierały do reszty obecnych.

-Przestań! - syknęła Imogen.

-Można by przypuszczać, że wspólna podróż do Szkocji powinna was zbliżyć,

W spojrzeniu Rafe'a była zjadliwa ironia. Widocznie dowiedział się jakimś sposobem, że między nią i Maynem do niczego nie doszło!

- Założę się, że Griseldą niezbyt się przykładała do obowiązków przyzwoitki, zwłaszcza w nocy - nie ustawał Rafe. - O ile mnie pamięć nie myli, zawsze ma kłopoty z żołądkiem podczas długich podróży.

- Na pewno ucieszy cię wieść, że Griselda spełniała swe obowiązki z ogromnym poświęceniem - poinformowała go Imogen.

Rafe, jak zawsze, usiłował ją sprowokować!

- Udaremniła ci romans z Maynem? - spytał ze współczuciem.

Imogen miała ochotę trzepnąć Rafe'a, jakby był niesfornym psem... ale nie! Naprawdę się zmieniła. Niekiedy... na przykład teraz, miała wrażenie, że cała złość, jaka się w niej nagromadziła po śmierci Dravena, powoli wycieka. Było to zjawisko zaskakujące, ale jak najbardziej pożądane.

Cały problem polegał na tym, że Rafe miał okazję poznać ją bliżej dopiero po śmierci Dravena, i wobec tego uważał, że jest złością z natury. Bóg wie, ile ataków płaczu udaremnił, prowokując ją do gniewu szyderczymi docinkami. Domyślała się, że używał ich jako przykrego, lecz skutecznego lekarstwa.

- Nie musisz mnie więcej dręczyć uwagami na temat Mayne'a — powiedziała, uśmiechając się całkiem szczerze do Rafe'a. Ostatecznie starał się jak najlepiej spełniać obowiązki opiekuna, nawet jeśli w większości spraw byli odmiennego zdania. - Postanowiliśmy, że nasze drogi się rozejdą. Co prawda, nigdy tak naprawdę nie byliśmy razem... jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Usiłuję tylko wszczepić ci poczucie odpowiedzialności - stwierdził Rafe. - To obowiązek opiekuna. Jestem więc zachwycony, że wypuściłaś Mayne'a na wolność. Dobry rybak nigdy nie zatrzymuje drobnych ryb, jeśli wiesz, co mam na myśli!

- Mayne to jedna z najlepszych partii w wielkim świecie! - odparła Imogen z rozdrażnieniem, choć obiecywała sobie zachować spokój. Spojrzała znacząco na talię Rafe'a. - A teraz, jeśli chcesz pogadać o naprawdę grubych rybach...

Ale Rafe tylko się uśmiechnął. Oczywiście, gdyby mu zależało na dobrej prezencji albo na trzeźwości, nie objąłby się po świecie, wyglądając jak półtora nieszczęścia!

Zamiast odpowiedzieć złośliwością na jej docinek. Rafe objął palcami kieliszek Imogen, nie zważając na to, że trzymała go w ręku.

-No i jak ci smakuje ta whisky?

-Dlaczego pytasz? Wolałbyś sam to wypić? - spytała zaczepnie; tym ostrzej, że dotyk jego palców dziwnie ją zaniepokoił.

-Pewnie! - odparł Rafe bez cienia wstydu. - To wspaniały trunek i nie pozwolę, żeby się zmarnował tylko dlatego, że jakaś smarkula z pretensją do całego świata udaje, mnie na złość, że ma

ochotę się napić!

- No to opróżnij też kieliszek swojego brata – podpowiedziała mu Imogen. - Jak widać, niezbyt mu smakuje!

- O, Gabe w końcu wypije swoją whisky - zapewnił ją Rafe. - Mieszkamy razem od kilku miesięcy, poznałem już jego zwyczaje. Jest wstrzemięźliwy z natury.

-Cóż za urocza zaleta! - pochwaliła Imogen, całkiem szczerze. Rafe puścił jej kieliszek i dopił to, co miał w swoim.

-To zaleta, którą my oboje możemy tylko podziwiać z daleka.

-Ja nie piję - powiedziała dość spokojnie Imogen. Zauważyła właśnie, że włosy Spensera lekko falują.

- Można sobie nadmiernie folgować na różne sposoby - odparł z ironią Rafe.

- Jeśli o mnie chodzi, to zamierzam się zmienić – oznajmiła mu Imogen. - Prawdę mówiąc, jestem ci winna przeprosiny. Przy-kro mi, że nie hamowałam swojej złości przez ostatni rok.

Rafe tak się zdumiał, że zamrugał. Jak widać, nareszcie udało jej się czymś go zaskoczyć!

-Wiem, że byłam niemila - ciągnęła dalej. - Ciężar żałoby zbyt mnie przytłaczał. To dlatego irytowałam się nieustannie i nigdy się nie uśmiechałam.

-A teraz czujesz się lepiej?

-Tak. Pociągnęła jeszcze jeden łyki znowu omal się nie zakrztusiła.

-Masz, wypij resztę! Bez słowa wziął kieliszek z jej rąk.

-Nic mi nie powiesz? - spytała dość cierpko.

-Jestem zaskoczony. Szukam właściwych słów, żeby wyrazić swą radość.

- No to poczekam, aż ci się wszystko ułoży w głowie - odparła.

Brinkley stanął w drzwiach na znak, że obiad gotów.

- Nie, nie przyjmę twego ramienia - powiedziała Imogen. - Poprowadź do stołu lady Griseldę, Rafe! Dobrze wiesz, że przestrzeganie pierwszeństwa wiele dla niej znaczy!

- Ale nie dla mnie - odparł.

Podszedł jednak do Griseldy.

Spenser musiał więc podać ramię Imogen.

Uśmiechnęła się do niego. Nie przypominał brata w każdym szczególe. Rafe miał głębiej osadzone oczy i bardziej zmysłowe usta. Spenser był znacznie bardziej opanowany. Patrząc na niego, odnosiło się wrażenie, że chciałby opuścić pokój, ale powstrzymuje się od tego. Imogen oparła rękę na jego ramieniu i wydawało jej się, że powstrzymuje ptaka, by nie odleciał. Ale dlaczego, do licha, miałby się tutaj źle czuć?!

-Jak się panu podoba Holbrook Court? — spytała. Zmierzył wzrokiem korytarz, którym zmierzali do jadalni.

-To urocza rezydencja - odparł.

-A jednak...

Imogen nie wiedziała, jak sformułować pytanie. Spenser spojrzał na nią badawczo.

- Chciałaby się pani dowiedzieć, jak czuje się syn z nieprawego łoża w domu swojego ojca?

Głos Spensera był spokojny, uprzejmy, ani trochę nie lodowaty. Imogen zerknęła na niego niepewnie.

-Proszę nie odpowiadać, jeśli nie ma pan ochoty!

-Czuję się tu zaskakująco dobrze - odparł, wprowadzając ją do jadalni.

-Bardzo mnie to cieszy.

Obszedł stół i usiadł po lewej ręce Griseldy. Serce Imogen biło przyspieszonym rytmem. Niczego nie wyczytała z jego oczu, ale na sam widok pełnej skupienia twarzy i cudownych oczu Spensera wszystko w niej topniało.

Westchnęła leciutko i, odwróciwszy się, napotkała ironiczne spojrzenie Rafe'a.

-On nie jest dla ciebie - stwierdził Rafe, pochylając się ku niej.

-Nie rozumiem, o czym mówisz - odparła wyniośle, biorąc szklankę lemoniady z rąk Brinkleya.

-Doskonale wiesz, o czym mówię, ty mała czarownico! - odciął się Rafe, ale w jego wzroku nie było rozbawienia. - Chcesz go zdobyć, może nie? Znam już ten błysk w twoich oczach. Ostatnim razem, gdy go dostrzegłem, wpadłaś w niezłe tarapaty!

Imogen wiedziała doskonale, co miał na myśli, lecz pokręciła głową.

- Głupia zachcianka pchnęła cię do upadku z konia, byle tylko dostać się do domu Maitlandów - mówił Rafe. - Twoje spojrzenie sprawiło, że Maitland porzucił narzeczoną i pognał razem z tobą do Gretna Green, choć był prawie bez grosza!

Twarz Imogen skurczyła się z gniewu.

-Nie wiem, o czym mówisz!

-Gapisz się na Gabe'a, jakby miał koronę z gwiazd! - rzucił

Rafe ochryplym głosem.

-Wcale nie!

-Właśnie że tak. A ponieważ nigdy nie spojrzałaś na mnie takim wzrokiem...

-Nie łudź się nawet! - palnęła Imogen i nagle pożałowała tego, ujrawszy coś dziwnego w oczach Rafe'a. Ale już po chwili roześmiał się i jego drażniący, ironiczny śmiech najlepiej świadczył o tym, co o niej myślał.

-Masz rację - powiedział. -I tym lepiej, bo nie wróżę szczęścia ani spokoju mężczyźnie, który...

-Jak śmiesz! — syknęła Imogen.

-Ano śmiem - odparł z naciskiem. - Ten tam adonis to mój brat, Imogen! Niedawno owdowiał, tak jak ty. Jestem całkiem pewny, że nie spieszno mu do żeniaczki.

Gniew sprawił, że serce zaczęło jej bić jak szalone. Uśmiechnęła się do Rafe'a z satysfakcją kota, który dobrał się do śmietanki.

- Jesteś w błędzie - powiedziała cicho, nadając swemu głosowi pozór szczerości.

Ale Rafe zacisnął tylko wargi.

-Nie sądzę.

-Nie mam zamiaru wychodzić za twego brata.

- Miło mi to...

Uciszyła go ruchem ręki.

- Jest tyle innych sposobów, by zażyć radości z kimś jego pokroju... Nieprawdaż?

W pierwszej chwili aż się wzdrygnęła, taki gniew zobaczyła w oczach Rafe'a. Imogen wstrzymała dech i czekała... na coś niesłychanego.

- Zdziwiasz mnie, Imogen! Wiedziałem, że jesteś pożądliva, ale nie przypuszczałem, że wulgarna. - Chwycił kieliszek i wypił do dna. - Oczywiście, zrobisz, co zechcesz - dodał obojętnym tonem, a jego twarz nie wyrażała nic prócz uprzejmej obojętności. - Jak zawsze!

7

Pompy, tajni radcy i inne artykuły pierwszej potrzeby.

Nim podano czwarte danie, Rafe wlał w siebie dość whisky, by oglądać wszystko przez złotawą mgielkę. Alkohol stępił jego zmysły i sprawił, że nie brał udziału w rozmowie. Zazwyczaj odpowiadał mu taki stan rzeczy; życie wydawało się znacznie łatwiejsze do zniesienia, gdy obserwował je przez mgłę. Ten wieczór był jednak w pewnym sensie wyjątkowy. Griselda okazała się równie oczarowana jego bratem, jak Imogen. Obserwując Gabe'a, który odwracał się uprzejmie to do jednej, to znów do drugiej i nisko pochylał głowę, by lepiej słyszeć pikantne uwagi Imogen, Rafe poczuł się nieco osamotniony. A nawet zapomniany!

Nigdy dotąd nie miał podobnego wrażenia. Oczywiście, mógł wtrącić się do rozmowy, gdyby tylko chciał.

-A więc teatr jest już prawie odremontowany - mówiła właśnie Griselda.

-Jutro wytapetują garderoby - wtrącił się Rafe i zauważył z przyjemnością, że jego głos wcale nie jest bełkotliwy. -Ale miejscowy cieśla oznajmił mi dziś rano, że podłoga w zielonym pokoju¹ może się zapaść. Będziemy więc musieli wymienić tam deski, co nieco opóźni zakończenie remontu.

-Irytujące! - mruknęła Griselda i znów odwróciła się do Gabe'a, jakby Rafe wcale się nie odezwał.

Rafe nie był aż tak zamroczony, by nie dostrzec, że siostra Mayne'a trzepocze kokieteryjnie rzęsami, zwracając się do jego brata. Nie widział w tym zresztą nic zdrożnego. Griselda była uroczym kobieciątkiem, a ponadto posiadała pokaźny majątek, pozostawiony jej przez zmarłego męża. Nadawała się na matkę dla Mary.

A co więcej, bardzo ją lubię, powiedział sobie w duchu Rafe. To kobieta o złotym sercu! Pomyśleć, że wyruszyła do Szkocji z Imogen i Josie tylko dlatego, że Imogen ubzdurzyła sobie, iż trzeba ocalić

¹ *Green room* (ang.) - pokój dla aktorów (przyp. tłum.).

Annabel od małżeństwa! Podróż do Szkocji sama w sobie to nic wielkiego, ale jeśli komuś żołądek buntuje się już po półgodzinnej jeździe powozem, taka wyprawa to doprawdy bohaterski wyczyn! A jednak Grissie towarzyszyła swym podopiecznym bez słowa skargi.

Griselda byłaby znacznie odpowiedniejszą małżonką dla Gabe'a niż Imogen. Podopieczna ciągle pochylała się w stronę jego brata. Oczywiście Imogen nie trzepotała rzęsami. Nie dla niej takie niskie i rzucające się w oczy kobiece sztuczki. Nie, Imogen była naprawdę niebezpieczna! W tej właśnie chwili wpatrywała się w Gabe'a takim wzrokiem, jakby był władcą wszechświata.

Widziałem już u niej to spojrzenie! - mówił sobie Rafe, obracając kieliszek w palcach. Biedny Maitland... ostatnim razem, gdy oglądał tego nieboraka żywego i zdrowego, Draven siedział przy stole na tym samym miejscu, które zajmuje teraz Gabe. A Imogen spoglądała na niego z taką samą zachłannością, jak teraz na Gabriela. Jej ciemne oczy sypały iskry; Rafe widział, jak biedak topnieje pod tym spojrzeniem.

Zirytowany dał znak, żeby podano więcej whisky. Griselda bardzo dyskretnie usiłowała wy badać, dlaczego Rafe i Gabe poświęcili kilka ostatnich miesięcy na odnawianie teatru w Holbrook Court.

-Nie zapomniałas chyba, jak bardzo moja matka kochała teatr? - powiedział Rafe.

-Oczywiście że pamiętam - odparła Griselda, odwracając się do niego. - Ale nie pojmuję, co upodobania twojej świętej pamięci matki mają wspólnego z obecnym remontem!

Rafe odkrył, że choć rozpięty na krześle u szczytu stołu, zebrani w jadalni mieli dziwną skłonność do zapominania o nim. Wszyscy, z wyjątkiem tego trującego ziółka, Imogen! Nie szczędziła mu spojrzeń pełnych dezaprobaty, toteż miał się nieustannie na baczności, bez względu na to, ile whisky wyzłopał.

-Znaleźliśmy mnóstwo rekwizytów w rupieciarni teatralnej - odezwał się znowu, nie zwracając uwagi na to, że nawet jego baryton brzmi wyjątkowo chrapliwie. — Osiem niewielkich łodzi, aż trzy żyrandole i beczka gromów.

-Beczka gromów? A cóż to takiego? - spytała Imogen.

-Kilka starych kul armatnich, grzechoczących w beczce po winie. Całkiem niezłe udają grzmoty; wypróbowałem je.

-No to mógłbyś wystawić *Koriolana* - orzekła Imogen. - Pomyśl, jak efektownie zagrzmiałyby te pioruny!

-*Koriolan* to Szekspira? - spytał Rafe nieco bełkotliwie. -Wszystko jedno! Potrzebna nam sztuka z główną rolą kobiecą!

-Dlaczego akurat kobiecą? - zainteresowała się Griselda. - To prawda, że spektakle teatralne są obecnie w modzie. Trudno zapomnieć o fascynacji sztuką dramatyczną księżnej Marlborough, a także o miłości, jaką lady Townsend otaczała swój prywatny teatr... ale byłoby jak najbardziej niestosowne, gdyby na przykład Imogen pojawiła się na scenie w głównej roli... chyba że ma to być przedstawienie tylko dla najbliższej rodziny.

-Co znowu! - zaprotestował Rafe. Niestety, gdy pokręcił głową, zaczęło mu w niej wirować. Sądząc z ironicznego spojrzenia Imogen, podopieczna odgadła, co się z nim dzieje. - Zaprosimy co najmniej sto albo i sto pięćdziesiąt osób!

Imogen uniosła brwi.

-Aż tyle? Do tej pory znakomicie ukrywałaś zamiłowanie do teatru, Rafe. I zamiar urzędnika tak imponującego spektaklu!

-Udało mi się, prawda? - odparł Rafe, wypijając całą zawartość kieliszka, choć dobrze wiedział, że nazajutrz rano będzie się czuł jak potępieniec. Prawdę mówiąc, jego żołądek już zaczynał się buntować... Powinien trochę zwolnić tempo.

Griselda szczebiotała o komedii Moliera, wystawionej przez margrabinę Anspach.

-Teraz, kiedy wojna już się skończyła, można spokojnie grać francuskie sztuki, zwłaszcza w prywatnym teatrze. Nikt nie będzie miał tego za złe! Rzecz w tym, że niemal w każdej francuskiej sztuce ktoś śpiewa piosenkę, a z tym mogą być spore kłopoty.

-Dlaczego? - spytała Imogen.

-Kiedy ktoś śpiewa piosenkę po francusku - wyjaśniła Griselda, zwracając się do niej - publiczność nigdy jej nie rozumie, choćby wszyscy zapewniali, że płynnie mówią w tym języku; co do tego nie ma dwóch zdań. Więc albo myślą, że piosenka jest nieprzyzwoita, i robią zgorzone miny, albo wyobrażają sobie, że jest dowcipna, i śmieją się bez powodu.

- Tak czy owak, należy sądzić, że dobrze się przy tym bawią - odparła Imogen. - Może powinniście wystawić francuską sztukę w oryginale, panie Spenser?

-Mowy nie ma! - zaproponowała Griselda. - Udawanie bez potrzeby zgorzenia jest wulgarnie, a zaśmiewanie się z piosenek w przekonaniu, że są frywolne, to szczyt głupoty! Zwłaszcza że przeważnie wcale nie są frywolne. W dodatku francuskie sztuki wydają mi się wyjątkowo nużące!

-Zbyt wiele w nich cudzołóstwa, a za mało niewinnych zalotów? - wtrącił Rafe.

Griselda uśmiechnęła się tak, jak tylko potrafi to robić wdowa z dziesięcioletnim doświadczeniem i nienaganą reputacją. Nie sposób było ją przechytrzyć.

- Zaloty są zawsze bardziej interesujące - stwierdziła. - To urocza komedia, podczas gdy pożycie małżeńskie przeważnie bywa tragedią!

Jej śmiech wdarł się do wnętrza głowy Rafe'a i odbijał się gromkim echem, jakby była ogromnym pustym spichrzem, po którym toczy się beczka gromów.

Jako się opanował, zauważywszy ostre, krytyczne spojrzenie Imogen. Pochyliła się ku niemu.

-Jeśli zbiera ci się na wymioty z przepicia, to bądź tak dobry, oszczędź mi tego widoku! Zbyt często podczas podróży do Szkocji musiałam znosić wybryki zbuntowanego żołądka Griseldy.

-Możesz się nie obawiać! - odburknął Rafe.

Nie był to popis oratorski, ale na nic więcej nic było go stać. Cholera! Zanosiło się na to, że będzie go stąd wyciągało kilku lokajów. Co za wstyd! Książę - kompletna ruina. Zramolał biedak przed czasem!

Imogen skinęła głową.

-Mnie też byłoby wstyd.

-Nie mam się czego wstydić! - warknął.

-A ja nic mam zamiaru litować się nad tobą - powiedziała, bynajmniej niewzruszona. - Zasłużyłeś w pełni na każde upokorzenie, jakie cię czeka!

Jej ostry ton sprawił, że Rafe'owi przejaśniło się w głowie.

-Jesteś koszmarna, wiesz? A już myślałem, że zamierzasz się zmienić i rozpocząć nowe życie!

-Bo zamierzam. - Zapadło krótkie milczenie. Imogen bawiła się widelcem. - Chyba i ty mógłbyś zdobyć się na to samo.

Rafe wypił szklanekę wody, którą mu przyniósł Brinkley.

-Czyżbyś chciała zawrzeć ze mną pokój?

-Nie. - Machnęła pogardliwie ręką. - Nasze potyczki są bez

znaczenia!

Oczywiście, zgadzał się z jej opinią. Poczł jednak lekkie rozczarowanie.

-Mógłbyś przestać pić - powiedziała.

-Przestać pić?

Sam też niekiedy o tym myślał. Żołądek fiknął mu właśnie koziołka, toteż pomysł wydał się Rafe'owi całkiem sensowny... Zdobył się jednak na pogardliwy uśmiech.

-Po cóż miałbym to robić? Wzruszyła ramionami.

-No właśnie, po co?

Miała niepokojące oczy. Nawet w pijackim odurzeniu, kiedy jego umysł miotał się w mroku, czuł na sobie ich spojrzenie.

- Uważam, że to jedyne wyjście, jeśli nie chcesz zapić się na śmierć. - Tak więc wyglądała ta nowa, życzliwa Imogen! - Aż dziw, że nie masz jeszcze czerwonego nochala, ale należy tego wkrótce oczekiwać, jeśli nie przestaniesz żłopać cudownej tobermary! Będziesz musiał zatrudnić wyjątkowo krzepkiego lokaja, żeby cię co wieczór taszczył do sypialni... A może to już należy do codziennego go rytuału?

Rafe był zaskoczony, jak bardzo go to rozsierdziło. Zazwyczaj whisky sprawiała, że wysłuchiwał wszelkich zniewag z całkowitą obojętnością. Ale nie z ust Imogen!

- Potrafię jeszcze sam dotrzeć do łóżka - oświadczył. Z pewną satysfakcją zauważył, że znów mówi całkiem normalnie. Wściekłość widocznie dobrze wpłynęła na jego dykcję. - To raczej ty, jak mi się zdaje, lubisz, żeby ktoś cię odprowadzał do sypialni... Jeśli nie lokaj, to przynajmniej Mayne.

- Całe szczęście, że ty nie nalegasz na eskortę odmiennej płci! Tym sposobem nie rozczarujesz gorzko jakiejś przyjaznej duszy - odparła słodko. - Każdy wie, że pijak nie zmusi swej różdżki, by mu stanęła na baczność!

Rafe na chwilę oniemiał z wściekłości.

- Gdzieś ty się nauczyła takich rzeczy?! - syknął, pochylając się ku niej, by Griselda nie mogła go usłyszeć. - Kto cię tak wykształcił, do cholery? Mayne?

Imogen napiła się lemoniady, zanim raczyła mu odpowiedzieć. Potem spojrzała na niego z ukosa, spod rzęs.

-Jestem przecież wdową - przypomniała mu.

-Twój mąż nauczył cię tego?! - odparował Rafe. - Wątpię! Maitland był z tych, co parzą się po ciemku, pod pierzyną. I bez konwersacji!

Nie potrafił wyczytać z lodowatego spojrzenia Imogen, czy jego opis był dokładny, czy nie. Ale wściekłość nadal w nim wrzała. Jak śmiała sugerować, że nie stanąłby na wysokości zadania w sypialni? Oburzenie, whisky i cholerne opanowanie Imogen sprawiły, że wymknęły mu się słowa, których nigdy nie powinien był wypowiedzieć.

- A ja sądzę, że Maitland mógł pomachać swoją różdżką tylko wtedy, jak kogoś wynajął, żeby mu w tym pomógł, rozumiesz?

Griselda wstała, sięgnęła po swój woreczek, poprawiła szal. Najwyraźniej miała zamiar przejść na herbatę do salonu.

-Gratuluję! Wygląda na to, że dobiłeś do końca obiadu, nie tracąc przytomności — odezwała się Imogen. — Rozumiem, że sugerujesz, iż Dravcn chętniej wymachiwał swoją różdżką w towarzystwie jakiejś ladacznicy niż w mojej obecności. Przy mnie czuł się pewniej po ciemku?

-Coś w tym rodzaju - odparł Rafe, czując, że zwycięstwo wymyka mu się z rąk.

Było coś w jej spojrzeniu...

- Prawdopodobnie masz rację. O ile pamiętam, byliśmy przesadnie skromną parą. Ale sądzę, że wynikało to z prostej przyczyny, nasze małżeństwo trwało zaledwie dwa tygodnie. Co do jednego mogę cię zapewnić, Rafe, ponieważ tak się interesujesz moim małżeńskim życiem, wspomniany instrument działał jak należy.

Jej oczy uśmiechały się, choć na ustach nie było uśmiechu. Na samą myśl, że mogła wspominać Maitlanda z przyjemnością, Rafe czuł, że zaślepia go... sam już nie wiedział, co to takiego było!

- A teraz - powiedziała cicho - czy ty możesz zapewnić mnie o tym samym?

-Domagasz się moich usług? - zapytał ze zjadliwą ironią. Nawet się nie wzdrygnęła. Popatrzyła mu prosto w oczy.

-Uważasz, że to możliwe?

- Kto wie? - rzucił. - Może cię znudzi uganiecie się za moim bratem. A Mayne, jak mi się zdaje, należy już do przeszłości. -Zmrużył oczy. - To on nauczył cię tych powiedzonek, co? - I nagle

dotarło do niego. - Mayne tylko udawał nieczulego na twoje wdzięki, żeby uspokoić mnie jako opiekuna!

Znów nie potrafił odgadnąć, co myśli Imogen.

- Tak czy nie? - nalegał.

Imogen pochyliła się ku niemu.

-Ktoś, dla kogo kieliszek tobermary znaczy więcej niż jego własny tajny radca, nie zasługuje na odpowiedź.

-Jego tajny...?

Ale Imogen już nie było. Szeleszcząc spódnicą, poszła w ślady Griseldy, pozostawiając po sobie zapach perfum. Pachniała cytrynami.

Rafe siedział przez chwilę ze wzrokiem wbitym w stół. Serce tłukło mu się ze złości na myśl, że Mayne go okłamał. Tylko to go irytowało, rzecz jasna! Wcale by go nie obeszło, gdyby Imogen sypiała z połową jego znajomych! Jak powtarzała do znudzenia, nie był jej prawnym opiekunem od chwili, gdy wyszła za Maitlanda.

Oprzytomniał na dźwięk głosu Brinkleya, który z troską pytał go, czy ma ochotę na porto. Rafe spojrział z obrzydzeniem na rubinowy trunek i pokręcił głową.

Jak Imogen śmiała sugerować, że jego tajny radca nie nadawał się już do niczego?!

- Prowadziłeś bardzo ożywioną dyskusję z lady Maitland - odezwał się Gabe, siadając obok Rafe'a, gdy damy opuściły pokój.

Ale Rafe rozpaczliwie usiłował przypomnieć sobie, kiedy ostatnio korzystał z usług dziewczki. Nie w ubiegłym roku, wtedy był w Londynie ze swoimi podopiecznymi i oczywiście nie mógł pozwalać sobie na ekscesy, gdy dziewczęta były w pobliżu. A przed tym... przed tym...

- Co mówiłeś? — spytał.

Gabe rzucił mu rozbawione spojrzenie.

- Widzę, że rozmowa z lady Maitland dała ci wiele do myślenia.

Wziął do ręki jabłko i zaczął je obierać.

Rafe spojrział na owoce, ale przypomniał sobie, że ręce za bardzo mu się trzęsą, by obrał jabłko, zwłaszcza po czterech kieliszkach whisky. A może po pięciu...?

-Ona kompletnie zwariowała! - powiedział i wydało mu się to najtrafniejszym podsumowaniem.

-To wyjątkowo piękna kobieta - zauważył Gabe.

Rafe pospiesznie zmierzył go wzrokiem. Oczywiście, jego młodszy brat - bo Gabe wydawał mu się o wiele młodszy, choć w rzeczywistości różnica wieku wynosiła zaledwie kilka dni - nie miał szans, by nie ulec urokowi Imogen. Spróbuje coś na to zaradzić - nieco później, kiedy mu się rozjaśni w głowie. Zaczął poszukiwać jakiegoś przyzwoitego, mniej skomplikowanego tematu do rozmowy.

-Kiedy zjawi się tu Mary? - spytał i wypił duszkiem jeszcze jedną szklanek wody jęczmiennej. - Mówiłeś, zdaje się, że zamierzasz zatrudnić nową niańkę?

-Znalazłem dla niej nową mamkę, ponieważ pierwsza nie może opuścić Cambridge, a remont teatru wymaga znacznie więcej czasu, niż myśleliśmy z początku. Nie chcę też, żeby dziecko mieszkało dłużej w Cambridge pod opieką samej tylko służby.

-Doskonale! - ucieszył się szczerze Rafe.

- Mówiłem ci wczoraj wieczorem, że Mary i jej niania już przyjechały - przypomniał brat. - Nowa mamka także jest już w rezydencji.

Rafe czuł, jak palący rumieniec oblewa mu policzki. Psiakrew! Przecież nie mógł o tym zapomnieć! A jednak...

-Przybyły dopiero po obiedzie - wyjaśnił Gabe. W jego głosie nie było cienia wyrzutu. - Obawiam się, że przyszedłem do ciebie z tą wieścią, kiedy byłeś bardzo zajęty.

-Nie byłem zajęty - powiedział Rafe pozbawionym wyrazu tonem. W brzuchu burczało mu na potęgę. - Byłem pijany. Zalany w pestkę... choć teraz przypominam sobie jak przez mgłę, że wszedłeś do mego gabinetu i powiedziałaś mi o tym. A kiedy Griselda i Imogen przybyły ze Szkocji, Brinkley kazał mojemu lokajowi zaciągnąć mnie na górę kuchennymi schodami, żeby żadna z nich nie zobaczyła, jaki jestem pijany...

Nastąpiła chwila ciszy.

-Za to widziały cię dzisiaj - stwierdził Gabe. Jego słowa ugodziły Rafe'a prosto w serce.

-Chyba przestanę pić — powiedział głucho.

-Byłoby lepiej.

Rafe podniósł do ust szklanekę, którą Brinkley znów nappełnił wodą jęczmienną. Była taka bezbarwna, bez smaku... Miałby do końca życia pić tylko wodę?

- Nigdy za ciebie nie wyjdzie, jeśli nadal będziesz pił - powiedział Gabe.

Rafe spojrzał na niego z ukosa.

- O czym ty gadasz, u diabła?!

- O lady Maitland. Imogen, jeśli wolisz.

Rafe parsknął śmiechem.

-To ty jej przypadłeś do gustu. Nie zauważyłeś, jakim wzrokiem na ciebie patrzyła?

-Owszem, spoglądała na mnie dość pożądliwie - powiedział Gabriel z chłodnym obiektywizmem uczonego.

Rafe bliski był bratobójstwa.

-Ale na ciebie patrzy z gniewem, a to, moim zdaniem, o wiele silniejsze uczucie.

-Nie bądź głupi! Nigdy nie potraktuje mnie poważnie.

-A to dlaczego?

-Bo nic nie jestem wart - odparł Rafe zwięźle. - Gdyby chodziło o Petera, to co innego. Spotkałeś Petera. Musiałeś zauważyć, jakim wspaniałym był mężczyzną! Dbał o nasz majątek, wiesz? Nawet kiedy był jeszcze chłopcem, umiał dogadać się z obojgiem rodziców. Ilekroć się ze sobą

klócili, a często im się to zdarzało, tylko on potrafił jakoś trafić do jednego i do drugiego. On był... naprawdę wspaniały!

-Ach tak...

-No i, rzecz jasna, nigdy się nie upijał.

-Musiało ci być trudno żyć u jego boku, a potem zająć jego miejsce - stwierdził Gabe.

Rafe znów parsknął śmiechem.

- Mój ojciec najlepiej to określił. Powiedział, że ja potrafię tylko narobić bigosu. I miał rację! To samo było z moim opiekunstwem. -Jego palce zacisnęły się na kieliszku. - Ale to nie tylko moja wina. Po kiego diabła Brydone powierzył opiekę nad swoimi córkami komuś, kogo widział tylko raz w życiu?! Gdyby się nie uparł dosiąść tego nieujeżdżonego ogiera, wszystkie cztery Esseksówny nadal żyłyby spokojnie w Szkocji!

A wówczas, dodał w duchu, Imogen ostrzyłaby sobie przy każdej okazji język na jakimś nieszczęsnym Szkocie, a nie na mnie!

Należało przypuszczać, że jeśli już teraz rzuca pożądliwe spojrzenia na Gabe'a, wkrótce zapragnie wypróbować sprawność działania jego różdżki...

Gabriel skończył jabłko.

- Pewnie Brydone wyobrażał sobie, że będzie żyć wiecznie. Ludziom często tak się wydaje.

Rafe nigdy nie żywił podobnych złudzeń, ale ten temat niezbyt go interesował. Naszły go znów czarne myśli związane z Imogen. Ta dziewczyna nie miała żadnych hamulców! W czasie podróży do

Szkocji ona i Mayne spędzali zapewne każdą wolną chwilę w jej sypialni. Mayne oczywiście okłamał go, kiedy przysięgał, że trzymał się z dala od jej łóżka. Żaden normalny mężczyzna nie byłby do tego zdolny!

Co więcej, Gabe też był jak najbardziej normalny. Zimny dreszcz przeleciał księciu po plecach. Gabe zapewne uzna, że warto skorzystać z uroków Imogen, niewątpliwych i łatwo dostępnych.

-Ona nie jest taka, jak się wydaje - powiedział nagle. - Naprawdę kochała Maitlanda, wiesz? Byli małżeństwem zbyt krótko, by zdążyła się nim rozczarować.

-A jaki on był? - spytał Gabe i zabrał się do obierania następnego jabłka.

-Postrzelony. Zwariowany na punkcie koni. Poza tym niewiele więcej miał w głowie. Ubóstwiał się zakładać. Zginął, jadąc na koniu, którego dżokej nie odważył się dosiąść. Myślał, że uda mu się wygrać wyścig. Zamiast tego rozwalił sobie głowę o słup. I to na oczach żony.

-Biedna lady Maitland!

- Sama go wybrała - powiedział Rafe, czując, jak burkliwie brzmi jego głos. - Przyjechała tu już zakochana w tej lichej namiastce mężczyzny. Siedziała przy tym stole i wpatrywała się w niego, jakby był przybyszem prosto z nieba. A to był tylko ten durny Maitland!

Uniósł głowę i oczyma pełnymi niedowierzania popatrzył na Gabe'a.

-Nigdy byś w to nie uwierzył, gdybyś go poznał! Trudno było znaleźć w całej Anglii większego głupka! A w dodatku był zaręczony. Ale Imogen nie dbała o to wszystko. Po prostu wmaszerowała do jego domu... No, prawdę mówiąc, pojechała tam konno. I zanim się spostrzeżliśmy, już z nim uciekła.

-Zdecydowana młoda kobieta - stwierdził Gabe, kładąc przed bratem obrane jabłko.

Zdziwiony Rafe zamrugał.

- No, jedz! Obrąłem je dla ciebie.

Ich oczy spotkały się i przez chwilę Rafe czuł żenującą falę wzruszenia.

- Dziękuję! - wymamrotał. A potem dodał: - Imogen umyślnie spadła z konia, rozumiesz, i zwichnęła sobie nogę w kostce. Ułatwiło jej to wstęp do domu Maitlandów, a ten biedak nie miał oczywiście żadnych szans, kiedy go osaczyła.

Gabriel zdawał się nie dostrzegać ostrzeżenia, kryjącego się w słowach Rafe'a.

-Z ulgą rozstał się z tą swoją narzeczoną, czy wręcz odwrotnie?

-Sam nie wiedział, co się z nim dzieje - odparł Rafe, zjadając ćwiartkę jabłka. Rzadko próbował jeść coś podczas obiadu oprócz pierwszego dania. Wolał pić whisky i nie zawracać sobie głowy jedzeniem. Ale to jabłko było zdrowe i smaczne.

-No i co? To było udane małżeństwo?

-Jakim cudem?! - odparł Rafe. - Imogen... sam widziałeś, jaka ona jest. I ten pajac. Zwariowany na

punkcie koni! Wolał dosiąść byle jakiej szkapy niż kobiety. Wystarczyło na niego spojrzeć, żeby się połapać, że posługuje się swoją różdżką z taką finezją, jakby to była rączka od pompy! Choćby chciał, nie potrafiłby dać kobiecie szczęścia.

Gabe odłożył srebrny nożyk, którym obierał jabłko, na sam środek talerza.

-Jeśli masz zamiar skończyć z piciem - powiedział - to najlepiej wyrzec się go całkowicie i raz na zawsze.

-Bo ja wiem? - odparł Rafe; zbudził się w nim nagły lęk. -Jestem pewien, że mógłbym sobie wyznaczyć rozsądne granice i trzymać się ich.

-Naprawdę warto spróbować! - nalegał Gabe.

Powiedział to tak, jakby namawiał go do eksperymentu o wielkim znaczeniu. Rafe zrozumiał od razu, że brat ma słusność. Czuło się po prostu, że Gabriel Spenser zawsze ma rację.

- Jak ci się udało zostać profesorem, mimo twego pochodzenia? - spytał ni stąd, ni zowąd. Brat rzucił mu uroczy, krzywy uśmieшек.

- Jestem całkiem dobry w swoim fachu.

-Wiem! Pewnie najpierw zdobyłeś licencjat z matematyki?

-Istotnie. Przez jakiś czas zastanawiałem się nawet, czy nie specjalizować się dalej w matematyce, ale ostatecznie skusiła mnie historia starożytna.

-Wszystko jedno, choćbyś był świętym Piotrem i świętym Pawłem w jednej osobie - oświadczył Rafe. - Znam tylko stosunki w Oksfordzie, ale w Cambridge musi być podobnie. Nie uwierzę, że same zdolności zaprowadziły cię aż tak wysoko!

W krzywym uśmiechu Gabe'a była zniewalająca szczerość. Dobrze, że Imogen wyszła z pokoju. Któż mógłby się oprzeć takiemu uśmiechowi?

-Twój ojciec mi pomógł - wyznał Gabe.

-Nasz ojciec - poprawił go Rafe. - Mam już dość przypominania ci o tym! Co też on zrobił, u diaska? - Czekał na odpowiedź z prawdziwą ciekawością. O ile wiedział, ojciec nigdy nie miał chęci pomóc jemu, Rafe'owi pod żadnym względem. Z pewnością nie kiwnąłby nawet palcem, gdyby Rafe wybrał karierę, wymagającą ojcowskiego poparcia!

-Wyposażył nasze kolegium - powiedział Gabe.

-Co takiego?

-Przekazał na rzecz Emmanuel College sporą sumę pieniędzy. - W odpowiedzi na uniesioną brew Rafe'a wyjaśnił: - Coś około czterdziestu tysięcy funtów. Pieniądze bez wątplenia pochodziły z jego majątku rodzowego - dodał z zażenowaniem. - Od dawna czuję się winny, że odebrałem te fundusze tobie i twoim bliskim.

Rafe zamknął usta. Na szczęście nieco już wytrzeźwiał i bez problemu podążał za tokiem rozmowy.

- Tam do licha! - wykrzyknął.

- Obawiam się, że tych pieniędzy nie da się...

Rafe machnął ręką.

-Nasz ojciec, choć dbał o was i ukrywał was w sekrecie, nigdy nie naraziłby na szwank naszego majątku. Stać by nas było na wyposażenie trzech takich kolegów, i jeszcze byśmy nic zbiednieli!

- To mnie trochę pociesza.

Rafe zmrużył oczy i zdołał dotrzeć do sedna sprawy.

- Ale choćby ojciec dawał nie wiem ile, nie zdołałby ci zapewnić profesury, gdybyś nie był naprawdę zdolny!

Gabe skinął głową potakująco. Rafe zmienił temat rozmowy.

-Griselda uwierzyła w bajeczkę o zmarłej żonie? - spytał brata.

-Tak - odparł Gabe. - Powiedziałem, że moja żona miała na imię Mary i zmarła w połogu. Nie znoszę okłamywać ludzi!

-Przecież to bardzo ważna sprawa - przekonywał go Rafe.

-Choćbym dał małej Mary nie wiem ile w posagu, nie udałoby się wydać jej dobrze za męża, gdyby prawda wyszła na jaw. I tak trzeba ją będzie wspierać całą powagą naszego nazwiska. Ale bez obawy!

-dodał z szerokim uśmiechem. - Nazwisko i tytuł Holbrooków to cholerna potęga!

- Nic z tego nie wyjdzie - odpowiedział brat bez cienia uśmiechu - jeśli jego książęca mość zgaśnie na marskość wątroby, zanim Mary dorośnie.

Rafe poczuł ściskanie w gardle.

- Nie masz w zanadru żadnej kandydatki na żonę, prawda? - ciągnął dalej Gabe. - Ale jest chyba domniemany spadkobierca?

Rafe usiłował zebrać myśli.

-Przecież musi być!

-Oczywiście że jest! Mój kuzyn Roderick. Dość daleki krewny i trochę świętoszkowaty... ale będzie z niego całkiem przyzwoity książę.

-Zapewne jest jak najbardziej godną szacunku osobą - odparł Gabe, bawiąc się nożykiem do owoców. - Ale z pewnością nie przejmie się losem twojej nieślubnej bratanicy. Inaczej mówiąc, mojej Mary.

Upojony radością z posiadania nowego brata Rafe zapomniał, że z jego uprzywilejowaną pozycją wiążą się także obowiązki. Nigdy jednak - nawet po pijanemu - nie zamykał oczu na prawdę.

- Skończę z piciem - oznajmił ponuro.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny. - Gabriel spojrział na Rafe'a i miał wrażenie, że patrzy w lustro. - I to nie tylko ze względu na Mary. Nie chcę stracić brata, rozumiesz?!

Przez jedną żenującą sekundę Rafe czuł, że lzy lada chwila popłyną mu z oczu. Podniósł się z takim pośpiechem zza stołu, że omal go nie przewrócił.

-Jeszcześ mi nie pokazał mojej bratanicy! Idziemy do niej?

-Lady Maitland też chciała ją zobaczyć.

- No to chodźmy po obie damy - zawyrokował Rafe.

Trzymał się całkiem pewnie na nogach, ale na wszelki wypadek przysiągł sobie, że nie weźmie dziecka na ręce. Tylko tego brakowało, żeby upuścił bratanicę na podłogę!

8

Panna Mary Spenser zostaje przedstawiona całemu towarzystwu

Gabriel Spenser przywykł podejmować decyzje szybko. W chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał pismo aramejskie, pojął, że chce je badać. A gdy po raz pierwszy ujrzał swoją córeczkę, zrozumiał, że gotów jest ruszyć góry z posad - nawet ożenić się z Loretą - byle mieć małą Mary przy sobie. Ta kruszynka była jego, od czubka kręcącej się niecierpliwie główki aż po końce rozkosznych paluszków u nóżek.

- Jakież to słodkie bobo! - zachwyciła się Imogen.

Mary uśmiechała się teraz, ale w chwili, gdy weszli do pokoju dzieciennego, maleństwo próbowało wstać, trzymając się prętów łóżeczka, i popłakiwało, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

Fakt, że opiekunka spokojnie siedziała przy kominku i wcale się tym nie przejmowała, nie uszedł uwagi ojca Mary. Gabe postanowił nazajutrz rano rozmówić się z niańką, teraz jednak chwycił tylko córeczkę na ręce. Od razu uśmiechnęła się do niego i pokazała dołeczki. Najwyraźniej dokuczała jej samotność. Gabrielowi bardzo brakowało córki przez ostatnich kilka miesięcy. Tak bardzo, że sprowadził ją do domu Rafe'a.

Przytulił ją jeszcze mocniej. Na razie ignorował prośby Griseldy i Imogen, które także chciały wziąć małą na ręce.

- Jeszcze nigdy nie widziałam takich ślicznych kędziorków - stwierdziła Griselda. - Czy pańska żona także miała rude loki?

Gabe w duchu podziękował Bogu za to, że Loretta miała złote włosy. Przy odrobinie szczęścia nikt nie dopatrzy się podobieństwa między nimi!

- Mary to żywy portret matki.

Kłamał jak najęty. Loretta była niebrzydka, ale Mary - doskonale piękna! Przynajmniej dla niego. Miała maleńką trójkątną twarzyczkę i szopę jedwabistych loczków w kolorze dopiero co rozkwitłych róż. A jej usteczka przypominały rozchylający się paczuszek różany.

- Czy pańska żona zdążyła ją zobaczyć przed śmiercią? - spytała Imogen, podnosząc na niego oczy.

Gabe skamieniał, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Obaj z Rafe'em nie dopracowali wszystkich szczegółów, dotyczących śmierci jego fikcyjnej żony. Za to dopięli na ostatni guzik umowę, którą adwokat przedstawił Lorecie, skłaniając ją do obietnicy, że nigdy nie zdradzi, iż jest matką małej Mary. Prawdę mówiąc, Loretta nie miała najmniejszego zamiaru przyznawać się do córki.

Na szczęście Rafe wmieszał się do rozmowy.

-Pamiętasz, że przygotowałem to wszystko dla was?! - huknął do Imogen, wskazując stopy zabawek na półkach pokoju dzieciennego.

-Któż mógłby o czymś takim zapomnieć? - Imogen zwróciła się do Gabe'a. - Pański brat sądził, że został opiekunem czworga małych dzieci, kupił więc cztery komplety najrozmaitszych zabawek. Cztery konie na biegunach, cztery lalki i tak dalej.

- Były też cztery niańki - dodał Rafe, nieco osowiały. Gabe mieszkał w Holbrook Court dostatecznie długo, by umieć ocenić, jak dalece Rafe ma już w czubie. W tym momencie robił wrażenie półprzytomnego. Gabriel mógł jedynie żywić nadzieję, że nazajutrz brat będzie pamiętał o swoim postanowieniu zerwania z nałogiem. Było jednak bardziej prawdopodobne, że cały wieczór zatrze mu się w pamięci.

Gabe, niechętnie, pozwolił Imogen wziąć dziecko na ręce. I tak już zbyt wiele przesiadywał w dzieciennym pokoju. Dziś po południu niańka musiała go wyprosić, żeby dziecko mogło się przespać. Mary uśmiechnęła się do Imogen z taką samą radością, z jaką powitała ojca. Gabe nie umiałby powiedzieć, czemu tak go to zirytowało. Wiedział tylko jedno. Mary powinna uśmiechać się do niego! Na innych mogłaby się trochę poboczyć, zamiast witać pierwszą lepszą osobę z równym entuzjazmem!

Zanosila się teraz od śmiechu, usiłując schwytać wymykające się jej z rączek loki Imogen. A Imogen ponad główką Mary uśmiechała się do niego z takim wyrazem twarzy, że było jasne —jakby to ktoś wypisał wołami po aramejsku - iż uważa go za prawdziwy dar niebios. Widać zapomniała o jego pochodzeniu.

Mary czuła wyraźną sympatię do Imogen. Ale podobnie było z Rafe'em, chociaż na nią powarkiwiał. Jednak najbardziej zdumiewające dla Gabe'a było to, że - aczkolwiek przez większość życia uważał się za jedynaka - bez najmniejszego trudu wszedł w rolę brata.

Naprawdę tak było! Zadziwiające, jak bardzo pokochał tego pijaczynę o złotym sercu. Grzeszków Rafe miał bez liku, ale dobroci i miłości jeszcze więcej. Imogen śmiała się teraz w głos. Mary klepała ją malutką łapką po policzku. Gabe zauważył, że brat przestał ustawiać na półkach zabawki i spoglądał przez ramię na Imogen. Była piękna, ale miała zbyt ostry język. Ostatecznie jednak każdy ma swoje gusta... a nie ulegało wątpliwości, że Rafe gustuje w swojej dawnej podopiecznej.

-Panie Spenser - Imogen zwróciła się do Gabriela - od razu widać, że Mary od urodzenia była otaczana czułością. Wspaniale się pan opiekuje tym maleństwem!

-Robię, co mogę - odparł Gabe skrepowany.

-Mam nadzieję, że nie weźmie mi pan tego za złe, jeśli spytam raz jeszcze - powiedziała. - Czy matka Mary zdążyła ją zobaczyć przed śmiercią?

-Oczywiście że tak - odparł Gabe, czując, że grzęźnie coraz bardziej w kłamstwach.

-To cudownie! - orzekła Imogen, całując Mary w czołko. - Musi pan koniecznie opowiedzieć o

tym córeczce, gdy będzie trochę starsza. Mój ojciec bezmyślnie powiadomił Josie, że nasza matka nie zdążyła nawet wziąć jej na ręce... Sprawił tym mojej siostrzyczce wiele bólu. Zupełnie bez potrzeby.

Gabe zerknął na Mary, spoczywającą w ramionach Imogen, i próbował sobie wyobrazić, jak snuje skomplikowaną sieć kłamstw na temat zmarłej żony, by potem częstować nimi córeczkę. Nie, to było ponad jego siły!

Dziecko było już chyba troszkę zmęczone. Sukieneczka, którą miało na sobie, podwinęła się i sterczała na wszystkie strony, podobna do rozkwitłego jaskra. Mała oparła główkę na ramieniu lady Maitland.

- Jakaż ona rozkoszna! - szepnęła Imogen.

Gabe skinął głową. Mary powiodła dokoła sennym wzrokiem, zapewne szukając swojej niani. Ale kiedy jej spojrzenie padło na ojca, kąciki różanych usteczek uniosły się w zabawnym, krzywym uśmiechu.

A potem wyciągnęła do niego obie rączki. Gabe poczuł, że coś go dławi w gardle.

- Czy to nie słodkie? - gruchała Imogen. - Mary chce do tatusia, prawda? Masz swoją pociechę, tatusiu!

I bez ceremonii wpakowała mu małą w objęcia. Mary westchnęła, przytuliła główkę do kamizelki Gabe'a i natychmiast zasnęła.

9

Udręki pragnienia

Wbrew przewidywaniom brata Rafe obudził się nazajutrz wcześniej rano, całkowicie świadom tego, że obiecał wyrzec się whisky. I to nie tylko whisky, lecz także wina. I piwa. Wszystkiego! Ogarnęła go taka trwoga, że nie odczuwał nawet -jak co rano - skutków przepicia.

Ponad godzinę zmagał się ze sobą, nim wreszcie wygramolił się z łóżka i wziął kąpiel. Oczywiście, że mógł w każdej chwili zerwać z piciem! Tysiąc razy to sobie powtarzał, może nie? To nic trudnego! Nie należał przecież do tych, co to jeszcze przed śniadaniem rzucali się na wino, a potem przez cały dzień nie rozstawali się z butelką. Musiał po prostu zaakceptować fakt, że whisky, choć wydaje się wspianała, wywiera fatalny wpływ na jego zdrowie i kondycję fizyczną.

Miał teraz brata i bratanicę. Rodzinę, która chciała, żeby przestał pić. Co więcej, domagała się tego.

Zszedł na dół do pokoju śniadaniowego i odkrył, że toczy się tam ożywiona dyskusja. Gabe spozjrzał na niego z uczuciem niewymownej ulgi.

W chwilę później Rafe zrozumiał, dlaczego. Griselda postanowiła odkryć prawdziwą przyczynę ich teatralnych planów. Nie mogła zrozumieć sensu tego przedsięwzięcia. Do licha! Biedny Gabe plątał się rozpaczliwie w wyjaśnieniach, starając się uniknąć oczywistych kłamstw.

Ponieważ sam Rafe nie miał nic przeciwko mijaniu się z prawdą, wkroczył do akcji, zanim brat na dobre się uwikłał. Niech zostawi oszukiwanie bliźnich grzesznikom, którym i tak nic już nie pomoże! — To wszystko wina Gabe'a — oświadczył, pozwalając, by lokaj nałożył mu na talerz jajka na miękko. Zazwyczaj o tej porze nic nie jadał, ale miał przecież rozpocząć nowe, nienaganne życie! -W zeszłym roku w Londynie potrafił niechcący pewną młodą kobietę. Jadąc dorożką, ma się rozumieć.

Poruszyło to właściwą strunę w duszy Griseldy.

-Nie ma nic gorszego niż pijany dorożkarz! - oświadczyła, odsuwając od siebie wszystkie podawane jej półmiski. - A w Londynie wprost się od nich roi. Zjem tylko grzanekę, bez masła - powiadomiła lokaja. - Dobrze wypieczoną!

-No właśnie! - odezwał się znowu Rafe. - Woźnica był taki zalany, że omal nie spadł z kozła. A mój brat, oczywiście, poczuł się odpowiedzialny za stan tej młodej kobiety. Ma niezwykle wrażliwe sumienie!

-W rzeczy samej - odparła Griselda i dodała: - Nie, nie! Mówiłam wyraźnie, bez masła!

-Była nieco poturbowana i dlatego, niestety, straciła rolę, którą otrzymała w teatrze. Oczywiście więc...

-W którym teatrze? - zainteresowała się Imogen.

-Covent Garden - odparł Gabe.

-A więc ta młoda osoba... - Griselda urwała. - Ale co ona ma wspólnego z naszym zamierzonym spektaklem? Nie chce pan chyba powiedzieć, panie Spenser, że po tym niefortunnym incydencie nabrał pan upodobania do... teatru?

Ze sposobu, w jaki mierzyła wzrokiem Gabe'a, Rafe zorientował się, że prześladują ją wizje młodych ludzi, wdzonych na pokuszenie przez aktorki, pozbawione wszelkich zasad moralnych. Była niepokojąco bliska prawdy!

-Ależ nic podobnego! - wtrącił pospiesznie. - Znając jednak rozgłos, jakim był niegdyś otoczony teatr w Holbrook Court, Gabe zaoferował pokrzywdzonej dziewczynie życiową szansę. Będzie mogła popisać się swymi talentami przed dużym audytorium. Mamy zamiar, oczywiście, zaprosić na nasz spektakl kilku najwybitniejszych przedstawicieli świata teatralnego.

-Stanowczo przekracza to granice zwykłego współczucia! -stwierdziła Griselda. Na jej czole zarysowała się niewielka zmarszczka. - Niezbyt wysoka dotacja na ręce dyrekcji teatru zapewniłaby z pewnością tej młodej osobie jakąś rolę.

-Nie chodziło o byle jaką rolę - odparł jowialnie Rafe. - Ta młoda osoba marzy o głównej roli kobiecej. A dyrekcja Covent Garden nie obsadzi w niej nikogo prócz Elizy Vestris... chyba że przekona się, iż na firmamencie pojawiła się nowa gwiazda.

-Mam nadzieję, że to osoba, której nie jest obca moralność? - zaniepokoiła się Griselda. -Jeśli dobrze cię rozumiem, Rafe, zamierzasz kultywować tradycje swojej matki. Księżna zatrudniała zawodowych aktorów i obsadzała ich w głównych rolach, pozostałe zaś powierzała swoim przyjacielom i znajomym. Jeżeli masz takie plany, pamiętaj, że aktorzy, a szczególnie aktorki, muszą się prowadzić bez zarzutu.

Rafe pospieszył z odpowiedzią, zanim Gabe uwikła się w kolejne półprawdy, narażając się na udręki sumienia.

- Ta młoda osoba jest oddana bez reszty swemu artystycznemu powołaniu - zapewniał. - Poślubiona jedynie sztuce!

Aż do przesady! - dodał w myślach.

- No cóż... - powiedziała Griselda, nie w pełni usatysfakcjonowana, ale pogodzona z sytuacją. - Nadal nie rozumiem, kto się podejmie przygotowania tego spektaklu, panie Spenser... chyba że pan? Byłoby to bardzo niezwykle ze strony profesora teologii, ale żadne z nas nie ma pojęcia, jak wystawić sztukę teatralną. Zwłaszcza że będzie ją oglądać sto pięćdziesiąt osób! Księżna zawsze ciężko nad tym pracowała, a miała ogromne doświadczenie!

Rafe już otwierał usta, lecz powstrzymała go ruchem ręki.

- Nie ulega wątpliwości, Rafe, że jeśli będziecie trwali w swym zamiarze i jeśli, na dodatek, rozejdzie się wieść o waszym pokrewieństwie i o tym, że gościsz przyrodniego brata pod swoim dachem, każdy z zaproszonych z pewnością tu się zjawi.

Najprawdopodobniej wasza sztuka stanie się najważniejszym wydarzeniem towarzyskim tego roku!

-Bardzo możliwe - zgodził się Rafe.

Ja w każdym razie muszę w niej zagrać - wtrąciła Imogen. - Jeśli główną rolę obiecaliście aktorce, to może mnie przypadnie w udziale rola charakterystyczna? Chętnie zagrałabym diaboliczną uwodzicielkę!

Wyraźnie chce mnie sprowokować! - pomyślał Rafe. - Bez wątpienia. Diablica!

- Napisałem do jedynej osoby, jaką znam - powiedział głośno - która pasjonuje się teatrem równie gorąco jak moja matka... Mówię o młodej damie, z którą twój mąż był niegdyś zaręczony

— zwrócił się do swej podopiecznej.

Spojrzenie Imogen stwardniało.

-Panna Pythian-Adams!

-Uroczą młodą kobietą - stwierdził Rafe z satysfakcją. - Zna na pamięć całego Szekspira, jeśli się nie mylę. Byłem pewny, że z radością weźmie udział w tym artystycznym przedsięwzięciu. I rzeczywiście, przyjęła moje zaproszenie. Ona i jej matka powinny się tu zjawić w najbliższych dniach.

-Ona tu przyjedzie?! - zdumiała się Imogen.

-Szczęśliwym trafem panna Pythian-Adams przebywa właśnie na wsi w hrabstwie Somerset - wyjaśnił Rafe. - Mam wrażenie, że ostatni londyński sezon okazał się dla niej niezbyt pomyślny. Po tym, jak została... porzucona.

Oczy Imogen zapłonęły. Panna Pythian-Adams straciła narzeczonego, ponieważ Draven Maitland powiódł do ołtarza właśnie ją.

- Wątpię, by zgodziła się przebywać w moim towarzystwie — zauważyła.

- Wręcz przeciwnie! - odparł beztróskim tonem Rafe. - Rozpowiadała wszystkim dokoła, że jest szczęśliwa, iż uniknęła strasznego losu. Nie mówiła jednak nic takiego - dodał - co uwłaczałoby pamięci Maitlanda.

Czuł się coraz lepiej. Nawet w głowie już mu nie dudniło.

-Ty... - zaczęła Imogen i urwała.

-Bardzo słusznie - stwierdziła Griselda, klepiąc ją po ręku. — Niektórzy ludzie nigdy się nie zmieniają, moja droga, póki są na tym świecie. Mam wrażenie, że Rafe do nich należy.

-Z tego, co słyzałam o tamtym świecie - powiedziała Imogen - sądzę, że i tam nie będzie dość ciężkich kar, by go odmienić. Chociaż - tu wyszczerzyła ząbki w czymś, co miało być zapewne uśmiechem - w niebie nie podają alkoholu. A sądząc ze stanu jego wątroby, Rafe znajdzie się tam niebawem.

-Całkiem nieźle będę tam pasował - przytaknął jej Rafe. - Od dziś zrywam z piciem.

-Co takiego?!

Rafe wyczuł w jej głosie irytację. Wzruszył ramionami.

- Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Ty, na przykład, bardzo rzadko pijesz.

- Wyrzekasz się whisky, żeby mi dorównać?

Imogen spojrzała nań z nieukrywaną pogardą.

- Już się cieszę na myśl, jak bardzo upodobniliśmy się do siebie! Mam jednak nadzieję, że wstrzemięźliwość nie uczyni mnie tak humorzystym jak ty.

Obdarzyła go morderczym spojrzeniem.

-Ani - wzdrygnął się lekko - pozbawionym do cna skrupułów moralnych.

-Wątpię, by ci się to przydarzyło - stwierdziła Griselda, smarując masłem ostami kawałek grzanki.

- Wiem z doświadczenia, że nawróceni grzesznicy bardzo poważnie traktują swoje zobowiązania.

Przypuszczam, że ożenisz się w ciągu roku.

Usłyszawszy to, Imogen uśmiechnęła się szeroko.

- Cóż to za rozkosz wyzbyć się grzechów na rzecz cnoty! Jak że się cieszę, że ojciec wybrał właśnie ciebie na naszego opiekuna, Rafe! Jakże to będzie budujące obserwować twoją przemianę!

Ale Rafe nie dał się sprowokować.

-Jeśli już skończyłaś nabierać marmoladę, Griseldo, może mi ją podasz?

-Nigdy nie jadłam marmolady - odparła z roztargnieniem Griselda. - Niedobrze wpływa na talię.

W takim razie - odparł Rafe - oddaj mi lepiej tę grzankę, którą trzymasz w ręku.

-Jeśli panna Pythian-Adams przyjęła twoje zaproszenie - powiedziała Griselda, ani myśląc pozbywać się grzanki - powinniśmy zaprosić więcej gości. Wyglądałoby to dość dziwnie, gdybyście gościli tylko ją!

-Niemądre gadanie! W amatorskich przedstawieniach nie ma nic zdrożnego; to ostatni krzyk mody. Mój stary kolega ze szkoły, Yates, ma kompletnego bzika na tym punkcie. Przesłał mi wyjątkowo nudny list na temat wystawienia sztuki *Przysięga kochanków*. Dzięki waszej obecności, drogie panie, gości nam nie zabraknie. Mogę jeszcze zaprosić Mayne'a, jeśli chcecie.

-Mayne! - rzuciła kpiącym tonem Griselda. - Lepiej by było, gdyby przyłączyła się do nas Tess... ale ona podróżuje po Europie, nieprawdaż? No więc... może lady Finster albo pani Claiborne. Ewentualnie lady Olney. Wiem, że pasjonuje się teatrem amatorskim. Mogłabym też zaprosić panią Thurmon. Kto wie... - Nagle oczy jej się zaświeciły. - Lady Blehschmidt!

Imogen skrzywiła się na tę propozycję.

-Myślałam, że ty i lady Blehschmidt już ze sobą nie rozmawiacie? Nie udało się nam ustalić, z jakiego powodu przybyła do hotelu Grillon's w środku nocy, pamiętasz?

-Nigdy nie należy mylić zniszczonej reputacji z nieodpowiednim zachowaniem, moja droga - przestrzegła ją Griselda. - Lady Blehschmidt istotnie była w tym hotelu, ale nikt o tym nie wie prócz nas, a my nie pisnęliśmy ani słowa, toteż ona i ja możemy w dalszym ciągu być najlepszymi przyjaciółkami. Co więcej, jej reputacja jest nadal bez skazy. Napiszę do niej

niezwłocznie!

-Chyba lepiej się z tym wstrzymać - sprzeciwił się Rafe. - Przygotowania do każdego spektaklu mojej matki wlokły się tygodniami. Lady Blechschmidt będzie nam tylko zawadzała... a chyba nikt z nas nie marzy o tym, by ujrzeć ją na scenie? Dlaczego nie zaprosić gości dopiero wówczas, gdy przedstawienie będzie już gotowe?

-Czy mam przez to rozumieć, że chcesz zagrać główną rolę? — spytała Griselda.

Rafe już otwierał usta, by zaprzeczyć, ale Gabe go uprzedził.

-Oczywiście! - odparł. - Będzie pierwszym amantem.

-Jasna chol... - zaczął Rafe i urwał pod spojrzeniem brata. -Na litość boską! Widzę, że będę musiał coś zagrać, ale czy to musi być główna rola, Gabe? Dlaczego ty jej nie wezmiesz?

-Jeśli przestaniesz pić, może będziesz w stanie zapamiętać swoje kwestie - rzuciła pogodnym tonem Imogen.

-Jeszcze jedno słowo i utopię się w beczce małmazji, jak stary Clarence, psiakrew! - stwierdził Rafe. - Może chcesz, żebym grał Romea, a ty dostałabyś rolę Julii?!

-Panie Spenser! - zagadnęła Imogen, pochylając się do przodu, by cały świat mógł podziwiać jej głęboki dekolt. - Jaka rola najbardziej panu odpowiada?

-Czarny charakter! - wtrącił się Rafe. - Gabe będzie grał nędznika bez serca, prawda?

-Nie zamierzałem grać żadnej roli - odparł niechętnie Gabe.

-Zostaniesz czarnym charakterem - oświadczył stanowczo Rafe. - Będziesz wywijał czarną peleryną i musisz sobie przykleić wąsy!

Gabe już otwierał usta, ale zamknął je z powrotem, gdy brat spojrzał na niego. Wyczytał wyraźnie w jego oczach: „Niech to diabli! Dałem się wciągnąć w tę szopkę, choć scena nigdy mnie nie pociągała. Ale nie wyobrażaj sobie, że ty się z tego wywiniesz!”

-Kiedy przyłączy się do nas ta młoda aktorka? - spytała Griselda. Najwyraźniej nie miała ochoty znaleźć się w podobnym towarzystwie. - I jak sądzisz, Rafe, trzeba będzie zatrudnić innych profesjonalistów?

-Oczywiście nie wątpimy, że Rafe wspaniale zagra romantycznego bohatera - odezwała się Imogen z wyraźnym powątpiewaniem w głosie.

Rafe spojrzał na nią wilkiem.

- Panna Hawes przyłączy się do nas, kiedy przygotowania i próby będą w toku - oświadczył Gabe. - Jako zawodowa aktorka bardzo szybko wcieli się w swoją rolę. Uprzedzimy ją wcześniej, jaką sztukę zamierzamy wystawić.

-Tak będzie chyba najlepiej - orzekła Griselda. - Podziwiam piękny gest pana Spensera, ale troszkę przesadził z wielkodusznością. Nie mam specjalnej ochoty zadawać się na co dzień z damami tej profesji.

-Strasznie zadzieraszą nosa, Grissie - ostrzegł ją Rafe. - Uważaj, bo jeszcze los się zemści i zakochasz się w jakimś aktorze!

Griselda nie zniżyła się do odpowiedzi.

10

Jak księżę przeżywał trudne chwile

Rafe znowu miał torsje. Imogen słyszała, jak się męczył, choć dzielił ich cały korytarz. Nie mogła zasnąć. Oczywiście zasługiwał na wszystkie te cierpienia, ale zawsze...

W końcu wstała, wyszła ze swego pokoju i ruszyła korytarzem. Był środek nocy i w Holbrook Court panowała cisza.

Imogen zatrzymała się przed drzwiami Rafe'a. Wymiotował bez końca. Pewnie jej nawymyśla od ostatnich, jeśli spróbuje wejść do jego pokoju...

Ale oczywiście weszła.

-Cholera jasna! - ryknął. - Wynoś się stąd!

-Przynajmniej nie jesteś nagi - stwierdziła.

Miał ręcznik owinięty wokół pasa i cerę w niezwykłym, szarozielonym odcieniu. Ociekał potem i cały się trząsał.

-Przeziębiles się?

-Wynocho! - warknął Rafe, nisko pochylony. - No, już! Słyszysz?!

Jednak Imogen nie zamierzała zostawić go samego w takim stanie.

- Powinieneś wziąć kąpiel.

Był dosłownie zgięty wpół i oddychał ciężko, wyczerpany atakiem torsji. Imogen ogarnął strach.

-Może nie należało tak od razu rzucać picia - spytała niepewnie - tylko trochę je ograniczyć?

-Gabe powiada, że muszę oczyścić cały organizm - burknął i się wyprostował. - Wyjdź, Imogen! Bardzo cię proszę... Wolę znieść to upokorzenie bez świadków. Do rana wszystko będzie w porządku, zobaczysz!

-Nie - odparła Imogen. - Nie ma mowy! Musisz się wykąpać.

-Nie będę wzywać służby o tej porze!

-Wcale nie musisz - persadowała. - Nie rozumiem, dlaczego nie zadbałeś o swoją sypialnię, ale przy mojej jest nowoczesna łazienka. Woda w rurach powinna być nadal gorąca. - Wzięła go za ramię. Było zimne i lepkie od potu. - Wyglądasz jak obraz nędzy i rozpaczy!

- Więc zostaw mnie w spokoju! - warknął. - Nie powinnaś tu przychodzić w środku nocy!

- Chyba nie zamierzasz mnie uwodzić, co? - odcięła się. - Jestem tylko drobną, słabą kobietką. Widok twojego brzucha mógłby zrobić na mnie zbyt potężne wrażenie...

- Niech cię diabli!...

I znowu wstrząsnęły nim wymioty.

Kiedy minęły, wzięła go z powrotem za ramię.

- No, chodź! - powiedziała zachęcająco. - Musimy tylko przejść przez korytarz. - Wyciągnęła go z sypialni i zawlokła do swego pokoju, choć opierał się przez cały czas. Potem weszła do łazienki i odkręciła kurki.

- Czy to nie cudowne? - zagadnęła, wpatrując się w gorącą wodę, wlewającą się do wanny.

-Ja... - stęknął Rafe. - O Boże!

Wiadro jest w schowku obok - wyjaśniła sucho Imogen. Doszła do wniosku, że nie należy się nad nim rozczulać.

Po chwili wrócił chwiejnym krokiem; wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. Chwyliła go za ramię.

-Nie będę się kąpał przy tobie! - protestował, ale głos zamierał mu w gardle.

-Bzdury! - odparła. - Rób, co ci każe.

Wpakowała go do wanny, czując niemałą satysfakcję na myśl, że może tego mężczyznę, mającego prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu i cięższego od niej o dwadzieścia kilogramów, wepchnąć do wody jednym ruchem. Biały ręcznik zafalował lekko, gdy Rafe mościł się w wannie, ale nadal był przyzwoicie osłonięty.

Nie zerknął nawet, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, tylko z ciężkim westchnieniem oparł głowę na obramowaniu wanny.

- Boże wszechmogący! - jęknął.

Ale nie brzmiało to jak modlitwa.

Imogen przycupnęła na brzegu wanny. Rafe był biały jak prześcieradło i paskudnie się poccił. Mimo to nie wyglądał na więcej niż trzydzieści pięć lat, chociaż tak się rozpił.

- Zaczęłeś pić po śmierci brata? - zagadnęła, byle coś powiedzieć.

Odwrócił głowę, wspartą o marmurowy podglówek.

-A jak znów mnie chwycą wymioty?

-Tu masz miednicę - powiedziała Imogen. - No więc, kiedy twój brat umarł?

-Sześć lat temu - odparł. - Już sześć lat...!

-Jaki on był?

-Kłótniwy - odparł Rafe, nie otwierając oczu. - Mógł się sprzeczać od wschodu do zachodu słońca. Był typowym prawnikiem! Nieraz zagadał mnie tak, że całkiem zgłupiałem, a potem tak się sam zaplątał, że w końcu żaden z nas nie wiedział, na czym stanęło...

Uśmiechnął się słabo.

-Naprawdę był prawnikiem?

-Nie. Nasz ojciec uznał, że to niewłaściwe, by przyszedł książę Holbrook studiował na uniwersytecie. Peter...

Głos odmówił Rafe'owi posłuszeństwa. Znowu pozieleniał.

Siedząca na brzegu wanny Imogen ochlapała mu wodą klatkę piersiową. Rafe był potężny i muskularny, mimo że się zapijał. Może dlatego, że niemal wszystkie chwile, gdy był trzeźwy, spędzał w stajni?

- Twój brat miał na imię Peter? - spytała Imogen.

Chciała go czymś zająć. Może to zapobiegnie mdłościom? Musiały go bardzo osłabiać!

Jednak mimo wszystko zwymiotował znów do miednicy, którą mu podsunęła pod brodę.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że tak się mną opiekujesz - powiedział słabym głosem, opadając znowu do tyłu. — Taka wybredna panna...

-Wysłałam już za męża - przypomniała mu.

-I zrobiłaś głupstwo! - odparł. Imogen przymrużyła oczy.

-Nie waż się mówić nic złego o Dravenie!

-Nie mówiłem nic złego o nim - sprostował - tylko o tobie.

- Nie masz prawa mnie krytykować — stwierdziła wyniośle, splukując miednicę.

- Byłaś głupia, wychodząc za tego szczeniaka! - obstawał przy swoim, nawet nie otwierając oczu.

Imogen napełniła miednicę zimną wodą i wylała mu ją na głowę.

- Ufff!

Rafe wyprostował się i spojrzał na nią morderczym wzrokiem.

Woda ściekała mu po twarzy.

Imogen wybuchnęła śmiechem. Ciemne, potargane włosy opadały mu na twarz i ociekały wodą.

- Wyglądasz jak morski potwór - wykrztusiła, zanosząc się od śmiechu. - Zielony i oplatany wodorostami! Można straszyć tobą dzieci!

- Zamknij się! I daj miednicę! - warknął.

Kiedy już było po wszystkim i znów umyła miskę, otworzył jedno oko.

- Nie oblewaj mnie znowu wodą!

-Tym razem będzie ciepła - obiecała. Wzięła do ręki mydło.

-Co ty knujesz? - spytał podejrzliwie.

- Staram się, żebyś pachniał cytryną, a nie wymiocinami - odparła.

Namydliła mu włosy.

-Nie powinnaś tego robić - protestował zaszokowany. - To zbyt intymne!

-Co takiego?! A trzymanie ci miski pod brodą nie było intymne? - Roześmiała się. -Wyobraź sobie, że jestem twoją starą nianią, która się tobą opiekuje w chorobie!

-Moja niania nie nosiła koszuli, przez którą wszystko widać, jak staniesz pod światło - zaprotestował.

Imogen zerknęła na swój strój.

- Naprawdę?

Skinął głową.

-Ile razy przechodzisz koło świecy, widzę wszystko, co masz do zaoferowania.

-To wyjątkowo grubiańska uwaga - odparła. - Ale w gruncie rzeczy bez znaczenia. Tobie nie zależy na tym, co mogłabym zaoferować, a mnie nie interesuje to, czym ty mógłbyś się zrewanżować, jeśli w ogóle...

Warknął groźnie. Ten pomruk sprawił, że miała ochotę zachichotać. Powstrzymała się jednak i nadal mydliła mu włosy. Jeszcze nigdy nie myła nikomu głowy. Rafe miał pięknie ukształtowaną głowę, z uszami płasko do niej przylegającymi. Takiego piękna czas nie zmieni... A jego włosy były długie i zdumiewająco jedwabiste jak na mężczyznę. Nigdy by nie pomyślała, że męskie włosy mogą być takie miękkie...

Przypomniał jej się Draven. Czy jego włosy były równie delikatne? Pamiętała piękne jasne pasma, gładko zaczesane do tyłu, co uwydatniało jego wysokie kości policzkowe.

-O czym myślisz? - zapytał Rafe.

-O Dravenie.

-Co mianowicie?

-Myślę o jego włosach. - Po czym dodała: - Były bardzo miękkie.

-Prędko by się z nimi pożegnał - rzucił obojętnie Rafe. -Jak wszyscy jasnowłosi. Za kilka lat jego głowa przypominałaby marmurową kulę. Taką, jak na poręczy u podnóża schodów.

-Za to ty robisz się coraz bardziej owłosiony - zauważyła, przesuwając palcami po jego głowie.

-Ależ to przyjemne! Czy Dravenowi też myślaś włosy?

Ona i Draven nigdy nie pozwalali sobie na takie poufałości. Jemu usługiwał przy myciu lokaj, jej - pokojówka. Ze sobą spotykali się tylko pod kołdrą.

- Oczywiście! - odparła bez wahania. - Draven ubóstwiał, gdy asystowałam mu przy kąpieli!

- Do licha! Przynajmniej pod jednym względem zgadzam się z tym gałganem! - westchnął Rafe. - Czy on także pomagał ci przy myciu?

-Naturalnie! - zapewniła go Imogen, starając się nie myśleć o niezręcznych próbach zbliżenia z Dravenem.

-Szczęściarz z niego! - powiedział Rafe sennym głosem. -Pewnie dlatego nie wstydzisz się mówić o takich sprawach. Może powinienem się ożenić? Nie myślałem dotąd, że małżeństwo może zaoferować takie przyjemności.

Nic dziwnego, bo to nieprawda! - pomyślała Imogen. Wiedziała z doświadczenia, że mężowie i żony nie spotykają się sam na sam w wykładanych marmurem łazienkach, w intymnym blasku

świec. A przynajmniej ona i Draven nigdy tego nie robili. Ta myśl ją rozdrażniła. Napełniła miednicę chłodną wodą.

- Uff! - burknął Rafe, otrząsając się jak pies, który właśnie wynurzył się z jeziora.

Imogen stała z tyłu za nim i uśmiechała się szeroko, gdy przeczesywał rękami włosy. I nagle coś zauważyła.

Ręcznik Rafe'a rozwiązał się i pływał teraz na powierzchni wody. Rafe rzeczywiście miał trochę wystający brzuszek, ale jego nogi były długie i muskularne - dzięki konnej jeździe, mogła się założyć!

A pomiędzy nogami...

Odwróciła się, zaczerpnęła znów wody i wylała ją na głowę Rafe'a. Nie był już taki zielony. Oczy miał zamknięte. Zerknęła znów w tamtym kierunku.

To coś było u niego zdecydowanie większe niż u Dravena.

Interesujące!

11

Najbliżsi sąsiedzi nie zawsze bywają najmiłsi

1 października 1817

Ardmore Castle w Szkocji

Hrabina Ardmore nie była zadowolona.

- Ilekroć widzę Crogana, przypominam sobie, jak chciał mnie potraktować melasą i pierzem! - powiedziała do męża. - Jak możesz zapraszać go na kolację?!

Ewan mocniej objął żonę ramieniem.

-Croganowie zawsze jedli u nas kolację po dożynkach. Gdybyśmy zerwali z tą tradycją, byłoby to jawne wypowiedzenie wojny! Klany Croganów i Ardmore'ów maszerują ramię w ramię od setek lat. A dziadkowi obecnego Crogana udało się uczernić melasą moją babcię, pamiętasz?

-Nie mogę w to uwierzyć - odparła Annabel, myśląc o groźnej babce Ewana. - Czy są jeszcze jakieś tradycje rodzinne, o których powinnam wiedzieć?

-No cóż... jest jeszcze jedna - przyznał Ewan, gładząc w zamyśleniu żonę po brzuszku.

-Mała bardzo kopie, czujesz? - szepnęła Annabel, opierając

się o ramię męża.

- Jak bym mógł tego nie czuć? - zaśmiał się głośno. - Ale nie zgadzam się z tobą, kochanie.

Jego energia dowodzi niewątpliwie, że to chłopak!

- Bzdury! - odparowała Annabel. - Żwawa z niej Szkotka, i tyle! Co to za tradycja, o której powinnam wiedzieć?

-No cóż... jest taka bardzo dawna umowa między nami a Croganami, że jeśli córka naszego domu poślubi syna ich rodu, pokaźna ilość złota powędruje do kieszeni Croganów.

-Powinieneś Bogu dziękować, że wyszłam za ciebie! Gdybyście dotrzyмали tej umowy, wasz ród od razu by podupadł. - Nagle oczy Annabel się rozszerzyły. - Nie myślisz chyba, że moja córka...?!

Ewan pochylił się i pocałował ją w brzusek.

- To bardzo stara umowa, ale jakoś do dziś żadnemu Croganowi nie udało się skłonić którejs z naszych kobiet, by za niego wyszła. Chociaż Croganowie, uważasz, bardzo poważnie traktują te konkury. Na pewno sprawią one dużo uciechy naszej córce.

- Da Croganom takiego kopniaka, że przelecą przez granicę hrabstwa! - odparła Annabel bez wahania.

W tej właśnie chwili Josie wkroczyła do pokoju i podeszła do nich.

- Ślicznie dziś wyglądasz - powiedziała Annabel, uśmiechając się do najmłodszej siostry. - Ten aksamit sprawia, że masz cerę jak marzenie!

Josie wygładziła spódnicę brzoskwiniowej sukni wieczorowej.

- Imogen zamówiła ją dla mnie na wiosnę. - Skrzywiła się. - Trzeba było popuścić zakładki z tyłu, bo się w niej nie mieściłam! Znowu zacznę się odchudzać. Zjem na obiad tylko kapustę.

Annabel się nachmurzyła.

- Wątpię, by sama kapusta wyszła ci na zdrowie. I spójrz na siebie, Josie! Po co ci to odchudzanie? Jesteś jedną z najładniejszych dziewcząt w Szkocji!

-Zgadzam się z tobą - wtrącił Ewan, uśmiechając się do szwa-gierki. - Śliczna z ciebie dziewczuszka i jestem pewien, że następnej wiosny każdy mężczyzna u Almacka pomyśli to samo.

-Wątpię w to - odparła Josie i zacytowała: - "*item* dwoje ust z lichego koralu; *item* dwoje siwych oczu z powiekami; *item* jedna twarz okrągła jak dynia!"²

-Nie kalecz Szekspira! - zaoponowała Annabel. Majordomus Ewana, Warsop, wszedł do pokoju.

-Pan Crogan i pan Hew Crogan - zaanonsował.

- Rany boskie! Dwu naraz! -jęknęła Annabel pod nosem i po zwoliła, żeby mąż pomógł jej wstać z kanapy.

Jedną z najbardziej zdumiewających cech Croganów było to, że nie odczuwali najlżejszego zażenowania, gdy spotykali Annabel, którą usiłowali uczernić melasą i wytarzać w pierzu, zanim poślubiła Ewana.

- Od razu widać, do czego się pani ostatnio najwięcej przykładała, lady Ardmore! - oświadczył starszy z Croganów, rycząc ze śmiechu.

Annabel spojrzała na niego zdezorientowana.

- Dużo było ruchu pod pierzyną, co? - ciągnął dalej jowialnie. - Jak przystało na hrabinę! Żrebna z pani klaczka! - Przyciągnął bliżej młodszego brata. - Patrz i ucz się, młokosie. Lady Ardmore dopiero co wyszła za mąż, a już syn i spadkobierca w drodze! Od razu widać, że z dobrej linii i po ogierze, i po klaczy!

Annabel po prostu mowę odjęło na tę bezpośredniość sąsiada. Stałaby tak jak wryta z otwartymi ustami, gdyby Ewan nie posłyszał końca oracji. Zainterweniował natychmiast.

² Parafraza fragmentu *Wieczoru trzech króli* Williama Szekspira, akt I, scena 5, w przekładzie Leona Ulricha (przyp. tłum.).

-Jestem wyjątkowym szczęściarzem - zwrócił się do gościa z uśmiechem, ale i ze stalowym spojrzeniem, które nieco pohamowało Crojana.

Ja tam lubię myśleć o przyszłości - prawil. -Ani chybi twoja żona urodzi ci niejedną śliczną dziewczuszkę, Ardmore. Wiesz, od jak dawna marzy się nam połączenie naszych rodzin. Moja żona potwierdziłaby moje słowa, gdyby nie to, że niedawno zległa i nasz najmłodszy syn ma dopiero tydzień. Ech! Nasz syn, wasza córka... To by dopiero była para!

Annabel miała ochotę odpowiedzieć: „Po moim trupie!”, ale że nie wypadało, mruknęła tylko coś o bolących plecach i umościła się w fotelu.

-A kim jest ta hoża dziewczuska? - spytał Crojan, przypatrując się Josie w zdecydowanie nieprzyzwoity sposób.

-To moja najmłodsza szwagierka, panna Josephine Essex. Córka Charlesa Esseksa, wicehrabiego Brydone'a - wyjaśnił Ewan a Josie dygnęła, witając się z Crojanami.

-Brydone? Pamiętam, wystawił mnie do wiatru jak ostatniego kpa! Sprzedał mi kobyłkę, co miała koślawe kolana! – huknął Crojan.

Nie wyglądała jednak, żeby żywił o to urazę. Uśmiechnął się promiennie do Josie.

-Nazywała się Prawdziwe Wyznanie? - spytała dziewczynka.

-A jakże!

-Dobrze ją pamiętam - oświadczyła Josie, kiwając głową. - Nie tylko miała koślawe kolana, ale i niedowidziała na jedno oko.

-Masz rację, panienko - odparł Crojan, trochę mniej wesoło. - Zapomniałem o tym szczególe. - Wzruszył ramionami. - No cóż... oddałem ją komuś w ramach długu, którego nie miałbym jak zwrócić, więc i tak wyszedłem na swoje, no nie?

Obaj Crojanowie wyglądali niemal identycznie - tędzy, rudzi wieśniacy. Obaj mieli też zwyczaj podszczypywać damy.

- Jakbym trafił na kłaczkę, która by wyglądała, nie przymierzając, jak pani, panno Josie - oświadczył starszy Crojan – nigdy bym jej nie oddał. - Przyciągnął towarzysza bliżej. - Poznała już panienka mego brata? Na imię mu Hew!

-Josie powtórnie dygnęła. Młodszy z Crojanów miał jeszcze bardziej wystającą szczękę. Aż dziw, że zęby mu się stykały przy jedzeniu.

-To panna Essex! — huknął Crojan do brata. — Najmłodsza pociecha wicehrabiego Brydone'a. Pamiętasz go? Komu dostały się stajnie po paninym tatusiu, panno Essex?

-Majątek mojego ojca odziedziczył jego kuzyn - wyjaśniła Josie.

-I całkiem słusznie! Zgadzam się z tym w zupełności. Nie podobają mi się takie nowomodne zwyczaje, żeby rodzinny majątek oddawać w ręce kobiety. Tobie za posag wystarczy ta śliczna buzia, dziewczusko! - ryknął, zanosząc się od śmiechu.

Josie rzuciła siostrze rozpaczliwe spojrzenie, ale Annabel chyba właśnie się zdrzemnęła. Z tego, co najmłodsza Esseksówna ostatnio zaobserwowała, kobieta przy nadziei na dobrą sprawę mogłaby przeleżeć całych dziewięć miesięcy w łóżku. Annabel przysypiała nawet w towarzystwie!

Na szczęście Ewan przyszedł szwagierce z pomocą.

- Wiano Josie to nie tylko jej śliczna buzia - rzekł do Crogana. - Ojciec pozostawił jej wspaniałego konia, a mężowie jej sióstr, włącznie ze mną, zadbali o to, by miała posag, z którego każda panna młoda mogłaby być dumna.

Josie uśmiechnęła się niezbyt wesoło. Odkąd dowiedziała się o tym posagu, nie miała najmniejszych wątpliwości, że jej siostry na to nalegały, bo była za gruba i bez majątku nie miała żadnych szans, by znaleźć męża. Annabel powiodło się w ubiegłorocznym sezonie, chociaż mąż Tess nie dorzucił ani grosza do jej posagu. Żaden mężczyzna nie potrzebował takiej zachęty, by poprosić Annabel o rękę!

Crogan zastygł w bezruchu niczym ogar, który wyczuł trop.

- A zatem, można powiedzieć, milordzie, że panna Essex jest w pewnym sensie córą waszego domu? — spytał natarczywie.

W jego głosie brzmiało wyzwanie, którego Josie nic pojmowała. Ale Ewan tylko się uśmiechnął.

- W samej rzeczy jest córą tego domu - powiedział, przyciągając do siebie szwagierkę. - No, no! Moja żona znów zapomniała o obowiązkach gospodyni!

Josie usłyszała, że za ich plecami starszy Crogan szepcze coś nagłaco do brata.

-O co tu właściwie chodzi? - spytała.

-O nic ważnego - odparł Ewan. - Zaniose Annabel na górę. Zje kolację w swoim pokoju, kiedy się obudzi.

Zanim Josie zdążyła odpowiedzieć, Ewan wziął żonę na rękę. To było doprawdy zdumiewające, zwłaszcza że Annabel przytyła prawie trzysta kilogramów. A jednak Ewan uniósł ją niczym piórko!

Kiedy Josie odwróciła się do Croganów, spostrzegła, że starszy uśmiecha się do niej, równocześnie ściskając mocno za ramię młodszego brata.

- Opowiedz nam o sobie, dziewczuszko - odezwał się przymilnie. - Szybciej nam zleci czas, zanim Ardmore wróci. Z moją żoną było tak samo, słowo daję! Ileż to razy musiałem taszczyć ją do łóżka!

Josie spojrzała na Crogana z niedowierzaniem, które wyraźnie podzielał jego młodszemu brat.

-Którego konia dostałaś w spadku? - spytał starszy z Croganów.

-Nazywa się Fantastyczna Lady - odparła Josie. - Mój opiekun, książę Holbrook, zdecydował, że trzeba ją będzie pokryć w tym sezonie.

Josie nie miała pojęcia, czego właściwie Crogan chce się dowiedzieć. Ewan wrócił do pokoju, gdy wyjaśniała, że zgodnie z testamentem ojca nie może nikomu sprzedać swojej klaczy.

Nieco później tego samego wieczoru Josie odkryła, co naprawdę interesowało Crogana. Po kolacji wymknęła się bocznymi drzwiami, by zajrzeć do kłaczy, której zrobił się paskudny czyrak na pęcinnie. Wracała właśnie do domu, gdy usłyszała, że Crogano-wie się kłóć. Miała wrażenie, że idą w jej stronę. Widocznie postanowili zabrać swoje konie ze stajni, nie czekając, aż stajenny je przyprowadzi.

Księżyc świecił jasno i otaczające zamek lasy widać było nieomal tak wyraźnie jak w dzień, toteż Josie nie wahała się ani przez chwilę. Ukryła się za wielkim dębem, rosnącym przy drodze i przytuliła się do pnia. Tylko wyjątkowa idiotka zaryzykowałaby spotkanie z Croganami. Obydwaj mieli dobrze w czubie. W najlepszym wypadku któryś chciałby ją pocałować. Josie była zła, że nie zabrała ze sobą pokojówki, idąc do stajni. Zwykle nie potrzebowała eskorty, ale nie należało włączyć się samopas pod boki Croganów.

Zmierzali w jej kierunku, kłóć się zajadle, a ich głosy rozbrzmiewały gromkim echem.

- Uważają za córkę, ty ośle! - dotarli do Josie słowa jednego z nich. - „Córa tego domu”, zapomnialeś?!

Dziewczyna wyteżyła słuch. Czyżby mówili o niej? Tego samego określenia użył przedtem Ewan!

- Raczej domowe prosię - odparł posepnie drugi Crogan. Serce w niej zamarło. Z całą pewnością rozmawiali o niej! Ten ponury to zapewne młodszy z braci. Musiał mieć niełatwe życie, gdyż majątek nie należał do wielkich ani Croganowie do gospodarnych.

- A niech sobie będzie podobna do prosięcia - zagrmiał starszy Crogan. Jego słowa docierały wyraźnie do uszu Josie. - Co ci szkodzi, że ma puciołowatą gębę? Prawdziwy mężczyzna lubi dziewczuchy przy kości!

Młodszy wymamrotał coś, czego Josie nie dosłyszała. Przytuliła się do drzewa tak, że trudno jej było oddychać. Modliła się, żeby jej nie zauważyli. Jej palce wpiły się w szorstki pień tak mocno, że wyczuwała każde zgrubienie na korze.

- Tobie też nie brakuje sadła! - mówił starszy Crogan.

Ku przerażeniu Josie zdawało się, że idą prosto w jej stronę.

-Ona ma dobre dwadzieścia kilo sadła więcej! - stwierdził kategorycznie młodszy. - Nie ożenię się z babą, która jak zwali się na mnie we śnie, może mnie przydusić!

-Głupi jesteś i tyle! Może i jest rozrośnięta w sobie, ale jaka z niej dama!

-A jaki ma ostry język!

- Jest co przytulić, i tyle - oświadczył starszy Crogan. Jego brat splunął pod nogi.

- Równie dobrze mógłbym ścisnąć beczkę smalcu!

Nie przygniotłabym cię we śnie, myślała Josie. Zatłukłabym cię kijem, zanim byś wszedł do łóżka!

- No, może jest trochę za gruba - przyznał starszy. - Ale, na rany boskie, gdzie ty znajdziesz drugą z taki wianem?! Będzie miała konia po tatusiu, forse od swoich sióstr, a jeśli ją uważają za córę domu Ardmore'ów, to i od nich niemało się nam należy według starej umowy. To nie byle co, smarkaczu! Byłbyś głupi, gdybyś przepuścił taką okazję.

Młodszy Crogan wymamrotał coś, czego Josie nie dosłyszała. Prawdę mówiąc, słyszała przede wszystkim pulsowanie własnej krwi.

- Nic mnie nie obchodzi, że ci się dziewucha nie widzi!- wrzasnął znów Crogan, aż echo poszło po pustej drodze. - Powinieneś Bogu dziękować, cymbale jeden, że nie za urodna. Przy najmniej rogów ci nie przyprawi! Od jutra ruszasz w konkury albo fora ze dwora, możesz zebrać pod kościołem!

Na to młodszy Crogan użył kilku słów, których Josie nigdy dotąd nie słyszała.

- Zamknij mordę! - rzucił ostrzegawczo starszy. - Dasz jej to, co trza, a swoje możesz robić na boku. I nigdy się nie będziesz gryzł, czy dzieciaki masz własne, czy po sąsiadach! Czy może być lepsze wyjście?!

W końcu ruszy! dalej, szurając nogami w pyłe. Sądząc z odgłosów, młodszy Crogan poszedł w ślady brata.

Josie stała bez ruchu, jak przyrośnięta do dębu. Ostatnią kwestią, która do niej dotarła już z za zakrętu, był okrzyk oburzenia starszego Crogana:

- Ty dumny ciołku!

12

O niestosowności sztuk greckich

Dwa tygodnie po swym ostatnim pijaństwie Rafe był wysuszony jak piasek pustyni, a w jego domu kotłowało się jak w klatce z królikami w kwietniu. Panna Pythian-Adams miała przybyć w porze kolacji. Cały dom rozbrzmiewał uderzeniami młotków, dolatującymi od strony teatru. Sala balowa była pełna kobiet, zszywających czerwone aksamitne kurtyny. Największy salon wypełniono krzesłami o wrzecionowatych nóżkach. Trzeba je było naprawić i obić na nowo. Niestety, książę czuł się jak długoletni mieszkaniec grobowca i nie pasował jakoś do tej tętniącej życiem królikarni.

-Wszyscy pragną obejrzeć nasze przedstawienie - stwierdziła Griselda, wymachując mu przed nosem kolejnym listem z odpowiedzią na zaproszenie. - Zapewniają o swym przybyciu nawet osoby, których wcale nie zapraszałam. Nie sądzę, by to czyniły przez szacunek dla mojej pozycji towarzyskiej. Spenser jest na ustach wszystkich! Czy wiesz, że to podobno najbardziej utalentowany ze wszystkich profesorów, którzy otrzymali stopień naukowy w Cambridge?

-Hm... - odparł Rafe.

Miał trudności z okazywaniem entuzjazmu, do czego niewątpliwie przyczyniał się nieustanny, pulsujący ból głowy, do którego usiłował przywyknąć.

-To doprawdy niezwykle! - oświadczyła Griselda z zupełnie niepotrzebną emfazą.

-Twoje przyjaciółki walczą już o zaszczyt zostania panią profesorową?

-W żadnym wypadku!

-A to dlaczego? - spytał Rafe, składając głowę na oparciu kanapy.

-Może kierowały tobą szlachetne pobudki, kiedy przyjmowałeś z otwartymi ramionami swego brata, ale towarzystwo długo pamięta wszystkie grzeszki. Spenser ma krępujące pochodzenie, i już! W tym momencie Gabe wszedł do salonu, trzymając na ręku rudowłosego łobuziaka.

Rafe spojrział na brata mętnym wzrokiem. Prawdę mówiąc, na trzeźwo czuł się znacznie gorzej niż w najstraszliwszy ranek po przepiciu. Po pierwsze dawniej, kiedy zawsze mógł sobie strzelić jedną czy dwie whisky, zazwyczaj przesypiał noc. Teraz nie było o tym mowy. Zjadał też przyzwoicie pierwsze danie, a czasem i drugie. Obecnie żołądek mu się buntował na samą myśl o jedzeniu. Wczoraj z najwyższym trudem zdołał w siebie wmusić kilka kęsów chleba.

Od powrotu w przytulne opary alkoholu powstrzymywało go tylko dziecko, wywijające właśnie grzechotką. A właściwie dziecko... i brat. No i pogarda, której z pewnością nie szczędziłaby mu

Imogen. I wreszcie skrywane w głębi duszy pragnienie, by udowodnić całemu światu, że udało mu się zerwać z nałogiem!

Udawał więc, że wszystko jest w doskonałym porządku. Siadał ze wszystkimi do posiłków, chociaż nic nie jadł, i szedł do swej sypialni, choć o spaniu nie było co marzyć. Od czasu do czasu brał nawet udział w rozmowie.

- A gdzie jej niańka? - spytał Gabe'a.

W tej akurat chwili ani rusz nic mógł sobie przypomnieć, jak ma na imię jego bratanica.

-Zwolniłem tę kobietę - odparł brat. - Niekompetentne, nieczułe stworzenie!

-W porządku - wymamrotał Rafe. Potem doszedł widać do wniosku, że należało powiedzieć coś więcej. Spytał więc: - Co takiego zrobiła?

-Znowu zastałem Mary we łzach - odparł Gabe.

Rafe wiedział, że ostatnimi czasy jego mózg pracuje z wielkim trudem, ale coś mu się nie zgadzało... coś związanego z Gabe'em i służbą domową.

-No to kto - spytał wreszcie, z wysiłkiem ubierając swe myśli w słowa między jednym a drugim uderzeniem młota, przy których jego mózg aż podskakiwał - zajmie się teraz dzieckiem?

-Mary ma jeszcze mamkę - odparł Gabe. - A jedna z pokojówek całkiem dobrze sobie radzi z dziećmi.

-Ach tak...

Sama wzmianka o mamce napęliła Rafe'a niesmakiem. Żołądek mu się buntował, więc dał spokój rozmowie.

Brinkley otworzył drzwi z trzaskiem, który słychać było zapewne w sąsiednim hrabstwie.

- Lady Ancilla Pythian-Adams - zaanonsował. - I panna Pythian-Adams.

Rafe zerwał się na równe nogi. Matka panny Pythian-Adams, lady Ancilla, świadoma tego, że nadal jest piękna, podchodziła do swego średniego wieku z niejakim rozbawieniem. Od razu było widać, że traktuje swoją wysoką pozycję z humorem.

Jej córka reprezentowała odmienny typ kobiety. Rafe wiedział, że nie można się przy niej nudzić i że była niekonwencjonalna. Większość mężczyzn zwracała jednak uwagę tylko na delikatne rysy panny Pythian-Adams i usta w kształcie łuku Amora, nie dostrzegając, iż ma do czynienia z osobą nad wyraz oryginalną.

Griselda podbiegła do lady Ancilli, toteż Rafe skłonił się pannie Pythian-Adams. Na szczęście, głowa nie odpadła mu przy tym i nie potoczyła się po podłodze.

I wtedy właśnie do pokoju weszła Imogen. Zanosilo się na nieco kłopotliwą sytuację. Oto dawna narzeczona Dravena Maitlanda miała się spotkać z wdową po nim. Panna Pythian-Adams była na swój sposób urocza, ale żadna z dam w towarzystwie umywała się do Imogen! Upięła włosy na czubku głowy i tylko kilka długich loków opadało jej na ramiona. Tego, co miała na sobie, Rafe w żaden sposób nie potrafiłby opisać. Była to zapewne suknia poranna, ale prezentowała się na niej

inaczej niż na jakiegokolwiek kobiecie. Jego podopieczna mogłaby włożyć na siebie zgrzebny worek, a od razu nabrałby szlachetności jedwabiu.

Damy wymieniły ukłony, jakby ich losów nigdy nie połączył Draven Maitland.

Rafe czuł, że pot występuje mu na czoło, gdy je obserwował.

Jak ludzie mogą obywać się bez alkoholu?! I właściwie dlaczego od niego stronią?!

Gabriel Spenser przekonał się już w dzieciństwie, że na świecie jest wiele rzeczy, których pragnął, ale w żaden sposób nie mógł osiągnąć. Być może każde nieślubne dziecko uczy się tego jeszcze na kolanach matki. Na szczęście, nigdy nie zaznał głodu; stary książę Holbrook, w swej niezmiennej i niewiarygodnej miłości do matki Gabriela, zawsze zaspokajał ich materialne potrzeby. Były jednak inne problemy. Od najwcześniejszego dzieciństwa Gabriel wiedział, że wizyty księcia należały do wielkich, lecz dość rzadkich świąt.

Najpierw zjawiał się posłaniec, zapowiadając rychłą wizytę, na przykład za pięć dni. Oczy matki błyszczały szczęściem. Wkrótce wszystko w domu błyszczało. Minęło kilka lat, zanim Gabe zrozumiał ukryte znaczenie wszystkich mateczynych przygotowań: fryzjer, nowe pończochy, kwiaty w sypialni...

Gabe miał sześć lat, gdy na dziedzińcu szkolnym Harry Hunks uświadomił mu prawdę. Gabe błyskawicznie powalił Harry'ego na ziemię. Stał nad nim z otartymi kostkami palców i krwawiącym kolanem i czuł prawdziwą satysfakcję, gdyż Harry był co najmniej o sześć kilogramów cięższy od niego. Ale Harry łypnął na niego okiem, które puchło w piorunującym tempie, i obwieścił:

- Wcale mnie nie boli! A twoja matka to zwykła latawica. Mój tato tak powiedział!

Gabriel nie wiedział, co to jest latawica, ale mógł się domyślić.

- A moja mama mówi, że własna rodzina się jej wyrzekła! - dodał jeszcze Harry. - I nie masz dziadków!

Gabe chwycił Harry'ego, postawił go na nogi i przyłożył mu jeszcze raz, tak mocno, że wybił koledze jeden z przednich zębów.

Nie zmieniło to jednak niczego. Harry mógł być szczerbaty i mieć piskliwy głos, ale jego matka i ojciec-rzeźnik byli małżeństwem.

Mama Gabe'a zaś, choć piękna i z dobrej ziemiańskiej rodziny, była zwykłą latawicą. Zdaniem Gabe'a Harry stracił przedni ząb z własnej winy. Szczytem głupoty było szydzić z jego matki i prowokować go do bójki!

Przed tym wydarzeniem nie odczuwał braku dziadków. Wiedział, że mama była córką dziedzica, ale nie zastanawiał się, gdzie on się podziewa. Wiedział oczywiście, że jego ojciec jest księciem i ma jakąś tam żonę, ale nie pojmował ukrytej treści tych słów.

Dopiero Harry otworzył mu oczy.

Cała filozofia życiowa Gabe'a ukształtowała się w tej jednej sekundzie na zakurzonym szkolnym dziedzińcu. Mógł pragnąć, by jego matka była zameżna, i pragnął tego, oczywiście, ale to niczego nie

zmieniało. Lanie, które spuścił mu nauczyciel, Gabe zniósł ze stoickim spokojem, gdyż mu się należało. Nie za to, że poturbował Harry'ego, ale za to, że wdał się w bójkę z powodu czegoś, na co nie było rady. Postąpił równie głupio jak Harry, który stracił ząb z powodu cudzej matki. A być głupim to coś gorszego niż być synem zwykłej latawicy. Od wdawania się w bójki jeszcze głupsze było pragnąć czegoś, czego się nigdy nie osiągnie.

Nigdy więcej nie dał się więc sprowokować. Od czasu do czasu chłopcy przezywali jego matkę „latawicą” albo jeszcze gorzej - „kochanicą” czy „flądrą”. Gabriel spoglądał tylko na nich i odchodził. W jego spojrzeniu było jednak coś niepokojącego, nawet jeśli nic kryła się w nim obietnica walki na pięści. Przeważnie odbierało to chłopcom ochotę do dalszych wyzwisk.

Gabe zaś przywykł do podejmowania błyskawicznych decyzji. Jeśli zależało mu na czymś, zastanawiał się, czy pragnienie to jest możliwe do spełnienia. O ile okazało się nieosiągalne, nie poświęcał mu ani jednej myśli więcej. Jeśli zaś było możliwe do zrealizowania i uznał je za warte starań, walczył o to zębami i pazurami.

Ta życiowa filozofia służyła mu wiernie do roku pańskiego 1817, kiedy to w pewien październikowy ranek ujrzał pannę Pythian-Adams. To, co poczuł, nie było zwykłym cielesnym pożądaniem. Była to czysta, wielka, namiętna miłość do tej doskonale wychowanej, opanowanej, inteligentnej, wyjątkowej osoby. Nie powinien w ogóle spoglądać w jej kierunku!

Ale nie mógł powstrzymać się od zerkania na nią raz po raz. Pozostawało to w sprzeczności z wszelkimi zasadami, jakie wyznawał. Ta kobieta była nieosiągalna. Nie należało w ogóle zwracać na nią uwagi!

Dokończy wszelkich starań i wybije ją sobie z głowy... nieco później.

Na razie postara się być tak antypatycznym, jak tylko możliwe. Bez wątplenia podzielała opinię większości ludzi z towarzystwa, że nieślubne dzieci noszą na sobie piętno swej nieprawości. A on nigdy dotąd nie czuł się aż tak podłym bękartem!

Panna Pythian-Adams odkryła, że nie czeka jej zwykła, niezobowiązująca zabawa w teatr, ale przygotowanie liczącego się spektaklu, który właśnie ona miała reżyserować!

-Nikt z nas nie ma o tym zielonego pojęcia - tłumaczył jej książę Holbrook. - Polegamy wyłącznie na pani!

-Co prawda przedstawienie amatorskie to czysto prywatna zachcianka... - zauważyła Gillian. - Ale czy naprawdę wasza książęca moc chce zaprosić na nie aż sto osób?

Holbrook skinął głową.

-Co najmniej.

-Czy takie przedsięwzięcie można nazwać zwykłą zachcianką? - wtrąciła lady Pythian-Adams.

Książę wyraźnie dręczył ból głowy. Zasłonił oczy ręką i wymamrotał coś w odpowiedzi.

-A może - powiedziała pogodnie lady Ancilla - zaprosić tylko pięćdziesiąt osób? Albo, jeszcze lepiej, urządzić przedstawienie dla miejscowych wieśniaków i na tym poprzestać?

-Obawiam się, że to musi być przedsięwzięcie na znacznie większą skalę - odezwał się Spenser ze spokojną pewnością siebie.

Gillian zmrużyła oczy. Ten osobnik z dzieckiem na ręku dyrygował wszystkim, licząc na wie z jakiej racji!

-Można wiedzieć, dlaczego? - spytała.

-To zwykła zachcianka - odparł książę, dziwnie głuchym głosem. - Według obliczeń mojej matki nasz teatr może pomieścić w razie potrzeby dwustu widzów.

Gillian przypomniała sobie nagle, jak spodobał jej się pomysł wystawienia sztuki w słynnym i prześlicznym teatrze księżnej Hol-brook. Wzięła do rąk stosik książek.

-Pozwoliłam sobie przywieźć kilka różnych sztuk...

-Widzę w pani ręku tom Sofoklesa - odezwał się książę. - Mogę więc od razu powiedzieć, że matka niejednokrotnie próbowała wystawić sztukę tego czy innego Greka i zawsze robiły klapę. Szczerze mówiąc, kilka z nich spotkało się z wyraźnym potępieniem!

-Rzeczywiście, w niektórych greckich sztukach jest coś wysoce niestosownego - zgodziła się panna Pythian-Adams.

Profesor teologii spojrział na nią i Gillian poczuła, że się czerwieni.

-Czy można się zachwycić opowieścią... o losach Edypa? - spytała, czując się jak zakłamaną świętoszka.

-Niektóre fragmenty Biblii są jeszcze bardziej drastyczne - odparł. - A jednak zajmuje ona poczesne miejsce wśród skarbów światowej literatury.

-Proponowałabym coś George'a Etheridge'a - powiedziała Gillian, nie czując się na siłach dyskutować o drastycznych fragmentach świętych tekstów. - Powiedzmy... *Modny kawaler*?

-Miernota — oświadczył profesor, krzywiąc się sarkastycznie. Gillian zacisnęła wargi.

-To może *Szkola obmowy* Sheridana?

-Barok w całej swej małostkowości.

-Osobiście bardzo lubię tę sztukę - zauważyła Gillian.

-Nie znam żadnej z nich - przyznała się lady Griselda. - A powinnam? Czy to zabawne sztuki, czy coś poważniejszego?

-Zabawne! - zapewniła ją Gillian i w tej samej chwili profesor rzucił:

-Trywialne!

-A co pan by zaproponował? - przeszła do ataku Gillian.

-Przejrzę bibliotekę Rafe'a dziś wieczorem - odparł pan Spenser. — I może znajdę coś odpowiedniego, choć to nie moje poletko.

- Zawsze możemy wystawić Szekspira, aczkolwiek to trochę za trudne dla amatorów - podsunęła Gillian.

- Dzieła Szekspira wykluczono z wczesnej kolekcji w Bodleian Library, i nie bez powodu - zauważył profesor. – Doktor Johnson pierwszy zwrócił uwagę na wyjątkową zdrożność tych sztuk. Zwłaszcza komedie gloryfikują rozwiążłość i nierozumne wybryki.

- Takie jak zakochanie się w kimś? - zagadnęła Griselda. - Drogi panie, jakie sztuki nam pozostaną, gdyby wykluczyć to ludzkie szaleństwo? W Gillian rodziła się coraz żywsza niechęć do profesora i jego apodyktycznych opinii na temat sztuki.

- Może lady Maitland i lady Griselda zechcą zapoznać się dziś wieczór z moimi sugestiami - podsunęła. - Jako że pan Spencer dotąd nie podsunął nam innych, mniej trywialnych propozycji...

- O nie! - odpowiedziała z pośpiechem lady Griselda. – Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nic potrafiłabym zagrać żadnej roli. Ta profesjonalna aktorka z pewnością poradzi sobie z każdą sztuką!

- Ja oczywiście nie mogę wystąpić, zwłaszcza przed tak wielkim audytorium. Jestem przecież niezamężna - powiedziała Gillian. - A ponieważ moja matka zawsze odmawia, gdy ją o to proszą, obawiam się, że będziemy musieli błagać, lady Griseldo, by zgodziła się pani zagrać jakąś rolę kobiecą.

- Z chęcią służę wszelką inną pomocą, byle nie to! Może gdy by to było tylko przedstawienie dla wieśniaków... ale ponieważ zapraszamy gości z Londynu...

- Zaproszenia zostały już przyjęte - odezwał się książę z kanapy.

Ton jego głosu wykluczał wszelkie ustępstwa.

-Nie pojmuję tego - oświadczyła Gillian. Spojrzała najpierw w nieodgadnione oczy profesora, a następnie na wymizerowaną twarz jego przyrodniego brata, księcia. Odłożyła książki, które trzymała w ręku. - Jest w tym teatralnym pomysle coś, czego nie mogę pojąć.

-Rozumiem pani konsternację - odezwała się Imogen Maitland. - To rzeczywiście zdumiewające. Zwłaszcza że Rafe nigdy nie zadaje sobie tyle trudu!

-Jak możesz mówić coś podobnego? - spytał książę z wyraźną pretensją w głosie. - Czy te cztery konie na biegunach w pokoju dziecinnym nie są najlepszym dowodem moich starań?!

Zagadkowa uwaga! - pomyślała Gillian.

-Panna Pythian-Adams zapewne wic, że nigdy nie okazywałaś najmniejszego zainteresowania przedstawieniami amatorskimi - zwróciła mu uwagę lady Maitland.

-Bo ocknęło się we mnie dopiero teraz - odparł z uporem.

-Proszę mi wybaczyć, wasza książęca mość, ale chyba jest w tym coś więcej prócz nagłego entuzjazmu. Skąd ma przyjechać ta aktorka? I kim ona właściwie jest?

Gillian spoglądała prosto na Spensera. Była przekonana, że to on pociąga za sznurki w tym teatrze marionetek.

-Nazywa się Loretta Hawes.

-A skąd pochodzi panna Hawes?

-Z Londynu. Pan Spenser przypadkiem potracił ją, jadąc powozem - wyjaśniła Imogen Maitland. - Została nieco poturbowana i straciła przez to pracę w Covent Garden, przyrzekł jej więc główną rolę tutaj. Stąd to nieoczekiwane zainteresowanie teatrem u Rafe'a.

-A zatem to coś w rodzaju rekompensaty? - spytała Gillian, spoglądając badawczo na Spensera.

-Właśnie.

-Mamy więc aktorkę w głównej roli - powiedział ze znużeniem książę. - Czy zostało jeszcze coś do omówienia?

Wstał, chwiejąc się lekko na nogach.

- Powinien się położyć do łóżka - oświadczyła bez ogródek

Griselda, gdy książę wyszedł z pokoju. - Mam pomysł co do tego spektaklu! - Co pani proponuje, lady Griseldo? - spytał Spenser.

- Co powiecie o pantomimie? Takiej, jak na Boże Narodzenie? Każdy za nimi przepada, a jeśli nawet poziom wykonania nie będzie najlepszy, z pewnością nikt nie zwróci na to uwagi.

-Ma pani na myśli taką tradycyjną pantomimę, farsę z...

-No właśnie! Nadaje się idealnie do naszej sytuacji. Na ogół wszystkie role są grane przez mężczyzn, ale możemy jedną z kobiecych powierzyć tej osobce z Londynu. Zagra jakąś królową czy coś takiego. Będzie z pewnością zadowolona, jeśli znajdziemy dla niej wyjątkowo efektowny kostium!

Było coś podejrzanego w historyjce o potrąconej przez powóz aktorce. Gillian odniosła też wrażenie, że pan Spenser dopiero od niedawna pozostaje w zażyłych stosunkach ze swoim bratem. Zdawało się jej, że profesor znacznie swobodniej czułby się w zapylonej bibliotece uniwersyteckiej niż w książęcej rezydencji. A w jego oczach błysnęło coś podobnego do desperacji, gdy wspomniał o panie Hawes... Gillian spostrzegła to i nabrała podejrzeń.

Lady Maitland podeszła do Spensera i położyła mu rękę na ramieniu.

- To bardzo szlachetne, co pan robi dla tej młodej kobiety - powiedziała, patrząc mu w oczy.

Ostatnim razem, gdy Gillian widziała ją wpatrzoną w kogoś jak w tęczę, lady Maitland nazywała się jeszcze Imogen Essex, a obiektem jej zainteresowania był nie kto inny jak ówczesny narzeczony Gillian, Draven Maitland. Wówczas powitała te objawy zauroczenia z radością, jako że zwiastowały możliwość zerwania zaręczyn. Teraz jednak rzeczona dama nazywała się Imogen Maitland i jej spojrzenie skierowane było na brata księcia.

Tym razem Gillian wcale się to nie spodobało. Ani trochę!

13

Narada wojenna; generałowie uzgadniają cele ataku

Wcale się nie obawiam samotnego wdowieństwa! — mówiła sobie w duchu Imogen. Przebierała się właśnie do obiadu. Z początkiem sezonu udam się do Londynu i podejmę decyzję, czy warto po raz drugi wychodzić za mąż. Ale do rozpoczęcia sezonu jeszcze tyle czasu... całe pół roku. A ja...

A ona pragnęła mieć coś z życia! Nie czuła już smutku, ale jego miejsce zajęła pustka. Ubiegłej wiosny postanowiła nawiązać romans, wiedziona gniewem, poczuciem upokorzenia i winy. Teraz wspominała wydarzenia ostatniego roku tak, jakby chodziło o jakąś obcą osobę. To z pewnością nie ona zwróciła się przeciw swojej najdroższej siostrze Tess i obwiniła ją o śmierć Dravena! Z jakiej racji?!

Ręce Imogen znieruchomiały. Czyżby dlatego, że klóciły się z Tess w tym momencie, gdy koń Dravena przemknął obok ich trybuny? Przeprosiła oczywiście Tess, ale czuła, że powinna uczynić to raz jeszcze. Musiała być wtedy szalona! Szalona z bólu.

Przeprosiny należały się też wielu innym osobom. Ot, choćby pannie Pythian-Adams... Imogen odsunęła od siebie tę myśl.

Spenser był zachwycający! Przeszedł ją miły dreszcz na samą myśl o nim.

Uwiedzenie go nie powinno być trudne. Odetchnęła głęboko. Dokona tego dzisiejszego wieczoru. Jeszcze dziś!

-Daisy! - zawołała, szukając wzrokiem swojej służącej. Pokojówka oderwała się od porządkowania rzeczy w szafie.

-Słucham, milady?

-Włożę tę aksamitną wieczorową suknię od madame Careme.

- Oczywiście, milady! - odparła Daisy, wyciągając fałdzistą kreację w kolorze ciemnego szkarłatu, z głębokim dekoltem i krótkimi, obcisłymi rękawkami. Suknia była naszywana drobnymi perełkami i idealnie dopasowana do figury. - Czy wpleść wstążkę między loki?

- Nie — odparła Imogen. — Włożę rubiny.

Powinny mi dodać pewności siebie, pomyślała.

Zawojuję Spensera z taką łatwością, z jaką zeskoczyłam z jabłunki prosto pod nogi Dravena! - powiedziała sobie w duchu dwadzieścia minut później, patrząc w lustro.

Ktoś zastukał do drzwi. Daisy otworzyła je i oznajmiła:

-Panna Pythian-Adams pyta, czy mogłaby jej pani poświęcić chwilę.

-Poproś, żeby weszła - odparła Imogen. -I możesz już odejść, Daisy. Sama skończę się ubierać.

Pokojówka dygnęła i wymknęła się z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Gillian Pythian-Adams była ubrana z dyskretną elegancją -w jedwabną suknię w prążki, modną oczywiście i jak najbardziej stosowną na spokojny obiad w wiejskiej rezydencji. Na widok Imogen zrobiła wielkie oczy.

-Wygląda pani zachwycająco, lady Maitland! — powiedziała. - Zaćmiła mnie pani z kretesem.

-Dziękuję za komplement - odparła Imogen, prowadząc gościa do krzesła. — Ale o żadnym zaćmieniu nie może być mowy! Pamiętam, jaka byłam zrozpaczona, gdy ujrzałam panią po raz pierwszy, mniej więcej rok temu. Miałam nadzieję, że okaże się pani szarą myszką, mołem książkowym... - Zawahała się przez moment i zebrała się na odwagę. - Chciałabym panią przeprosić, panno Pythian-Adams! Zachowałam się okropnie, uciekając z pani narzeczonym.

-Fakt, że była w nim pani nieprzytomnie zakochana, znacznie łagodzi pani winę - odpowiedziała Gillian, opadając z wdziękiem na krzesło.

Imogen jednak nie usiadła.

- Wiele myślałam o swoim zachowaniu i nie widzę dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Niczego nie dostrzegałam prócz... prócz pani ówczesnego narzeczonego, Dravena Maitlanda... Kochałam się w nim od lat i choć wiem, że to żadne usprawiedliwienie, może mnie pani dzięki temu łatwiej zrozumie.

-Błagam, niech pani siądzie! - odparła panna Pythian-Adams. -I proszę mi mówić Gillian, zgoda? Nie musi się pani przede mną tłumaczyć, czuję dla pani tylko szczerzy podziw, słowo daję! Tak bardzo kochała pani tego biedaka...

-To prawda - przyznała Imogen i usiadła.

-Jeśli pani nie urazi moja szczerość - mówiła dalej Gillian i pochyliwszy się ku Imogen, dotknęła jej kolana - byłam tym po prostu zdumiona. Widzi pani, zaręczyłam się z Maitlandem, ale nie dostrzegłam ani połowy tych zalet, które pani w nim odkryła.

-Bywał czasem nieznośny - przyznała Imogen. - Ale potrafił też być... taki cudowny!

-Naprawdę go lubiłam - stwierdziła Gillian. - A jednak nic posiadałam się ze szczęścia, kiedy uciekł z panią. Biedny Draven, miał przed sobą niewiele życia... jestem wdzięczna opatrności, że nie musiał go spędzić z taką złośliwą jędzą jak ja! Byłam dla mego naprawdę niemiła!

-Jestem pewna, że nie!

-Ależ byłam, byłam! - zapewniła ją Gillian pogodnie. - Robiłam, co mogłam, żeby go zmusić do zerwania zaręczyn. Sama miałam związane ręce, bo na posiadłości mego ojca ciążył dług hipoteczny zaciągnięty u matki Dravena. Na szczęście - Gillian uśmiechnęła się jak kot, który dobrał się do śmietanki - lady Ciarke była taka dobra, że umorzyła ten dług, kiedy Draven ożenił się z panią. Pewnie bała się procesu o złamanie obietnicy małżeństwa! Widzi więc pani, lady Maitland, że nic ma mnie pani za co przepraszać. To raczej ja powinnam pani dziękować!

-Naprawdę chciała pani zmusić Dravena do zerwania zaręczyn?

-Oczywiście że tak! Byłam gotowa na wszystko!

Jakie to dziwne - odezwała się Imogen po krótkiej ciszy. - Nasze uczucia były równie silne, ale przeciwne! Ja też byłam gotowa na wszystko, byleby się ze mną ożenił!

-Jaką uroczą osobą musiała mu się pani wydawać - westchnęła Gillian. - Ja zanudzałam go Szekspirem od rana do nocy! Ale Draven był niesłuchanie cierpliwy... po prostu nie mogłam go wyprowadzić z równowagi! - Otworzyła szeroko oczy. - Nie ma pani pojęcia, jakie to było irytujące!

-Nie wątpię! - stwierdziła Imogen cierpko. - Może po prostu nie słuchał pani zbyt uważnie?

-Ależ oczywiście! Głuchota na zawołanie stanowiła nieodłączną część jego charakteru. - zgodziła się Gillian. - Doprawdy podziwiam panią! Że też zdołała pani przymknąć na to oczy i kochać go na tyle, żeby z nim uciec!

Imogen wzruszyła ramionami.

- Wtedy wydawał mi się wzorem doskonałości.

Usta Gillian zadrżały, jednak nic nie powiedziała.

-Wiem - przyznała Imogen - że Draven miał wiele wad. Musiałam być ślepa, by uważać go za wcielenie wszelkich cnót. Ale tak było!

-Jak to cudownie - powiedziała Gillian. - Gdybyż to mnie nawiedziło takie dobroczynne szaleństwo, może i ja kiedyś bym się zakochała?

-Gdybym panią mogła tym zarazić, chemie bym to uczyniła - odparła Imogen całkiem szczerze. - I przysięgam, że jeśli nawet nie dostrzegałam wad Dravena, nie mogłabym nie docenić tak niebezpiecznej rywalki jak pani!

-Obawiam się, że wszystkie pani wysiłki byłyby daremne. Wygląda na to, że mam jakąś wrodzoną wadę; trudno mi nawet wyobrazić sobie, że mogłabym się zakochać. Obawiam się, że jestem skazana na małżeństwo z rozsądku. Przyzwyczajam się do myśli, że małżeństwo, jak to przedstawia Chaucer w swojej *Żonie z Bath*, to nic innego jak wymiana handlowa, niosąca obu stronom korzyści nie do pogardzenia.

W jej słowach było tyle cierpkiego humoru, że Imogen mimo woli wybuchnęła śmiechem.

- Że też pani potrafi być równocześnie wytworna i dowcipna! - zdumiała się. - Ja muszę wyteńczyć do ostatnich granic mój koncept, by ubrać się z jaką taką elegancją... A Chaucera co prawda czytałam kiedyś razem z moimi siostrami, ale niewiele już z niego pamiętam.

- Pani dzisiejsza toaleta świadczy nie tylko o elegancji - zauważyła Gillian z wesołym błyskiem w oku.

Imogen odpowiedziała z szerokim uśmiechem:

- A cóż to ma znaczyć, jeśli wolno spytać?

Można by pomyśleć, że otoczone gęstymi rzęsami oczy Gillian były przejrzyste jak woda i doskonale niewinne. Zdołała jednak, przelotnym spojrzeniem na obnażone ramiona Imogen, wyrazić swój podziw, doprawiony odrobiną kpiny.

- Mam wrażenie, że widzę panią w pełnym rynsztunku. Musiałabym być mało spostrzegawcza, gdybym tego nie zauważyła! Czy słusznie się domyślam, że uznała pani, iż „czas na umizgi, na zalecanki”, jak głosi stara piosenka?

-No cóż... nie jestem zimnokrwista - przyznała Imogen. Gillian czekała, co powie dalej.

-Może nie chodzi o typowe zaloty...

-Wiodące prosto do ołtarza? - dokończyła za nią Gillian.

-Właśnie!

-W każdym razie zamierza pani kogoś olśnić, nawet jeśli nie ma mowy o małżeńskich kajdanach. Swego dawnego opiekuna?

-Ależ skąd!

-W takim razie jego brata - stwierdziła Gillian. - Nienadającego się na męża pana Spensera.

-Istotnie, o małżeństwie nie może być mowy.

-A jednak?

-Przyznam, że jest w nim coś pociągającego.

-To może być całkiem interesujące!

-Wielu byłoby zdania, że raczej niestosowne! - stwierdziła Imogen.

-Istotnie. - Panna Pythian-Adams wydawała się pogrążona w myślach i bynajmniej niezgorszona szczerością rozmówcy. - Będę z uwagą śledziła pani kampanię, lady Maitland!

-Och, proszę mówić mi po imieniu! Ogromnie mi brak towarzystwa siostr... a z panią mogę mówić tak szczerze... Nie sądzi pani, że jesteśmy prawie spokrewnione? Omal pani nie poślubiła mojego męża!

-Dość szczególny rodzaj pokrewieństwa! - zauważyła Gillian, przechylając głowę. - Ale oczywiście czuję się zaszczycona.

-Powinnyśmy już chyba zejść do salonu - oświadczyła Imogen. - Muszę się tam znaleźć przed Rafe'em, by uchronić go przed pokusą!

- Pokojówka wspomniała mi, że dopiero co zerwał z piciem. Musi to być dla niego bardzo trudny okres.

- Tylko dlatego, że tkwił w tym po uszy! — odparła Imogen, zerkając do lustra. -Jak myślisz? Czy jestem wystrojona z niesmaczną przesadą... czy też można to od biedy nazwać ekstrawagancją?

Gillian zmierzyła ją wzrokiem.

- Ta toaleta byłaby jak najbardziej stosowna na oficjalne przyjęcie w Paryżu. Na twoim miejscu zdjęłabym rubiny. Trochę zanadto rzucają się w oczy.

Imogen spojrzała w lustro.

- Rozumiem, co masz na myśli!

-To, co dosłownie bije w oczy, ma oczywiście ogromną siłę przyciągania - powiedziała Gillian. - Na przykład, gdybyś nie była taka szczerą w stosunku do Dravena, zapewne ja nosiłabym w tej chwili wdowie szaty. Do niektórych mężczyzn należy przemawiać wprost i bez osłonek.

-Ale pan Spenser...

-Mam wrażenie, że on należy do całkiem innego rodzaju dżentelmenów - odparła Gillian. - Weźmy chociażby pod uwagę jego pochodzenie. Można się domyślać, że jest znacznie bardziej skomplikowanym człowiekiem niż pierwszy lepszy zadowolony z siebie angielski dżentelmen.

Ale on naprawdę jest dżentelmenem! - stwierdziła Imogen. - To zdumiewające, jaki ma arystokratyczny wygląd... w przeciwieństwie do swego nieszczęsnego brata!

-Bez wątplenia - przytaknęła Gillian. - Być może jest bardziej wrażliwy od przeciętnego Anglika.

-Nie miałam wiele do czynienia z wrażliwymi mężczyznami -powiedziała Imogen, myśląc o swym krzepkim, wrzaskliwym ojcu.

-Ponieważ obie byłyśmy zaręczone z tym samym mężczyzną — zauważyła sucho Gillian — rozumiesz chyba, że ja też mam niewielkie doświadczenie w tym względzie. Zapowiada się bardzo interesujący wieczór! — dodała. —Jestem ogromnie rada, że tu przybyłam.

-A co właściwie cię tu sprowadziło?

-Oczywiście sztuka, którą mamy wystawić. No i chciałam uciec od wyjątkowo natrętnego konkurenta!

Imogen spojrzała na nią i pokręciła głową.

- Nie jestem pewna, czy mogę ci zaufać, Gillian! Podobnie jak pan Spenser, jesteś znacznie bardziej skomplikowana niż moi znajomi z towarzystwa.

Gillian uśmiechnęła się, lecz nic nie odpowiedziała. Imogen popatrzyła na nią; lśniące miedziane loki, smukłe białe ramiona, dyskretnie podkreślony zarys piersi... Wyglądała urzekająco. Ona też chciała kogoś uwieść!

- To Rafe! - odgadła Imogen i aż się zachłysnęła. - Zagięłaś parol... na Rafe'a!

Gillian się uśmiechnęła.

-Przemknęło mi to przez myśl. To z gruntu dobry człowiek, nieprawdaż? A poza tym... - Oczy jej rozblęły. - Muszę przyznać, że jest...

-Wiem, że jest bardzo pociągający! - dokończyła pospiesznie Imogen. - Ale czy wyobrażasz sobie życie u jego boku?! Zupełnie do ciebie nie pasuje.

-Jest zaniebany, ponieważ czuje się nieszczęśliwy... Takie przynajmniej odniosłam wrażenie, kiedy spotkałam go poprzednio

- odparła Gillian. - Chciałabym zobaczyć, jak się śmieje!

- Czy nie mówiłaś przed chwilą, że nigdy się nie zakochasz? -zwróciła jej uwagę Imogen.

-Istotnie. Nadal uważam zakochanie się w kimkolwiek za fatalną omyłkę. Spróbuj jednak

porównać, na przykład, lorda Maitlanda z księciem Holbrookiem! Draven był, wybacz, jeśli cię urażą moje słowa, nierozważny, kapryśny i w najwyższym stopniu dziecinny. Tymczasem Rafe, jak go nazywasz, ilekroć miałam z nim do czynienia, zachowywał się zawsze bez zarzutu. A poza tym przyjął do rodziny nieślubnego syna swojego ojca, jakby to było coś całkiem oczywistego. Co więcej - uśmiechnęła się - jest, jak sama przyznajesz, bardzo pociągający.

-Za tęgi! - stwierdziła Imogen, ale miała wrażenie, że grunt usuwa się jej spod nóg.

Gillian wzruszyła ramionami.

Jak mogłam kiedykolwiek uważać ją za potulną myszkę?! - zastanawiała się Imogen. Widziała wyraźnie, że usta panny Pythian--Adams są czerwone jak wiśnie, a przyczernione rzęsy sprawiają, że jej zielone oczy lśnią jak klejnoty.

-Lubię postawnych mężczyzn - zauważyła Gillian. - Widzę, że za nim nie przepadasz...

-Pewnie że nie! - odparła z pośpiechem Imogen. - Nie znoszę pijaków!

-Znowu, niestety, oceniam wszystko z praktycznego punktu widzenia - stwierdziła Gillian. - Holbrook nie jest głupcem. Może to rzeczywiście pijak, ale z pewnością nie ma w nim krzty okrucieństwa. A jeśli nawet był tęgi, to muszę powiedzieć, że bardzo zeszczupłał od czasu, kiedy widziałam go po raz ostatni.

-Prawie nic nie je, odkąd przestał pić.

-Mam nadzieję, że niebawem wróci całkiem do zdrowia - powiedziała Gillian.

-Myślisz, że Rafe naprawdę interesuje się kobietami? - spytała Imogen, dość nierozważnie.

- Chodzi ci o to, czy kobieta może rozbudzić w nim pożądanie?

Gdy Imogen skinęła głową, Gillian odpowiedziała:

- Nie sądzę, bym musiała wkładać suknię z głębokim dekoltem, by go zainteresować. Sądzę, że czuje się osamotniony.

Spostrzegłam to już w zeszłym roku, gdy byłam tu razem z Dravenem.

-O!... - zdumiała się Imogen, po czym dodała: - Masz oczywiście rację. Moja siostra Tess jest tego samego zdania.

-Istnieje wiele sposobów, by znaleźć męża - zauważyła ze spokojem Gillian. - Może przejdziemy do salonu? Teraz, gdy wtajemniczyłyśmy się nawzajem w nasze sekretne plany, mogę dodać i to, że wolałabym, by książę nie wrócił do swego nałogu. Znacznie łatwiej kierować mężem, kiedy jest trzeźwy... a poza tym nie chciałabym być ustawicznie zrzędzącą żoną!

-Za to ja wiecznie Rafe'owi dokuczam! - wybuchnęła nagle Imogen. - Nie mogę znieść, kiedy się tak zapija!

-No cóż... Pewnie ze względu na łączące was więzi możesz sobie na to pozwolić - odparła Gillian, otwierając drzwi. - Moim zdaniem nie ma nic bardziej nieprzyjemnego od małżonków, którzy ustawicznie wytykają sobie nawzajem błędy. Wątpię, czy kiedykolwiek niżę się do tego. To okropne, gdy żona zamecza męża wiecznymi pretensjami!

-Przy Rafe będziesz do tego zmuszona - stwierdziła Imogen, wychodząc z pokoju za Gillian. - On

się zapije na śmierć, jeśli do tego wróci!

-Mam nadzieję, że tak się nie stanie - powiedziała Gillian. - Zresztą, jeśli wyrzekł się kieliszka, nie będę się tym martwić na zapas. Powinnam chyba zadbać o to, byśmy się czym prędzej zaręczyli. Kiedy tylko rozejdzie się wieść, że Rafe na dobre zerwał z piciem, będę miała sporą konkurencję. Trzeźwy książę Holbrook jest niewątpliwie najlepszą partią w Londynie!

-To prawda - odparła Imogen, nie wiadomo dlaczego zaniepokojona tą myślą.

-Tak więc, biorąc wszystko pod uwagę - kontynuowała Gillian, uśmiechając się do lokaja, który pospieszył, by otworzyć drzwi salonu - pomysł z wystawieniem sztuki przyszedł panu Spenserowi do głowy w bardzo odpowiednim momencie!

-Rozumiem - odparła po namyśle Imogen.

Spojrzała ponad ramieniem Gillian i zobaczyła Rafe'a, stojącego przy oknie. Jak zawsze, jej wzrok pomknął przede wszystkim do ręki opiekuna. Była pusta, ani śladu kieliszka, napelnionego złocistym trunkiem. Wyglądał przez okno. Gillian miała słuszną, zdecydowaną zeszczupłą.

- Widzisz? - szepnęła Gillian, zwracając się do niej. Oczy jej błyszczały wesoło. - Całkiem przystojny, nieprawdaż? Mam już szczerze dość wymoczkowatych strojnisiów w pasiastych kamizelkach i z błyszczącymi jak lustra paznokciami! Twój Rafe to piękne dzikie zwierzę! Wspaniały okaz samca!

Imogen próbowała się uśmiechnąć. Może była ślepa, ale jakoś nigdy nie dostrzegła w nim dzikiego zwierzęcia. Kiedy patrzyła na Rafe'a, widziała tylko, że stoi samotnie, zapatrzony w okno. Nawet nie zauważył ich wejścia.

Gillian podeszła do niego i rzuciła jakąś uwagę. Spojrzał na nią i wybuchnął śmiechem.

Jeszcze nigdy - jak daleko sięgała pamięcią - nie słyszała, by Rafe tak się śmiał. Owszem, czasem parskał i chichotał. Ale Gillian skłoniła go do szczerego, serdecznego śmiechu. Imogen odwróciła się od nich.

14

Konsekwencje harców w łóżku

Teatr Regency

Charlotte Street, Londyn

Zobaczysz, że w końcu wyjdiesz za księcia! - westchnęła tęsknie Jenny.

Jenny Collins i Loretta Hawes szykowały się do występu. Jenny przyciemniała czernidłem do butów swoje trykoty, żeby nie było widać przetartych miejsc. Loretta siedziała sztywno wyprostowana, ćwicząc mięśnie twarzy, co miało zapobiegać zmarszczkom. Co prawda nie musiała się o nie martwić w wieku dziewiętnastu lat, ale miała zwyczaj myśleć o przyszłości.

- Ani mi się śni wychodzić za księcia! — odparła, masując kości policzkowe.

Zdaniem Jenny najbardziej zdumiewające było to, że Loretta mówiła całkiem szczerze. Jenny oddałaby wszystko, żeby wyjść za księcia! To znaczy... gdyby jej kochany Will jakimś cudem został księciem. Wyciągnęła rękę do lustra i dotknęła wetkniętej za ramię gałązki rozmarynu; dostała ją od Willa, kiedy ostami raz była w domu.

-Dlaczego nie? - spytała. - Gdybym nie kochała Willa, bez namysłu wyszłabym za księcia! Nie chciałabyś mieć takiego jedwabnego życia jak oni?

-Co masz na myśli?

-No... na przykład lokaja... i powóz... i mnóstwo masła!

-Nie biorę do ust masła! Od tego się tyje.

Nie zerknęła na krągłości Jenny, ale dziewczyna i tak poczuła się urażona.

- Nie musisz mówić o mnie z taką pogardą! - rzuciła ostrym tonem. - Wcale się nie opycham masłem! Nie jadłam go od miesięcy!

Loretta spojrzała na przyjaciółkę ze zdumieniem. Jenny westchnęła. Loretta była dziwną dziewczyną; najdziwniejszą ze wszystkich, jakie Jenny знаła. Myślała tylko o tym, żeby zostać wielką aktorką. Nawet jeśli zrobiła komuś przykrość, to niechący. Żyła wiecznie w tym swoim świecie marzeń!

- Wcale nie chciałam cię krytykować - powiedziała Loretta ze skrucą. -Wiesz, że nie mogę znieść masła od tej pechowej historii w ubiegłym roku.

Jenny była jedyną osobą, która wiedziała, że ową „pechową historią” było urodzenie dziecka. Loretta straciła pracę w Covent Garden — niewielka rola, ale mogła być wstępem do czegoś lepszego - i teraz występowała tylko w intermediach w Regency.

- Nikt by się nie domyślił - powiedziała teraz, mierząc przyjaciółkę wzrokiem. Jasne jak słoma, jedwabiste loki Loretty odbijały się od jej ramion jak sprężynki. Spódnice trzepotały wokół smukłych kostek, wyraźnie widocznych w kusym kostiumie dójki.

Loretta wstrząsnęła się z obrzydzenia.

- Nigdy nie zapomnę, jaka byłam wtedy gruba! Okropieństwo!

- Ale dlaczego nie chcesz wyjść za księcia? - obstawała przy swoim Jenny. - Jesteś taka śliczna. Dam głowę, że od razu się w tobie zakocha!

- Jeszcze nigdy nie słyszałam o księżnej, która by grała główne role - odparła Loretta takim tonem, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Nic możesz występować w teatrze przez całe życie! Musisz w końcu wyjść za męża.

- Być może - odpowiedziała Loretta z wyraźnym brakiem zainteresowania. - Wcale mnie to nie pociąga, więc wolę o tym nie myśleć. Jak myślisz, czy Bluett pozwoli mi dublować Królową Mab?

- Na to nie licz! - odparła Jenny. - Nigdy nie daje dublerki najmłodszym z zespołu. Przecież o tym wiesz!

- Bluett będzie mnie jeszcze o to błagał, kiedy się dowie, jak wspaniale zagrałam w teatrze księcia Holbrooka... -W jej tonie nie było przechwałki. Mówiła chłodno i rzeczowo. - Ale masz rację.

Teraz Bluett da tę dublerkę Bess, a ona, jeśli w ogóle kiedyś wystąpi, całkiem położy rolę!

- Wszyscy mówią, że faworyzuje Bess, bo jest dla niego bardzo łaskawa!

Jenny zachichotała. Reżyser Bluett nie należał do mężczyzn, którym kobiety nie skąpią swoich łask. Ale jeśli przynosiło im to niewątpliwe korzyści...

Loretta się skrzywiła.

- Jakie to niesmaczne!

Nie lubiła rozprawiać na nieprzyjemne tematy. Jej zdaniem była to zwykła strata czasu, który można wykorzystać na znacznie istotniejsze sprawy. Z tych zaś najważniejsza była jej przyszłość - kariera niezrównanej aktorki, królującej na scenach wszystkich londyńskich teatrów.

Nie mogła jednak ignorować pewnych wydarzeń, z powodu których owa promienna przyszłość omal nie stanęła pod znakiem zapytania. W zeszłym roku została potrącona przez dorożkę. Dyrektor teatru nie okazał jej żadnego zrozumienia, gdy zjawiła się w teatrze spóźniona, wyraźnie kulejąc. Za to współczucie okazane jej przez pana Spensera sprawiło, że spędzili razem niezwykle miły wieczór. Jego skutki okazały się katastrofalne - wyrzucono ją z Covent Garden. Na to wspomnienie Loretta zmrużyła oczy. Dyrektor jeszcze tego pożałuje, kiedy Loretta zostanie gwiazdą teatru z Drury Lane! Oczywiście, okaże mu wtedy nieco łaskawości.

Loretta wierzyła, że lepiej okazywać wrogom pogardliwą łaskawość niż gniew. Choć i do tego trzeba się niekiedy zniżyć. Pierwsze kroki na scenie stawiała w teatrze objazdowym. Zdarzyło się wówczas raz czy drugi, że trzeba było utrzyć nosa jakiejś zbyt pewnej siebie aktorce. Loretta nie wahała się tego uczynić. Przeważnie jednak zachowywała pogodę ducha, gdyż natychmiast wyrzucała z pamięci niemiłe osoby czy przykre wydarzenia.

Gdyby nie ten szczególny dar zapominania, nie przeżyłaby pewnie dzieciństwa, biorąc pod uwagę skłonności jej ojca. Jednak nigdy, ale to nigdy nie wracała myślą do tego okresu swojego życia. Przed wieloma laty wymyśliła sobie mitycznego ojca, pełnego miłości i pobłażliwości, który pozostawił cały swój majątek jedynej córce. Nic dobrego nie wynikłoby z tego, gdyby się dowiedziano, że jest córką osławionego Jacka Hawesa!

Na jego temat można było powiedzieć tylko dwie dobre rzeczy. Po pierwsze, poszedł na szubienicę uśmiechnięty, elegancko wystrojony w nowe ubranie w kolorze groszku, w kapeluszu ozdobionym srebrnymi sznureczkami. Ubranie było oczywiście kradzione, ale gdy jego poprzedni właściciel dowiedział się, co się z tymi rzeczami stało, odziany we wspaniałości nieboszczyk od tygodnia leżał w grobie.

Drugą dobrą rzeczą było to, że cały swój nieuczciwie zdobyty majątek pozostawił córce. Nie znaczy to, że przekazał jej swe pieniądze w jakiś zgodny z prawem sposób, ale ponieważ tylko

Loretta знаła tajemnicę podwójnego dna ojcowskiego pudła na peruki i kapelusze, następnego dnia po aresztowaniu Jacka Hawesa wyniosła z jego domu ów skarbczyk.

Można powiedzieć, że stanowił on pewną rekompensatę za wszystko, co musiała znosić w dzieciństwie. Na samą myśl o tym robiło się jej gorąco i niedobrze, toteż nigdy nie wracała do tych wspomnień. Po raz pierwszy ojciec zwrócił na nią uwagę, gdy miała osiem lat, ona zaś doprowadziła do doskonałości swą umiejętność zapominania, zanim - mając czternaście lat - uciekła z domu.

Zapamiętała jednak, gdzie ojciec chowa pudło na kapelusze. Stało się ono najlepszym dowodem tego, że dewiza Loretty była prawdziwa. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło!

Gdyby nie została potrącona przez dorożkę, pan Spenser nie odprowadziłby jej do domu. A gdyby jej nie odprowadził, nie dopuściłaby go do większej poufałości. Loretta nie odmawiała sobie od czasu do czasu jakiejś przyjemności, choć tym razem gorzko wyrzucała sobie lekkomyślność, która doprowadziła do niechcianej ciąży. Ale nawet to nieszczęście obróciło się na dobre, bo obiecano jej rolę w czymś, co zanosilo się na największe przedstawienie amatorskie sezonu!

Bluett, który kierował teatrem Regency, uniósł brew, gdy poprosiła go o urlop. Tłumaczyła, że chce wziąć udział w próbach sztuki, którą miano wystawić w prywatnym teatrze w Holbrook Court. Nie tylko udzielił jej urlopu, ale wieść o tym rozeszła się lotem błyskawicy i niebawem wszystkie dziewczęta zasypywały Lorette pytaniami, jak zdobyła ten angaż.

Ponieważ nie mogła się przyznać, że miało to związek z jej pięciomiesięcznym pobytem na wsi i z wrzeszczącym tłumoczkim, który z ulgą przekazała panu Spenserowi, ułożyła śliczną bajeczkę na temat księcia Holbrooka. Pewnie nikt w nią nie uwierzył, ale niewiele ją obchodziły ludzkie opinie.

- Nadal nie pojmuję, dlaczego nie chcesz zostać księżną - mówiła Jenny z rozmarzeniem, wachając swój rozmarny. - Ja szalałabym z radości, mając pokojówkę, albo kiedy by do mnie mówiono „wasza książęca mość”! Nosiłabym wielkie brylanty od rana do nocy. Nawet bym w nich spała!

Loretta się roześmiała.

-Ja tylko w jednym wypadku szalałabym z radości: gdyby trzytysięczna widownia wywoływała mnie bez przerwy, cała scena była zasłana różami, a Edmund Kean chciałby być moim partnerem na scenie!

-Na pewno kiedyś tak będzie! - odparła Jenny z niezachwianą wiarą. - Jesteś znacznie lepszą aktorką niż my wszystkie. I tylko ty potrafisz zapamiętać prócz swojej roli jeszcze inne. Jak myślisz, mogłabyś zagrać Królową Mab?

-Mogłabym zagrać każdą z ról w tej sztuce - odparła Loretta bez wahania.

-Chcesz powiedzieć, że znasz wszystkie kwestie na pamięć?!

-To wcale nie takie trudne. Zresztą, jak inaczej mogłabym dobrze poznać sztukę, tak całkiem, do głębi...

-Jesteś stuknięta! - orzekła Jenny. - Stuknięta, powiadam ci! Po co masz poznawać sztukę?! Wychodzimy przed kurtynę podczas antraktu, pośpiewamy, poskaczemy... Biją mi brawo tylko wtedy, gdy wyżej podciągnę kieckę!

-Któregoś dnia będę grała w prawdziwym teatrze - oświadczyła Loretta. — Nigdy nie wiadomo, kiedy coś ważnego może się wydarzyć!

Jenny uśmiechnęła się mimo woli. Loretta wyglądała jak słodka, pachnąca, jasnowłosa laleczka, ale pod tym wszystkim kryła się najbardziej pracowita i uparta kobieta, jaką znała! Ba, o jakiej kie-dykolwiek słyszała!

-Ani słowa, publika będzie ci sypać kwiaty pod nogi! A ja pewnie nadal będę czekała, aż Will na tyle się dorobi, żebyśmy mogli być na swoim...

-Kupię wam gospodarstwo! - obiecała z przekonaniem Loretta.

Bluett uchylił drzwi i wsunął do garderoby swą szczeciniastą gębę, nie zważając na to, czy są już w kostiumach, czy na golasa.

- Na scenę! — warknął.

Loretta sprawdziła szminkę na ustach. Jenny zatknęła swój rozmaryn z powrotem za ramę lustra. Obie wybiegły z garderoby, gdy rozległy się wesole dźwięki orkiestry grającej *Poszłam do piwiarni*. Zaczął się antrakt.

Królowa Mab zbiegła ze sceny, klnąc i domagając się piwa. Była spocona i nieco zalana, ale coś z królewskiego majestatu pozostało w niej jeszcze, gdy przemykała obok nich z szelestem złotych koronek. Loretta niemal wtopiła się w ścianę, ustępując jej z drogi. Za władczynią wróżek kroczył jej królewski małżonek, John Swinnerton, który zatrzymał się i mrugnął do Loretty.

Był najbardziej popularnym amantem w Londynie. Jego czarne włosy i jasna cera nadawały mu tak romantyczny wygląd, że damy mdlały na sam jego widok. Poza sceną nie przypominał jednak romantycznego kochanka.

- Słyszałem o przedstawieniu w Holbrook Court – zagadnął Lorette. - Dobrze się znacie z księciem, co?

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie widziałam go nigdy w życiu!

Lubiła Swinnertona, nigdy nie wpatrywał się w nią lubieżnym wzrokiem. Nie zaczepiał zresztą żadnej innej kobiety - i Loretta jeszcze bardziej go za to ceniła.

- Trzymaj się z dala od jaśnie państwa - poradził jej. – Książęta dość nam już złego napytali. Są wyjątkowo łasi na harce w łóżku z aktorkami!

Bluett syknął, popędzając Lorette, ale Swinnerton uciszył go gestem ręki.

- Cały ten wielki świat to zwariowane podwórko - dodał. - A każdemu z tych jaśnie panów się wydaje, że wielki z niego uwodziciel... Żalodne!

Loretta odpowiedziała mu szerokim uśmiechem i pobiegła za Jenny, która machała do niej ręką, stojąc przy wejściu na proscenium.

W chwilę później, trzymając się za ręce, hasały przed kurtyną, potrząsając lokami i pokazując zgrabne kostki.

- Poszłam do piwiarni, taki zwyczaj mam! Poszłam do piwiarni i co widzę tam? - śpiewały.

Loretta wyglądała jak zalotna panienska - błyszczące oczy, rozwiane loki, rozkoszne dołeczki... Wszystkie jej myśli jednak pochłaniał problem Jaśnie państwa". Żaden książę, rzecz jasna, nie poprosi jej o rękę. Dobrze o tym wiedziała. Ale kto wie, czy nie zechce się z nią przespać?

Nie miała na to ochoty. Pan Spenser był dość pociągający ze swym głębokim głosem i pięknie zarysowanymi kośćmi policzkowymi... lecz zapewne to szok po wypadku sprawił, iż padła mu w ramiona, łudząc się, że jest przystojniejszy od Swinnertona. No i czym się to skończyło? Straciła rolę i musiała przez pięć miesięcy siedzieć na wsi, z dala od Londynu! Łaska boska, że przynajmniej nie porobiły się jej rozstępy! Od razu by prawda wyszła na jaw...

Swinnerton miał słuszość. Będzie się trzymał z daleka od gospodarza i gości w Holbrook Court. Wcale nie miała ochoty znaleźć księcia we własnym łóżku.

Ani barszkować z nim - nawet po to, by uczynił ją swoją księżną!

In memoriam dobrej whisky i szkarłatnej spódnicy

Grali w wista. Imogen i Gabriel Spenser przeciw Rafe'owi i Gillian. Dobór par był znaczący, przynajmniej tak się wydawało Imogen.

- Zapomniałem wam powiedzieć, że podłoga w zielonym pokoju została zreperowana - obwieścił Rafe, podnosząc oczy znad kart. - Jak tylko zdecydujemy się, co wystawić, możemy ustalić obsadę i rozpocząć próby.

Gillian co jakiś czas dotykała leciutko jego ramienia. Imogen to co prawda nie obchodziło... ale czy Rafe to zauważył? Pewnie zauważył i sprawiło mu to przyjemność.

Griselda siedziała na krześle w pobliżu matki Gillian i przeglądała zawartość trzech wielkich skrzyń z kostiumami, rekwizytami i szminkami teatralnymi, które przybyły z Londynu tego popołudnia.

-Przeczytałam obie sztuki - mówiła - i muszę przyznać, że nie widzę nic godnego uwagi w *Szkole obmowy*. Wydaje mi się okropnie złośliwa! Za to *Modny kawaler* jest naprawdę zabawny. Przypuszczam, że Rafe miałby grać Dorimanta?

-To główna męska rola - odparła Gillian, uśmiechając się do księcia.

- Ale w takim razie byłbym amantem - zauważył Rafe, nieco zdegustowany.

Imogen ugryzła się w język. Dostrzegła niebezpieczny błysk w oczach Holbrooka; najwyraźniej czekał na jakiś przytyk, żeby wszczać sprzeczkę. Jakże łatwo było dręczyć Rafe'a, kiedy miał w czubie, docinkami na temat szwankującej rączki od pompy! Teraz jednak sytuacja przedstawiała się inaczej. Zaszły w nim ogromne zmiany: ten zdrowy rumieniec, bystre spojrzenie... Na samą myśl o tym Imogen czuła, że język odmawia jej posłuszeństwa.

- Dorimant to oczywiście amant - tłumaczyła Rafe'owi Gillian. - Są przecież w jego życiu aż trzy kobiety: pani Loveit, jego jedna przyjaciółka, Belinda oraz Harriet, która dopiero co przybyła do Londynu i podbiła serce Dorimanta.

- Spójrzcie na te wspaniałe wąsy! - odezwała się Griselda, pokazując coś, co przypominało pęk czarnych kurzych piór. - Jest tu i peruka...

Znów zaczęła grzebać w skrzyni.

-Którą z nich zagra panna Hawes? - spytał brata Rafe.

-Przypuszczam, że zdecyduje się na panią Loveit, ponieważ w tej roli jest najwięcej dramatyzmu.

Należy, zdaje się, do aktorek, które preferują role tragiczne, a pani Loveit zostaje porzucona przez

Dorimanta i bardzo to przeżywa.

-Na wystawienie prawdziwej tragedii nie moglibyśmy sobie pozwolić - stwierdziła Gillian. - To wymaga najwyższego kunsztu aktorskiego, przekonałam się o tym niejedną raz.

-Wątpię, żebym był dobrym aktorem - powiedział Rafe. Uniósł swe, przysłonięte ciężkimi powiekami, oczy. - Myślę też, że Imogen żywi podobne obawy jak ja. Pewnie miałyby grać Harriet?

-Już się na to cieszę - odparła Imogen, kładąc kartę na stół.

- Przebijam atutem!

- Zrozum, że będziesz musiała odgrywać moją ukochaną

- perswadował jej. - Masz mnie rozkochać pomimo tego, że mam pod bokiem dwie doświadczone niewiasty, panią Loveit i Belinę. Czy zdołasz ukryć niechęć do mnie? To by wymagało ogromnych zdolności aktorskich!

- Nie sądzę, żeby to było aż tak trudne - odparła Imogen ze spokojem. - Powiedziałabym raczej, że to rola Dorimanta może się okazać ponad twoje siły. Wczoraj wieczór przeczytałam tę sztukę. Musisz, mój panie, zagrać kogoś, kto „ma w sobie coś z anioła, jeszcze nieskalanego”... Może byś lepiej zagrał jakiegoś opryszka z tymi wąsami, które znalazła Griselda?

- Uważasz, że nie mam w sobie nic z anioła? - spytał.

Omal nie wybuchnęła śmiechem, ale jakoś się powstrzymała.

-Nic a nic! A pan, panie Spenser, jaką zagra rolę?

-On zagra Foplinga Fluttera - podsunął złośliwie Rafe. - Mój brat musi się całkiem wyżyć swej powagi! To mu dobrze zrobi.

-Jeśli już muszę wcielić się w jakąś postać - odparł Gabe - to wolałbym zagrać Medleya.

-Przyjaciela Dorimanta - zauważyła Imogen, uśmiechając się do niego. - Wyobrażałam sobie pana w znaczniejszej roli, panie Spenser.

Położyła mu rękę na ramieniu. W końcu Gillian pozwala sobie na to samo z Rafe'em!

Popatrzył na jej rękę, a potem uśmiechnął się do niej. Imogen poczuła, jak rośnie w niej podniecenie.

Rafe spojrzął przez stół i zmrużył oczy. Imogen znów próbuje swoich sztuczek! Wpatruje się w biednego Gabe'a, jakby był najwspanialszym przysmakiem, do którego zaraz się dobierze! Widok ten sprawił, że Rafe zatęsknił nagle za whisky. Gdyby był pijany, nie dbałby o to, że uwodzą jego nieszczęsnego brata!

A jednak dziś wieczór po raz pierwszy od wielu tygodni nie bolała go głowa. Czuł się lepiej, nie było co do tego wątpliwości.

Oderwał wzrok od Imogen i spojrzął na pannę Pythian-Adams. Oto naprawdę rozsądna młoda kobieta! Nie tylko urocza, ale także nie skacze człowiekowi do oczu przy lada okazji.

- Myślałem, że profesorowi teologii nie wypada grać w karty - zwrócił się do Gabe'a. - Ani występować w gorszej sztuce o cudzołóżnikach.

Wypił jeszcze jeden potężny łyk wody. Imogen przestała w końcu gapić się na Gabe'a.

- Lepiej uważaj - poradziła księciu - bo cię jeszcze zemdli!

Żmija! - pomyślał Rafe.

- Nic przyjąłem święceń - odparł Gabe. - Zajmuję się studiowaniem Biblii, ale moim zadaniem jest analiza wszelkich zawilóści tekstu.

- Ale mimo wszystko pokazywanie się na scenie nie przystoi chyba profesorowi - ciągnął dalej Rafe, chcąc poirytować brata, chociaż sam nie bardzo wiedział, czemu. Miał ochotę napić się whisky.

-Zresztą, *Modny kawaler* nie jest sztuką o cudzołóstwie - zwrócił mu uwagę Gabe, mrużąc nieco oczy. - Dorimant i Medley są nieżonaci, z Belindą jest podobnie.

-A pani Loveit?

-O ile wiem, jest to uroczą wdowa - odparł Gabe, uśmiechając się znów do Imogen.

Na ten widok Rafe poczuł, że gniew w nim wzbiera. Gdyby mógł napić się czegoś mocniejszego... Prawda przedstawiała się tak, że kiedy wreszcie poczuł się lepiej, odezwało się w nim palące pragnienie alkoholu. Czuł w gardle suchość, choćby wypił nie wiem ile wody.

Ostatecznie, gdyby podszedł do kredensu i nalał sobie porządną porcję tego złocistego cudu ze Szkocji, nikt by mu tego nie mógł zabronić. Myśl o napiciu się whisky towarzyszyła mu przez cały dzień. Oczywiście wyobraźni widział, jak odrzuca karty i mówi: „Co za dużo, to niezdrowo!” Ostatecznie jest księciem, prawda? Może robić, co zechce!

Imogen spojrzała na niego ostro i podniosła się z krzesła. Podeszła do kredensu, w który Rafe wpatrywał się jak sroka w gnat.

- Co u małej Mary? - rzuciła przez ramię do Gabe'a, obdarzając go jednym z najpiękniejszych uśmiechów.

Gabe coś odpowiedział, ale Rafe zbyt się skoncentrował na poczynaniach Imogen, by go słuchać. Jeżeli ta sekutnica postawi mu przed oczami karafkę z whisky, to przesądzi sprawę. Znosił prawdziwe katusze i miał tego dość. Napije się trochę, a potem rozsądnie ograniczy trunek tak, żeby nie mieć co rano kaca. Nie chciał zaniedbywać gospodarstwa. Nigdy dotąd tego nie robił... a przynajmniej niezbyt często. Chyba może pozwolić sobie na whisky trzy razy w tygodniu? To brzmiało całkiem rozsądnie. Albo pić tylko przy gościach?

Już zaczął podnosić się z miejsca.

- Co ty tam robisz, u diabła?

Imogen otworzyła jedno z okien, wychodzących na frontowy dziedziniec Holbrook Court.

- Likwiduję twoje zapasy alkoholu - odparła, jakby mówiła o usuwaniu śmieci.

Rafe zerwał się na równe nogi. Sam nie wiedząc kiedy, podbiegł do niej i chwycił ją za ramię.

-Au! - jęknęła.

-To przecież whisky! - wrzasnął. - Dobry Boże, nie możesz wyrzucić tobermary!

Lewą ręką chwyciła kryształową karafkę.

- Czemu nie? - spytała zaczepnym tonem. - Przecież nic będziesz jej znowu złopał!

- To jeszcze nie powód, żeby ją marnować!

Rozejrzał się błędnym wzrokiem po siedzących przy stole. Brat obserwował go bacznie, unosząc brwi. Griselda spojrzała na niego

i się uśmiechnęła.

-Powiedz jej, że nie ma prawa wyrzucać mojej najprzedniejszej whisky na dziedziniec! - burknął do Griseldy.

-Nikt się tym nie przejmie oprócz ciebie - stwierdziła Imogen, nadal trzymając karafkę w uniesionej ręce. - Ciągłe tylko o tym myślisz, co? Miałam cię na oku przez cały wieczór. Założę się, że postanowiłeś zakraść się tu, kiedy pójdziemy spać, i wypić wszystko, do ostatniej kropli!

Rafe spoglądał na nią ze zdumieniem. Co prawda, przemknęło mu coś podobnego przez głowę, ale...

Trzask!

Kryształowa karafka rozbiła się na okrytych mrokiem kamieniach dziedzińca. Imogen z szybkością błyskawicy chwyciła następną.

-Przestań!... - sapnął Rafe, ale tym razem karafka nie wyleciała za okno. Zawadziła o framugę i pękła, napełniając cały pokój mocnym zapachem najwspanialszej whisky w świecie. Rafe poczuł się jak terier, który wywęszył lisa.

Jesteś żaloszny! - powiedziała mu Imogen, wyrzucając kolejną karafkę w ciemność za oknem.

Jakimś cudem ta się nie stłukła. Upadła tylko z głuchym stukiem. Rafe oczyma duszy widział, jak gdzieś tam w dole rubinowe porto wycieka z niej na zakurzony bruk dziedzińca.

- Może wreszcie usiądziesz spokojnie, żeby nie musiała wytłuc do reszty twoich kryształów? Bo jak nie, to porozbijam wszystko! - zapewniła.

Rafe zamrugał tylko, choć mało brakowało, a zrobiłby jej krzywdę. Gabe ujął go pod łokieć i zaprowadził do stołu. Imogen tymczasem zaczęła - z taką energią, jak dobra gospodyni rozwiesza pranie - opróżniać wszystkie karafki, jakie Rafe posiadał. Wylewała whisky z najslynniejszych gorzelni: z Bowmore, z Ardbeg, z Glen Garioch i od Magnusa Gunsona. Nie były oznakowane. Rozpoznawał je bez trudu po barwie i konsystencji trunku.

- Założę się, że masz tego dużo więcej w rozmaitych zakamarkach! - powiedziała. - Fuj, ależ to śmierdzi!

Pociągnęła za sznur od dzwonka.

Brinkley zjawił się błyskawicznie. Musiał chyba stać za drzwiami, zwabiony odgłosem rozbijanego szkła.

- Zamierzam zniszczyć wszystkie zapasy alkoholu jego książęcej mości - powiedziała wyniosłym tonem Imogen. - Czy trunki znajdują się także w innych pomieszczeniach?

Brinkley skinął głową, spoglądając z niepokojem na rozbitą karafkę na podłodze.

- W takim razie proszę mnie tam zaprowadzić - zażądała Imogen tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Brinkley obejrzał się na Rafe'a, który spiorunował go wzrokiem. Zanim jednak zdążył otworzyć usta, odezwał się Gabe:

- Jego książęca mość jest tego samego zdania co lady Maitland, Brinkley!

Rafe musiał użyć całej siły woli, by nie powalić Gabe'a na ziemię. Ale przecież nic mógł tego uczynić. Nie zabija się własnego brata.

Imogen wyszła z pokoju w ślad za Brinkleyem.

- Teraz już rozumiem, dlaczego Draven Maitland skoczył na tego nieszczęsnego konia! - odezwał się chrapliwym głosem Rafe. - Chciał uciec od swojej żony.

- Imogen ma żelazny charakter - oświadczyła Griselda. - Robiła, co mogła, by ocalić temu głupiemu młokosowi życie.

Rafe'owi nie przypadła do gustu wyraźna aluzja, kryjąca się w jej słowach.

-Nie zamierzam rozstawać się z życiem!

-W takim razie doskonale się składa, że wyrzekłeś się alkoholu - odparł Gabe, rozkładając karty do następnej partii.

-Nie możemy grać bez tej diablidy - warknął Rafe.

-Zagramy z dziadkiem.

Po kilku minutach wróciła rozpromieniona Imogen.

-No i co? - Rafe nie mógł się powstrzymać od pytania. - Zniszczyłaś zapas najlepszej whisky poza granicami Szkocji?

-Wyobraźcie sobie! - powiedziała Imogen, unikając jego wzroku. - Były tego całe beczki w piwnicy! Wobec tego, zamiast wszystko wylewać, Brinkley ładuje na wozy. Jutro o świcie dotrą do Bramble Hill, do domu Luciusa. Chcesz się upewnić, że wszystkie twoje trunki opuszczają właśnie Holbrook Court? - Z drwiącą miną wskazała okna, wychodzące na dziedziniec. - Nie chciałabym, żebyś sobie zrobił jakąś krzywdę, błakając się ciemną nocą po okolicy albo przetrząsając piwnice!

Nienawidził tej kobiety! Nienawidził jej każdą cząsteczką swego ciała.

Nie ruszył się z miejsca.

Nawet nie zadrżała pod jego spojrzeniem.

- W takim razie musisz mi uwierzyć na słowo. Brinkley odesłał Luciusowi całą whisky i porto. Miał co do niego jakieś głupie skrupuły; powtarzał, że nie powinno się go ruszać. Ale dałam mu

jasno do zrozumienia, że albo wszystko zostanie wywiezione, albo rozbite, więc dał za wygraną. W całym domu zostało ledwie kilka butelek wina.

-Diablica! - syknął Rafe. Popatrzył na swoje karty. Miał wrażenie, że pulsują w jego rękę, rosną i kurczą się na przemian. Zerwał się z miejsca. - Muszę stąd wyjść! Idę na spacer.

-Dotrzymam ci towarzystwa - oświadczyła Imogen.

-Každy, byle nie ty!

-O co ci chodzi? - prowokowała go. - Boisz się, że powiesz coś, co nie przypadnie mi do gustu?

Gabe zebrał karty.

- Może zagra pani ze mną w oczko, panno Pythian-Adams?

Rafe wymaszerował z pokoju za Imogen. Otworzył wielkie drzwi od północy i znaleźli się w plamie światła, padającego z wnętrza domu. Wysokie jodły, które w biały dzień zwykle potrząsały gałęziami na wietrze, zmieniły się w bezkształtne, ciemne pióropusze, ledwie poruszające się w księżycowej poświacie. Było niezwykle ciepło jak na październikową noc. Rafe zszedł na podjazd przed frontowym wejściem; żwir chrzęścił mu pod nogami.

- Ciemno tu - odezwała się Imogen.

Rafe z przyjemnością zauważył drżenie jej głosu. Dobrze jej tak, tej jędzy! Rzadko się czegoś bała, a przynajmniej rzadko to okazywała.

-Chodźmy! - powiedział.

-Dokąd? W ten mrok?!

Podreptała jednak za nim, gdy wyszedł poza krąg światła.

- Do stajni.

Było naprawdę ciemno, więc zaczekał i wziął ją za rękę. Było to dziwne uczucie, bardzo intymne. Przez całe życie spacerował pod rękę z damami, ale tym razem było coś szczególnego w błędzeniu po ciemku wśród drzew, gdy czuł w dłoni kobiece palce. Ta sekutnica miała wyjątkowo drobną, delikatną rączkę!

- Dlaczego do stajni? - spytała. Nagle stanęła jak wryta, zmuszając go, by się zatrzymał. - Nie zamierzasz chyba pogalopować do najbliższej karczmy?!

Pogarda w jej głosie sprawiła, że wyprostował się z godnością.

- Nic podobnego! - I mówił szczerą prawdę. To byłoby zbyt poniżające, gdyby okazał się takim niewolnikiem nałogu! - Chcę zajrzeć do kłaczy, która się lada chwila ózrebi.

Trafili jakoś do stajni, choć chwilami nie widzieli drogi. Starali się po prostu nic zbaczać w największą gęstwinę. Słysząc było tylko cichy szum wiatru wśród drzew. Rafe w pewnej chwili poczuł ściskanie w żołądku, ale zaraz wszystko się uspokoiło.

- Mam wrażenie, że jesteśmy w ogromnym, opuszczonym domu - odezwała się Imogen.

Wyczuł lęk w jej głosie. Ścisnęła go mocniej za rękę.

- Zdumiewające! - rzucił lakonicznie. - Po raz pierwszy wykazujesz kobiecą słabość! Boisz się ciemności?

Nie odpowiedziała. Wyszli na dziedziniec, otaczający długi rząd pobielanych zabudowań stajennych. Gdy weszli do środka, jakiś chłopak zerwał się na równe nogi, przecierając zaspane oczy.

-Nie powinieneś spać przy zapalanej latarni - powiedział szorstko Rafe. - Mógłbyś zaproszyć ogień!

-Tak jest, milordzie - wyjąkał dzieciak. -Wiem! Zmogło mnie na chwilę, milordzie!

Rafe zdjął latarnię z haka.

-Dlaczego się nie położysz do łóżka? Zgasimy światło, wychodząc.

-Nie mogę, milordzie - odparł chłopiec. - Pan James kazał mi tu zostać i pilnować Lady Macbeth, bo w każdej chwili może się ożrebić. Więc jakby zaczęła stękać albo co, zaraz mam go obudzić, znaczy się pana Jamesa, milordzie.

-Zaglądałem do niej dziś po południu i wątpię, żeby ożrebiła się tej nocy. Ale oddam ci potem latarnię.

Ruszyli bez pośpiechu szerokim przejściem między zagrodami. Żaden z koni nie spał. Wszystkie stały w swoich czystych, przestronnych boksach, bijąc kopytami i parskając niespokojnie, gdy Rafe i Imogen przechodzili obok nich.

- To przez żrebaka - powiedział Rafe. - Czują, że jest w drodze i nie mogą spać.

- A to jest zapewne Lady Macbeth? - zauważyła Imogen i się zatrzymała.

Klacz miała lśniące, wydęte boki. Odwróciła się, by popatrzeć na nich. Z pyska zwisał jej kłak siana. Wyglądało to bardzo zabawnie, jakby jej wyrosły kocie wąsy.

- Dziś jeszcze nie urodzi - orzekł Rafe.

Imogen wyciągnęła do niej rękę. Klacz zaczęła ją obwąchiwać i lizać słonawą skórę.

- Jaka słodka! - szepnęła Imogen. - Moje ty śliczności!

Rafe szedł dalej, oświetlając sobie drogę latarnią. Po chwili Imogen podbiegła i zrównała się z nim.

-Mógłbyś poczekać chwilę, aż porozmawiam z klaczką! - powiedziała z niezadowoleniem.

-Szkoda czasu na pensjonarskie czulenie się do koni - odparł.

-Doprawdy? Tyle masz ważnych spraw na głowie, co? W środku nocy!

Rafe pomyślał, że Imogen naprawdę działa mu na nerwy.

-Chcę się przejechać.

-Teraz? Po ciemku?!

Ale on coraz bardziej zapalał się do tego pomysłu.

-Nie musisz mi towarzyszyć. Nawet nie mogłabyś w tym stroju.

-Potrafię jeździć konno w każdym stroju! - zachnęła się. Wiedział, że tak zareaguje. - Dokąd

chcesz jechać?

-Nie wyglądasz na zmęczonego - zwrócił się do wałacha o żwawych oczach.

- Nie wytrzyma twojego ciężaru! - wykrzyknęła Imogen.

Rafe'owi spodobało się, że dziewczyna tak zna się na koniach.

- To wierzchowiec dla ciebie - odparł. Potem odwrócił się i huknął na całą stajnię: - Podaj damskie siodło!

Oczy Imogen wydawały się ogromne w świetle latarni.

-Pojadę na swojej klaczy. Gdzie jest Posy?

-Wczoraj wysłałem ją na północne pastwisko.

- Nie będę jeździć po damsku w nocy i na nieznanym koniu! - odparta. - To niebezpieczne!

Wezmę męskie siodło.

-W tym stroju? - Obrzucił wzrokiem jej toaletę. Prawie nie miała stanika, jak wszystkie suknie Imogen.

-Na pewno sobie poradzę!

Podbiegi zdziwiony stajenny i zarzucił na wałacha zwykle siodło.

- On się nazywa Luna - poinformował Imogen. - To nie po naszymu. Znaczą słońce... a może księżyc?

Rafe wziął wierzchowca pełnej krwi. Było to ogromne zwierzę o potężnej piersi.

- Przynajmniej nie załamie się pod tobą - orzekła Imogen.

Rafe poczuł nowy przypływ niechęci. Ciekawe, czy będzie taka pewna siebie, jadąc w ciemności po nieznannej drodze?

-Chodźmy! - powiedział, biorąc konia za cugle i pozwalając Imogen zająć się Luną. Chłopaka odesłał z latarnią w najdalszy koniec stajni. Teraz jedynie zimny blask księżycy oświetlał boksy.

-Mam nadzieję, że cię zemdli po konnej jeździe! - rzuciła nagle Imogen mściwym tonem.

Widocznie domyśliła się, dlaczego zdecydował się na jazdę po ciemku. Rafe uśmiechnął się szeroko, po raz pierwszy od wielu dni. Szkoda, że nie mogła tego zobaczyć!

Kiedy wyszli na zewnątrz, skoczył na siodło, nie proponując Imogen, że jej pomoże. Kobieta, która zamierza jechać po męsku w wieczorowej sukni, z pewnością obejdzie się bez jego pomocy! Mimo to śledził bacznie jej poczynania. Zreźnie podprowadziła Lunę do podstawki, a w następnej sekundzie siedziała już na koniu. Wałach stał spokojnie, strzygąc tylko uszami, gdy spódnice Imogen głośniejsz zaszeleściły.

- W porządku! - powiedziała. - Możemy jechać!

Rafe nie miał pojęcia, jak sobie poradziła z suknią. Prawdę mówiąc, nigdy przedtem nie widział kobiety jadącej okrakiem. Gdyby Imogen nie była taką jędrą, uznałby sytuację za wyjątkowo podniecającą. Pewnie obejmuje nogami koński grzbiet...

- Czy to twoje pantalone? - spytał.

Miała na nogach coś białego.

- A jakże - odparła. - Francuski fason! W sam raz do konnej jazdy... tylko że ojca nie było stać na takie luksusy, kiedy jeździliśmy na oklep!

Rafe odburknął coś i ruszył przodem. Nie chciał się gapić na jej nogi, miał ważniejsze sprawy na głowie.

Z początku jechali ostrożnie, drobnymi kroczkami. Księżyc schował się za chmury i droga była prawie niewidoczna. Rafe domyślił się, że Imogen się boi. Raz zdawało mu się, że usłyszał zdławiony okrzyk. Trzymał się jednak z przodu. Dobrze jej tak!

Z tyłu doleciał odgłos rozdieranego materiału.

- Imogen! - rzucił ostro i odwrócił się błyskawicznie.

Nie chciał, żeby spadła z konia!

W tym momencie księżyc wynurzył się zza chmur, spowijając drogę i drzewa migotliwą srebrną poświatą. Imogen trzymała w ręku wielki kawał materiału. Śmiała się. Na jej twarzy nie było widać strachu. Potem rzuciła ciężką płachtę do rowu.

- Tylko mi to paskudztwo zawadzało!... Czy to nie cudowne? Ubóstwiam jeździć konno w nocy!

Naprawdę widział, jak jej spódnica powędrowała do rowu. Teraz Imogen miała na sobie tylko górną część sukni (z olbrzymim dekoltem) i białe pantalonki.

-Nie jest ci w tym niewygodnie? - spytał.

-Ależ skąd! - Uśmiechnęła się. - Pościgamy się?

-Chcesz się ścigać po ciemku?!

-Pewnie!

-Nie! Pomyśl o końskich pęcinach! Droga jest wyboista, a twój koń nie jest przyzwyczajony do jazdy po ciemku.

Imogen się nadała. Włosy opadały jej na ramiona. Przyjrzał się uważnie drodze. Lśniła przed nimi, prosta i gładka jak trakt pocztowy.

- Chmury lada chwila odpłyną - zwróciła mu uwagę Imogen.

Rafe jeszcze się wahał.

- Przecież nie jesteś pijany! - rzuciła ostro. - I masz o wiele pewniejszą rękę niż przedtem!

- Niech ci będzie! - burknął, zatrzymując konia obok jej wałacha. Spojrzał na Imogen i zmarszczył brwi. - Dlaczego tak dziwnie przycupnęłaś na koniu?

Unosiła się nad siodłem z pupą nieco w górze, nogami obejmując konia.

- Bo tak jest wygodniej - odparła beztrąsko. - Nie mam dość dużo sadła tam, gdzie by się najbardziej przydało.

Zerknęła przelotnie na tę część swojej postaci.

Ogarnęło go pożądanie tak silne, jakiego nie czuł od lat. Z trudem przełknął ślinę. To z pewnością skutki abstynencji!

Prawdę mówiąc, nie bardzo pamiętał, kiedy ostatni raz chwycił go żądze. Nareszcie jakiś plus tej przeklętej trzeźwości! Nawet jeśli podnieciła go antypatyczna podopieczna.

-Jedź, jak ci wygodniej! - odparł, wzruszając ramionami.

-Tak samo jeżdżą dżokeje na wyścigach - odparła, ani trochę nieskrępowana tym, że Rafe może dokładnie obejrzeć jej tyłeczki, okryty jedynie cieniutką bawełną. Z pewnością nie zachowywała się jak dama. - Zobaczysz, że wygram!

-Nie uda ci się! - burknął. - Ścigamy się do zakrętu. Dam znak.

Wygrał, ale zaledwie o włos i to po wariackim galopie. Imogen śmiała się jak szalona.

- Ależ to było wspaniale! - zawołała na koniec. - Luna, jesteś prawdziwym cudem! Na pewno byśmy wygrali, gdybyś nie jechał na takim smoku! - zapewniała Rafe'a.

Odpowiedział jej szerokim uśmiechem. Zauważył jednak, że skrzywiła się mimo woli, siadając znów na konia.

-Może przejdziemy kawałek pieszo? - zaproponował. - Ostatecznie to środek nocy, konie muszą być zmęczone.

-Zgoda! - przystała z pośpiechem.

Rafe zeskoczył więc z konia, a następnie podszedł z boku do jej wierzchowca i wyciągnął rękę.

Od lat nie pomagał damom przy zsiadaniu i coś mu się pokręciło. Chwycił ją raczej za pupę niż za biodra. W dodatku tam, gdzie powinny być liczne warstwy odzieży, była jedynie cienka francuska bawełna, przybrana kokardkami, co dopiero teraz zauważył. Jego ręce przesunęły się po uroczej wypukłości i...

Znów ogarnęło go olbrzymie podniecenie.

Chyba jednak trzeźwość miała swoje zalety. Może weźmie sobie kochankę? Jędrną, ciepłą kobietkę, która witałaby go uśmiechem i gorącym spojrzeniem. I nigdy, przenigdy nie ciosałaby mu kołków na głowie!

Dostrzegł jakiś błysk w oczach Imogen, gdy postawił ją na ziemi. Na pewno poczuła dotyk jego rąk na swoim ciele... i to ją wreszcie uciszyło. Tym lepiej! Nie będzie czepiała się go o byle co w drodze powrotnej. Może to ją nauczy, żeby nie zrywać z siebie spódnicy i nie wrzucać jej do rowu, kiedy się jest sam na sam z mężczyzną! Ma szczęście, że Rafe jest dżentelmenem. No i w dodatku jej opiekunem, gdyż nadal się za niego uważał, bez względu na to, czy była wdową, czy nie!

Szli po zalanej księżycowym światłem drodze, prowadząc swoje konie. Imogen, z włosami opadającymi na ramiona, wyglądała jak młoda czarownica.

Był pełen życia jak nigdy. Wiatr odrzucił mu włosy z czoła, nogi rozgrzały się w marszu, koń sapał mu przyjaźnie do ucha. Szli dalej i Rafe'owi przyszło nagle do głowy, że od lat nie czuł się tak wspaniale.

Dobrze pamiętał poranne bóle głowy... A także złocistą, palącą radość pierwszego wieczornego drinka... I kojącą słodycz chwili, gdy kieliszek był już pusty i ogarniał go błogi spokój...

Teraz jednak czuł się żywy i pełen pragnień... nawet jeśli były skierowane pod niewłaściwym adresem. Grunt, że zdolność odczuwania wróciła. Głowa mu nie dokuczała. Czuł się pełen życia - cały, od stóp do głów!

Wiedział z całą pewnością, że nie wróci już do picia.

Nigdy więcej!

Imogen występuje z pewną propozycją

Gabe obudził się o pierwszej nad ranem. Był zaniepokojony. Włożył szlafrok i wyszedł z sypialni. Przeczucie go nie myliło - gdy dotarł na koniec korytarza, usłyszał przeraźliwe piski swojej córki. W sekundę później otworzył drzwi dzieciennego pokoju i porwał Mary na ręce.

Na jego widok zaczerpnęła powietrza i płakała dalej, Gabe opadł na fotel na biegunach i próbował pocieszyć córeczkę, tuląc ją do siebie. Miała oczka zapuchnięte od płaczu i wydawała się wyczerpana. Poza tym była niewątpliwie mokra. Gabe skrzywił się lekko.

Gdzie, u diabła, podziała się pokojówka? I mamka? W dzieciennym pokoju nie było nikogo. Nie mógł wędrować po ciemnym domu z córeczką, zwłaszcza w takim stanie! Położył ją więc na niskim stoliku, na którym piętrzył się stos pieluszek, i zaczął z niej ściągać całe warstwy mokrych fatałaszków.

Miała takie pulchniutkie nóżki! W chwili gdy oswobodził je z przemoczonych powijaków, przestała płakać.

- Moja grzeczna dziewczuszka! - usłyszał własne, idiotycznie przymilne słowa.

Córeczka uśmiechnęła się do niego, on zaś poczuł, że serce w nim topnieje... Gotów był dla niej choćby wyskoczyć przez okno! Co zresztą byłoby o wiele prostsze niż przebranie Mary w suche ubranko.

Czystą pieluszkę znalazł bez trudu. Domyślił się, że należałoby ją jakoś przewiązać w pasie. Jednak za każdym razem, gdy usiłował to uczynić, pielucha zsuwała się jej z nóżek. Ostatecznie okręcił nią Mary od pasa w dół i ubrał ją w jedną z malutkich koszulek. Potem owinął dziecko pledem i wziął je na ręce.

Wyszedł właśnie na korytarz, gdy Mary doszła do wniosku, że jeśli nie śpi, może sobie pogadać.

-Mamamamama! - wykrzyknęła radośnie.

-Cicho, cicho — uspokajał ją.

Postanowił zejść do kuchni i sprawdzić, czy nie ma tam mamki Mary.

Córeczka wzięła widocznie jego słowa za zachętę, bo zawołała:

- Mamamamam! - Potem zaś dla odmiany: - Ammmmmmm! Ammmmmmm...

Obudziła kogoś, jak łatwo było przewidzieć. Na wprost Gab'e'a otworzyły się drzwi. W pierwszej chwili pomyślał, że to pewnie Imogen, ale zamiast uwodzicielki w kuszącym peniuarze wyłoniła się schludnie odziana w szlafroczek panna Pythian-Adams.

- Wybiera się pan razem z Mary na spacer? - zagadnęła go z uśmiechem.

Wydawała się taka drobniutka... Sięgała mu za ledwie do piersi.

-Mamama! - rzuciła Mary w charakterze powitania.

-Nie mogę znaleźć niani - wyjaśnił Gabe, zażenowany. - A sam nie umiem sobie poradzić z jej pieluszką.

-O Boże! - zatroskała się panna Pythian-Adams. Przystanęła. - To zapewne wyjaśnia kałużę na podłodze.

Gabe spojrział w dół.

- Och, Mary!

Nagle zorientował się, że podejrzanie ciepły strumyczek spływa mu po przedramieniu.

Pana Pythian-Adams zręcznie ominęła kałużę, położyła Spenserowi rękę na ramieniu i skierowała go z powrotem do dzieciennego pokoju.

- Jestem pewna, że jakoś sobie poradzę z pieluchą... Dlaczego nie zadzwonił pan na służbę? Przekonałam się, że jeśli uparcie dzwonić, w końcu ktoś się zjawia.

Gabe czuł, że oblewa się rumieńcem. Nie pomyślał o wezwaniu służby, ponieważ ani w jego obecnym domu, ani w tym, w którym się wychowywał, jej nie było. Oczywiście, w wielkiej rezydencji jak Holbrook Coun zawsze ktoś czuwał i był w pogotowiu. A jeśli chodzi o Brinkleya, to chyba w ogóle nie sypiał.

W chwilę później położyli Mary na stole w dzieciennym pokoju. Wierzgała radośnie nóżkami, gdy ściągnęli z niej dopiero co zmoczoną pieluchę.

- Co za żywe dziecko! - powiedziała ze śmiechem panna Pythian-Adams. - O, tu jest czysta pieluszka! Jestem pewna, że wystarczy ją podłożyć...

Po dłuższej chwili pannie Pythian-Adams udało się owinąć Mary... ale w następnej sekundzie pieluszka spadła. Gillian zmarszczyła brwi i spróbowała raz jeszcze.

Gabe przyglądał się jej bacznie w migotliwym świetle ognia. Była uroczą kobietą, która albo nie wiedziała, jaka jest piękna, albo nie przywiązywała do tego żadnej wagi. Miała prosty nos i rzęsy tak gęste, że przesłaniały całkiem jej oczy, gdy zmagala się z pieluszką Mary. Gabe powinien był zaferować swą pomoc, ale upajał się tylko jej widokiem.

Była uosobieniem Angielki wysokiego rodu. Miała wszystkie te zalety, o których on, ze względu na swe nieprawe pochodzenie, nic mógł nawet marzyć. Dostrzegał w tym rozkosznym wzorze kobiecości delikatność, wyrafinowanie, rasę uszlachetnioną od wielu generacji...

- Niech to wszyscy diabli! - burknął wzór kobiecości. - Co zrobić, żeby się to wszystkotrzymało, u licha?!

Zdławiony śmiech wyrwał się z piersi Gabe'a. Spojrzała na niego, mrugając swymi niesamowitymi rzęsami i jedną ręką przytrzymując Mary, by nie zsunęła się ze stołu.

-Przykro mi, jeśli pana zgorszyłam. Rozumiem, że jako członek Kościoła...

-Nic podobnego! - zaprzeczył pospiesznie. -Jestem profesorem teologii, ale nie pastorem!

No, cóż... - powiedziała, gdy Gabe podziwiał grę uczuć na jej twarzy - w takim razie, mój panie niepastorze, może mógłby pan pociągnąć z całej siły za sznur od dzwonka? Nie sądzę, byśmy we dwoje zdołali ubrać Mary... Choć, prawdę mówiąc, ona wcale nie ma nam tego za złe!

Mary radośnie wywijiała nóżkami.

-Zazwyczaj ma na sobie tyle fatalaszków... - tłumaczył Gabe.

-Taka to już nieszczęsna dola kobiety - odparła panna Pythian-Adams;

-Jak to?

-Nie zauważył pan, że jesteśmy skazane na przebieranie się co chwila? - Kiedy pokręcił głową, ciągnęła: - Wy, mężczyźni, nosicie proste, wygodne odzienie, stosowne na prawie każdą okazję... Tylko wieczorem zmieniacie strój, a i to nie zawsze. Ale damy muszą wciąż wkładać co innego: suknie poranne, amazonki do konnej jazdy, toalety wieczorowe, specjalne kreacje do opery albo na bal... i ukoronowanie wszystkiego: strój, w jakim wypada pokazać się na królewskim dworze: wyszywany perłami czy innymi świecidełkami, koniecznie na rusztowaniu z krynoliny!

- Myślałem, że kobiety lubią się stroić - powiedział Gabe.

Jego matka przepadała za tym, z całą pewnością.

Panna Pythian-Adams westchnęła.

- Niektóre lubią, bez wątpienia. Czasami i mnie sprawia to przyjemność. Ale spędzać na tym całe życie? To marny los!

Gabe nie miał wątpliwości, że z radością spędziłby resztę życia, zdejmując z panny Pythian-Adams te wszystkie stroje!

Cóż za idiotyczna myśl, skarcił się w duchu. Wszak poprzysiął sobie wyrzec się raz na zawsze kobiet po niepowodzeniu z Loretą.

W dodatku panna Pythian-Adams to prawdziwa dama! Poczuł, że twarz go piecze ze wstydu. Czy powinna znajdować się tu, razem z nim, w środku nocy...? Gdyby ktoś wszedł do pokoju, jej reputacja zostałaby narażona na szwank! Albo...

Drzwi otworzyły się raptownie.

-O, tu jest moje złotko! - wykrzyknęła niechlujna, zaspana kobieta.

-Mamy kłopoty ze zmianą pieluszki — odezwał się Gabe. -A przedtem, kiedy tu wszedłem, dziecko płakało, i to już od dłuższego czasu!

Stalowy ton jego głosu sprawił, że kobiecina rozplynęła się w przeprosinach — zeszła na dół, żeby się ogrzać przy ogniu, i zabawiła tam najwyżej chwileczkę... Wstążki przy jej czepku podskakiwały, gdy pospiesznie przewijała dziecko.

W chwilę później Mary była znów należycie opatulona, rozgrzana i senna. Gabe wyprowadził pannę Pythian-Adams z dzieciennego pokoju i zamknął za nimi drzwi. Przez chwilę stali na korytarzu. Gabriel czuł, że zachowuje się jak ostatni dureń, gapiąc się na nią bez słowa.

Leciutko się zarumieniła. Gabe poczuł bolesną tęsknotę za czymś, co nie było mu w życiu sądzone - za czystością i słodyczą naprawdę cnotliwej kobiety. Takiej, której nikt nie nazwałby „latawicą”. Taką właśnie czystość dostrzegał w twarzy panny Pythian-Adams. Ona nigdy nie dałaby się ponieść grzesznej namiętności, jak jego matka!

W perwersyjny niemal sposób chłód tej kobiety, która nic dostrzegała w nim mężczyzny, podsycił trawiące go płomienie. Panna Pythian-Adams, całkiem słusznie, opatrzyła go etykietką „nieślubny syn” i nie poświęciła mu ani jednej myśli więcej.

Nawet w chwili, gdy ich oczy się spotkały, wyczytał w jej spojrzeniu tylko lekkie zdziwienie. Pewnie zastanawiała się, co u licha mu się stało?

-Powinniśmy powiedzieć sobie dobranoc - powiedział szorstko.

-Rzeczywiście - odparła. - Wie pan co? Mam wrażenie, że ta dziewczyna, opiekunka Mary spędziła prawie cały wieczór w kuchni!

Najwidoczniej nie wyczuwała wiszącego w powietrzu napięcia, podczas gdy on, stojąc przed nią, drżał niczym drzewo na wietrze.

- Mary potrzebuje dobrej niani, ale nie znalazłem jeszcze odpowiedniej.

Zegnął ją właśnie ukłonem, gdy otworzyły się kolejne drzwi na korytarz. Gabriel aż podskoczył, przeklinając w duchu. Czy kobieta może zostać skompromitowana, gdy ktoś ją zastanie w środku nocy na korytarzu z mężczyzną?!

Imogen Maitland wysunęła główkę zza drzwi. Jej oczy pełne były ciekawości.

- Co się tu dzieje? - spytała, wychodząc na korytarz.

Ku uldze Gabe'a miała na sobie szlafrok, a jej piersi były zasłonięte.

—Córeczka pana Spensera bardzo płakała — wyjaśniła panna Pythian-Adams. - Dobrej nocy, Imogen!

I nie spojrzawszy nawet na Gabriela, zniknęła w drzwiach swojej sypialni.

Lady Maitland zwróciła się do niego. Jeśli nawet panna Pythian-Adams nie dostrzegała w nim mężczyzny, w oczach lady Maitland zauważył pełną aprobatę dla swych męskich walorów. Zbliżyła się, a jej intencje nie budziły najmniejszych wątpliwości. W księżycowej poświacie, która wpadała przez wysokie okna na końcu korytarza, rysy Imogen wydawały się dziwnie egzotyczne. Luźno splecione włosy wiły się wokół twarzy, jakby była jakąś nocną zjawą, odbierającą mężczyznom rozum. A jednak... szkarłatne wargi i tajemniczy uśmiech lady Maitland nie poruszyły Gabriela.

No, może tylko trochę...

Nie ulegało wątpliwości, że dobrze wiedziała, czego chce. Chciała go mieć i to na swoich warunkach. Jego wątpliwe pochodzenie było jej na rękę. Nadawał się idealnie na kochanka, który w niczym nie zmieni jej pozycji w eleganckim świecie.

Jednak było w jej wzroku jakieś wahanie, gdy z pozorną pewnością siebie stanęła przed nim i gardłowym głosem spytała, czy nie zechciałby udać się wraz z nią do biblioteki i pomóc jej w znalezieniu odpowiedniej książki?

Mógłby mieć tę piękność. Sama go szukała, zamiast zmuszać Gabe'a do pościgu. To odwrócenie ról wydało mu się dziwnie upokarzające. Jej oczy były ciemne i pełne zainteresowania, a jednak na ich dnie kryła się niepewność. Nie robiła wrażenia zblazowanej rozpustnicy. Może po raz pierwszy postanowiła skusić kogoś, kto wydał się jej odpowiedni?

Na tę myśl poczuł gorycz w żołądku.

- Ja... - zawahał się. - Jestem trochę zmęczony...

Dostrzegł rozczarowanie, ale na ustach Imogen zaraz pojawił się pusty uśmiech. W Gabrielu serce zamarło. Co też on zrobił najlepszego?! Jakież miał prawo pozbawiać ją pewności siebie? Powinien całować po rękach z wdzięczności, że zechciała spojrzeć na niego...

- Doskonale to rozumiem - odparła. - Prawdę mówiąc, nie po raz pierwszy... To znaczy, ja też powinnam zaraz się położyć. Mam jutro całą masę spraw do załatwienia i...

W Gabrielu ocknął się nagle instynkt opiekuńczy. Poczul gniew na tego kogoś, kto przed nim ośmielił się odmówić tej pięknej, młodej istocie. Miał ochotę wypalić jej kazanie, że brak rodzicielskiej opieki nie musi prowadzić do utraty moralności... Jedno było oczywiste, nie mógł jej całkowicie odtrącić.

- Czy zechciałaby pani...

Wyteżał pamięć. Gdzie, u licha, można umówić się na potajemną schadzkę, w cudzym domu?! Należało chyba przypuszczać, że kochankowie przemykają się na paluszkach z pokoju do pokoju... Ale przecież nie zaprosi jej do swojej sypialni! Zabierał tam niekiedy swoją córeczkę.

-Czy zechciałaby pani wybrać się ze mną jutro wieczorem do Silchester? - spytał.

-Ktoś mógłby nas tam zobaczyć - odparła, ale oczy jej odzyskały nieco blasku. Zupełnie zrozumiała, że nie chciała, by widziano ją z kimś takim jak on. - Wspominam o tym tylko dlatego, że Rafe wymaga ode mnie, bym wszędzie pokazywała się z przyzwoitką - dodała, kładąc rękę na jego ramieniu. - Proszę nie myśleć, że nie chciałabym pojechać tam z panem!

-A gdybyśmy udali się tam w przebraniu? - usłyszał własny głos i miał wrażenie, że mówi to ktoś inny.

Twarz jej się rozpromieniła.

- To będzie wspaniała zabawa! Wybierzmy się gdzieś, gdzie nie spotkamy nikogo znajomego.

Oczy jej błyszczały. Być może wyobrażała sobie jakiś przybytek grzesznych uciech, o którym nie miał pojęcia?

Gabe przypomniał sobie nagle anons, przybity do jednego z drzew w Silchester.

-Pod Czarnym Łabędziem ma wystąpić jakaś śpiewaczka z Londynu.

-To by było cudowne! - szepnęła.

Miała minę dziecka, spodziewającego się wspaniałej niespodzianki. Zupełnie nic wyglądała na grzesznicę, umawiającą się na potajemną schadzkę.

Gabe się skłonił.

- W takim razie, jutro wieczorem. Koło dziewiątej, przy furtce do sadu.

Spojrzała nań omdlewającym wzrokiem, ale w głębi jej oczu widział rozkoszne iskierki śmiechu. Gabe czuł, że romans z Imogen Maitland - choćby tylko jeden wieczór spędzony w jej towarzystwie - byłby czymś niepowtarzalnym, co trafia się jedynie największym szczęściarzom!

Imogen zniknęła w swojej sypialni. Zapewne zrzuci szlafroczek i szeleszcząc cieniutką jedwabną koszulką, ułoży się w łóżku.

Gabe stał w zimnym korytarzu, wpatrując się w dwoje drzwi. Przypominało to średniowieczny moralitet o wyborze jednej z dwóch dróg - cnoty lub występku. Tylko że w życiu sprawy były znacznie bardziej skomplikowane.

Gillian Pythian-Adams po prostu nie interesowała się nim. Może gardziła ogółem mężczyzn... ale nim z całą pewnością! A jednak to właśnie ona urzekła go staroświecką cnotą - przyzwoitością - której łaknął z całej duszy.

Imogen Maitland była tak piękna, że jej uśmiech, pełen namiętności, stanowił nieodpartą pokusę. A jednak nie była niemoralna ani występna! Po prostu była sobą... i zapragnęła właśnie jego, syna „zwykłej latawicy”, gdyż nadawał się w sam raz na kochanka.

W żadnym wypadku nie na męża!

Sztuczne wąsy i zachodni wiatr

Rafe'owi nie chciało się spać. Było to dla niego nowe przeżycie. Na trzeźwo?! Postanowił prześledzić to zjawisko jak najdokładniej. Wychylił się z okna, zupełnie jak pokojówka zadurzona w stajennym. Wiał łagodny zachodni wiatr. Jego niania zwykła niegdyś mawiać: „Nocny wiatr od zachodu sprawia, że ludzie się zakochują”. Noc pachniała całkiem inaczej niż dzień. Liście szeleściły cicho na dziedzińcu, niesione wiatrem. Zbierały się na ziemi w stosy, tworząc ciemniejsze plamy na jasnoszarych kamieniach dziedzińca. Te kocie łby, pomyślał Rafe, leżą tu od XIV wieku. Stąpali po nich moi przodkowie... Powinien się tym przejąć, ale nie potrafił. Przychodził mu na myśl tylko stryjeczny dziadek Woodward, który miał zwyczaj przechadzać się po dziedzińcu drobnymi kroczkami w pantoflach na wysokich czerwonych obcasach. Miał włosy pokryte pudrem i starannie uszminekowaną twarz. Był podobno - sądząc z opowieści służby, którym przysłuchiwał się dorastający Rafe - typowym hulaką z okresu króla Jerzego II.

Niełatwo mu było spacerować na obcasach po kocich łbach!

- pomyślał z pewnym współczuciem Rafe.

Usłyszał skrzypnięcie otwieranych drzwi i się odwrócił.

- Gabe! - wykrzyknął. I dodał: - Zaproponowałbym ci coś do picia, ale woda jest cholernie mdła!

Z niewiadomego powodu brat wydawał się tak wykończony, jak niegdyś on sam po czwartym kieliszku.

-Czy z Mary wszystko w porządku?

-Znowu płakała - powiedział Gabe, opadając na fotel.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale zobaczyłem światło pod drzwiami...

-Czy dzieci zawsze tyle płaczą? - spytał Rafe. - Coś mi się zdaje, że te smyki to w najlepszym wypadku utrapienie, a w najgorszym skończona zaraza!

-Czy to jakiś cytat?

-Usiłuję zrobić na tobie wrażenie - przyznał uczciwie Rafe.

- Zaczynam żałować, że nie przykładałem się bardziej do książek.

Gdyby tak było, może byśmy mogli dyskutować o filozofii?

- Wolałbym raczej podyskutować o kobietach - odparł Gabe, bębniąc palcami po poręczu fotela.

Rafe uniósł brwi.

-Wiem o nich trochę więcej niż o antycznych filozofach. Ale tylko trochę, uprzedzam.

-Umówiłem się na spotkanie jutro wieczorem.

Rafe poczuł, że serce w nim zamiera, i przestraszył się, iż Gabe to spostrzeże. Prawdę mówiąc, dopiero po chwili odzyskał kontrolę nad głosem i usłyszał, że mówi z zadziwiającym spokojem:

-Pewnie z moją podopieczną? Nie pochwalam jej zachowania i jestem całkiem pewny, że propozycja nie wyszła od ciebie.

-Mylisz się. To ja wpadłem na ten pomysł - odparł Gabe.

-Ach tak?

-Ale dopiero po tym, gdy zaproponowała, żebym poszedł razem z nią do biblioteki i pomógł jej znaleźć odpowiednią książkę - dokończył.

Krew w żyłach Rafe'a, przed sekundą ścięta lodem, teraz zakipiała z gniewu.

- Imogen jest wyjątkowo lekkomyślną młodą kobietą. Doprawdy nie rozumiem, czemu mnie to dziwi!

Gabe machnął ręką.

-Wcale nie chcę spotykać się z nią jutro wieczorem.

-To już musicie sami ustalić między sobą - odparł sztywno Rafe. Nie mógł się jednak powstrzymać i dodał: - Weź pod uwagę, Gabe, że Imogen bardzo niedawno owdowiała. Jest naprawdę zdesperowana!

Gabe skinął głową.

-Aż trudno w to uwierzyć, ale mam wrażenie, że w przeszłości ktoś odrzucił jej awanse.

-Mayne - odparł Rafe. - Zorientował się, że w gruncie rzeczy Imogen bynajmniej nie pragnie skandalu, choć zdawała się go szukać za wszelką cenę.

W głosie księcia było tyle tłumionego gniewu, że Gabe'a zorientował się, iż jego podejrzenia były słuszne. Musi teraz rozegrać sprawę bardzo ostrożnie!

- Ustaliliśmy z lady Imogen, że wybierzemy się jutro wieczorem na koncert do Silchester. W przebraniu, żeby nas nie rozpoznano. Lady Imogen była zdania, że narzuciłbyś jej towarzystwo przyzwoitki.

- Pewnie że tak! - burknął posepnie Rafe.

- Jest wdową, nieprawdaż? I odpowiada za siebie.

Rafe spojrział na niego zimno.

- Ale nie jest zdana tylko na siebie. Ma jeszcze mnie i żebyś wiedział, będę dbał o jej interesy!

Gabe chciał coś powiedzieć, ale brat powstrzymał go ruchem ręki.

- Może nie potrafię powstrzymać jej od wysuwania lekkomyślnych propozycji mężczyznom, ale - tu pochylił się do przodu - zadbam o to, żeby ten, kto ośmieli się ją wykorzystać, związał się z nią raz na zawsze! Lepiej więc, braciszku, zanim się wybierzesz do Silchester, dobrze się zastanów, czy ci pilno do żeniaczki!

Zapadła pełna napięcia cisza.

- Nie mam ochoty - stwierdził Gabe.

- Na co?

-Na małżeństwo z lady Maitland.

-W takim razie - odparł Rafe bardzo cicho, odchylając się na krześle do tyłu - radzę ci zrezygnować z jutrzejszego spotkania.

-Mam wrażenie, że lady Maitland byłaby ogromnie rozczarowana, gdybym się wycofał.

- Może to rozczarowanie pomoże jej zrozumieć, że zachowuje się jak zwykła dziewczka!

-Lady Maitland nie jest dziewczką - odparł Gabe. - Kto jak kto, ale ja wiem to najlepiej.

-To ma być aluzja do obelg, jakich nie szczędzono twojej matce? - spytał Rafe. - Nigdy nie nazwałbym jej w ten sposób! Adwokat opowiadał mi o miłości między nią i naszym ojcem. Ty sam też mi zresztą o tym mówiłeś.

-Chodzi mi tylko o to, że lady Maitland zwróciła się do mnie, żeby zapomnieć o bólu po śmierci męża.

-I dlatego, że ma na ciebie chrapkę - dodał Rafe z uśmiechem.

-Jestem pewien, że wiesz, równie dobrze jak ja, iż nie warto kierować się podobnymi impulsami.

-Zapewniam cię, że nieraz tłumaczyłem to Imogen, a mimo to postanowiła cię uwieść - odparł Rafe. Wyraźnie słyszał w swoim głosie bolesną urazę. - Niech to wszyscy diabli!

-W zupełności się z tobą zgadzam — odparł brat z rozbawieniem.

-Nie gap się tak na mnie! Nic mam złamanego serca.

-Tylko troszkę poharatane - odparł Gabe po chwili zastanowienia.

-Nawet nie poobijane!

-Wstyd ci się przyznać, co? - przekomarzał się Gabe, odkrywając, że bardzo mu odpowiada rola młodszego brata.

Rafę spojrział nań groźnie spod zmarszczonych brwi.

-Powinieneś mnie zastąpić! - zaproponował Gabe.

-Co takiego?!

-Jutro wieczorem. Przykleisz sobie wąsy, owiniesz się peleryną... no wiesz!

-Nie gadaj głupstw!

-Wolisz, żeby poczuła się upokorzona odmową? Bo choć nic chciałbym jej okazać wzgardy, nie jestem...

-Nie jesteś...?! - powtórzył groźnie Rafe.

-Nie jestem zainteresowany.

-Bzdury! Każdy normalny mężczyzna poszedłby na takie spotkanie!

-Ale ja nie chcę się z nią żenić. Rafe'owi oczy pociemniały.

-W takim razie... - zaczął. I urwał.

Gabe podniósł się z miejsca.

-Podjedź jutro powozem pod furtkę sadu o dziewiątej wieczór.

-Nic ma mowy!

Gabe przystanął obok drzwi.

- Jeśli tego nie zrobisz - powiedział łagodnie - Imogen będzie na mnie czekać. Wyobrażam sobie, jaka poczuje się upokorzona, kiedy się nie zjawię. Chyba mógłbyś jej tego oszczędzić!

Rafe spojrzał na niego zimno, mrużąc oczy. Przypomniała mu się historia Kaina i Abla. Niegłupie te opowieści biblijne!

- A prawda! - dodał Gabe, sięgając do kieszeni. - Byłbym o tym zapomniał. - Długie czarne wąsy przefrunęły przez pokój i wylądowały na łóżku Rafe'a. - To na wypadek, gdybyś jednak postanowił oszczędzić Imogen upokorzenia. Masz ją zabrać do Silchester na występ śpiewaczki z Londynu. Zdaje się, że to niejaka Cristobel.

- Cristobel?! - zdumiał się Rafe, wpijając w niego wzrok. - Jesteś tego pewien?

Gabe wzruszył ramionami.

-Widziałem jakiś anons, przybity do drzewa. Pewnie się wydziera jak oparzony kot!

-Ty, profesor teologii, obiecałeś zabrać moją podopieczną na występ Cristobel?!

- Imogen nie jest dzieckiem - odparł Gabe, otwierając drzwi. - Kiedy wreszcie zrozumiesz, że to dorosła kobieta, a nie rozbryka na dziewczynka, czeka cię nie lada niespodzianka!

Drzwi bezszelestnie zamknęły się za nim.

Inteligentna rozmowa na poważne tematy

Gillian Pythian-Adams siedziała w bibliotece od dwóch godzin, starannie przygotowując egzemplarze ról dla całej obsady *Modnego kawalera*. W tej właśnie chwili ślezczała nad rolą pani Loveit dla panny Loretty Hawes. Przepisując poszczególne kwestie, Gillian starała się je zapamiętać; z pewnością reżyser spektaklu powinien znać cały tekst jeszcze lepiej niż aktorzy!

- „Wiem, że to diabeł wcielony...” - mamrotała pod nosem Gillian.

Cóż za idiotyczna kwestia! Jeśli Dorimant był rzeczywiście wcielonym diabłem (a wszystko na to wskazywało), pani Loveit powinna nim wzgardzić, a nie snuć się po scenie, biadoląc: „Muszę go kochać, choćby był nikczemny!” Przecież nikczemnicy zasługiwali jedynie na wzgardę. Zwłaszcza tacy jak Dorimant, który najbezczelniej flirtował z połową kobiet w Londynie!

Prawdę mówiąc, Dorimant przypominał nieco pana Spensera. Ten ostami wyglądał niewinniejak aniołek - bądź co bądź, był profesorem teologii — podczas gdy w rzeczywistości starał się wprowadzić do porządnego domu swoją kochankę! Taki bowiem wniosek wyciągnęła Gillian z podejrzanego zainteresowania losem panny Hawes, jakie okazywał. A w dodatku Imogen wyraźnie chciała pogłębić swą znajomość z panem Spenserem! Tak, to raczej jemu należałoby powierzyć rolę Dorimanta i skłonić księcia do zagrania Medleya.

Z niewiadomych przyczyn wszystko to podziałało na pannę Pythian-Adams przygnębiająco. Oczywiście Imogen była tak piękna, że pan Spenser da się złapać na jej sztuczki.

W następnym akcie pani Loveit pomstowała na londyńskich głupców. No cóż... Gillian знаła ich aż za dobrze! Czyż nie była kiedyś zaręczona z Dravenem Maitlandem?

-Bardzo przepraszam... — dał się słyszeć głęboki głos. Gillian, zaskoczona, uniosła głowę.

-Och!

-Chciałem tylko spytać, czy nie przydałaby się pani pomoc? Jak mógł wyglądać tak niewinnie, będąc wcielonym diabłem?

- To bardzo miło z pańskiej strony - odparła - ale, jak pan widzi, mam tylko jeden egzemplarz sztuki i obawiam się, że nie możemy korzystać z niego równocześnie.

Spenser podszedł bliżej do stołu i popatrzył na nią. Miał uroczą, mocno zarysowaną brodę. Oczywiście Gillian wcale się jej nie przyglądała!

-Gdybym usiadł obok pan i - zaproponował - mógłbym w tym samym czasie przepisywać kwestie innego z aktorów.

-Och, nie... - protestowała Gillian. Gabe jednak postawił krzesło tuż obok i przyciągnął tekst

niedaleko do siebie.

-Na czym pani stanęła?

-Na akcie drugim - odparła słabym głosem. - Przepisuję rolę pani Loveit.

-Więc zabiorę się do kwestii Dorimanta. Początek roli będzie można uzupełnić innym razem.

-Nie mogę pisać w tych warunkach. Siedzi pan zbyt blisko, panie Spenser - sprzeciwiła się.

Pachniał mydłem i świeżym powietrzem. Grzecznie przesunął się z krzesłem bardziej w prawo.

- W takim razie może pani będzie odczytywać kwestie pani Loveit, a ja będę je zapisywał?

Gillian obdarzyła go bladym uśmiechem.

-No, dobrze. Zaczniemy od wejścia Dorimanta. „To ma być wierność, którą przysięgałeś?”

-To mówi pani Loveit?

Brwi miał czarujące... zwłaszcza gdy je ściągał z wyrazem zaskoczenia.

- Tak- odparła Gillian, z trudem przelękając ślinę. - Oczywiście! A teraz odpowiada Dorimant: „Wierność w mych latach? To nie czas wierności! To tak, jakby kto jesiennych owoców na wiosnę czekał, pewien, że dojrzeją”.

-Uroczy młodzian! - zauważył Gabe, pracowicie skrzypiąc piórem po papierze.

-Taki jak wszyscy mężczyźni - odparła Gillian bez namysłu.

-Uważa pani, że nie wiemy, co to wierność? Ze mężczyzna, wierny przysiędze, jest taką rzadkością jak jesienny owoc na wiosnę?

Gillian zawahała się, potem zaś skinęła głową. Zazwyczaj nie dzieliła się swoimi poglądami z przedstawicielami rodu męskiego, ale dla pana Spensera mogła zrobić wyjątek. Nie był nią zainteresowany. Miał przecież Loretę, Imogen i Bóg raczy wiedzieć, kogo jeszcze!

-Srogi wyrok - stwierdził. Wydawał się szczerze przejęty.

-Nie sędzę - odparła Gillian. - Ta sztuka i jej bohater to jeden z wielu przykładów idealizowania hulaki i rozpustnika. Czy ktoś taki jak Dorimant naprawdę jest wart szacunku lub uwielbienia? Porzuca panią Loveit, flirtuje z Belindą i uwodzi Harriet. Co w tym godnego podziwu?

-Dlaczego w takim razie zdecydowała się pani na tę komedię?! Zawsze byłem zdania, że to miernota. I nie kryłem się z tą opinią!

-Ale jedyne, co pan zaproponował w zamian, to przekład antycznej tragedii greckiej! - odcięła się poirytowana Gillian. - Nie znamy sztuki aktorskiej tak dobrze, by porywać się na tragedię. Będziemy mieli dość kłopotów nawet z komedią!

-Sztuka powinna piętnować występki, a nie gloryfikować je. Równie dobrze moglibyśmy wystawić którąś z tych bzdurek, gdzie ukryty w dziupli Amor szyje strzałami w kogo się da!

-Mówiąc ściślej, *Modny kawaler* nie gloryfikuje występku. Wyśmiewa tylko mężczyzn w rodzaju Dorimanta - dowodziła Gillian. - Nikt nie będzie podziwiał osoby, która jest przedmiotem żartów.

-Ale autor podsuwa bohaterowi znakomite argumenty -stwierdził Spenser. Wyjął książkę z rąk Gillian i przewrócił kilka kartek. - Oto jak Dorimant się broni: „Gdybym się uparł pozostać na

wieki w pierwszym zajeździe, który odwiedziłem, nigdy nie dotarłbym do tej krainy, gdzie szczęśliwości bezmiernej doznaję!"

- To najlepiej dowodzi moich racji! - oświadczyła z triumfem Gillian. - Nikt nie mógłby podziwiać takiego człowieka! On traktuje związek z kobietą jak krótki pobyt w gospodzie! Równie dobrze mógłby oświadczyć pani Loveit, że była dlań wygodnym posłaniem!

Powiedziawszy to, Gillian się zarumieniła.

Spenser popatrzył na nią z rozbawieniem w szaroniebieskich oczach.

- Bardzo plastyczne porównanie, panno Pythian-Adams!

Ale Gillian umocniła się tylko w swojej opinii na temat mężczyzn. Nie pozwoli, by traktował ją z pobłażaniem ktoś taki... jeszcze gorszy od Dorimanta! Wszak Dorimant, aczkolwiek bez wątpienia był rozpustnikiem, nie udawał przynajmniej profesora teologii!

- A jednak... - odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy – czy kobieta naprawdę znaczy dla was więcej niż chwilowy odpoczynek w tej czy innej gospodzie? Przedstawiciele waszej płci decydują się na małżeństwo niczym na pobyt w leczniczym kurorcie... okazując przy tym brak złudzeń i niedostatek rozważli!

Jego czarujący uśmiech mógłby zapewne rozbroić kobietę bardziej skłoną do ustępstw.

- Ależ my, mężczyźni, zapatrujemy się na małżeństwo zgoła odmiennie, panno Pythian-Adams! Mnie osobiście wydaje się ono czymś w najwyższym stopniu fascynującym.

-Dlaczego, u licha, pan tak uważa? - spytała Gillian ze szczerym zdumieniem.

-Miłość to takie ulotne uczucie... Jeśli jednak kobieta i mężczyzna pobierają się, decydują się żyć jedno dla drugiego, a nie tylko dla własnej przyjemności.

Żonaty Dorimant nadal będzie uganiał się za przyjemnościami — orzekła Gillian.

Serce bilo jej jak szalone, zupełnie bez przyczyny.

-To może być, oczywiście, prawda - odparł pan Spenser w zadumie. - Chociaż mnie się zdaje, że Harriet go ujarzmi. Nie sądzi pani?

-Sądzę raczej, że nauczy się patrzeć przez palce na jego słabostki, a to całkiem inna sprawa!

-Prawdę mówiąc, Harriet rzeczywiście stwierdza, że nauczy się „znosić małżonka”...

-Taki już los wielu kobiet.

Z jakiegoś powodu Gillian myślała teraz jedynie o tym, jak pusto jest w bibliotece i jaka cisza panuje wszędzie wokół nich. Miała wrażenie, że w całym ogromnym domu nie ma nikogo oprócz nich dwojga. Oczy Spensera były takie... takie inteligentne! Myśl, że cała uwaga tego człowieka koncentruje się na niej, zapierała Gillian dech w piersi.

-Naprawdę pani tak sądzi? - W jego głosie brzmiało niekłamane zainteresowanie.

-Jak można kochać kogoś podobnego? - spytała Gillian z taką szczerością, jakiej nigdy dotąd nie okazywała. - Proszę mi wybaczyć, że tak oskarżam pańską płęć... ale większość mężczyzn to despoti, okropni nudziarze i prawie zawsze wiarołomcy, jak już powiedziałam na samym początku.

Nagle uświadomiła sobie, że rozmówca był dzieckiem z nieprawego łoża. Może czuł się zażenowany tym tematem? Jakoś nie wyglądał na zażenowanego.

-Twierdzi więc pani...- zachęcił ją.

-To bardzo nieodpowiedni temat rozmowy - zreflektowała się Gillian. - Proszę mi wybaczyć.

Wzięła arkusz papieru i zauważyła z irytacją, że palce jej lekko drżą.

-Może teraz ja będę czytać? - zaproponował Spenser. - Choć nie przepadam za tą sztuką, przyznam, że jest tu urocza scenka między Harriet a młodym Bellairem.

-W której Harriet instruuje go, jak należy się zalecać?

- Ma pani prześliczne dołeczki, kiedy się śmieje – stwierdził pan Spenser i nagle przeraził się własnej śmiałości.

Na litość boską! - pomyślała z irytacją Gillian. Nie musi przecież zachowywać się tak, jakbym była niedostępną boginią! Żadna z kobiet w tym domu nie jest twierdzą nie do zdobycia!

Odchrząknął z zakłopotaniem.

-Proszę wybaczyć, że wcześniej nie przyszło mi to do głowy... ale czy pani reputacja nie będzie narażona na szwank z powodu naszego sam na sam? Może lepiej wezwać pani pokojówkę... albo poprosić pani matkę czy kogoś innego, by dotrzymał nam towarzystwa?

-Nie sądzę, żeby to było konieczne - odparła.

-Miałem wrażenie, że młode panny nie powinny rozmawiać z mężczyznami na osobności.

-Moja matka jest bardzo rozsądną osobą - powiedziała Gillian. - A ja wiem z doświadczenia, że najgłośniejszemu krzyku o swej zniszczonej reputacji panny, które chcą się za wszelką cenę wydać za męża. Zapewniam pana, że nie jest to bynajmniej moim życzeniem. Nie muszę nikogo w ten sposób zmuszać do ożenku.

-W takim razie może przeczytam głośno wspomnianą scenę a pani zapisze słowa Harriet?

Głos miał całkiem opanowany. Gillian posłusznie wzięła pióro do ręki.

- To mówi młody Bellair - oznajmił. - „A zatem, jak mam patrzeć, jakie czynić gesty, by uwierzyły w siłę moich namiętności?”

-Dobrze pamiętam tę scenę - stwierdziła Gillian. - Harriet każe mu przechylić głowę i przestępować z nogi na nogę!

-„Głowę do boku... oprzyj się na lewej nodze... i gestykuluj wdzięcznie swoją prawą dłoń!”

Gabe był wściekły. Absolutnie wściekły! Im więcej o tym myślał, obserwując, jak pióro panny Pythian-Adams sunie po papierze, tym bardziej diabli go brali! To prawda, że był nieślubnym synem. Ale to nie czyniło z niego eunucha! Powinno ją choć trochę niepokoić, że jest z nim sam na sam! Może nie aż tak, by matka uznała ją za skompromitowaną i nalegała na natychmiastowy ślub... tym bardziej że do małżeństwa nadawał się jak wół do karety! Ale dlatego że...

-Następna kwestia? - upomniała się Gillian. A gdy spojrział na nią, powtórzyła: - Następna kwestia Harriet?

-, „A teraz prawa noga! Postaw ją na ziemi... mocno! I popraw pasa. Rozejrzyj się wkoło”...

Miała przepiękne ręce - smukłe, delikatne i dystygowane jak ona cała.

-, „Obróć się twarzą do mnie, uśmiechnij, spójrz na mnie!” - powiedział, spoglądając nadal na jej ręce. Były takie... słodkie, niewinne i czyste. Tak samo jak jej usta... Godne prawdziwej damy.

-Och... Chyba to nie ta kwestia...

Ale on już objął dłońmi jej twarz - ten szlachetny, słodki trójkąt - i przywarł wargami do jej ust. Wydawała się zaskoczona, ale nie oburzona... choć oczywiście zaraz zaczęła się wrywać i krzyczeć! Na razie jednak milczała w osłupieniu, on zaś starał się wykorzystać tę chwilę, jak długo było to możliwe.

Całowanie Gillian było cudownym doznaniem, spełnieniem wszystkich jego pragnień. Pachniała czysto i słodko. Jej perfumy przypominały raczej świeżość brzoskwini niż nazbyt intensywną woń róż. Na jej wargach nie było barwiczki. Gdy musnął językiem pełną dolną wargę, Gillian wydała cichutki, gardłowy pomnik zdumienia.

Ten mały ptaszek, którego pochwycił, zapewne nigdy jeszcze nie był całowany... Gabe popadł w jakieś dziwne obląkanie. Wydawało mu się, że jest Dorimantem, tym uwodzicielem, najgorszym z żyjących. Dorimant nie zawahałby się całować tego niewiniątka w bibliotece do upadłego, wykorzystać jej braku doświadczenia... O dziwo, Gillian jeszcze nie rzuciła się do ucieczki. Widać szok - jak przerażonemu królikowi - nie pozwolił jej się poruszyć. Byłby ostatnim głupcem, tracąc czas!

Delikatnie skubał jej pełną dolną wargę. Gillian w niczym nie przypominała Loretty czy innych kobiet, które brał do łóżka. Nie było ich zresztą wiele. Nie miała pojęcia, czego od niej oczekuje... Zrozumiał to natychmiast! Toteż tylko raz, między jednym a drugim oddechem, wślizgnął się językiem w słodką głębię jej ust.

Wyczuł jej zdumienie tak wyraźnie, jakby ich ciała stanowiły jedność. A jednak nawet wówczas nie wezwała pomocy!

Gabe czuł jakąś rozpustną radość, co mu się nigdy przedtem nie zdarzało. Zupełnie jakby Dorimant wyskoczył z kart *Modnego kawalera* i szeptał mu do ucha! Nim się opamiętał, ściągnął Gillian z krzesła i posadził sobie na kolanach, nie przerywając pocałunku. Wstrzymała oddech, gdy sadzał ją sobie na kolanach, ale objęła go za szyję. Odważył się oswobodzić na chwilę jej usta i powędrować wargami po jej gładkim policzku. Żadnego pudru, żadnego różu, żadnych gorzkich wywarów, mających podbarwić, rozjaśnić czy wygładzić cerę. Jedynie czysta, jędrna, cudowna skóra Gillian i cichutki oddech, który wiązał jej w gardle, gdy przyciągał ją bliżej do siebie.

Miała na sobie gorset. Jeden z tych, które sprawiają, że kobieta jest sztywno wyprostowana i wydaje się zakuta w stal. Gabriel czuł to, lecz - o dziwo - podsycalo to jeszcze jego szaleńcze pożądanie. Nic ulegało wątpliwości, że Gillian miała na sobie trzy czy cztery warstwy ubrania, a mimo to palce mu drżały, gdy jej dotykał. Pocałował ją znowu, w usta. Po prostu nic na to nie mógł poradzić! Gillian zagłębiła palce w jego włosach.

Wpił się w jej słodkie wargi z rozpaczliwą determinacją. Lada chwila wróci do przytomności i zorientuje się, kto ją całuje. W tym momencie nie był jednak sobą, lecz Dorimantem, sławnym ze swego zuchwalstwa i urody.

-Teraz ty mnie pocałuj, kochanie - szepnął głosem głębokim i złocistym, jak u prawdziwego amanta.

-Ja...

Przesunął ją odrobinę na kolanach, by musnąć pieszczotliwie kciukiem jej szyję.

- Smakujesz jak brzoskwinia... - szepnął z ustami na jej ustach.

- Gillian!

I wówczas, zdumiony, poczuł, że i ona go całuje. Dotychczasowa słodycz przerodziła się w upajające szaleństwo. Słyszał pomruki rozkoszy i westchnienia... nie tylko swoje. W osłupieniu cofnął się nieco i spojrzał na nią.

Włosy opadały jej na ramiona. Z trudem unosiła ciężące jej powieki. Jej usta miały szkarłatną barwę, jakby je umalowała. Gabe skamieniał, z rękoma zanurzonymi w jedwabistej gęstwinie jej włosów.

Cóż on zrobił?!

- Nie powinienem był... - szepnął chrapliwie.

Nagle cała namiętność zniknęła z jej oczu. Spoglądała na niego z zimną pogardą arystokratki.

-To pan... - wyszeptała.

-Wszystko w porządku - powiedział niepewnie, podnosząc szpilkę do włosów i podając jej.

Zeskoczyła z jego kolan, jakby dźgnął ją tą szpilką.

-Jest pan wyzuty z zasad!

-To cytat z *Modnego kawalera* - odparł, krzywiąc usta w grymasie, który od biedy można by nazwać uśmiechem.

-Bardzo stosowny!

Ale nawet teraz nie zaczęła krzyczeć. Patrzyła tylko na niego, upinając włosy w ciasny węzeł, jakby chciała ukryć ich kolor i blask.

- No cóż... chyba powinnam panu podziękować – rzuciła z pośpiechem.

Była najbardziej zdumiewającą z kobiet, z jakimi się zetknął. Nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

- Ten... incydent pomógł mi zrozumieć bohaterki tej sztuki. Poprzednio uważałam panią Loveit i Belinę za wyjątkowo głupie kobiety, niewolnice własnych namiętności...

Gabe miał wrażenie, że obserwuje rozgrywającą się między nim scenę z dużej odległości. Może z widowni w teatrze?

-To pańska kochanka, nieprawdaż? - spytała Gillian.

-Kto taki? - zdziwił się. - Nie sądzę, by Medley miał jakąś kochankę.

-Ta... Loretta. Panna Hawes!

- Skądże znowu!

Wyczytała jednak prawdę z jego oczu.

-Jako reżyser spektaklu powinnam chyba nalegać, żeby to pan zagrał Dorimanta. O ile mi wiadomo, księżę Holbrook ma nieskalaną reputację, gdy tymczasem pan...

-Zapewniam panią, że moja reputacja...

-Oczywiście! Matka Emilii to jedyna osoba, która naprawdę rozumie, kim jest Dorimant - mówiła Gillian, jakby do siebie. - Nie na darmo powiada: .Wystarczy, by przemówił do jakiejś kobiety. Już po niej!" Nigdy dotąd nie traktowałam tej kwestii poważnie.

Z irytacją zauważył, że w jej głosie i w wyrazie twarzy nie było już namiętności, tylko zainteresowanie osobliwym zjawiskiem.

- Udało się panu w dużym stopniu wzbogacić moją wiedzę na temat rozpuszniczków, panie Spenser!

- Czuję się jak okaz bydła na wystawie rolniczej - stwierdził.

Zignorowała jego słowa.

" — Wystarczyła krótka rozmowa, kilka minut wspólnej pracy nad tekstem... i zdołał pan odwrócić całkowicie moją uwagę od tego, co robiłam. To był doprawdy mistrzowski wyczyn! - Zebrała zapisane i czyste arkusze. - Życzę miłego popołudnia. I wyszła.

19

Królowa Miłości

Był to jeden z tych wieczorów, gdy niebo jest czyste, ciemnobłękitne, jakby rozświetlone wewnętrznym blaskiem.

Rafe przykleił wąsy i owinał się peleryną. W tym przebraniu czuł się swobodnie, ale miał wrażenie, że gra szpiega lub kochanka. Wiele rozmyślał na temat tego wieczoru i przewidział dokładnie, jak się sprawy potoczą: Imogen ostatecznie nie zdecyduje się na potajemny romans z Gabe'em. To tylko jeden z jej nieobliczalnych wybryków, jak wówczas, gdy usiłowała skłonić Mayne'a do nieprzystojnego zachowania. Rafe gotów był założyć się o połowę swego majątku, że Imogen wycofa się w ostatniej chwili. A wówczas przywiezie ją z powrotem do domu i jego podopieczna nigdy się nie dowie, że Gabe nie stawiał się na umówioną schadzkę.

Księżyc świecił dość jasno, toteż liście akacji jaśniały złotem, jakby pozostał na nich blask słońca.

Rafe zjawił się przed czasem w umówionym miejscu. Oparł się plecami o okrągławe, omszałe kamienie ogrodowego muru. Stara akacja uparcie roniła nań listki - śliczne złociste owale wirowały w powietrzu, jakby popisywały się w żywiołowym tańcu.

Rafe wyprostował się, usłyszawszy szmer opadłych liści, rozgarnianych fałdami sukni. Bał się, że Imogen - mimo przebrania - pozna go od razu. Z pewnością wystarczy jeden rzut oka i będzie wiedziała, że to on. Wymienili dostatecznie dużo wrogich spojrzeń!

On w każdym razie rozpoznałby ją natychmiast wśród setki kobiet! Żadna z nich nie miała tak pełnej dolnej wargi, takich ruchliwych brwi... Ani takiego ciętego języczka, którym ustawicznie go smagała.

W chwilę później musiał odwołać w myśli swoje słowa. Powiedzieć, że Imogen wygląda jak kobieta wątpliwej reputacji, byłoby przesadnym komplementem. Każdy by ocenił, że to zwykła dziewczka. Rafe nie poznałby jej nigdy w życiu!

-Imogen?! - wykrzyknął, zapominając na chwilę, że jest przecież Gabrielem, który zawsze zwracał się do niej per „lady Maitland”.

-Mogę ci mówić po imieniu? - spytała, pokazując dołeczki i kładąc rękę na jego ramieniu.

-Wyglądasz... wyglądasz...

-Wyglądam na kobietę do cna zdeprawowaną - stwierdziła z satysfakcją. - Kiedy się w to wystroiłam, pokojówka dostała ataku spazmów na myśl, że pokażę się ludziom w takim stroju.

Zapewniłam ją, że nikt się nie domyśli, kim jestem!

Rafe spoglądał na nią oniemiały. Wargi Imogen były szkarłatne, oczy otoczone czarną obwódką. Całą twarz miała pokrytą pudrem, a spod kaptura peleryny wymykało się mnóstwo niesfornych jasnych loczków.

- Chyba masz rację, nikt cię nie pozna - przytaknął.

Oczywiście była najbardziej urzekającą dziewczką, jaką kiedykolwiek spotkał.

-Idziemy? - spytała.

-Skąd masz tę perukę? - spytał Rafe, kiedy przyszedł nieco do siebie i wziął ją pod ramię, by przeprowadzić przez furtkę.

-Z jednej ze skrzyń z rekwizytami, które przysłano z Londynu - odparła, podnosząc na niego wzrok. - Przecież pomagałeś Griseldzie przy katalogowaniu ich zawartości.

-Oczywiście! - przytaknął Rafe z pośpiechem. - Po prostu nie poznałem tej peruki na tobie.

-Mam wrażenie, że to peruka królowej - odparła Imogen ze śmiechem. - Włosy są upięte wysoko z tyłu głowy! Myślałam, że Daisy znów dostanie spazmów, kiedy mi je wreszcie przyszpiliła!

Czy to twój powóz?

- Nie - odparł Rafe. Starał się zachować charakterystyczną dla brata powagę. - Wynająłem go, żeby trudniej było nas rozpoznać.

- Znakomity pomysł! Widzę, że doskonale umiesz sobie radzić w podobnych sytuacjach.

Rafe uniósł brew na ten dowód wiary Imogen w uwodzicielskie doświadczenie jego brata, ale podsadził damę do powozu i wsiadł za nią.

Zajęli miejsca naprzeciw siebie. Imogen odetchnęła głęboko.

- Na początku takiej eskapady człowiek czuje się nieco zażenowany - przyznała.

Rafe pomyślał, że to zapewne prawda, choć sam nigdy dotąd nie jeździł w przebraniu do Silchester. Ta sytuacja zaczynała go coraz bardziej bawić.

-Co masz na sobie pod tą peleryną? — spytał.

-Kostium pani Loveit. Jest dość krzykliwy, z żółtej satyny naszywanej cekinami i wykończonej srebrnym haftem. Mam nadzieję, że na scenie będzie się prezentował jak należy... bo na toaletę balową z pewnością się nie nadaje. Zbyt wulgarny!

W ciemnym wnętrzu powozu Rafe nie mógł dostrzec cekinów, ale mógł je sobie bez trudu wyobrazić.

-Chciałabym poruszyć nieco drażliwy temat... — powiedziała Imogen. - Być może z pańskim doświadczeniem, panie Spenser, nie odczuwa pan w tej chwili zażenowania. Ale ja...

-Obiecałaś mówić mi po imieniu - przerwał jej Rafe.

-Tak, oczywiście...

Imogen nerwowo bawiła się chusteczką, Rafe zaś czuł głębokie zadowolenie. Zawsze pociągały go absurdałne sytuacje, a teraz, jeśli się nie mylił, jego podopieczna zamierzała wyznać mężczyźnie, którego skłoniła do tej eskapady, że woli, by stosunki między nimi pozostały platoniczne.

- Widzisz... - zaczęła z wahaniem.

Rafe uśmiechnął się do siebie. Mógł jej ułatwić sprawę, ale niby po co? Oczywiście, że Imogen nie miała zamiaru zostać kochanką Gabe'a! Była przecież damą.

- Nie mam wielkiego doświadczenia, jeśli chodzi o mężczyzn - wyznała.

A ja dopilnuję, żeby się to nie zmieniło, pomyślał z gorzkim humorem.

Pochyliła się ku niemu i dotknęła leciutko jego kolana.

- Pewnie będziesz się śmiał, ale zapewniam cię, że ta przygoda to dla mnie całkiem nowe doznanie!

Nagle Rafe'owi odechciało się śmiać. Oczy mu się zwięziły. Nie wszystko szło zgodnie z przewidywaniami!

- Pomyślisz pewnie, że jestem bardzo śmiała... - mówiła dalej Imogen. — Rzeczywiście jestem zbyt śmiała... może nawet zepsuta? Ale od śmierci mojego męża upłynął ponad rok, a byliśmy małżeństwem zaledwie dwa tygodnie... — Spojrzała na niego błagalnie.

Rafe zdołał jakoś skinać głową.

-Naprawdę nie jestem na wskroś niemoralna - kontynuowała. -To znaczy... pewnie w jakimś sensie jestem, jeśli... znalazłam się w takiej sytuacji. A jednak, panie Spenser... Gabrielu... wcale nie chcę ponownie wychodzić za mąż! W każdym razie jeszcze nie teraz. Najpierw chciałabym lepiej poznać mężczyzn.

-Mężczyzn? — powtórzył głucho Rafe.

-W gruncie rzeczy nic o nich nie wiem! Znałam, oczywiście, mojego ojca i kochałam go, ale był niezbyt odpowiedzialnym człowiekiem. Potem poślubiłam Dravena... i obawiam się, że okazał się bardzo podobny do mego papy. Dostrzegam z perspektywy czasu, że obaj zachowywali się dokładnie tak samo! A teraz... Teraz chciałabym...

Głos jej się załamał.

- Znasz jeszcze Rafe'a - przypomniał jej wbrew podszeptom zdrowego rozsądku.

- No cóż... istotnie go znam.

Zacisnęła usta i nie dodała nic więcej.

-Byłabyś skompromitowana, gdyby ktoś dowiedział się o tej eskapadzie - zauważył Rafe, starając się naśladować brata.

-Och, z pewnością nikt się nie dowie! Tego się nie obawiam. Ale przez całe popołudnie dręczyła mnie myśl...

Dotarliśmy do sedna sprawy! Rzecz jasna, Imogen nie będzie zdolna do potajemnego romansu z człowiekiem, którego prawie nie zna! Prawda, że Gabe był całkiem przystojny. Ale Imogen to dama, obdarzona dobrym gustem i...

I namiętną naturą.

-Powracałam w myśli do naszej rozmowy na korytarzu, i to wielokrotnie. I nie daje mi spokoju podejrzenie, że w gruncie rzeczy wcale nie miał pan ochoty mi towarzyszyć... ani do biblioteki, ani do Silchester, panie Spenser.

-Gabe! - poprawił ją lakonicznie. - Oczywiście, że chciałem ci towarzyszyć... inaczej by mnie tu nie było!

Nagle promień księżyca wpadł do wnętrza powozu i oświetlił, spoczywające na podolku ręce Imogen. Zawzięcie miała chusteczkę.

- Będę z tobą absolutnie szczerą — powiedziała cichym głosem. - Prześladowuje mnie myśl, że mój mąż nie był... tak uszczęśliwiony naszą eskapadą do Gretna Green jak ja!

Rafe przypomniał sobie w samą porę, że jego brat nie znał Dravena i wobec tego nie mógł wyrazić swej opinii na temat „tego zdechlaka, a nie mężczyzny”! Rzucił więc:

- Jestem pewny, że to niemożliwe.

Światło księżycowe zalało wnętrze powozu, gdy wjechali na drogę do Silchester. Żaloszny uśmiech Imogen sprawił, że Rafe zapragnął wskrzesić Maitlanda tylko po to, by natychmiast ukatrupić drania, który sprawił, że ta piękna kobieta czuła się niewarta miłości.

-Nie znalazłeś lorda Maitlanda - powiedziała, spuszczać wzrok i zwijając coraz ciaśniej chusteczkę.

- Mój mąż bardziej cenił sobie konie niż ludzi. Kochałam go... - Przerwała na chwilę. - Kochałam go znacznie goręcej niż on mnie. Naturalnie, kiedy to zrozumiałam, było mi przykro... ale w końcu pojęłam, że w uczuciach nie zawsze panuje równowaga.

-Ogólnie rzecz biorąc, masz rację - odparł szorstko Rafe. - Ale nie mogę uwierzyć, żeby twój mąż nie wiedział, ile jesteś warta!

-Chcesz powiedzieć, że jestem warta więcej niż koń? - spytała Imogen, spoglądając na niego figlarnie. Miał ochotę roześmiać się, ale Gabe z pewnością by tego nie zrobił. Zwłaszcza przy omawianiu równie poważnych spraw!

-Warta więcej niż koń i wszystkie inne kobiety! - oświadczył.

-Dziękuję! - odparła Imogen. Potem zaś dodała: - Chciałabym powiedzieć coś jeszcze, ale brak mi odwagi...

-Cokolwiek byś powiedziała, zostanie między nami — zapewnił ją Rafe, przybierając odruchowo poważny ton Gabe'a.

-Prawda jest taka, że w ubiegłym roku chciałam nawiązać romans, chociaż od śmierci biednego Dravena minęło zaledwie sześć miesięcy... Nazwiesz mnie pewnie ostatnią lafiryndą... Chyba byłam obłąkana z rozpaczy.

-Potrafię to zrozumieć - powiedział Rafe, myśląc o własnym zachowaniu po śmierci Petera.

-No cóż... - ciągnęła Imogen. -Większość ludzi potrafi uporać się z rozpaczą. Ale ja... Byłam taka... nie mogę o tym mówić!

Rafe pochylił się ku niej, nie zważając na to, że w świetle księżyca mogłaby go rozpoznać. Splótł palce z palcami Imogen.

-Możesz mi powiedzieć o wszystkim — oświadczył stanowczo.

-Robiłam co mogłam, by zdobyć kochanka - wyznała z Imogen. - Hrabiego Mayne'a. Nie znasz go, ale to prawdziwy rozpustnik, zapewniam cię! A jednak...

-Nie wykorzystał twojej rozpaczki? - dokończył za nią Rafe, obiecując sobie w duchu przeprosić Mayne'a, iż zwątpił w jego słowo.

-Chciałabym myśleć, że uczynił to w porywie nagłej szlachetności, ale obawiam się, że to nieprawda. Po prostu go nie pociągałam - przyznała bez ogródek Imogen.

-Nigdy w to nie uwierzę!

-Nie znasz go - powiedziała Imogen z lekkim westchnieniem, które ugodziło Rafe'a prosto w serce. - Zapewniam cię jednak, że oświadczył mi prosto z mostu, że nie jest zainteresowany. I tu wracamy do zasadniczego tematu! Widzisz... im dłużej myślę o naszym spotkaniu na korytarzu, tym bardziej jestem pewna, że nie zaprosiłeś mnie tu ze szczerzej chęci. Po prostu nie chciałeś, bym poczuła się upokorzona... ale to jeszcze nie znaczy, że naprawdę pragnąłeś być tu razem ze mną!

Imogen podejrzewała, że Gabe nie chciał jej towarzyszyć... i rzeczywiście tak było. Rafe czuł, że musi zrobić wszystko, by nie dowiedziała się, iż jego brat jest podobny do Dravena i Mayne'a. Ze jest ślepym głupcem, który nie potrafi docenić jej uroku, nie umie odróżnić diamentu od zwykłego rzecznoego kamyka!

- O ile dobrze rozumiem, obawiasz się, że cię nie pragnę! - burknął gardłowym głosem.

Wzdrygnęła się lekko, ale powiedziała spokojnie:

- Chyba można to tak ująć.

Zaciągnął zasłonki na oknach. Bez księżycowego światła w powozie zrobiło się ciemno i przytulnie. Rafe widział jedynie blask, bijący od jej pięknych, lekko skośnych, mocno podmalowanych oczu.

Bez dalszych wstępów posadził ją sobie na kolanach. Wytarł jej wargi chusteczką, przez cały czas spoglądając prosto w oczy. Miał zamiar tylko zetrzeć kleistą barwiczkę. Urzekł go jednak szeroki łuk jej dolnej wargi. Imogen nie wyrywała się i nie spuszczała z niego oczu.

No cóż... jeśli poszukiwała dowodów jego pożądania, to siedziała właśnie na jednym z nich, chyba najważniejszym, przemknęło mu przez głowę. Chwilę potem zapomniał o całym świecie, gdyż Imogen oblizwała usta. Osuszył je raz jeszcze chusteczką. I wówczas, nadal nie odrywając od niego oczu, Imogen przesunęła różowym językiem po dolnej wardze.

Rzucił chusteczkę na podłogę i objął dłońmi jej twarz. Oczy Imogen były ledwie widoczne w mrocznym wnętrzu powozu. Powoli przesunął kciukiem po jej pełnej dolnej wardze. A wówczas bez słowa, nadal patrząc mu prosto w oczy, dotknęła językiem jego palca.

To przesądziło sprawę. Zaatakował jej usta z pożądaniem, które wzbierało w nim od tygodni, gdy obserwował, jak kręciła się po domu, uwodzicielsko zerkając spod rzęs na Gabe'a, jego zaś zbywając spojrzzeniami, w których nie było ani odrobiny czułości.

Ponieważ nie rozchyliła ust, zaczął skubać dolną wargę, aż w końcu wtargnął do wnętrza jej ust, rozpalony pragnieniem, które rosło w nim od dawna.

Oczywiście w żadnym razie nie wypadało zachowywać się w ten sposób wobec podopiecznej... ale przecież był w tej chwili Gabe'em. Zresztą Imogen tak naprawdę nic znajdowała się już pod jego opieką! Ta szelma sama dopraszała się o jakąś przygodę... Nie mógł się opanować. Nie potrafił oderwać się od jej ust, zwłaszcza pełnej dolnej wargi, na której widok miał ochotę schrupać Imogen z kosteczkami!

Powóz zakołysał się i stanął.

- Musimy... - wykrztusił i aż się przeraził chrapliwym brzmieniem swojego głosu.

Posadził Imogen z powrotem na przeciwległej ławeczce.

Wyrafinowana lady Maitland, młoda kobieta, która szokowała cały wielki świat swym bezwstydnym romansem z Mayne'm, siedziała teraz przed nim z miną kogoś, kogo właśnie poraził grom.

Dorożkarz otworzył drzwiczki wynajętego powozu. Rafe wysiadł pierwszy i zwrócił się do woźnicy.

-Masz tu na nas czekać za godzinę - polecił mu, wręczając dwa suwereny.

-Tak jest, szanowny panie - odparł woźnica, spoglądając z respektem na pasażera w czarnej pelerynie. Temu to nic brakuje grosza! Jasne, że ta mała dziewczka szybko mu się do kieszeni! On, Snug, z zasady nie ufał blondynkom. Takie najprędzej uporają się z każdą forszą!

Dziewczyna wysiadła z powozu i Snug zrobił wielkie oczy. To dopiero była lalunia! I w dodatku czyściutka! Może to jedna z tych dziewczek, które biorą dwie setki za noc? Jego kuzyn, Burt, przysięgał, że są takie w Londynie.

Zmierzali prosto do Czarnego Łabędzia. Może przyjechali tylko posłuchać Cristobel? Chociaż kto by wtedy taszczył ze sobą inną babę?! A może liczyli, że wynajmą tam łóżko? Jeśli tak, to dziany gość paskudnie się pomylił. Oberżysta Hynde nie pozwalał dziewczkom przyjmować klientów w swoim lokalu.

Z westchnieniem Snug wdrapał się na kozioł i cmoknął na konie.

Powozy zjeżdżały się ze wszystkich stron i stawały pod rozłożystymi dębami w pobliżu frontowych drzwi. Co chwila zatrzymywał się nowy ekwipaż, z którego wyskakiwali dzentelmeni w pelerynach i pokrzykiwali coś do woźniców. Imogen i Rafe przeciskali się między pojazdami, zmierzając w stronę otwartych drzwi gospody.

-Ileż tu ludzi! - zauważyła Imogen, spoglądając na czterech następnych mężczyzn, którzy przepychali się w stronę wejścia do oberży. Z wnętrza bił blask i rozlegał się nie lada hałas.

-To z powodu Cristobel - wyjaśnił jej towarzysz. W jego głosie usłyszała lekkie rozbawienie.

-Słyszałeś już kiedyś, jak śpiewa?

-Owszem, raz. Taka atrakcja przyciąga tłumy! Dałbym głowę, że zjechali się tu mężczyźni z kilku hrabstw.

Imogen zauważyła, że położył nacisk na słowo „mężczyźni”, i poczuła lekki dreszcz. Ale ostatecznie szukała tego wieczoru niezwykłych wrażeń, prawda? To znacznie ciekawsze niż siedzieć w domu, szyć i przysłuchiwać się skargom Griseldy na kłopoty związane z wystawieniem sztuki. Wyglądało na to, że owa Cristobel nie jest osobą całkiem przyzwoitą... Może nawet była... rajskim ptakiem? -dumała Imogen. Tak nazywano słynne damy z półświatka. Podobne określenie pasowało do kogoś, kto nosił równie niezwykle imię.

Imogen weszła do gospody, wspierając się na ramieniu swego towarzysza, gdyż kolana nieco się pod nią uginały. Choć rzucała ukradkowe spojrzenia na Gabriela, on - jak dotąd - nie zerknął na nią ani razu, odkąd wysiedli z powozu. Pocałunek sprawił, że spoglądała na niego zupełnie inaczej. Już przedtem wydawał się jej przystojny, ale teraz, gdy światło padało na jego wysokie kości policzkowe, a oczy pozostawały w cieniu, wyglądał nie tylko interesująco, ale wręcz niebezpiecznie! Oczy Imogen mimo woli powracały do jego ust; były duże i pełne, wyraźnie kuszące. Mimo woli przypominały się jej słowa z *Modnego kawalera*, opisujące Dorimanta. Tego wieczoru Gabriel Spenser zdecydowanie „miał w sobie coś z anioła, jeszcze nieskalanego”.

- Wolałbym, żebyś nie zdejmowała kaptura - powiedział, spoglądając na nią z ukosa.

Imogen skinęła głową, świadoma, że jej policzki płoną czerwienią mimo grubej warstwy pudru.

Znaleźli się w wielkiej izbie, oświetlonej latarniami, chyboczącymi się dość ryzykownie na wbitych w ścianę hakach. W jednym końcu sali znajdował się kominek, na którym w ciągu dnia zapewne palił się ogień. Teraz jednak był wygaszony i zasłonięty prowizoryczną sceną. Reszta pomieszczenia była niesamowicie zatłoczona; mężczyźni wrzeszczeli i popijali piwo z kufli.

- Jakim cudem śpiewaczka zdoła przekrzyczeć ten harmider?!

- roześmiała się Imogen.

Gabe popatrzył na nią z góry.

- Z pewnością się uciszą, gdy wejdzie Cristobel!

Wygląda na to, że Cristobel ma wiele niezwykłych talentów!

- pomyślała Imogen i poczuła ukłucie zazdrości. Ciekawe, jak często profesor teologii wymyka się do Londynu, by zakosztować tak nieprzystojnych rozrywek?

Oberżysta — krępy mężczyzna z ospowatą twarzą — przemknął się bokiem przez tłum i podszedł do nich.

- Czym mogę państwu służyć?! - wrzasnął, starając się przekrzyczeć zgiełk, po czym spojrzawszy ostro na rozwichrzone jasne loki Imogen, dodał: - Nie wynajmujemy pokoi na noc! Kobietom

nie zabraniamy wstępu, choć — tu ruchem głowy wskazał zatłoczoną salę - mało która potrafi się poznać na talencie Cristobel!

Rafe miał ochotę powalić bezczelnego typa na ziemię.

-Butelkę wina! - zagrzemiał. Potem zaś schylił się tak, że jego głowa znalazła się na tym samym poziomie co głowa niskiego, okrągłego oberżysty i dodał: — Nie chciałbym zostać wmieszany wraz z moją towarzyszką w jakąś burdę, gospodarzu!

-Nazywam się Joseph Hynde - odparł oberżysta, cofając się o krok. - Nie musicie się, wielmożny panie, obawiać żadnych awantur Pod Czarnym Łabędziem, póki ja tu pilnuję porządku!

-W takim razie — odparł przyjaznym tonem Rafe — chcielibyśmy stół przy ścianie, z dobrym widokiem na scenę.

- Chcieć można dużo - odparł Hynde. - Powinien pan wiedzieć, że ludzie czekają cały dzień na ten występ. Od świtu dobijali się do drzwi. Chce pan stół z widokiem na scenę? Kto tego nie chce?

Rafe nie zawracał sobie głowy dalszą dyskusją. Po prostu wsunął dwa suwereny w nadstawioną łapę Hynde'a.

Oberżysta się odwrócił.

- Proszę za mną - rzucił przez ramię. - Ma pan szczęście! Przez ostatnie miesiące Cristobel ściągała tłumy do Whitefriars. To jej pierwszy występ poza Londynem od ponad roku.

Zaczął torować im drogę, dając szturchańca każdemu, kto zagroził krzesłem przejście.

W chwilę później Imogen siedziała przy okrągłym stoliku, plecami do ściany. Jej towarzysz ustawił swoje krzesło w taki sposób, że osłaniał ją przed naporem tłumu. Imogen rozglądała się po sali. Ściany zawieszono mapami, lustrami i starymi portretami. Miało się wrażenie, że pokój ów niegdyś był przeznaczony dla bardziej eleganckiego towarzystwa niż to, któremu obecnie służył. W kącie stała nawet zakurzona stara harfa. Wszystko było naruszone zębem czasu. Zauważyła pęknięcia na lustrze, oświetlonym dwiema świecami, przymocowanymi do ramy. Jedna z rozwieszonych na ścianach latarń spadła z haka i leżała wśród odłamków szkła. Oberżysta nie zwrócił na to uwagi.

Na początku Imogen miała wrażenie, że wokół niej znajdują się wyłącznie mężczyźni. Kiedy jej oczy przywykły do półmroku, dostrzegła w sali garstkę kobiet, rozsianych wśród tłumu. Mężczyźni nie różnili się zbytnio od tych, z którymi stykała się w ojcowskich stajniach; byli tylko bardziej podchmieleni. Za to kobiety! Nie widziała takich jeszcze nigdy w życiu!

Przysunęła się bliżej do Gabriela.

- Co robi ta kobieta na scenie? - spytała szeptem, gdy Hyde postawił przed nimi butelkę wina i dwa kieliszki.

Rafe obejrzał się przez ramię. Na scenie znajdowało się krzesło, na nim zaś wyjątkowo szczerze wyposażona przez naturę niewiasta zastygła w takiej pozie, jakby właśnie naciągała pończochy. Koszula zsunęła jej się z piersi. Obok leżała suknia, jak gdyby owa dama właśnie się ubierała... a może rozbierała? Większość zebranych w sali mężczyzn nie zwracała na nią uwagi, zajęta rozmową lub grą w karty.

- Pozuje do żywego obrazu - wyjaśnił Rafe. - To rodzaj prologu przed występem Cristobel. Odkrył właśnie z zakłopotaniem, że podają tu jedynie wino.

I choć mógłby wypić nieco trunku, nie miał ochoty raczyć się cienkuszem mości Hynde'a. Jednakże Imogen z pewnością spostrzeże, i że stroni od wina... Natychmiast się domyśli, że towarzyszący jej wążacz to Rafe, a nie Gabe!

Aż się wzdrygnął na samą myśl. Przecież to Gabe'a całowała tak namiętnie, nie jego! Nie namyślając się wiele, niby to przypadkiem strącił swój kieliszek ze stołu.

Imogen nawet tego nie zauważyła. Obserwowała statystkę, która coraz to wyżej podciągała halkę na udach.

- Czy to znamię, czy muszka na jej piersi? Rafe znów obejrzał się przez ramię. Zastygła w dwuznacznej pozie kobieta miała doprawdy podziwu godny biust, którego biel podkreślała taftowa muszka, bezbłędnie umieszczona na wewnętrznym łuku piersi. Ten widok sprawiał, że prawie się nie dostrzeżało ukrytej w fałdach spódnicy, butelki dzinu, z której dziewczyna od czasu do czasu dyskretnie pociągała. Imogen oparła brodę na rękę i aż się wychyliła z krzesła, wpatrując się jak urzeczona w pozującą dziewczkę.

- Przyklejają sobie muszki, by ukryć wypryski na skórze - wyjaśnił jej Rafe. -Widzisz? Na policzku ma aż cztery.

- Fascynujące! - odparła Imogen, nie mogąc oderwać oczu od sceny. Rafe skinął na oberżystę.

- Co macie na kolację? - spytał.

- Cielęce serca z nadzieniem - zaczął wyliczać Hynde – smażoną wątróbkę, pasztet z gołębi... Hej, ty tam! - Odwrócił się błyskawicznie i dał porządnego szturchańca stojącemu za nim młodzieńcowi.

- Przestań się popisywać tym pałaszem, bo wylądujesz ze swoim piwem na ulicy, jakem Joseph Hynde! Stracisz występ Cristobel.

Młody człowiek niechętnie wsunął pałasz do pochwy, Hynde zaś - jakby nigdy nic - kontynuował wyliczanie potraw:

-Udziec barani z groszkiem...

Podaj nam pasztet z gołębia - zdecydował Rafe. - I lemoniadę dla pani.

- A to co znowu?! - ryknął Hynde, nie odpowiadając Rafe'owi. — Myślicie, że złodziejska melina, czy co?!

Chwilę później stuknął o siebie głowami dwu zabijaków. Jednego z nich pchnął tak, że przeleciał na drugi koniec izby.

-Wielki Boże! - zdumiała się Imogen, sącząc wino. -Jest bardzo silny jak na kogoś tak niskiego wzrostu.

-Wyrzucanie pijaków z gospody to znakomite ćwiczenie dla mięśni.

-Spójrz, nasza aktorka znalazła sobie adoratora!

Rafe przesunął krzesło do tyłu i siedział teraz ramię w ramię z Imogen.

-Rzeczywiście! - stwierdził, gdy dziewczyna zeskoczyła ze sceny prosto w ramiona młodego człowieka, który uniósł ją wysoko w powietrze i triumfalnym krokiem ruszył do drzwi.

-Gdzie oni...? - zaczęła Imogen i nagle urwała.

-Pewnie do łóżka - stwierdził Rafe. Wydawało mu się, że Imogen zaczerwieniła się pod warstwą pudru. - Oczywiście - dodał - nie powiedziałbym czegoś podobnego przy takiej skromności jak lady Griselda!

Imogen zachichotała. Zerknęła na niego z ukosa i roześmiała się na cały głos.

-O co chodzi? - spytał Rafe, pochylając się ku niej tak, że niemal dotykał ustami jej peruki.

-Nic nie mówiłam!

W jej głosie była bezczelna nutka, ale uwagę Rafe'a przyciągnęło ucho Imogen. Dostrzegł je w gęstwie złotych loków.

- Jesteś całkiem inna niż Griselda - szepnął, ze zdziwieniem spostrzegając, że głos mu drży. Potem zaś dotknął językiem delikatnej różowej muszelki.

Imogen aż podskoczyła.

-Jesteś rozkoszna - powiedział. - Taka słodka i kobieca, choć pragniesz za wszelką cenę zrobić z siebie ladacznice!

-Zupełnie jakbym słyszała Rafe'a! - stwierdziła Imogen, odsuwając się od niego i marszcząc brwi. - Wcale nie chcę być sprzedaną dziewczką! Wyobrażasz sobie, co ta nieszczęśnica musi robić, żeby się utrzymać?!

- Jak najbardziej! - mruknął Rafe, pochylając się znowu ku niej.

Ale jej oczy błysnęły, jak tylko oczy Imogen potrafiły błyskać.

- W tym kraju mnóstwo kobiet zmusza się do bezceństw. A one muszą to robić, bo inaczej nie miałyby co jeść! - pouczyła go.

Był tylko jeden sposób, by ją uciszyć.

W pierwszej chwili nawet to nie poskutkowało. Imogen nadal próbowała coś powiedzieć i uderzyła go piąstką po ramieniu. Ale Rafe nie dbał o to ani trochę.

Nie całował z takim zapalem żadnej kobiety od śmierci brata. Zaczął wtedy pić, cała radość życia opuściła go, uleciała, utonęła w whisky. Teraz zaś czuł każde drgnienie tej miękkiej, nadaśanej dolnej wargi. Może była nieco zbyt pełna, ale taka rozkoszna, że wydała mu się szczytem doskonałości.

Imogen już się nie opierała. Smukłe białe ramiona owinięły się wokół jego szyi i Rafe nie czuł już cierpkiego odoru rozlanego trunku ani dymu wypełniającego pomieszczenie, tylko cudowną woń kobiety. Zapach Imogen, która nie wzięła sobie dotąd kochanka. Jeszcze nie.

Ktoś z trzaskiem postawił talerz na stoliku przed nimi.

- Nie potrzeba mi tu innych żywych obrazów! – oświadczył Hynde. - Tak was przypiliło? W moim lokalu klientela ma się zachowywać przyzwoicie!

Rafe odsunął się od Imogen, wstał bez pośpiechu i utkwiał płonący wzrok w oberżyscie.

-Czyżbyś sobie pozwalał na krytyczne uwagi pod adresem tej damy? - spytał. Nie podniósł głosu, ale nagła cisza zaległa w tej części sali.

-Ależ skąd?! - wyjąkał Hynde. W tej chwili nie przypominał zupełnie siłacza, który nie patyczkował się ze swymi klientami. - Nic zem nie mówił. Nic a nie!

Tym lepiej - odparł Rafe, siadając znów na krześle.

Oberżysta oddalił się niepostrzeżenie.

-O Boże! - szepnęła Imogen. - Wszyscy się na nas gapią, Gabrielu!

-Pij spokojnie wino. Zaraz się zajmą swoimi sprawami. -Zmierzył wzrokiem Imogen. — Pewnie trudno im oderwać wzrok od twojej peruki. Te loki wyglądają jak rozwichrzone błyskawice.

Istotnie, kędziory wydobyły się z uwięzi i sterczały niczym złote korkociągi we wszystkich kierunkach.

- Płowowłosa Meduza! - stwierdził z rozbawieniem Rafe.

W oczach Imogen błyszczały ożywienie i namiętność. Ich wyraz sprawił, że Rafe drżał jak młokos w objęciach pierwszej dziewczyny. Czuł, jak serce wali mu w piersi. Musiał sobie powtarzać, że Imogen pragnie Gabe'a, nie jego!

Imogen zaczęła ściągać rękawiczki.

-Co ty wyprawiasz? - spytał zdławionym głosem.

-Zdejmuję rękawiczki, żeby skosztować pasztetu z gołębi, który zamówiłeś.

Siedzący w pobliżu mężczyźni zaczęli znów przepijać do siebie, sprzeczać się, szturchać... Wydawało się, że brakuje im piątej klepki. Co zapewne nie było dalekie od prawdy. Imogen ściągnęła już rękawiczki i rozglądała się za sztuccami. Rafe podał jej widelec.

-Skąd go masz?

-Do takiego lokalu przynosi się własne sztuce.

W tej chwili rozległ się dźwięk trąbki. Na szczęście, gdyż Rafe wątpił, by mógł przyglądać się spokojnie jedzącej Imogen. Z pewnością posadziłby ją sobie na kolanach i nakarmił osobiście.

-To pewnie na wejście Cristobel - powiedział, zgoła bez potrzeby.

-Sądząc z anonsu na drzwiach, powinieneś chyba powiedzieć: „na powitanie Królowej Miłości” - odparła Imogen i uśmiechnęła się kpiąco.

Rafe pochwycił jej dłoń i podniósł do ust.

- Gdyby to były zawody, pobijałabyś ją z kretesem! – powiedział bez pośpiechu i z przekonaniem. Imogen się zarumieniła. Nie ukrył tego nawet puder.

Widownia wyła. Wszyscy zerwali się na nogi. Mężczyźni usiłowali przepchnąć się do przodu, przed innych, byle mieć lepszy widok na scenę.

Coraz głośniejsze wybuchy entuzjazmu zwiastowały przybycie Cristobel.

- Jeśli wszyscy będą stać, nic nie zobaczymy! - zaniepokoiła się Imogen.

- Wątpię, by zechcieli usiąść. - Ryknął jednak: - Siadać tam, z przodu!

Ale wzburzone morze widzów ani myślało opaść. Wszyscy napierali na scenę. Powstrzymywało ich pięciu czy sześciu osiłków, ustawionych wokół podwyższenia.

Imogen wspięła się na palce, ale niewiele tym osiągnęła.

-Jak ona wygląda? Powiedziałeś przecież, że ją już widziałeś!

-Cristobel? Ma włosy upięte jeszcze wyżej niż ty, jeśli zdołasz w to uwierzyć!

Nie dodał, że Imogen jest sto razy od niej piękniejsza. W tej chwili jego towarzysza pragnęła informacji, nie komplementów.

- Czy nosi muszki?

Rafe nie odpowiedział, gdyż rozległ się głos Cristobel.

- *Do mnie, dziewczki rozpustne, któreście gotowe - śpiewała - za Królową Miłości ruszyć na wielkie łowy!*

Jej głos - głęboki, o ciemnej barwie - wstrząsnął całą salą, docierając do najdalszych zakątków. Był gardłowy, pełen zmysłowości, brzmiał jak rajska obietnica, jak syreni śpiew. Mężczyźni natychmiast przestali wrzeszczeć i się przepychać. Stali wpatrzeni w bóstwo.

-Ma prześliczny głos - szepnęła Imogen. - Och, Gabrielu, muszę ją zobaczyć! To nie do zniesienia!

-*Chcesz być słynną łowczynią i szczęśliwą kochanką? Nie postępuj zacnej sztuki byle obłapianką!*

Jaką znów obłapianką? - spytała Imogen. -Jak myślisz, czy ktoś zauważy, jeśli wejdę na krzesło? Zdaniem Rafe'a nikt by nie zauważył, choćby nawet Imogen rozebrała się do naga. Cristobel urzekła wszystkich swoim gardłowym głosem.

- *Porzuć nazbyt skromne minki, gdy pora na łowy... A jak raz do gry zasiądziesz, nie bój się obmowy!*

Szybkim ruchem Rafe pchnął beczkę wina pod samą ścianę.

-Stań tu! - poradził. - Nikt nie zwróci na ciebie uwagi.

-Gdzie? — spytała Imogen, rozglądając się dokoła.

Chwytał ją w tali, by podnieść i postawić na beczce, ale Imogen spojrzała na niego z takim uroczym zmieszaniem, że zanim się opamiętał, całował ją namiętnie. Głos Cristobel przelewał się nad nimi jak cierpki miód.

- *Me zdradź tego, co masz w sercu, to przystoi żonie! Niech ci luby zbyt nie ufa... bardziej wtedy plonie!*

Rafe'owi pozostało jeszcze dość przytomności, by pojąć, że właśnie zdradził się całkowicie z tym, co kryje w sercu. Nie zastanawiał się nad tym dłużej, gdyż Imogen drżała i obejmowała dłońmi jego twarz. Przycisnął ją do szorstkich desek ściany, osłaniając przed spojrzzeniami obcych. Nie powinien był jednak pozwolić, by ich ciała przyłgnęły do siebie.

Nie powinien był! Ale nic na to nie mógł poradzić. W gorącu i duchocie, w oparach alkoholu, w atmosferze zmysłowości, wyczarowanej głosem Cristobel, przytulili się do siebie. Zadrzał, czując jej cudowną miękkość.

- Gabe... - szepnęła łamiącym się głosem.

To wystarczyło, by go ostudzić. Podniósł ją bez słowa i postawił na beczce wina.

Zaparło jej dech. Chwyliła go za ramię. Rafe odwrócił się i stanął przed nią, by mogła trzytrzymać się go, gdyby straciła równowagę. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Chociaż Imogen stała na beczce, widoczna z daleka, któż by spoglądał na kogoś innego niż Cristobel?

Teraz Rafe miał doskonały widok na scenę. Oglądał Cristobel tylko raz, przed rokiem, ale nie była kobietą, którą można zapomnieć. Miniony rok nie zaszkodził jej; przeciwnie, była równie piękna jak wtedy. Siedziała na starym krześle, w ręku miała niewielki instrument strunowy. Potrafiła bez dekoracji i rekwizytów zauroczyć wszystkich zebranych w oberży mężczyzn. Kiedy Rafe widział ją poprzednim razem, ciemnorude loki miała upięte wysoko na czubku głowy. Teraz rozpuszczone włosy opadały bezładną grzywą na plecy, jakby przed chwilą wstała z łóżka.

Bez wątplenia to skojarzenie nasunęło się każdemu z zapatrzonych w nią widzów. Należała do tego rodzaju niewiast, które przywodzą na myśl wszystko, co najdelikatniejsze i najśodsze. Ani śladu sterczących kości, widocznych spod powiewnych sukien, co uważano w wyższych sferach za szczyt elegancji. Okrągłości Cristobel były tak rozkoszne, że aż się prosiły o to, by je pogłaskać i przytulić.

Przeszła do następnej piosenki o młodzieńcu i dziewczynie, którym „letni żar uderzył do głów”. Trudno powiedzieć, że Cristobel ją śpiewała; raczej mruczała jak kotka.

Nie zadbała nawet o makijaż. Wystarczyła muszka, wysoko na kości policzkowej i usta maźnięte szkarłatną szminką.

Podniosła się teraz, odkładając ostrożnie instrument, i kołysała biodrami. Jej spojrzenie, gdy śpiewała, przesuwano się po całej widowni, po twarzach i postaciach wszystkich mężczyzn. Rafe obserwował z niejakim rozbawieniem, jak czaruje ich bez najmniejszego wysiłku.

Jej oczy nadal błędziły od mężczyzny do mężczyzny. Zadbała o to, by każdy poczuł, że to właśnie on przyciągnął jej uwagę wśród tłumu. Dotarła do kulminacyjnego punktu piosenki.

- *Dostał się do dziurki, co go tak nęciła. Trud to jednak niewielki, sprawa prosta była!*

Spojrzała na koniec sali.

Poznała Rafe'a. W głębi jej oczu zajaśniał wyraźny uśmiech, serdeczne powitanie, które sprawiło, że głowy większości zebranych zwróciły się w jego stronę. Ale Cristobel była doświadczoną aktorką, toteż natychmiast jej spojrzenie powędrowało dalej. Oczy śpiewaczki prześlizgnęły się po Imogen i jej szopie rozwichrzonych, jasnych loków, a następnie padły na grupkę stojących w pobliżu wieśniaków, którzy wpatrywali się z zapartym tchem w rozkołysane biodra śpiewaczki.

-Gabrielu! - szepnęła Imogen, pochylając się do jego ucha. - Mam wrażenie, że Cristobel cię poznała!

-Niemożliwe! - odparł.

-Dlaczego? Przecież się już spotkaliście, prawda?

Rafe spojrział w jej rozbawione oczy. Ich wyraz poraził go jak grom z jasnego nieba. Czy kiedykolwiek zdoła zrozumieć Imogen?! Bawiło ją, że rozpoznała go jakaś aktorka... Nie, nie! To przecież nie byle kto, tylko Cristobel! Nie wyobrażał sobie, by jakakolwiek inna kobieta uśmiechała się na wieść o tym, że Cristobel zagięła parol na towarzyszącego jej mężczyznę!

-To wykluczone, żeby mnie rozpoznała - odparł, starając się jak najwierniej naśladować nieco mentorski ton swojego brata. -Mam przecież sztuczne wąsy... czyżbyś o tym zapomniała?

-Jakże bym mogła? - odparła równie cicho Imogen. - Podrapałeś mi policzki do żywego!

Uśmiechnął się do niej i, wzięwszy Imogen pod brodę, obejrzał uważnie jej twarz.

-Nie widzę żadnych zadrapań! Ich usta niemal się stykały.

-Daj spokój! Każdy może nas zobaczyć! — szepnęła.

- Ale nikt się nami nie interesuje - odparł, muskając ustami jej wargi.

Imogen cofnęła się i odepchnęła go od siebie.

- Odwróć się! - zażądała.

Nie było rady. Odwrócił się i, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, czekał, aż Imogen będzie miała dość patrzenia i zechce zejść z beczki. Obmyśla! każdy ruch. Obejmie Imogen, a potem, trzymając ją przez cały czas tuż przy sobie, opuści na ziemię bardzo, bardzo wolno...

Nagle zauważył, że Cristobel zmierza tanecznym krokiem do schodków, by zejść ze sceny. Ze wszystkich stron mężczyźni przepychali się do niej. Spłynęła po stopniach niczym kusicielska zjawa, jak ucieleśnienie najskrytszych, najbardziej grzesznych męskich pragnień. Jedyłą ochronę stanowiło pięciu osiłków, którzy torowali jej drogę wśród tłumu. Za nimi sunęła tanecznym krokiem Cristobel - stykając się twarzą w twarz z jednym ze swych wielbicieli, muskając w przelocie dłonią kark drugiego, rzucając całusa trzeciemu...

Cristobel była urodzoną kusicielką. Samym spojrzeniem potrafiła rozplomienić każdego z obecnych w sali mężczyzn, powiedzieć mu bez słów, że to właśnie on jest tym jedynym.

Każdą cząsteczką swego ciała Rafe chłonał bliskość Imogen, stojącej tuż nad nim na beczce wina. Mimo to dostrzegł ukradkowe spojrzenia, jakie Cristobel rzucała w jego kierunku. Zauważył, że nie błądzi po całej izbie na chybił trafił, bez celu. Wkrótce obeszła wszystkie kąty... z wyjątkiem tego, w

którym stali. Jeden ze stolików przewrócił się, gdy jakiś smarkacz skoczył ku niej w nadziei, że aktorka uśmiechnie się do niego. Ona zaś zapewniła mu na tę noc najrozkoszniejsze sny, przytykając palec do swoich ust, a następnie muskając nim jego wargi.

W dalszym ciągu jednak zmierzała w stronę Rafe'a. Psiakrew!

- Co ona robi? - spytała Imogen.

- Śpiewa - odparł lakonicznie Rafe. Obserwował Cristobel, jakby spoglądał na wścibskiego niedźwiadka, starając się zachować bezpieczny dystans.

Cristobel zaczęła nową piosenkę o feniksie, który uparcie powstawał, i stawał... i stawał... i ciągle wstawał z popiołów! Imogen śmiała się do rozpuku.

- Ona jest niesamowita! Ale po co...

Urwała nagle. Rafe domyślił się, że dopiero teraz Imogen pojęła, dlaczego śpiewaczka krąży po całym pokoju. Odwrócił się ku niej.

- Wybiera jednego z widzów.

Imogen niezbyt elegancko otworzyła usta.

- Mężczyznę?

Skinął głową.

-Po każdym występie?

-Tak. Za każdym razem innego.

-Nic dziwnego, że mężczyźni zjeżdżają się z kilku hrabstw! - szepnęła Imogen.

Ku wielkiej uldze Rafe'a wyglądała na bardziej zaciekawioną niż zgorzoną. Potem jednak oczy jej się zwęziły.

- Idzie w naszą stronę! - stwierdziła.

Rafe doskonale o tym wiedział. Co więcej, miał prawie pewność, że każdemu z obecnych w sali mężczyzn przyszło do głowy, że Cristobel zaraz zdmuchnie tej jasnowłosej laluni chłopaka sprzed nosa.

-Nasza babcia Ewa przed swoim upadkiem nie chowała się za drzewa przed Adamem dziadkiem! - wyśpiewywała Cristobel.

-Schodzę stąd! - oświadczyła nagle Imogen.

-Zaczekaj! - zaprotestował Rafe, ale Cristobel już się do nich zbliżyła ze swą eskortą, złożoną z doświadczonych pięściarzy. Strażnicy otoczyli ich kołem, a pieśniarka wpatrywała się w Rafe'a z lekkim i słodkim jak lukrecja uśmiechem na ustach.

Rafe nagle uświadomił sobie, że jeśli Cristobel rzeczywiście rozpoznała go mimo sztucznych wąsów - a wszystko na to wskazywało - za chwilę zwróci się doń po nazwisku. Na razie sunęła ku niemu, jakby zamierzała posłać mu całusa, które rozdawała na prawo i na lewo.

Został jednak, całkiem nieoczekiwanie, pociągnięty do tyłu tak mocno, że oparł się o beczkę z winem.

- Nic z tego! - oświadczyła Imogen.

Uśmiechała się, ale w jej głosie brzmiała jakaś twarda nuta. Otoczyła smukłym ramieniem szyję Rafe'a i przytuliła policzek do jego włosów.

- Widzisz chyba - powiedziała do Cristobel tonem łagodnej perswazji, który zdecydowanie klócił się z jej wyglądem - że mój przyjaciel ma już zapewnione towarzystwo!

W tłumie zapadła śmiertelna cisza. Cristobel zdawała się nie słyszeć słów Imogen. Zbliżyła się jeszcze o krok i Rafe dostrzegł, że choć nadal jest zachwycająca, robi wrażenie zmęczonej. Tak, była piękna... i zapewne pozostanie taka na zawsze, chyba że złapie syfilis i odpadnie jej nos. W takim zbliżeniu jednak największe wrażenie robiła nie uroda Cristobel, ale jej senna zmysłowość. Cokolwiek jeszcze można było wyczytać z jej oczu, gdy przesuwaly się po twarzach otaczających ją mężczyzn, przede wszystkim była w nich wyraźna zachęta.

Tym razem zaproszenie niewątpliwie skierowano do Rafe'a.

-Pamiętam cię! - zwróciła się do niego gardłowym głosem.

-W porządku! - odetchnął z ulgą młody wieśniak po prawej stronie. - Nigdy nie bierze dwa razy tego samego!

-Jakoś nie mogę w to uwierzyć - odpowiedział z pozornym spokojem.

- Naprawdę! Byłeś z przyjacielem. Cóż za uroczy człowiek!

Jak też się nazywał?

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Pamiętam, że był hrabią - ciągnęła dalej. - Przeżyliśmy cudowną noc! To dopiero mężczyzna... - Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. - Wart, by do niego wrócić!

- Nie omieszkamy mu tego powtórzyć - wtrąciła się Imogen.

Cristobel spojrzała na nią i tym razem nie zignorowała jej całkowicie.

- I cóż my tu mamy? - powiedziała słodko. - Zdaje się, kanareczka? Wyglądasz mi zbyt delikatnie na pospolitą gęś, złotko!

Rafe zastanawiał się, jak z tego wybrnąć. Otaczało ich pięciu największych i najbardziej muskularnych mężczyzn, jakich zdarzyło mu się widzieć... poza ringiem bokserskim. W dodatku drogę do wyjścia zagradzało im co najmniej pięćdziesięciu widzów. A Imogen w każdej chwili mogła zemdleć... Została znieważona przez damę lekkich obyczajów, na litość boską! Czegoś takiego nie przeżyłaby żadna młoda dama! W dodatku podopieczna księcia!

Oczy Cristobel się zwęziły.

-Nie jestem kokotą, moje dziecko. I mam wrażenie, że sama nie bardzo wiesz, o czym mówisz.

-O! Może rzeczywiście się przejęczyłam? Jak myślisz, Gabrieliu?

Rafe, zdumiony, uświadomił sobie, że Imogen bawi się znakomicie. Oczy jej błyszczały i nawet z tymi rozczochanymi loczkami nikt by jej nie wziął za ladacnicę. Zwłaszcza w tej chwili, gdy

oczy jej się śmiały jak dziecku, a Cristobel... Cristobel śmiała się równie szczerze, stwierdził zaskoczony.

- Może chciałaś powiedzieć, że jestem *tres coquette*? - podpowiedziała Cristobei z czarującym francuskim akcentem. I zwróciła się do jednego z towarzyszących jej mężczyzn: - Pomóż mi, kochanie, dobrze?

Zanim Rafe spostrzegł, na co się zanosi, osiłek postawił Cristobel na beczce obok Imogen. Tej ostatnie zaparło dech. Odruchowo nieco się odsunęła, robiąc Cristobel więcej miejsca.

Śpiewaczka ze śmiechem spojrzała na obserwujących ją mężczyzn.

- No i co? Czyż nic jesteśmy najładniejsze w całej okolicy?

Przyjęto tę wypowiedź rykiem aprobaty.

Rafe spojrzał na Imogen, zastanawiając się, jak ją ściągnąć i wymknąć się wraz z nią z Czarnego Łabędzia. W razie czego jakoś sobie poradzi z tą wartą przyboczną! Jeśli Cristobel rzuci choć jedno wyzwisko...

- Jak widzicie, moja przyjaciółka nie ma jeszcze tyle doświadczenia co ja - mówiła śpiewaczka.

Cała sala słuchała z zapartym tchem, ma się rozumieć!

Rafe zaklął pod nosem. Imogen nie wyglądała na przestraszoną. Położyła jedną rękę na biodrze, rozchyliła usta w uśmiechu... I chociaż miała na sobie tę okropną perukę i suknię tak krzykliwą jak upierzenie papugi, Cristobel nie mogła jej dorównać.

Imogen była piękna, pełna radości i powabów, które nie znudzą się mężczyźnie do końca życia.

Śmiech Cristobel był ostrzejszy, bardziej obliczony na efekt. Życie nauczyło ją cynizmu.

- A teraz zaśpiewam coś na cześć mojej przyjaciółki! - zawołała Cristobel.

Wszyscy się uciszyli. Śpiewaczka objęła Imogen ramieniem, przybrała wyzywającą pozę i zaczęła:

- *Spotkał kiedyś pięknym rankiem cny braciszek purytankę... A to, pech!*

I wówczas Rafe doznał największego szoku. Imogen strzepnęła spódnicą i, bezwstydnie uśmiechnąwszy się do niego, połączyła swój czysty sopran z gardłowym altem Cristobel. Śpiewały razem:

- *Każde święte po swojemu, ale każde, nie wiem czemu, zapewniało: całowanie straszny grzech!*

Przyglądający się im mężczyźni byli w siódmym niebie! Kobiety stały na beczce, jedna obok drugiej, każda z ręką na biodrze, drugą obejmowała swą towarzyszkę. Obie śpiewały, rozochoczone.

Jak tylko skończą tę piosenkę, postanowił Rafe, ściągnę Imogen z beczki i zmykamy! Zanim któryś z nich da mi po głowie w nadziei, że weźmie po mnie w spadku towarzyszkę!

Imogen i Cristobei śpiewały teraz na przemian, każda jedną zwrotkę.

- *Więc na ziemi ją położył... i mechanizm nagie ożył. O mój Boże! Ile może silny duch!*

Jeśli nawet Imogen nie w pełni rozumiała wszelkie niuanse tekstu, dla przysłuchujących się mężczyznom nie było w nim żadnych niejasności. Każdy z nich dużo by dał, by zastąpić zacnego braciśka przy takiej purytance! Obie kobiety kołysały się zgodnym rytmem, śpiewając razem ostatnie słowa. Rafe dostrzegł, że Hynde, z groźnie zmarszczonymi brwiami, przepycha się przez ciżbę. Jak tak dalej pójdzie, będą mieli szczęście, jeśli ktoś nie wezwie konstabla! Rafe wykręcił się tak, by złapać Imogen w chwili, gdy ostatnie słowo spłynie z jej warg.

Miały właśnie zaśpiewać ostatnią linijkę, gdy rozległ się trzask, jakby maszt złamał się podczas sztormu.

- A ty mi wyglądasz zbyt pospolicie, jak na taką... wziętą kokotę, jaką udajesz! - odparła z tą samą fałszywą słodyczą Imogen. - Ale pozory tak często mylą... Zresztą, jeśli ci się przyjrzeć z bliska... Nie dokończyła zdania.

Rafe'owi mignęła twarz Imogen, z wargami ułożonymi w idealne „O”, jak u dziecka, które dostało pierwszego kucyka na urodziny.

I nagle fala czerwonego wina chlusnęła z beczki, przelewając się przez brzegi. Wieko się załamało, a Cristobel i Imogen, wrzasnąwszy zgodnie, wpadły do środka i zanurzyły się w winie po pas.

W całej izbie zaległa cisza. Przemoczony Rafe pochwycił Imogen, by wyciągnąć ją z kolebiącej się beczki. Zaśmiewała się, z trudem łapała oddech i cuchnęła podłym winem. Uniósł ją wysoko, siejąc deszczem czerwonych kropeł, potem zaś przytulił do piersi... choćby po to, by uniemożliwić wszystkim gapienie się na jej biust. Mokra satyna oblepiała go, uwypuklając idealny kształt.

Rafe miał ochotę zliżać z Imogen całe wino, i to wcale nie dlatego, że łaknął alkoholu.

Cristobel nadal tkwiła w beczce, przechylonej nieco na bok. Ona także się śmiała. Wyciągało się ku niej mnóstwo chętnych ramion. Podjęła nagłą decyzję i wychyliwszy się jeszcze bardziej, skinęła na krzepkiego chłopaka w znoszonej białej koszuli.

Wydawał się czysty, był dobrze zbudowany i miał - jak zauważyła Imogen - piękne zielone oczy.

- Wybieram ciebie! - oznajmiła Cristobel i przyciągnęła jego głowę do swojej.

Mało brakowało, a Imogen po raz kolejny otworzyłaby usta ze zdziwienia. Jeszcze nigdy nie widziała takiego pocałunku! Młody wieśniak dosłownie pożerał śpiewaczkę, przyciskając ją do swej potężnej piersi i nie zwracając najmniejszej uwagi na czerwone plamy z wina na swej koszuli. Cristobel oparła się o jego ramię, jej długie, rude włosy unosiły się na powierzchni wina. Młody człowiek bez słowa wyciągnął ją z beczki i wyniósł z sali.

Wszyscy rozstępowali się przed nim, gdy maszerował w stronę drzwi. Senny, zmysłowy uśmiech na twarzy Cristobel obiecywał młodzieńcowi taką noc, jakiej nigdy jeszcze nie przeżył.

Imogen nagle przebiegł dreszcz.

- Może wrócimy do naszego powozu? - spytał Rafe.

Reszta widzów śmiała się, poklepywała się nawzajem po plecach i już snuła marzenia o następnym występie Cristobel, po którym śpiewaczka wybierze z pewnością ich!

Nie czekając na odpowiedź, Rafe pociągnął Imogen w kierunku drzwi. Uwagi rozbrzmiewające ze wszystkich stron z pewnością przyprawiłyby mniszkę o omdlenie, ale Imogen, oczywiście, nie okazała aż takiej wrażliwości.

Hynde otworzył im drzwi, a wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że oczekuje zapłaty za zmarnowaną beczkę wina.

- Co to za mężczyzna, którego wybrała Cristobel? - spytała ni stąd, ni zowąd Imogen. — To nie był zwykły wieśniak, prawda?

Pieniądze brzęknęły, przechodząc z ręki Rafe'a do nadstawionej dłoni Hynde'a. A potem książę zaczął się rozglądać za wynajętym przez siebie powozem. Wreszcie znalazł go pod jednym z drzew.

-Kto to był?

-Przypuszczam, że jej mąż. W każdym razie to aktor; zna się na kostiumach. Kiedy Cristobel występowała w Londynie, przebrał się za studenta.

-Jesteś pewien? No to co się dzisiaj stało?

Rafe jednym szarpnięciem otworzył drzwiczki powozu, a następnie potrząsnął śpiącym woźnicą.

- A co się twoim zdaniem wydarzyło?

Imogen uśmiechnęła się do niego.

- Upatrzyła sobie ciebie! Chyba że jestem ślepa albo ona nie wiedziała, co robi!

-Bardzo byś się przejęła, gdyby naprawdę mnie wybrała? Imogen uśmiechała się, jakby nigdy nic.

-Dlaczego miałabym się tym przejmować?

No właśnie, dlaczego? W końcu łączył ich tylko przelotny flirt!

„Zupełnie jakbym słyszała Rafe'a!”

Wnętrze powozu było zalane księżycowym blaskiem. Rafe otworzył okno, by ciężki zapach wina prędzej wywietrzał. Otulił Imogen pledem, ale nadal drżała, więc ostatecznie wziął ją na kolana.

Zareagowała na to jedynie cichutkim westchnieniem.

- Zadaję sobie pytanie - odezwał się Rafe po dłuższej chwili - czy spełniły się twoje oczekiwania, milady?

Nie odpowiedziała.

-No cóż... przypuszczam, że znajomość ze mną może mieć dla młodej wdowy posmak zakazanej przygody. Jestem przecież bękartem, kimś, dla kogo w towarzystwie nie ma miejsca.

-Nie mów tak! - zaprotestowała Imogen.

-Dlaczego nie? - Rafe przypomniał sobie, że powinien zniżyć głos i przemawiać z dostojnością godnym profesora. — Śmietanka towarzyska ignoruje nieślubne dzieci. Żyjemy w cieniu, niekiedy ktoś wymieni nas w testamencie, ale przeważnie naszym udziałem jest zapomnienie.

-Bardzo poetyczne! - zauważyła z przekąsem Imogen. - Jakoś trudno mi uwierzyć, że profesor teologii kryje się w wiecznym cieniu! Rafe powiedział mi, że wśród wykładowców na uniwersytecie w Cambridge tylko ośmiu ma tak wysoki tytuł naukowy!

-Mimo to nie liczę się w ich oczach.

-Towarzystwo i jego opinie niewiele mnie obchodzą. -W głosie Imogen brzmiała szczerłość. - Przyznam też, że łatwiej mi znaleźć wspólny język z kimś, kto równocześnie należy... i nie należy do wyższych sfer.

-Ja w żadnym wypadku do nich się nie zaliczam!

-Jesteś bratem księcia Holbrooka - wypaliła bez ogródek Imogen. - Chcesz tego czy nie, należysz do wielkiego świata! A twoja córeczka, jeśli dobrze rozumiem intencje Rafe'a, zostanie wychowana jak dama. Jesteś na nas skazany, Gabrielu, nawet jeśli ci to nie odpowiada!

-Chyba możesz mówić mi Gabe? Połączyła nas przecież beczka wina! - przekonywał ją Rafe.

-Nie z tobą się kąpałam w beczce wina, tylko z niezrównaną Cristobel, mój panie!

-Gabe! - nalegał.

Prawdę mówiąc, nie bardzo rozumiał, dlaczego tak mu na tym zależy. To było imię jego brata! No cóż... pragnął, by zapanował między nimi naprawdę intymny nastrój. Przecież się całowali, na litość boską!

- Powiedz, co myślisz o Rafie? - spytał, wmawiając sobie, że chce tylko usłyszeć własne imię w jej ustach.

- O Rafie? - powtórzyła.

I nie dodała nic więcej.

- Czy zechcesz jeszcze kiedyś umówić się ze mną? - spytał, zniżając głos i zmuszając swój język do statecznego cedzenia wyrazów. - A może pozwolisz, bym odprowadził cię do twego pokoju?

Wyszło szydło z worka! Wszystko stało się teraz jasne.

-Nie! - Najpierw usłyszał cichy szelest, potem poczuł, że poruszyła się na jego kolanach, i przeszył go dreszcz. -Jestem przesiąknięta winem i czuję się okropnie. Ale możemy znowu wybrać się do Silchester. Ten wieczór był taki inny od zwykłej, szarej codzienności... Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo się nudziłam!

-Może jutro? - spytał lekkim tonem, jakby ewentualna odmowa nie miała dlań większego znaczenia. Jakim cudem zdołałby ukryć, kim jest, znalazłszy się w jej pokoju?! Wąsy zapewne poszłyby w kął razem ze spodniami!

Zapytaj mnie jutro jeszcze raz, czy możesz odprowadzić mnie do pokoju, dobrze? - podsunęła. - Będę z tobą szczerą, Gabe. Chyba nie jestem aż tak zepsuta, jak mi się zdawało!

Oto słowa, które miał nadzieję usłyszeć wcześniej. Wtedy czekał na darmo, teraz zaś, gdy wreszcie się na nie zdobyła, pragnął tylko jednego: wziąć ją w ramiona i zanieść do sypialni! Szaleńczo go podniecała - nawet kształt okrągłej pupci, okrytej przecież pledem, peleryną i masą innych fatalaszków!

-Chyba przede wszystkim chciałabym usłyszeć, że jestem godna pożądania... -Westchnęła.

-Jesteś. Jeszcze jak! - Po czym, odchrząknawszy, dodał: - Dlaczego martwisz się na zapas? Jutro wieczorem wszystko się jakoś ułoży!

Imogen się roześmiała.

-Zupełnie jakbym słyszała Rafe'a!

-Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał i skrzywił się, wiedząc, że nie może go zobaczyć w mroku.

-Wiesz, jaki jest Rafe! -Wzruszyła ramionami, a jej pupa leciutko, rozkosznie się poruszyła. - Uważa, że planowanie czegoś na przyszłość to tylko strata czasu.

Nieprawda! - chciał zawołać, ale ugryzł się w język. Plany na przyszłość, strategia miłosna... przecież to to samo!

I nagle Raphael Jourdain, księżę Holbrook zdał sobie sprawę, że gra o najwyższą stawkę. O szczęście. Postanowił za wszelką cenę podbić serce swej podopiecznej, choćby nawet podszywając się pod kogoś innego! Zamierzał zatrzymać Imogen przy sobie na zawsze.

Nie tylko interesowało go planowanie, ale wcielał swe plany w życie bez wahania!

Było to dla Rafe'a takim szokiem, że nawet nie zauważył, iż wino przesiąkło przez suknię Imogen, jej pelerynę, pled... i zmoczyło mu spodnie w kroku.

Holbrook Court wita nieoczekiwanego gościa

Następnego dnia. koło południa

Imogen usiadła wyprostowana na łóżku.

-Josie?! Skąd się tu wzięłaś, na miłość boską?

-Przyjechałam godzinę temu - oznajmiła najmłodsza siostra. - Miałam już dość Szkocji! Strasznie tam nudno, pełno śniegu i głupich Szkotów!

Josie ubóstwiała góry szkockie.

- Czy z Annabel wszystko w porządku? - dopytywała się Imogen. - Co z dziadziusem?

Josie przysiadła w nogach łóżka.

- Annabel jest pękata jak beczka! Ewan spędza większość czasu na masowaniu jej pleców, ramion i stóp. A ona ciągle śpi! Zupełnie jak niedźwiedź w zimie. Miałam już tego dość!

To było zupełnie niepodobne do Josie! Wydawała się... rozbita.

- O co chodzi? — dopytywała się niespokojnie Imogen. – Czy coś się stało?

Josie spojrzała na nią ponuro.

-Absolutnie nic! Czy nie mogło mi się znudzić patrzeć na gruchające gołąbki?!

-Kiedy stamtąd wyjeżdżałam, miałas szczerzy zamiar wrócić do Anglii dopiero na początek sezonu!

-Miałabym spędzić całą zimę w górach szkockich?! Co bym robiła w tym zapomnianym przez Boga i ludzi zamku, bez żadnego towarzystwa prócz pary gołębi, kilku zasuszonych mnichów i...

Josie! - Siostra przerwała jej tę żalną tyradę. - Z pewnością masz dla mnie list od Annabel.

Możesz mi go dać?

- Wcale nie zamierzałam chować go przed tobą! - odparła Josie ze zniecierpliwieniem.

Otworzyła woreczek i podała siostrze list.

- Pisz, że jesteś nieszczęśliwa - odezwała się po chwili Imogen, odkładając epistołę. - Ale dlaczego nie wyjaśniasz, z jakiego powodu?!

Josephine w milczeniu gryzła dolną wargę.

-Josie!

-Nie podobało mi się tam! - wybuchnęła wreszcie. - Dość już miałam tego towarzystwa!

-A konkretnie kogo? Josie machnęła ręką.

-W ogóle wszystkich!

-Chodź no tu do mnie!

Imogen wyciągnęła rękę. Josie podeszła, choć niechętnie.

-Pachniesz winem! - zauważyła lekko drżącym głosem.

-A ty płakałaś! Co się stało?

- Nic - odparła Josie bez większego przekonania. - Nic wielkiego. Nie powinnam się przejmować byle głupstwem!

Imogen uściskała ją.

-Opowiedz mi o tym!

-To zbyt... upokarzające!

Josie próbowała się wywinąć z uścisku siostry, ale jej się nie udało.

- Do czego zmierzasz? - spytała Imogen. Potem zaś, gdy Josie nadal nie chciała wyjawić swej tajemnicy, zmieniła temat: - Może opowiem ci, co mi się przydarzyło wczoraj wieczorem?

Pytała niby od niechcienia, ale trzymała siostrę w mocnym uścisku.

Josie westchnęła.

-To będzie przypowieść z morałem, jak w kościele?

-Niezupełnie... Prawdę mówiąc, ani trochę!

-Dość się nasłuchałam morałów od mnichów, którzy mieszkają w zamku Ewana!

Imogen zaczęła opowiadać. Nie szczędziła szczegółów, chcąc za wszelką cenę rozśmieszyć siostrę.

-No więc stałam na becze z winem - kończyła po chwili historyjkę. - Cristobel też na nią wskoczyła i stanęła obok mnie.

-Obok ciebie?! - zdumiała się Josie, wyraźnie zafascynowana opowieścią.

-Dokładnie. Nie była to zbyt wielka beczka. Pamiętasz ulubioną piosenkę Peterkina?

-Chłopaka, który sprzątał u nas stajnie?

-Tak.

-No pewnie! - Josie zachichotała. - Jeśli powiesz, że to zaśpiewałaś... Mam nadzieję, że nikt cię nic poznał w tym przebraniu!

-Przebranie było wspaniałe, dopóki się nie zamoczyło...

-Zamoczyło?

-W winie.

- Co takiego?!

Imogen wyjaśniła.

-A potem pan Spenser przywiózł cię prosto do domu? Oczywiście nie podejrzewam, by mógł cię

zawieźć w inne miejsce -szybko dodała Josie.

-Pewnie że nie! - obruszyła się Imogen. - To była zwykła uprzejmość, że zabrał mnie na ten koncert.

Josie spojrzała na nią z podejrzliwą miną.

-Wybrałaś sobie brata Rafe'a na amanta? Tak jak przedtem Mayne'a?

-Ależ skąd! - zaprzeczyła z godnością Imogen. - To całkiem co innego!

-A na czym polega różnica? - spytała Josie z ogromnym zainteresowaniem.

Miała takie wymowne oczy i ślicznie zarysowane brwi... I nagle Imogen olśniło.

- Ktoś powiedział coś niemilego na temat twego wyglądu, prawda?

Josie śmiała się jeszcze przed sekundą... i w jednej chwili cała wesołość zniknęła.

-Oczywiście że nie! - zaprzeczyła pośpiesznie.

-Pojadę do Szkocji i zmuszę tego kogoś, by wybrał się w dłuższą podróż z Griseldą!

Josie zdobyła się na drżący uśmiech.

-To była jedyna dobra strona podróży powrotnej! Panna Flecknoe ma żołądek z żelaza! Siedziała naprzeciw mnie, godzinami czytała na głos umoralniające traktaty i ani razu nie zebrało się jej na mdłości!

-Opowiedz mi, co się stało, Josie - prosiła Imogen.

-Nie chcę!

-Jeśli mi nie powiesz, napiszę do Tess i zaproszę ją tu z wizytą. Dobrze wiesz, że wyciągnie z ciebie prawdę! Uwinie się z tym w kilka minut!

Tess była najstarszą z czterech sióstr, a ponieważ trójkę młodszych niemal sama wychowała, potrafiła sobie z nimi doskonale radzić.

-Przecież wiesz, że Tess podróżuje teraz z mężem po Europie! - parsknęła Josie. Potem jednak złagodniała. - To... nie było takie straszne. W pewnym sensie, można by to nawet uznać za komplement...

-Ale ten komplement nie spodobał ci się do tego stopnia, że uciekłaś ze Szkocji?

- Tak...- wyszeptwała Josie.

Imogen uściskała ją z całej siły.

-Życie nie szczędzi nam upokorzeń, Josie. Ja sama pocieszam się tylko tym, że już nigdy nie będę taka głupia jak wtedy, gdy zakochałam się w Dravenie!

-Ja nie będę miała szansy, żeby zgłupieć z miłości!

-Będziesz miała, będziesz!

-Żaden mężczyzna nie zwróci na mnie uwagi, więc się przynajmniej nie skompromituję...

-Kto ci naopowiadał takich bredni?! - zaciętrzewiła się Imogen. - Podróż w towarzystwie Griseldy to stanowczo zbyt mała kara dla takiego drania!

-Prawdę mówiąc, niczego mi nie naopowiadali - powiedziała ze znużeniem Josie. - To ci sąsiedzi

Ewana. Croganowie.

-Ci, którzy próbowali uczernić Annabel melasą? Po co zważać na gadaninę takich durniów?!

-Bo oni mówili to, co wszyscy o mnie myślą! - odparła Josie. - Podśledzałam ich. Niechący!

-Może wiedzieli, że podśledzasz?

- Nie! Schowałam się za dębem - chlipnęła.

Imogen pocałowała ją w czoło.

A potem zwierzenia popłynęły rwącym potokiem.

-Starszy z nich próbował zmusić brata, żeby się ze mną ożenił. Tamten nie chciał, bo mówił, że wyglądam jak prosiak. Upierał się, że taka gruba dziewucha jak ja wyrośnie na prawdziwą m... maciorę!

-Wstrętne pijusy! - zachnęła się Imogen, głaszcząc siostrę po głowie. Marzyła o tym, by wziąć strzelbę i zapolować na Croganów!

-Mówili o mnie tak, jakbym była wstrętna... i tylko się obżerała... W końcu ten starszy powiedział do brata, że przynajmniej nigdy mu nie przyprawię rogów, bo...

Głos jej się znowu załamał.

-Mogłabyś przyprawić rogi, komu tylko zechcesz... - zapewniała Imogen, opierając brodę o jedwabiste włosy Josie i głaszcząc ją po plecach. - Choć mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobisz.

-Powiedział, że nie przyprawię mężowi rogów, bo do szczęścia wystarczy mi, jak będę miała pełną miskę.

Zamilkła na chwilę.

- To okrutne, co mówili! Co za odrażające typy! – oświadczyła z przekonaniem Imogen.

- Najgorsze było to, że następnego ranka młodszy Crogan przyszedł i zaczął się do mnie zalecać!

- jęknęła Josie. – Przyniósł mi kwiatki i uśmiechał się, jakby wcale nie myślał, że jestem grubą maciorą... To było okropne!

Oczy Imogen się zwęziły.

- Powinnaś była powiedzieć o tym Annabel! Ewan zabiłby ich za taką bezczelność!

-I co by to dało? Zresztą wszyscy wiedzieli, że Crogan zaleca się do mnie, bo chce dostać mój posag. Uważali to za wspaniały żart, że Croganowie robią sobie takie nadzieje i wszystko na darmo!

-Co wymyśliłaś?

Josie tylko pociągnęła nosem.

-Dobrze cię znam - stwierdziła Imogen. - Od urodzenia! Nigdy nie uwierzę, że pozwoliłaś mi zalecać się do ciebie i nie wypaliłaś mu, co o tym myślisz.

-Za pierwszym razem nic nie zrobiłam. Byłam taka zaszokowana jego bezczelnością... Po tym wszystkim, co na mnie wygadywał!

-Okropne!

-Kilka dni później chciał mnie zabrać na jakąś zabawę. Annabel powiedziała mu, że to wykluczone, bo nie zostałam jeszcze oficjalnie wprowadzona do towarzystwa. Wobec tego zjawił się nazajutrz pod wieczór z jakimś instrumentem muzycznym.

-Niemożliwe!

-Zdaje się, że wyśpiewywał od dłuższego czasu, zanim ktoś zwrócił na niego uwagę. Wlazł na drzewo tuż pod oknem Annabel, a jej ostatnio w żaden sposób nie można dobudzić!

Imogen aż brzuch rozbolał ze śmiechu.

-Kiedy wreszcie Ewan położył się do łóżka, z początku nie mógł odgadnąć, co to za hałasy. Dopiero potem zorientował się, że to wyjątkowo nędzne wykonanie piosenki *Chcesz odejść, dziewczusko, to idź!*

-Zalecał się do ciebie ten niski gruby Crogan, czy wysoki i chudy?

-Ten niski. Wysoki to starszy brat, już żonaty!

-Co się wydarzyło potem? - dopytywała się Imogen, z trudem łapiąc oddech.

-No... kilka dni później przyniósł wiersz o moich oczach. Raczej krótki.

-Zrobiłaś chyba odpis? - dopytywała się Imogen, znowu zwijając się ze śmiechu.

- Oczywiście! - oświadczyła z godnością Josie. - Może to jedyny wiersz miłosny, jaki dostanę... więc zapisałam go w notesie. Ale umiem go na pamięć. Zaczekaj chwilkę... - Przybrała odpowiednią pozę. - Jej oczy jak brylanty lśnią... Rzekłbyś: do berła stworzona! A włosy jej spod czarnych wstęg spływają na ramiona - wyrecytowała.

- I co dalej? - spytała po chwili Imogen.

-To już wszystko.

-Tak go zraziłaś tymi czarnymi wstęgami?

- Sądzę - powiedziała po namyśle Josie - że nie miał już więcej miejsca na kartce.

- To całkiem dobry wiersz!

-Tak, Ewan powiedział, że to początek znanej pieśni, którą bardzo lubi jego babcia.

-Więc Crogan po prostu ją przepisał?

- Całe te jego zaloty z przymusu... Żebyś wiedziała, jak mnie to złościło! A co by było, gdybym mu uwierzyła? Gdybym myślała, że sam napisał ten wiersz, a jego uczucia są szczerze?

- No i dotarliśmy do sedna sprawy! Jak się na nim zemściłaś?

- Uraczyłam go końską miksturą! - wyznała Josie.

- Co takiego?!

- Poczęstowałam go jednym z tatusinych leków dla koni. Prawdę mówiąc tym, który sama wymyśliłam na kolkę po niedojrzałych jabłkach. Wiedziałam, że nie służy ludziom, bo jak Peterkin dał go jednemu ze stajennych na ból brzucha, to biedak chorował przez tydzień!

- Och, Josie! - wykrztusiła Imogen, płacząc ze śmiechu. - To było okrutne!

- Nie chciałam tego zrobić - usprawiedliwiała się Josie. - Prosiłam go, żeby zostawił mnie w spokoju, ale to nie pomogło. W końcu mu wypaliłam, że doskonale wiem, co o mnie myśli. I o tej maciorze.

- A co on na to?

- Przez chwilę tylko się gapił na mnie, a potem powiedział, że i tak nie mam szansy na małżeństwo... i że nawet lepiej, jak wszystko między nami będzie jasne. A potem dodał, że wie, czego mi potrzeba do szczęścia. Poza tym nie wyobraża sobie, żeby ktoś inny chciał się ze mną ożenić, a już na pewno nie w Anglii!

-Skończony idiota! - orzekła beznamiętnym tonem Imogen.

-Powiedział, że w Anglii ludzie mają większe wymagania. - Oczy Josie znów zaszkliły się łzami, ale odetchnęła głęboko i się uspokoiła. - Ciągle jeszcze nie chciałam mu zrobić takiego świństwa, ale dodał, że przyglądał się, jak jem, i takiego obzartucha nie widział jeszcze nigdy w życiu! I wtedy... wtedy się zdecydowałam!

-Dobrze mu tak! Zasłużył sobie na to.

-Ale to, co powiedział, to szczerą prawdą... Naprawdę wszystko mi smakowało w Szkocji. Jadłam i jadłam przez cały czas... a panna Flecknoe ciągle mi powtarzała, że powinnam przejść na octową dietę. Nie zrobiłam tego, bo kucharz Ewana piekł na śniadanie pyszne podkłomyki! Co wieczór przysięgałam sobie, że od jutra będę jeść tylko ogórki i ocet. A każdego ranka w pokoju śniadaniowym czekały podkłomyki i wędzone śledzie, i szynka. Zanim się opamiętałam, wszystko już było zjedzone!

-Nie możesz odżywiać się octem i ogórkami! - zachnęła się Imogen. - Skąd ci przyszedł do głowy taki idiotyczny pomysł?!

-Panna Flecknoe powiada, że córka księżnej Surrey schudła dwadzieścia kilo dzięki tej diecie. I powtarza, że brakuje mi siły woli... I że jeśli nie przestanę się opychać, nigdy nie wyjdę za mąż!

Imogen pogładziła siostrę po plecach i postanowiła porozmawiać z Rafe'em o panie Flecknoe.

- Gdybyś przez cały dzień piła tylko ocet, kochanie, z pewnością byś umarła. Zagłodziłabyś się na śmierć!

Josie nie wyglądała na przekonaną.

-Dużo czasu by upłynęło, zanim umarłabym z głodu. Można się chyba zatrzymać gdzieś w połowie drogi do grobu?

-To niebezpieczne, Josie. A poza tym, z pewnością dostałabyś wysypki!

To był skuteczniejszy argument; Imogen spostrzegła to od razu. W ubiegłym roku Josie miała spore kłopoty, teraz jednak jej cera była gładziutka, bez skazy.

-I to na całej twarzy! - dodała chytrze. - Takie czerwone, z daleka widoczne pryszcze.

-Może powinnam w ogóle przestać jeść... - powiedziała Josie, pociągając noskiem. - Cóż by to był za sezon, gdyby wszyscy nazywali mnie za plecami: „szkockim prosiakiem”? Nie

zniosłabym tego! Wolę już od razu zostać starą panną, tak jak panna Flecknoe!

Imogen roześmiała się na takie *dictum*.

-Panna Flecknoe jest kwaśna jak ocet, do którego cię namawia. Nikt by z nią nie wytrzymał!

-Za mną też...

-Nieprawda! Śliczna z ciebie dziewczyna, okrągłutka i urocza, a poza tym pełna humoru i kochająca.

-Chciałabym, żeby tak naprawdę było - odparła Josie z ciężkim westchnieniem. - Ale nie da się ukryć, że robię się coraz grubsza i grubsza! Podczas wizyty w Szkocji przytyłam jeszcze bardziej. Musiałam wyjechać! I wstyd mi było przyznać się Annabel, dlaczego ją opuszczam. Nie wiem, dlaczego właśnie mnie brak silnej woli, chociaż cała reszta świata ją ma... Nawet ten okropny młodszy Crogan nie jest taki gruby jak ja!

-Napiszemy do Annabel i jakoś jej to wytłumaczymy. Z pewnością się niepokoi!

-Wątpię. Ciągłe tylko śpi... albo je. No, ale ona musi ze względu na dziecko. Ja nie mam żadnego pretekstu!

-Annabel nigdy nie była taka szczupła jak damy z ilustracji w żurnalu „La Belle Assemblée”. A mimo to nigdy jej nie brakowało adoratorów!

-Ale ja jestem znacznie grubsza od niej... i zaokrąglona w innych miejscach niż Annabel! Nie mam pojęcia, jak ktokolwiek mógłby się we mnie zakochać! - łkała Josie.

-Jadłaś już śniadanie?

-Nigdy już nie przełknę ani kęsa! Skończyłam z tym raz na zawsze.

Imogen westchnęła i spuściła nogi na ziemię.

- Ojej! - zdumiała się Josie. - Naprawdę czuć od ciebie winem!

-Mówiłam ci, że wpadłam do beczki. Wykapałam się wczoraj wieczorem, ale włosów nie spłukałam jak należy, bo nie chciałam iść do łóżka z mokrą głową. Poczekaj chwilkę. Umyję się, a potem zejdziemy na śniadanie. Na czczo wszystko gorzej się przedstawia! Założę się, że sławni greccy tragicy tworzyli w okresie klęski głodowej.

-Sofokles przez długie lata wojował - zauważyła Josie nieco pogodniejszym tonem. - Pewnie jadł tylko żołnierskie suchary!

Imogen wzdrygnęła się na samą myśl o tym.

-Pani Redfern może nie gotuje tak dobrze jak kucharz Ewana, ale z pewnością nie będziemy skazani na żołnierskie suchary.

-No więc, jaki właściwie jest ten pan Spenser? - spytała Josie. - Annabel i ja byłyśmy ogromnie zaintrygowane, gdy się pojawił. Rozmawiałyśmy o nim bez końca, kiedy otrzymałyśmy list od ciebie, na temat profesora i tego przedstawienia. Musimy napisać do niej jeszcze dziś!

-Jest bardzo dystyngowany.

-Ale czy nosi piętno nieprawego pochodzenia? No, czy jest garbaty albo coś w tym rodzaju?

-Josie! Jak możesz być taka nietolerancyjna... zwłaszcza po tej przykrej historii, z której mi się

zwierzyłaś?

-Chyba masz rację - powiedziała Josie po chwili zastanowienia. - To była krzywdząca uwaga. Ale po prostu jestem ciekawa. Nigdy jeszcze nie widziałam bękarta... z wyjątkiem starego Michaela z naszej wioski. Pamiętasz go?

-Tego starucha, który siadywał na brzegu studni, żuł tytoń i domagał się póipensówki za wyciągnięcie wiadra? A jak mu ktoś odmówił, to ze złości strzykał śliną do wody?

Josie skinęła głową potakująco.

-Nie znam żadnych innych nieślubnych dzieci!

-No cóż... Oczekiwać, że każdy pozamałżeński syn będzie podobny do starego Michaela, to tak, jakby spodziewać się, że wszystkie damy będą smukłe jak lady Jersey!

Imogen narzuciła szlafroczek i ruszyła w stronę łazienki. Następne słowa Josie sprawiły, że się zatrzymała.

-Coś mi się zdaje, że ty naprawdę lubisz brata Rafe'a! Przystanęła z ręką na klamce, ale nie odwróciła się do siostry.

-To wyjątkowo miły człowiek.

-Tak, ale... - zaczęła Josie i urwała.

Imogen weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Uwodziciel musi ponieść konsekwencje swych poczynań

Rafe przypuszczał, że większość znanych mu dżentelmenów miałyby wyrzuty sumienia po uwiedzeniu młodej damy, powierzonej ich opiece. Znaleźliby się i tacy, którzy odczuwaliby skruchę, zbałamuciwszy wdowę, która niedawno utraciła małżonka. Nawet najbardziej zatwardziały grzesznik poczułby się nieswojo, zasiadając ze swoją ofiarą przy tym samym stole do śniadania.

Wysnuł z tego prosty wniosek, że ludzie powinni częściej nosić sztuczne wąsy! To prawda, że ubiegłej nocy ledwo się powstrzymał od zaciągnięcia Imogen do swojej sypialni i zlizania z niej wina, do ostatniej kropli. Teraz jednak, pozbywszy się wąsów, mógł z całym spokojem zjeść śniadanie vis-a-vis podopiecznej. Gabe chyba też nie odczuwał wyrzutów sumienia, gdyż spał snem sprawiedliwego w swoim pokoju.

-Czy wasza książęca mość - odezwał się Trevick - mógłby przez chwilę stać spokojnie? Mam trudności z zapięciem mankietów.

-Jak myślisz? Czy nie powinienem sprawić sobie nowego ubrania? - spytał Rafe, od niechcenia przeglądając się w lustrze.

Koszula była biała jak śnieg, ale nawet on zauważył ostatnio, że cała jego bielizna się strzępi. Oczy Trevicka się rozjaśniły.

- Doskonały pomysł, wasza książęca mość! Znakomity!

Biedaczysko aż bełkotał z radości.

- Mógłbyś na początek zamówić kilka koszul - oświadczył Rafe, odwracając się bokiem do lustra.

Tam do licha! Jego brzuch wyraźnie zmałał! Jak tak dalej pójdzie, niebawem będzie równie szczupły jak Gabe!

-Wasza książęca mość wyraźnie mi zabronił... - odparł z ociąganiem Trevick.

-Ja?! - zdumiał się Rafe. Po chwili namysłu dodał: - Musiałem być pijany!

Milczenie Trevicka było wystarczającym potwierdzeniem.

- I sprowadź je z Londynu - polecił Rafe, zabierając się do wiązania chustki pod szyją. - Od dobrego bielizniarza, u którego zaopatruje się Mayne. Nie mogę wyglądać jak oberwaniec, kiedy wprowadzam swoje podopieczne do towarzystwa.

Lokaj nie odezwał się ani słowem, ale Rafe dobrze wiedział, co Trevickowi chodzi po głowie.

-W zeszłym roku tak właśnie wyglądałem... albo i gorzej! - zauważył z rezygnacją.

-Tylko czasem, bardzo rzadko - uspokoił go Trevick, obciągając rękawy książęcego surduta. - Czy wasza miłość po śniadaniu uda się na konną przejażdżkę?

Rafe skinął głową.

- Wiesz, co mnie najbardziej zdumiewa, kiedy jestem trzeźwy, Trevick? - Nie czekał na odpowiedź sługi. Taka to już dola lokaja, że musi wysłuchiwać gędzenia chlebobdawcy. — Ze każdy dzień jest taki długi. Zdaje się nie mieć końca. Zdążę udać się na przejażdżkę, a po tem pogadać z rządcą, chociaż widziałem go raptem cztery dni temu! Dawniej znajdowałem dla niego chwilę raz na miesiąc albo na dwa!

Trevick znów nic nie powiedział, ale Rafe dostrzegł jego spojrzenie w lustrze.

- Dużo rzadziej, powiadasz? No, dobrze. Nie oglądałem go całymi miesiącami... i jakoś się dwór nie zawalił!

Kiedy jednak rozejrzał się wokół siebie, stwierdził, że jego pokój nie wygląda lepiej niż wystrzępione koszule.

-Warto by to na nowo odnowić!

-Pan Brinkley będzie w siódmym niebie, jeśli wasza książęca mość zdecyduje się na wyremontowanie domu.

Rafe w milczeniu, kilkoma wprawnymi ruchami zawiązał halsztuk pod szyją.

- Pogadam z Brinkleyem po śniadaniu! - rzucił na odchodnym.

Jak przewidywał, Imogen powitała go pogodnym uśmiechem.

-Dzień dobry! - powiedziała. - Josie właśnie do nas wróciła. Czy to nie cudowne?

-O, mała Josephine! - powiedział Rafe i zmierzwił jej włosy nad czołem. -Wyglądasz kwitnąco!

Bez słowa, samym wyrazem twarzy Imogen dała mu do zrozumienia, by nie wspominał nic więcej o wyglądzie Josie. Zasiadł więc do stołu i pozwolił, by lokaj nałożył mu potężną porcję na talerz.

Po namyśle Rafe doszedł do wniosku, że wczorajsza przebieranka ma także swoje złe strony. Gdyby jego i Imogen łączył zwykły romans, choćby ukrywany przed światem... Co prawda niezbyt dobrze znał się na takich sprawach, ale gdyby tak było, mógłby zaciągnąć ją do jakiegoś kąta i skraść jeden z tych gorących przeciągłych pocałunków, które wymieniali ostatniej nocy.

Tymczasem Imogen spoglądała na niego z siostrzanym pobłażaniem, podczas gdy oczu nie mógł od niej oderwać. Porannej sukni, którą miała na sobie, prawie nie zauważył. W rzeczywistości był to strój bardzo odpowiedni dla damy podczas śniadania na wsi. Coś niebieskiego, z kokardkami tu i tam. Rafe nie poświęcał zbyt wiele czasu na studiowanie kobiecych fatałaszków. Nie trzeba było jednak znać się na modzie, by zauważyć kremową skórę nad przy-marszczonym stanikiem. I stwierdzić, że wycięcie tego stanika jest dostatecznie głębokie, by można było sięgnąć piersi.

- Naprawdę skończyłeś z piciem? - spytała Josie. Rafe trochę nieprzytomnie zamrugał.

-Jak najbardziej!

-Jesteś dziwnie zaczerwieniony — orzekła. — Może się jeszcze nie całkiem obudziłeś? Chyba

nigdy dotąd nie widziałam cię w jadalni o tak wczesnej porze!

-Wybieram się na konną przejażdżkę. - Pospiesznie zmienił temat. — Czy któraś z was ma ochotę mi towarzyszyć?

-Ja nie! - oświadczyła Josie.

-Jestem pewna, że Rafe znalazłby dla ciebie spokojnego konia - perswadowała Imogen.

-Nie!

Rafe zwrócił się do starszej z sióstr, unosząc brew.

-Posy z pewnością przydałoby się trochę ruchu!

-Niech będzie! - Ledwie na niego nie spojrziała. - Zaraz po śniadaniu?

Do licha! Gdyby wczorajszego wieczoru nie był przebrany, gdyby wiedziała, kto naprawdę całował ją zeszłej nocy, nie byłaby taka obojętna.

Jednak najgorsze miało dopiero nastąpić, gdy do pokoju śniadaniowego wszedł Gabe.

Prawdę mówiąc, Rafe był zdumiony, że Imogen nie zerwała się z miejsca i nie rzuciła mu się na szyję. Cała jej twarz zmieniała się, gdy spojrziała na jego brata.

Czyżby nigdy nie słyszała o dyskrecji, jaką należy okazywać, mając z kimś romans? Na litość boską! Nie wypada spoglądać na mężczyznę, jakby się go chciało zjeść żywcem! A przynajmniej nie przy śniadaniu!

Imogen spytała, czy Gabe ma ochotę na przejażdżkę.

Po moim trupie! - pomyślał Rafe. Stanowczo powinien wygłosić podopiecznej wykład na temat właściwego zachowania!

Na szczęście Gabe był dziwnie roztargniony. To doprawdy cud, że udało mu się uwieść tę aktoreczkę z Londynu, biorąc pod uwagę, w jak niewielkim stopniu interesował się kobietami. Odparł spokojnie, że o przejażdżce nie ma mowy. Zaraz po śniadaniu powinien porozmawiać z kilkoma kandydatkami na nianię, potem

zaś zamierza pomóc pannie Pythian-Adams w przepisywaniu ról dla poszczególnych aktorów.

- Wobec tego zostanę i pomogę wam - pospiesznie zmieniła plany Imogen.

Panna Pythian-Adams, która właśnie zajęła miejsce obok swej matki, była o wiele bardziej przytomna niż Gabe. Zobaczyła ciemny rumieniec na twarzy Imogen i usztywniła się, jakby kij połknęła. Być może nie podobało jej się, że ktoś nawiązuje romans podczas pobytu na wsi. Jeśli tak, lepiej by zrobiła, trzymając się Londynu i Almacka!

- Przepisywaniem ról zajmę się dopiero popołudniu - oznajmiła. — Moja matka chce spędzić ranek w towarzystwie lady Griseldy, a ja postanowiłam razem z nimi odwiedzić jedną z pańskich sąsiadek, wasza księżęca mość!

No cóż... Przynajmniej ktoś sobie przypomniał, że jeszcze żyję i siedzę u szczytu stołu, pomyślał Rafe. Brał znikomy udział w rozmowie, zupełnie jak wtedy, gdy bywał kompletnie zalany. Rozparł się na samym krześle.

Nagle panna Pythian-Adams pochyliła się ku niemu z przyjaznym błyskiem w oku. - Może i pan mógłby nam pomóc przy przepisywaniu, wasza książęca mość? - spytała. - W końcu ma pan grać Dorimanta! Przepisywanie roli z pewnością pomoże ją panu zapamiętać, milordzie.

Była doprawdy uroczą młodą kobietą! Rafe zerknął z ukosa na Imogen, która z ożywieniem mówiła coś do Gabe'a. Chyba powinien był zajrzeć do niego wczoraj wieczorem i poinformować o tym, co się wydarzyło...

Ale przecież dżentelmen nie papie na prawo i lewo o swoich podbojach! Zwłaszcza jeśli wiąże się z pewną szlachetnie urodzoną damą, beczką wina i niemającymi końca pocałunkami.

- Z przyjemnością wam pomogę, o ile czas mi na to pozwoli - powiedział serdecznie, spoglądając w oczy panny Pythian-Adams.

Były piękne! Tchnące spokojem i słodyczą, a nie nieokiełznaną namiętnością, jak u...

Imogen wreszcie na nich spojrzała!

- Ja też będę potrzebował pomocy - zwierzył się Rafe panie Pythian-Adams. - To mój pierwszy występ na deskach scenicznych. Nie mam pojęcia o aktorstwie.

Gabe się skrzywił.

-Chętnie ci pomogę - rzucił zdawkowo.

-Ja również - zapewniła panna Pythian-Adams, pokazując dołeczki w uśmiechu.

Między nią a Gabem panowało dziwne skrępowanie. W każdym razie ona ani razu na niego nie spojrzała.

-Ja zaś z przyjemnością pomogę panu przy wyborze niani, panie Spenser - zaproponowała Imogen.

-Proszę sobie nie robić fatygi - odparł Gabe. Dodał jednak: - Choć oczywiście jestem wdzięczny za pani dobre chęci, lady Maitland.

Nie tylko jego głos, ale i wyraz twarzy świadczyły o obojętności.

Mimo woli Rafe poczuł ukłucie w sercu, gdy obserwował reakcję Imogen. Sięgnęła na oślep po filiżankę herbaty i wypila ją duszkiem. Co za bydlak z tego Gabe'a! Czy rzeczywiście ani trochę go nie obchodzi, co rzekomo wyprawiał ubiegłej nocy z przyprawionymi wąsami?!

Dokładnie o to samo spytał brata kilka minut później, kiedy chwycił go za ramię i bez ceremonii wciągnął do pustego już pokoju śniadaniowego.

- Dlaczego, u diabła, zachowujesz się tak chłodno w stosunku do Imogen? - syknął. - Zacząłeś z nią przecież flirtować, ty idioto! A teraz traktujesz ją jak uprzykrzoną paniusią z parafii, która zbiera datki na nowe organy. Ranisz jej uczucia!

Gabe aż otworzył usta ze zdumienia.

-Więc jednak pojechałeś do Silchester?

-Co to ma znaczyć?! Przecież mnie zmusiłeś, żebym pojechał!

-Nie sądziłem, że to zrobisz. Zakładam, że miałeś sztuczne wąsy?

-Jasne, że to zrobiłem - warknął Rafe. - A teraz zachowuj się zgodnie ze swoją rolą! Ona myśli, do

cholery, że to ty...

Nie mógł z siebie tego wydusić.

- Ze ja co? - spytał Gabe z pewnym zainteresowaniem.

Z najwyższym trudem Rafe powstrzymał się, żeby nie ryknąć: „Nie twój interes!”

-Pocałowałaś ją - wykrztusił w końcu.

-Doprawdy? - Gabe uniósł brew. - Nic więcej nie mam na sumieniu?

-Nie! - wściekł się Rafe. - A teraz przez ciebie Imogen czuje się fatalnie!

-Czy na pewno przez mnie?

-Jasne, że przez ciebie!

-W takim razie muszę to natychmiast naprawić. Od razu poczuje się lepiej!

-To dobrze! - burknął Rafe.

-Nie ulega wątpliwości, że będę ją musiał wycalować w jakimś kąciku.

- Co takiego?! - ryknął Rafe.

Jego brat uśmiechnął się szeroko.

-Jakże inaczej mógłbym się zrehabilitować po tak niepojętej zmianie frontu?! Cóż za potwór ze mnie!

-Niech cię wszyscy diabli! - wrzasnął Rafe, odepchnął go i wybiegł jak szalony z pokoju.

Gabe stał na korytarzu, szczyrzył zęby jak głupi i wsłuchiwał się w odgłosy gniewnych kroków na marmurowych schodach.

23

Imogen musi zmierzyć się ze wspomnieniami

Imogen w gruncie rzeczy wcale nie miała ochoty na konną przejażdżkę. Gabriel jednak nie tęsknił za jej towarzystwem, raczej wręcz odwrotnie. Był to dla niej straszny szok. Nie mogła tego zrozumieć.

-Pomyliłam się - powiedziała Josie, gdy wracały razem na górę. - Myślałam, że weźmiesz sobie pana Spensera za amanta. Ale teraz widzę, że na nic podobnego się nie zanosz. Chyba czytuję zbyt dużo powieści. Powinnam znaleźć sobie coś bardziej budującego. Może wrócę do Plutarcha?

-Wiele osób popełnia ten sam błąd, co ty - odparła niedbałym tonem Imogen. - Znasz te wszystkie ballady o rozpustnych wdowach.

-Może i tak - odparła Josie bez większego przekonania. -Wybacz, że to powiem, Imogen, ale pan Spenser raczej nie ma ochoty na wdowę.

Starszej siostrze przyszło do głowy kilka naprawdę zjadliwych odpowiedzi, ale powstrzymała się od nich. Josie poklepała ją po ramieniu.

-Znam cię dobrze, Imogen! Jestem pewna, że nikt oprócz mnie nie domyśla się, jakie wrażenie zrobił na tobie pan Spenser.

-Niestety ja nie spodobałam mu się tak samo, to chciałaś powiedzieć?

Josie uświadomiła sobie, że zapuściła się na niebezpieczny teren.

- No cóż... - odpowiedziała ostrożnie, zamykając za nimi drzwi sypialni Imogen. - Może on nie należy do tych, co afiszują się z uczuciami?

On w ogóle nie ma żadnych uczuć, pomyślała Imogen. Był przyjacielski w stosunku do Cristobel, do niej samej i Bóg raczy wiedzieć do ilu jeszcze kobiet. Ładny mi profesor teologii!

A jednak coś ją do niego ciągnęło. Chciała spotkać się z nim znowu wieczorem przy ogrodowej furtce.

Z pewnością go tam nie będzie! Nie okazał ani jednym spojrzeniem, że pamięta, jak się całowali... ani jak dobrze się razem bawili! W pewnym sensie zrobiło to na niej jeszcze większe wrażenie. Oczywiście, całowali się z Dravenem podczas ich krótkiego małżeństwa, ale nigdy nie śmiała się razem z nim tak serdecznie, jak z Gabrielem w drodze powrotnej do domu. Ociekała winem, on był niemal równie mokry. I zaśmiewał się tak, że omal mu wąsy nie odpadły!

Z drugiej strony, może Gabe zachowuje się dokładnie tak jak Draven? Jej mąż pozwalał sobie na poufałości tylko wtedy, gdy było ciemno. Kiedy indziej prawie dla niego nie istniała!

-Wybieram się na przejażdżkę z Rafe'em - oświadczyła, dzwoniąc na Daisy. —Jesteś pewna, że nie chcesz pojechać z nami, Josie?

-Z całą pewnością nie! Wydawnictwo Minerva Press opublikowało dwie nowe powieści od czasu, gdy zeszłego lata wyjechałyśmy do Szkocji! Muszę je przeczytać i uzupełnić moje zapiski na temat małżeństwa. Dokąd się wybieracie?

-Chcę poprosić Rafe'a, żeby mi towarzyszył do Maitland House - odparła Imogen.

Daisy weszła do pokoju i wyciągnęła z szafy amazonkę.

-Nie tę! - zaprotestowała Imogen.

-A to czemu? - zdziwiła się Josie. -Jest śliczna! Bardzo mi się podoba to szamerowanie z przodu!

-To moja ukochana amazonka. Nie zamierzam jej marnować na Rafe'a... A poza tym dom Dravena przez dłuższy czas był zamknięty. Pewnie zebrало się tam sporo kurzu!

-Nie powinnaś wyrażać się tak lekceważąco o Rafe - stwierdziła Josephine, wdrapując się na łóżko siostry. Czula się tu najwyraźniej jak u siebie. - Uważam, że jest o wiele przystojniejszy od pana Spensera!

-Nie masz racji - odparła sucho Imogen.

-Właśnie że mam! Pan Spenser jest przystojny, ale Rafe ma coś takiego w oczach, że... aż mnie dreszcz przechodzi!

-Nawet nie myśl o poślubieniu Rafe'a, Josie! Jest za stary dla ciebie.

-Ożeni się z pewnością jeszcze przed moim debiutem -oświadczyła siostra, otwierając jedną z książek. - Cudownie! Teresa Middlethorpe. Pisze niesłychanie podniecające powieści. Nawet sobie nie wyobrażasz!

-Czytałam jej *Łabędzią pieśń hulaki*. Dlaczego sądzisz, że Rafe się wkrótce ożeni?

-Z panną Pythian-Adams — uściśliła z lekkim roztargnieniem Josie. - Obiecała mu pomagać w pracy nad rolą. Zasługuje na kogoś tak miłego jak Rafe, zwłaszcza po tym, co jej zrobiłaś!

Imogen dumnie uniosła głowę i spojrzała w lustro. Daisy pospiesznie zapinała mnóstwo drobnych guziczków na plecach.

Rzeczywiście, Gillian Pythian-Adams zasługiwała na kogoś takiego jak Rafe. Zwłaszcza że książkę przestał pić. Zresztą Gillian sama powiedziała, że chce za niego wyjść, nieprawdaż?

Ale taka z niej sawantka... Czy Rafe nie znudzi się tą wieczną gadaniną o teatrze? A poza tym Gillian nie przepada za konną jazdą. Rok temu, gdy wybrali się zwiedzać rzymskie ruiny, Gillian wolała udać się tam powozem.

A Rafe, nawet gdy pił, codziennie jeździł konno.

Może powinna z nim porozmawiać? Bóg świadkiem, że jej małżeństwo z Dravenem też było związkiem dwojga ludzi, którzy nie mieli wspólnych zainteresowań ani tematu do rozmowy.

Daisy chciała ją uczesać w długie, eleganckie loki, ale Imogen pokręciła głową.

- Nie ma potrzeby! To tylko Rafe.

Oczywiście pokojówka nie mogła zrozumieć takiej postawy. Josie także nie. Dla Daisy Rafe był jego książęcą mością i wszyscy powinni zabiegać o jego względy.

Ale ona nie miała takiego zamiaru!

Imogen chwyciła szpicrutę i ruszyła ku drzwiom. Josie mruknęła coś na pożegnanie.

Rafe czekał u podnóża schodów. Uderzał szpicrutą po butach. Spojrzał na Imogen i uśmiechnął się po swojemu, prawie smutno... Zrobiło się jej ciepło na sercu. Może nie był tak zachwycający jak jego brat, ale na swój własny, niepowtarzalny sposób także był wspaniały. Zwłaszcza teraz, gdy nie pił.

Wzięła go pod ramię i uśmiechnęła się do niego.

- Kiedy spoglądasz na mnie tak jak teraz - powiedział z szerokim uśmiechem - wiem, że czegoś ode mnie chcesz. O co chodzi?

-Pojedziesz tam razem ze mną? Zrobiła nieokreślony gest ręką.

-To znaczy dokąd?

-Do domu Dravena... Do Maitland House.

Rafe zatrzymał się i spojrział na nią tymi pięknymi, głęboko osadzonymi oczyma, które zaglądały wprost do głębi duszy.

- Jesteś pewna, że chcesz tam pojechać?

- Tak - odparła. Głos jej nie drżał. Wydarzenia poprzedniej nocy dodały jej odwagi; uleczyły ją z mrocznego smutku, w którym żyła przez ostatni rok. - Wiem, że lady Clarice pragnęła, żeby jej biżuterię rozdzielić między kilkoro krewnych - wyjaśniła. - Zostawiła krótki testament. Była tak słaba pod koniec życia, że brakowało jej sił, by zrobić wszystkie zapisy. Ale prosiła mnie, żebym dała te błyskotki jej kuzynkom... już zbyt długo z tym zwlekałam. Cały rok.

Rafe dotknął jej policzka.

- Miała szczęście, że zostałaś jej synową.

Uśmiech Imogen zadrżał i znikł.

-Pragnęła, żeby to panna Pythian-Adams wyszła za Dravena. Wierzyła, że odciągnie go od wyścigów konnych. Mnie się to, niestety, nie udało.

-Może i ty byś tego dokonała, Imogen. Ale nie przypuszczałaś, że to takie ważne, prawda?

Spojrzała badawczo w jego szare oczy.

-Powinnam się była domyśleć.

-Draven był mężczyzną i żył tak, jak tego pragnął. Gdybym sam nie postanowił skończyć z piciem, nie odciągnęłabyś mnie od whisky swoim zrządzeniem. Najwyżej doprowadziłabyś mnie do szału.

Na te słowa uśmiechnęła się lekko i poszli dalej. Posy i wierzchowiec Rafe'a, uwiązane na dziedzińcu, trącały się nosami. Bardzo się lubią - wyjaśnił Rafe. -Jestem za ciężki dla Posy. ale codziennie ją zabierałem, żeby się wybiegała, gdy byłaś w Szkocji. W stajni ona i Hades mają sąsiednie boksy.

-Chodź do mnie, śliczna! - zachęciła ją Imogen.

Posy parsknęła i wyciągnęła ku niej szyję. Imogen objęła dłońmi kochany wielki łeb i roześmiała się, gdy klacz dmuchnęła jej prosto w twarz łaskoczącym, pachnącym trawą oddechem.

- Wsiadaj! — zarządził Rafe.

Objął Imogen od tyłu w pasie i podsadził na konia. Zdumiewające, jaki był podobny do brata! Imogen miała wrażenie, że pamięta dotyk tych wielkich rąk z poprzedniej nocy, choć to przecież Gabriel wyciągnął ją bez wysiłku z beczki wina, jakby była lekka niczym piórko.

-Z czego się śmiejesz? - spytał Rafe. Jechali stępa, kierując się na zachód.

-Coś mi się przypomniało - odparła wymijająco Imogen. - Jak myślisz, czy powinnam sprzedać Maitland House? Stoi pusty, bez żadnego pożytku.

-Może miałabyś ochotę kiedyś tam zamieszkać?

-Nie.

-Jesteś tego pewna?

-Absolutnie - odparła Imogen. - Spójrz na łąkę, Rafe! Prawda, że piękna?

-Wszędzie mlecze - powiedział Rafe. -I mnóstwo ostu! Trzeba to skosić!

Ogarnęła go radość na myśl, że już nigdy nie będzie zaniedbywał gospodarskich obowiązków.

-Spójrz na te dziwne rumianki! Niebiesciutkie jak chabry! W Szkocji takich nie ma.

-To nie rumianki, tylko cykoria. Niektórzy to jedzą.

-W drodze powrotnej musimy się tu zatrzymać. Zerwę cały bukiet dla Josie!

W takim razie musimy się pospieszyć. Cykoria to roślina inteligentna. Stula płatki w południe, przed największym upałem. A rano, jeśli pada jak z cebra, w ogóle ich nie rozchyła.

-Skąd, u licha, wiesz takie rzeczy? - spytała Imogen, zerkając na niego z ukosa.

-Kocham wieś - odpowiedział z prostotą. - Przez wiele lat nawet mi się nie śniło wyjeżdżać stąd do Londynu na sezon!

-Kto ci powiedział, że kwiat cykorii zamyka się w południe?

-Pewien stary wieśniak, Henry. Mieszka w chacie koło tamtych wierzb. - Wskazał ręką kierunek.

-Przegadaliśmy niejedno popołudnie.

-Znalazłeś sobie niezwykłego kompana - zauważyła Imogen.

-Może nie tak niezwykłego jak książe-pijanica... Pamiętasz? Tak mnie kiedyś nazywałaś.

-Popijaliście razem z Henrym?

Cień nagany w jej głosie sprawił, że Rafe gwałtownie zaprzeczył, broniąc swego przyjaciela.

-Nic podobnego! Tylko ja, widzisz, byłem zbyt niespokojny, by usiedzieć w czterech ścianach... W głowie mi było tylko picie, rozumiesz? - Skrzywił się żałośnie. - Człowiek myśli o tym prawie przez cały dzień.

-A teraz? - spytała z ciekawością.

-Nadal o tym myślę. Ale zupełnie inaczej, jakby złe moce straciły nade mną władzę.

Imogen przyjrzała się Rafe'owi. Na policzkach miał cień zarostu, jak zawsze koło południa, skóra jednak była zdrowa i zaróżowiona, oczy zaś nie wydawały się półprzytomne, przysłonięte ciężkimi

powiekami jak dawniej. Odrzucił do tyłu grzywę ciemno-kasztanowych włosów i uśmiechał się do błękitnego nieba.

Nic dziwnego, że Gillian zwróciła na niego uwagę! Był wspaniałym mężczyzną.

Obejrzał się przez ramię i obdarzył Imogen leniwym uśmiechem.

Serce zabiło jej gwałtownie, choć nie umiałaby powiedzieć, dlaczego.

- Chcesz się ścigać? - spytał. - Dam ci fory!

Postanowiła uciec od swych rozważań; aż wstyd myśleć o Rafe w ten sposób! Nie odpowiedziała, tylko ścisnęła kolanami boki Posy. Klacz skoczyła do przodu z takim impetem, że Imogen spadł z głowy szykowny kapelusik, zanim jeszcze kopyta wierzchówki dotknęły ziemi.

Imogen pochyliła się nisko i pokrzykiwała, zachęcając klacz do biegu. Czuła, jak wiatr rozwiewa jej włosy. Mknęły tak szybko, że Rafe nie miał szans, by je dogonić, choć pędził, pędził... Imogen ścisnęła mocniej klacz kolanami i poganiała Posy, która i bez tego rwała z kopyta. Niemał frunęły nad ziemią. Takiej się przynajmniej wydawało.

- Moja ty śliczna, cudowna! - gruchała do klaczki i skierowała ją w prawo, na szeroki podjazd, wiodący wprost do Maitland House. Posy wspaniale wzięła zakręt. Żwir tryskał jej spod kopyt, ani na chwilę nie zwolniła biegu. I oto Imogen ujrzała wielką, wspaniałą rzeźbioną bramę. Zaczęła zwalniać.

Zwyciężyła! Uczciwie i bezspornie.

Nawet jeśli wyprzedziła Rafe'a zaledwie o włos, to podczas wyścigów wystarczyłoby to, żeby zdobyć złoty puchar, wręczany przez członka rodziny królewskiej!

Sekundę później Rafe minął ją galopem, roześmiany. W końcu oboje wpadli w szeroką, otwartą bramę Maitland House. Imogen bez kapelusza, Rafe, wrzeszcząc jak dzikus z głębi Afryki, których można oglądać w londyńskim cyrku.

Imogen opadła niemal na kark Posy, nie mogąc złapać tchu. Rafe zdążył już zeskoczyć z konia. Nawet się nie zasapał! Mimo woli zauważyła, że przy zsiadaniu stara koszula wysunęła mu się ze spodni. A co się stało z brzuchem, który jeszcze niedawno wylewał się z tychże spodni?! Czyżby zniknął na dobre w ciągu tych kilku tygodni? Teraz ciało Rafe'a było równie szczupłe i sprężyste jak ciało jego brata... może nawet jeszcze smuklejsze? W końcu Rafe przez całe życie, dzień w dzień, jeździł konno, podczas gdy profesorowie siedzą przeważnie za biurkiem.

Imogen odsunęła od siebie te nielojalne myśli. Ostatecznie Gabe był jej... wszystko jedno czym. Podprowadziła Posy do podpórki, ale Rafe stanął tuż obok i wyciągnął ramiona.

Ogarnął ją nagły niepokój. Rafe - oświetlony słońcem, szeroko uśmiechnięty, z rozwianymi włosami, w starej płóciennej koszuli i równie starym surducie...

W następnej sekundzie stanęła na ziemi, on zaś - odwrócony od niej — witał majordoma Maitlandów i zaczął z nim o czymś wesoło gawędzić.

Imogen wiedziała doskonale, dlaczego Rafe udaje wesołka. Chciał jej dać chwilę, żeby mogła się opanować.

W końcu tutaj właśnie Draven przywiózł ją jako oblubienicę. W tym domu żyli jako mąż i żona. Stąd wyniesiono na cmentarz ciało jej męża, zaledwie dwa tygodnie po ich ślubie...

Dziedziniec wybrukowano starymi kamieniami, nagrzanymi teraz jesiennym słońcem. Ponad murem płynęły z wiatrem puchy ostu, zupełnie jakby padał śnieg. Taki, którego gwiazdki wirują i tańczą w powietrzu, a spadłszy na rękę, zachowują przez sekundę swój doskonały kształt.

Hilton omal nie spadł ze schodów, tak się spieszył, by ją powitać.

-Lady Maitland! -wykrzyknął, kłaniając się nisko. Uśmiechnęła się do niego.

-Miło znów cię widzieć, Hiltonie.

-Gdybyśmy wiedzieli, że miłady dziś nas odwiedzi - tłumaczył się - lepiej byśmy się przygotowali! Czekalibyśmy z herbatą na jaśnie panią i na księcia pana!

-Nie mam ochoty na herbatę - odparła Imogen. - Ale byłabym bardzo wdzięczna za odrobinę wody, jeśli to nie za wielka

fatyga.

Twarz majordoma się rozjaśniła. Pobiegł z powrotem do otwartych drzwi. Imogen bez pośpiechu ruszyła za nim. Na tym zalanym słońcem dziedzińcu nie straszły żadne duchy... ale może w domu...

Ale kiedy weszła do środka, nie odezwało się echo płaczu teściowej ani zadziornego, chłopięcego głosu Dravena. Dom zdawał się drzemać w popołudniowym słońcu, jakby spokojnie na coś czekał.

Obejrzała się na Rafe'a.

- Mam wrażenie...

Ale nie potrafiła wyrazić tego słowami.

Wziął ją za rękę, jakby była pięcioletnim dzieckiem, i poprowadził do salonu. Było to słoneczne pomieszczenie, obite tapetą w barwne kwiaty.

- Lady Clarice bardzo lubiła ten pokój - powiedziała Miogen cicho, dotykając porcelanowego kotka na gzymsie kominka. Nie było na nim ani śladu kurzu.

Rafe stał pośrodku dywanu, wyglądając bardziej na zwykłego wieśniaka niż na księcia. Zupełnie jak stary Henry, który mieszkał wśród pól!

-To dobry, stary dom - powiedział, rozglądając się dokoła. - Ma zdrowe kości, jak to mówią!

-Jest równie stary jak Holbrook Court?

-Nie. Mój dom pochodzi z czasów Henryka VII, a ten dworek, jeśli się nie mylę, został zbudowany w związku z zapowiedzianą wizytą Elżbiety I. Ona sama zatrzymała się w Holbrook Court, ale jej dworzanie rozgościli się tutaj.

Obok ulubionego krzesła lady Clarice stał jej koszyk z przyborami do szycia. Wystawał z niego skrawek białego płótna. Imogen pochyliła się i dotknęła go. Po raz pierwszy od chwili, gdy weszła do Maitland House, poczuła prawdziwy smutek.

- Zawsze jakaś robota pozostaje niedokończona – stwierdził Rafe, podchodząc do niej. - Idziemy na górę?

Poszli więc na piętro. Minęli sypialnię lady Clarice -jej ściany pokryte były szkarłatną tapetą z wypukłym wzorem. Było tu czyściutko, ani śladu kurzu. Ani duchów!

Ale jej małżeński pokój... Czy naprawdę chciała do niego wejść?

W towarzystwie Rafe'a nie mogło być mowy o tchórzostwie.

- Lepiej uporać się z tym od razu! - poradził jej przez ramię.

I zanim się obejrzała, była już w sypialni, spoglądając na wielkie łoże z baldachimem, w którym spędzili z Dravenem wszystkie dziesięć nocy swego małżeńskiego pożycia.

Pokój wyglądał tak bezosobowo, jakby nigdy nikt w nim nie mieszkał, jakby dopiero czekał na wesołych dworzan dobrej królowej Bess, którzy zaraz mieli się tu zjawić.

Rafe przymknął drzwi na korytarz i oparł się o nie.

-Najtrudniej było mi przywyknąć do pustej sypialni Petera - powiedział, nie patrząc na Imogen. - Zachowywałem się jak ostatni głupiec!

-Opowiedz mi o tym, proszę! - powiedziała, podchodząc do łóżka, by wygładzić kapę.

-Nie pozwalałem zmienić pościeli. Spałem w jego sypialni na składanym łóżku, jakby miał lada chwila wrócić. Idiotyczne! Nie byłem przecież dzieckiem. Miałem trzydzieści dwa lata, gdy Peter zmarł.

Poczuła napływające do oczu łzy. Zamgliły jej wzrok, ale przełknęła ślinę i nieco się opanowała.

-A ja brałam ze sobą do łóżka koszulę Dravena... Spałam z nią całe wieki...

-Wreszcie pewnego dnia zrozumiałem, że Peter odszedł - mówił dalej Rafe. - Kto wie dokąd, ale odszedł na zawsze. Sam pozdejmowałem powłoczki i prześcieradła, a potem opuściłem jego sypialnię. Zanim tam wróciłem, kazałem poprzeszawiać meble i zmienić tapety.

-Który to był pokój?

-Zachodni.

-Ten z tapetą w wiśniowe paski?

-Tak.

-Zaimponowałaś mi! - powiedziała i rzuciła mu przez ramię błądy uśmiech.

Rafe podszedł do niej.

-Chcesz przejrzeć ubrania Maitlanda?

-Tak.

-Hilton mógłby się tym zająć.

Ale Imogen sięgała już po haftowaną kamizelkę, którą Draven miał na sobie, gdy po raz pierwszy spotkali się na angielskiej ziemi.

Rafe bez słowa pomógł jej wyłożyć na łóżko ubrania Maitlanda. Zostawili je tam, by majordomus zabrał je i rozdał ubogim. A jeśli nawet kilka słonych łez splamiło wspianiałe hafty, Imogen miała nadzieję, że nikt tego nie zauważy i nikomu to nie zaszkodzi.

Zabrała z tego pokoju tylko jeden drobiazg - srebrną statuetkę skaczącego konia. Była tak mała, że mieściła się w kieszeni.

-Śliczna! - zauważył Rafe, pochylając się nad ręką Imogen. Jedwabiste włosy mężczyzny musnęły jej ramię.

-To był talizman Dravena.

-Miał go przy sobie w chwili śmierci?

-Nigdy się z nim nie rozstawał - odparła ze smutkiem. - Tyle razy złorzeczyłam temu koniowi, że go zawiódł!

-No cóż... - odparł Rafe - Bez wątpienia miał go przy sobie i tego dnia, gdy spotkał cię po raz pierwszy, Imogen. Może to był jedyny cud, jaki mógł mu zapewnić ten biedny, mały konik?

Uśmiechnęła się do niego, a potem, nadal z uśmiechem na ustach, wsunęła konika do kieszeni swojej amazonki.

W chwilę potem Rafe znowu wziął ją za rękę - było to, prawdę mówiąc, zupełnie niestosowne - i udali się do pokoju lady Clarice, by przejrzeć i rozdzielić jej biżuterię. Imogen poleciła pani Hilton odesłać klejnoty krewnym zmarłej.

Bez pośpiechu ruszyli w drogę powrotną. W którejś chwili Rafe zeskoczył z konia i odzyskał kapelusik Imogen, zwisający z krzaka polnej róży. Potem zaś zerwał dla Josie pęk kwitnącego ziela, zwanego barszczem, gdyż cykoria — zgodnie z jego zapowiedzią — stuliła płatki.

Imogen również zeskoczyła z grzbietu Posy, żeby dokładniej przyjrzeć się barszczowi. Rósł on także w Szkocji i nosił tam o wiele ładniejszą i odpowiedniejszą - zdaniem Imogen - nazwę żółtej pietruszki. Brodzili po łące, strząsając z siebie puch dmuchawca i pożółkłe, lancetowate listki, niesione z wiatrem od wierzb, rosnących na granicy ziem Rafe'a i Maitlandów. Słońce mocno przygrzewało. Z okolicznych pól nie dochodził żaden odgłos prócz pogwizdywania kosów, przycupniętych na drzewach i nawołujących się nawzajem.

Imogen odwróciła się i zobaczyła, że Rafe leży na ziemi z rozrzuconymi rękami i nogami w wielkiej kępie żółtych kwiatków. Jakby nie tylko nic był księciem, ale w ogóle nie słyszał o dżentelmenach. Żuł długie źdźbło trawy jak wieśniak, który się napracował i teraz musi odpocząć. Uśmiechnął się do Imogen, mrużąc oczy od słońca i wyciągnął do niej rękę. Zanim się opamiętała, leżała obok niego, czując pod plecami ciepło nagrzonej słońcem ziemi i trawy, w ręce zaś dziwne mrowienie.

Wpatrywała się w niebo, starając się nie myśleć o długich palcach, splecionych z jej palcami. Wysoko w górze płynęły małe obłoczki, jasne i zwiewne jak puch ostu, przelatujący nad dziedzińcem Maitland House. Nim Imogen się spostrzegła, łzy, które zdołała powstrzymać w sypialni Dravena, zaczęły wypływać z jej oczu. Zaciśnęła powieki, Rafe przytulił ją do siebie,

Nie było tych łez zbyt dużo. Zaledwie kilka - ostatnie pożegnanie z Dravenem i jego ulubioną wzorzystą kamizelką... Z jego kochającą, niekiedy gderliwą matką... Ostateczne pożegnanie z bałwochwalczą miłością, którą Imogen darzyła ukochanego nawet wówczas, gdy w ogóle jej nie dostrzegał.

Rafe nie odezwał się ani słowem, pozwalając, by uspokoiła się w ciepłe jego uścisku.

Kiedy się wyprostowała i usiadła, podał jej dużą, białą chustkę, mocno przetartą, jak większość jego rzeczy. Uśmiechnęła się.

- Draven nigdy nie nosiłby przy sobie takiej starej szmaty! - stwierdziła.

- Dziur jeszcze nie widzę - odparł z leniwym uśmiechem. - Kiedy uciekaliśmy do Gretna Green, wziął ze sobą cztery kamizelki. Ale ponieważ nie zabrał lokaja...

- To zakochani w drodze do Gretna Green muszą się obywać

bez lokaja? Dobrze wiedzieć! Połaskotała go po brodzie dorodną stokrotką.

- Dobrze wiesz, że nie ma takich reguł. Ale rzeczywiście, gdy byś się kiedyś na to zdecydował, raczej nie bierz lokaja!

- Trevick dostałby ataku serca, gdybym zabrał go ze sobą dokądkolwiek - odparł Rafe z miną człowieka, który już dawno wyrwał się spod tyranii osobistego lokaja.

Oczy miał półprzymknięte jak dawniej, kiedy był zamroczony winem. Imogen poczuła nagle gorąco i jakiś niepokój w dole brzucha, rzuciła więc lekkim tonem:

-Draven pamiętał o kamizelkach, ale nie zabrał dość koszul na zmianę. Po kilku dniach ich zabrakło i był po prostu wściekły!

-Słucham z największą uwagą! W razie wyprawy do Gretna Green zabrać ze sobą większy zapas koszul. Ile? Trzy na dzień?

-Jedna na podróż, druga do obiadu... - Znów go połaskotała stokrotką po brodzie. - A trzecia na wieczór.

-Myślisz, że twoja żałoba po Dravenie kiedyś się skończy?

- spytał, nie patrząc na nią.

-Tak - odparła, czując ostry ból w sercu. -Widzisz... płaczę teraz dlatego, że nasze małżeństwo nie było tak doskonałe, jak powinno.

-Czego mu brakowało do doskonałości?

-To było... moje małżeństwo - odparła, odrzucając stokrotkę i obejmując ramionami kolana. - Wyłącznie moje!

Zapadło milczenie.

-Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć? - spytała.

-Przeważnie nie rozumiem utyskiwań zamężnych kobiet

- odparł Rafe. - Na przykład nigdy nie pojmowałem skarg mojej matki. Choć przyznam, że odkąd wiem o istnieniu Gabe'a, mam dla niej znacznie więcej współczucia.

-Draven i ja pobraliśmy się tylko dlatego, że się w nim bezgranicznie zakochałam - wyjaśniła Imogen. - Jakież to upokarzające!

-Zycie lubi nas upokarzać - stwierdził Rafe. - Dzięki swej namiętności do whisky miałem dość okazji, żeby się o tym przekonać.

Imogen uśmiechnęła się lekko.

- Kiedy sięgam myślą w przeszłość, nie mogę sobie przypomnieć niczego, co by nas łączyło z Dravenem... oprócz mojej miłości do niego. W gruncie rzeczy wcale nie chciał się ze mną ożenić. Nie rozmawialiśmy ze sobą o niczym ważnym. I nie sądzę... - z trudem przełknęła ślinę - by nasze zbliżenia sprawiały wiele przyjemności któremuś z nas.

Bez słowa wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i siedzieli tak przez chwilę. Błękitnoskrzydła ważka przemknęła tuż nad kwiatami. Zarys szczęki Rafe'a był mocny i kształtny, podobnie jak kości policzkowych. Lekki cień zarostu nadawał jego twarzy zawiadacki wygląd... jakby był nieco podchmielony.

Był jednak trzeźwy. Wszystko to, co zdawało się świadczyć o jego upadku - gdy obserwowала, jak zapijał się bez pamięci - teraz nabierało dla niej całkiem innego znaczenia.

-Twój brat jest zawsze gładko wygolony — powiedziała ni stąd, ni zowąd.

-Jeśli ma taki zarost jak ja, musi golić się co najmniej dwa razy na dzień.

-A ty się tak nie golisz?

-Czasami robię to drugi raz przed obiadem. Nie znoszę, jak mi ktoś wodzi stalowym ostrzem po gębie!

-Tak szybko ci broda odrasta? — zdziwiła się Imogen.

-To rodzinne przekleństwo - odparł Rafe, przymykając oczy. - Jesteśmy włochatą i płodną bandą!

Słońce było gorące. Czula je teraz na karku. Urwała gałązkę cykorii z mocno stulonymi kwiatkami i połaskotała Rafe'a po dolnej wardze. Była wydatna, leciutko wywinięta... Imogen w zamyśleniu wodziła po niej łyżką cykorii.

I wówczas Rafe odwrócił lekko głowę i otworzył oczy. Takie zachowanie było wysoce niestosowne... Co też jej strzeliło do głowy?! Uśmiechnął się szeroko. Wszystko, co było w tym uśmiechu, ujrzała również w jego oczach: pożądanie, odrobinę złośliwości i coś, czego wolala nie analizować.

- Wiesz, czym ten kwiatek różni się od kobiety? - spytał.

-Nie mam pojęcia.

-Tym, że cykoria rozchyła się co rano, a szczelnie zamyka przed nocą. Z kobietami jest wręcz odwrotnie!

Odrzuciła kwiatek, jakby ją parzył, ale słysząc śmiech Rafe'a, sama też zaczęła chichotać. Nie potrafiła odwrócić od niego wzroku. Uniósł się nieco i wyciągnął do niej ramiona. Bez pośpiechu,

jakby pozwalając jej uciec. W każdej chwili mogła zerwać się na równe nogi i oświadczyć, że pora wracać do domu. Dlatego że Josie czeka albo pod innym pretekstem.

Ale nie zrobiła tego. Siedziała, wpatrzona w jego oczy. To był tylko Rafe, jej opiekun, jej stary, zapijaczony opiekun, jej...

Przyciągnął ją do siebie, rozbawienie w jego oczach przeistoczyło się w coś całkiem odmiennego... w coś, czego nigdy dotąd nie widziała na twarzy Rafe'a.

-O co... - spytała bez tchu.

-O to! - odparł.

Przygarnął ją do siebie z taką siłą, że upadła na niego, biodrami na jego biodra, a on delikatnie dotknął ustami jej ust.

Imogen rozchyliła wargi. Oczywiście, Rafe nie wiedział, że uczyniła to w oczekiwaniu na pałacę, zgłodniałe pocałunki jego brata... O Boże! Gabe! Co ona robi?!

Znowu musnęła ustami jej wargi i myśli Imogen się splątały.

- Chyba całkiem zapomniałem, jak się całuje - powiedział, jakby głośno myślał.

Spoglądała na niego w osłupieniu.

-Miałaś z pewnością znacznie więcej praktyki pod tym względem niż ja przez ostatnich dziesięć lat.

-Chcesz powiedzieć, że nie całowałaś się z kobietą od dziesięciu lat?! — zdumiała się Imogen, robiąc wielkie oczy.

-Nie to miałem na myśli.

-O!

-Od dziesięciu lat nie całowałem się z damą.

Oczy Imogen się zwięzły. Czyżby Cristobel występowała w Silchester już wcześniej?

- Ty za to - ciągnął Rafe bez pośpiechu - z niejednym się całowałaś. Może więc podpowiesz mi, jak się do tego zabrać?

Wpatrywała się w niego bez słowa.

Rafe westchnął.

- Na szczęście, pamięć mi chyba wraca.

Objął jej głowę i przyciągnął twarz Imogen do swojej.

Nie przypominało to wcale pocałunków Gabe'a. Tamto było napaścią, żarłocznym porywem ust. To zaś był pocałunek całkiem w guście Rafe'a - muskał jej wargi tak leciutko, że można by tego nawet nie zauważyć. Doprawdy nic, co mogłoby wyostrzyć jej zmysły, uświadomić, że jego ciało jest tak blisko, takie twarde i silne, że jego ręce...

Nawet zapach i smak pocałunków Rafe'a i Gabe'a był różny! Pocałunek Rafe'a pachniał świeżością i nagrzaną od słońca trawą. Pocałunki Gabe'a miały smak zakazanego owocu.

Przypominał grzeszne myśli, które nieraz nawiedzają kobietę w mroku nocy, w bezpiecznej przystani jej własnego łóżka.

Poznałabym od razu, myślała Imogen, który z nich mnie całuje! Rafe całował jak dżentelmen, Gabe jak demon! O dziwo, jedno i drugie pocałunki sprawiały, że czuła ból, niepokój i zdradzieckie gorąco w brzuchu.

Pocałunki Rafe'a były bardziej leniwe, mniej gorączkowe. Drażnił jej wargi i wślizgiwał się ukradkiem do wnętrza jej ust. Zachowywał się tak, jakby miał przed sobą całą wieczność... podczas gdy pocałunki Gabe'a były nagłe i zgłodniałe.

-Rafe... - szepnęła, a jej głos przypominał cichutki jęk.

-Hm - odparł i przetoczył się wraz z nią po trawie. Pochylił się znów do jej ust.

-Rafe! - powtórzyła silniejszym głosem.

Ale on znów ją całował. Widocznie przypomniał już sobie, jak się to robi. Ten pocałunek przegnał wszystkie myśli z głowy Imogen. Żyła tylko chwilą obecną - jego twarde ciało tuż przy jej ciele, jego palce wplątane w jej włosy, jego zapach, jego smak...

Oczywiście całowanie się pośrodku łąki było skandaliczne! Po prostu skandaliczne! A co gorsza, jakiś głos podszeptywał Imogen, że nade wszystko pragnie poczuć na sobie ciężar jego ciała.

Kiedy jego usta oderwały się od jej ust, nic od razu otworzyła oczy.

- Imogen! - szepnął.

Głos Rafe'a brzmiał jakoś dziwnie.

- Słucham?

Nadal nie otwierała oczu. W całowaniu się z Rafe'em było coś niesłychanie krępującego, choć nie umiałaby tego dokładnie sprecyzować. To był przecież tylko Rafe - jej opiekun, jej utrapienie, ktoś, kto ośmielił się zrobić jej awanturę podczas balu, ktoś, komu wymyślała od pijaków...

-Sam nie wiem, jak to zręcznie ze sobą powiązać...

-Co takiego?

-O, małżeństwo, oczywiście! Te całusy i małżeństwo.

Głos miał głęboki, a ton stanowczo zbyt lekki jak na rozmowę o tak poważnych sprawach.

- Nie musisz tego ze sobą wiązać - odparła Imogen, siadając.

- Gdzie położyłam mój kapelusz?

- Zostawiłem go przy koniach. Proszę, żebyś za mnie wyszła, może trochę niezręcznie, ale...

Czuła na sobie jego wzrok, gdy strząsała trawę ze spódnicy. Potem pomógł jej wstać.

- Powiedz mi, Rafe... Skąd ci przyszły do głowy oświadczyzny? - spytała.

-Bo całowaliśmy się na łące. Rozumowanie było dość logiczne.

-Ale nikt o tym nie wie! Tylko ty i ja - tłumaczyła cierpliwie.

- Wyobrażam sobie, że to musi być całkiem interesujące doświadczenie: całować się z damą po dziesięciu latach. - Po raz pierwszy spojrzała mu w oczy. - Z pewnością jednak nie chciałbyś za żonę takiej złośnicy! Wyobraź sobie tylko, miałbyś mnie pod bokiem przez cały czas!

- Mogę to sobie wyobrazić bez trudu. Oboje wiemy, że robiłaś mi awantury przede wszystkim z powodu mego pijaństwa.

Ruszyła w stronę koni, tłumacząc mu przez ramię:

- Znajdź sobie kogo innego do całowania, Rafe! Rozumiem, że nie chcesz znowu wyjść z wprawy.

- Sugerujesz - powiedział Rafe takim tonem, jakby świetnie się bawił - że skutkiem długoletniego postu niższe instynkty wzięły nade mną górę?

Przystanąła i spojrzała na niego.

- Zrozumiałeś coś z tego, co mówiłam o moim małżeństwie?

- Oczywiście - odparł. - Ty i Draven byliście takim małżeństwem, jakich pełno w towarzystwie, pozbawionym wspólnych zainteresowań i prawdziwej namiętności.

Aż dziw, że tak ją zabolalo to krótkie, zręczne podsumowanie.

- Kiedy znów zdecyduję się na małżeństwo - powiedziała - chcę, żeby to za mną ktoś się uganiał, a nie odwrotnie! I nie życzę sobie, Rafe, żeby ktoś się ze mną żenił tylko dlatego, że mnie pocałował. Ani żeby całował dlatego, że akurat byłam pod ręką! Właśnie tak było z Dravenem, wiesz? Pocałował mnie, a potem powiedział: „Jeśli uciekniemy do Gretna Green, matka się chyba wścieknie!” Tak wyglądały jego oświadczenia! - przyznała ze złością.

Rafe spojrzał na nią ze współczuciem, ale nic nie powiedział.

- Oświadczenia, które przyjmę, jeśli w ogóle przyjmę czyjeś oświadczenia, muszą być przemyślane i uroczyste. Nie wyduka ich ktoś po paru pocałunkach na łące czy gdziekolwiek indziej! I nie wspomni w swej przemowie ani słowa o przyszłej teściowej!

Rafe uśmiechał się teraz od ucha do ucha. - Nie będziemy więcej rozmawiać na ten temat - oświadczyła Imogen, uświadomiwszy sobie, że jest zapewne czerwona ze złości. - Nie wyjdę za ciebie! - dodała niezręcznie.

- Zrozumiałem to doskonale.

- Jestem pewna, że znajdziesz sobie kogoś innego.

- Podejrzewam, że masz rację... ale chyba byłbym okropnym mężem - odpowiedział Rafe. - Szczerze mówiąc, mam inne plany.

Imogen spojrzała na niego i zauważyła, że oczy mu się śmieją.

- A mianowicie? - spytała ostrożnie.

-Zdecyduję się chyba na coś bardziej cielesnego niż duchowego.

-Dajmy lepiej spokój tej konwersacji! - odparła ze wzburzeniem, przyspieszając kroku. - Mogę ci tylko radzić, byś się jednak ożenił, i to szybko!

-Lepiej wstąpić w stan małżeński niż gorzeć³ - zacytował z namysłem Rafe. - W każdym razie święty Paweł jest tego zdania. Jeśli nie chcesz ocalić mej duszy, znajdę sobie kogoś innego.

-Jestem wdową od niedawna - odparła Imogen, zdając sobie wreszcie sprawę z tego, że za żartobliwym tonem Rafe'a kryje się uparte przekonanie, że zgadzając się na jego pocałunki, wyraziła niejako zgodę na małżeństwo. - Nie zamierzam tak szybko wychodzić za mąż, zrozum!

Słońce stało teraz w zenicie. Włosy Rafe'a przybrały złocistą barwę koniaku i opadały mu na oczy i na kołnierz.

- Powinieneś sobie przystrzyc tę grzywę - strofowała go, odgarniając mu kosmyki z czoła.

Chwycił ją za nadgarstek.

- Odmawiasz mi dlatego, że uwikłałaś się w romans z moim bratem?

Te słowa zraniły jej serce. Rafe wiedział o tym... a mimo to pocałował ją! Widocznie uważał ją za byle co. Za zabawkę, którą mogą się dzielić bracia.

Z trudem przełknęła ślinę.

-Nie mam romansu z twoim bratem! - Jej głos był niski i twardy. Twardszy nawet niż zamierzała.

- Naprawdę nie!

-Myślałem, że do czegoś między wami doszło... Sądząc z tego, jak na niego patrzyłaś przy śniadaniu.

-Obrażasz mnie! - Imogen czuła piekące rumieńce na policzkach. Rozpaczliwie szukała słów, którymi posłużyłaby się pełna godności, znieważona dama. - Nie masz prawa mówić do mnie w taki sposób!

Nawet w jej uszach brzmiało to nieprzekonująco.

-Nie chciałem cię obrazić.

-Więc jak mogłeś zasugerować coś podobnego?!

-Bo pomyślałem, że gdybym był młodą wdową, która nie pali się do zamążpójścia, to uznałbym, że Gabriel znakomicie nadaje się na kochanka.

- Nigdy bym się nie zdecydowała na coś podobnego!

Rafe jednak ciągnął dalej, jakby się w ogóle nie odezwała.

- Gdy ma się coś takiego w planie, Imogen, lepiej nie wodzić ciągle wzrokiem za interesującą nas osobą!

Spoglądała na niego w osłupieniu.

- Dziś rano, na przykład, twoje uczucia były wyraźnie wypisane na twarzy.

Czuła napływające do oczu łzy. To z gniewu! - powiedziała sobie.

-Nie patrzyłam na twego brata w niestosowny sposób!

-Przepraszam - powiedział skruszony. - Pewnie mówię tak, bo zabolalo mnie, że nie chcesz za mnie wyjść.

³ Kor. 1,79

-Następną, której się oświadczysz, także znieważysz, jeśli ci odmówi? - spytała Imogen ze ściśniętym gardłem. W jej głosie słychać było drżenie.

Nie odwrócił się do niej.

-Chyba przed oświadczeniami lepiej się upewnię co do jej uczuć.

-I słusznie! A jeśli chodzi o mnie, nigdy nie brałam pod uwagę małżeństwa z tobą! - warknęła.

I nagle zrobiło jej się przykro. Spostrzegła, że jego ręce znieruchomiały na końskiej uprzęży. Przyszło jej do głowy, że może naprawdę mu na tym zależało i szczerze pragnął ożenić się z nią.

Ale kiedy odwrócił się do niej, miał w oczach dobrze jej znane filuterne błyski.

-- Wybaczysz mi? - spytał. - Wiesz przecież, jak mi zależy na twojej reputacji, Imogen! Chyba zbyt poważnie traktuję swoje obowiązki!

- Opiekunowie nie muszą prosić o rękę swoich podopiecznych, aby uratować ich reputację! - odparła srogim tonem.

Zaczęła jednak lepiej pojmować sytuację. Przyłapał ją rano na wpatrywaniu się w Gabe'a i domyślił się, że zagięła parol na jego brata. Dostrzegł również, że Gabriel nie jest nią specjalnie zainteresowany... Co za upokorzenie!

Rafe mówił dalej, równie lekkim tonem.

-Postanowiłem, że zanim następnym razem komuś się oświadczę, muszę z góry znać odpowiedź!

-Z pewnością znajdziesz mnóstwo kobiet, które chętnie zostałyby księżną - odparła nieco zjadliwie Imogen.

-Myślisz, że Gillian miałyby na to ochotę? - doleciał do niej z tyłu głos Rafe'a.

-Kto taki?

-Panna Pythian-Adams.

-Miałbyś ochotę ożenić się z nią?

-Nie zastanawiałem się jeszcze nad tym.

-Nie musisz przecież żenić się już teraz - zauważyła. - Powinieneś dobrze się namyślić, zanim się zdecydujesz!

I nagle, zanim zorientowała się, co się święci, mocne ramiona objęły ją od tyłu i Rafe przyciągnął ją do siebie. Znieruchomiała, obawiając się, że mimo wszystko ulegnie i odwróci się do niego, dopraszając się całusa.

- Bardzo lubię cię całować - stwierdził. - Dziwne, ale prawdziwe! Jesteś taka przyjemna w smaku!

I wówczas odwróciła głowę, żeby zobaczyć wyraz jego oczu. Tym razem pocałował ją prawie jak Gabe!

Kiedy już było po wszystkim, wyjął jej z włosów źdźbło trawy.

- Zauważ — powiedział — że tym razem ci się nie oświadczam... po tym bardzo niestosownym pocałunku!

Imogen usiłowała wymyślić jakąś dowcipną odpowiedź. Coś w rodzaju: „miło mi, że dzięki mnie możesz nadrobić dziesięcioletnie zaległości!” Ale nic nie przychodziło jej do głowy.

W milczeniu podeszli do koni. Kiedy podsadzał ją na siodło, pewna myśl nic dawała Imogen spokoju.

Zarówno Gabe, jak i Rafe potrafili całkowicie zniewolić ją pocałunkami. To musi być u nich rodzinne! A jeśli nie, to najwyraźniej jest szczególnie wrażliwa na ich karesy... Ależ z niej idiotka! Przecież całowanie się z dwoma braćmi naraz to prawie kazirodztwo!

Dlaczego całowała się z Rafe'em? I dlaczego, u licha, jej opiekun w ogóle ją całował?!

Rafe sam udzielił jej na to odpowiedzi. Spojrzał na nią i spytał:

-Nie rozpaczasz już tak bardzo po swoim mężu... Prawda, Imogen?

-Nie kpij sobie z tego! - zawołała bez namysłu.

-Wcale sobie nie kpię.

Powiedział to spokojnie, bez nonszalanckiego uśmiešku.

Była pewna, że mówił szczerze. I to wyjaśniało sprawę. Oczywiście! Chciał osuszyć łzy, które wylewała z powodu Dravena. Bardzo miło z jego strony!

Miało to tylko jeden mankament.

Pamiętała Dravena równie wyraźnie jak przedtem. Zachowała w pamięci każdy pocałunek, który wymienili w trakcie swego krótkiego małżeństwa. Każdy małżeński uścisk w ciągu tych samych dwóch tygodni.

Ale jak często baraszkował z nią wśród kwiatów? Albo całował ją, żeby pocieszyć, gdy płakała?

Ani razu!

Przy samym końcu polnej drogi Rafe zerknął na nią, nachylił się nad końskim karkiem i oboje galopem skręcili w aleję wiodącą do Holbrook Court. Niestety, przeznaczony dla Josie bukiet barszczu nie wytrzymał tego. Szorstkie żółte płatki posypały się za nimi jak śnieg.

Gillian Pythian-Adams była w fatalnym nastroju. Skrzywiła się na widok swego odbicia w lustrze, choć matka podkreślała zawsze z naciskiem, że od chmurnych min robią się zmarszczki. W końcu poprawiła elegancki czepek.

Był w kolorze srebrnawej zieleni i sprawiał, że jej włosy nabierały rubinowej barwy porto.

- Prześliczne włosy! - powiedziała na głos, z nieco bolesną kpina.

Musi prawić komplementy sama sobie, gdyż żaden mężczyzna jej w tym nie wyręczy, jak tak dalej pójdzie!

Spacerowy kostium Gillian był nieco ciemniejszy, ale w tym samym odcieniu zieleni co jej czepek. Ozdobne guziki z przodu sprawiały, że biust wydawał się nieco okazalszy, niż był w istocie.

- Prześliczne... - powtórzyła, ale głos się jej załamał.

Nie chodziło o to, że chciała się czym prędzej wydać za mąż! Co prawda, zdawała sobie sprawę z tego, że życie mężatki jest o wiele wygodniejsze. Ponieważ jednak jej babka pozostawiła jej posag z zastrzeżeniem, że ma on przejść na jej niepodzielną własność, jeśli do trzydziestego roku życia nie wyjdzie za mąż, Gillian nie musiała za wszelką cenę szukać męża.

Wyglądało jednak na to, że ilekroć Gillian zwróci na kogoś uwagę, zawsze jakaś Esseksówna wyprzedzają w biegu. A właściwie nie jakaś tam Esseksówna, tylko Imogen!

W gruncie rzeczy wcale nie chciała poślubić Dravena Maitlanda, naprawdę! Musiała przyznać, że ich zaręczyny były kompletną pomyłką. Życie dało jej wówczas bolesną nauczkę: nie zaręczaj się z durniem tylko dlatego, że jego matka ma wiarygodność na waszej posiadłości rodzinnej!

Trzeba jednak przyznać, że lady Clarice ładnie postąpiła, umarzając ów dług, kiedy Draven uciekł z Imogen!

Oczywiście Gillian nie zamierzała mieć więcej do czynienia ze zdemoralizowanym bratem księcia, choć jego pocałunek sprawił jej przyjemność. Był to najlepszy dowód, że mężczyzna może zawrócić kobiecie w głowie i skłonić ją do robienia głupstw... takich jak ucieczka z lokajem. Zawsze zdumiewały ją podobne opowieści, ale po pocałunku pana Spensera przestała w nie wątpić.

Nie znaczyło to jednak, że Gillian w ogóle mogłaby uciec z panem Spenserem, gdyż Imogen trzymała go w formalnym oblężeniu. Gdyby Gillian zwróciła uwagę na jakiegoś lokaja, z pewnością Imogen kiwnęłaby małym palcem... i już by go miała!

Doszła do wniosku, że księżę Holbrook doskonale nadaje się na męża, odkąd przestał pić. Obie z Imogen odbyły na ten temat rozmowę. Wytyczyły nawet coś w rodzaju mapy swych terenów łowieckich. Dlaczego więc księżę wodził nieustannie oczyma za Imogen?!

Widocznie Imogen działała na mężczyzn jak magnes. Szczególnie na tych, których sobie upatrzyła Gillian, ot co!

Ona natomiast działała na nich wręcz odwrotnie... Znowu się nachmurzyła. Kto by się przejmował zmarszczkami, kiedy i tak nikt jej nie podziwiał?

Lady Ancilla zajrzała do pokoju córki.

-Jesteś już gotowa, kochanie?

- Oczywiście, mam - odparła Gillian.

Stała jednak jeszcze przez chwilę, wpatrując się w lustro. Nie była brzydactwem! To prawda, że niektórych raziły rude włosy. Ona jednak, szczerze mówiąc, bardzo je lubiła. Tym bardziej że miały prześliczny odcień i uroczo zwijały się w loki, jeśli im na to pozwoliła. Poza tym miała inne zalety, na które mężczyźni zwracali uwagę. Zielone oczy, śliczne dołeczki, dość duży biust... Nawet posag!

-Gillian! - zawołała z korytarza matka.

-Już idę!

Gillian chwyciła rękawiczki i wybiegła z pokoju.

W chwilę później przyłączyły się do lady Griseldy i wsiadły do jednego z książęcych powozów. Matka Gillian z prawdziwym zainteresowaniem przyjęła wieść, że pokojówkom udało się już uszyć całą kurtynę.

-Przewertowałam ubiegłej nocy *Modnego kawalera* - oświadczyła lady Griselda, zbierając siły przed czekającą ją ciężką próbą: przejażdżką powozem po polnych drogach.

-I jakie jest pani zdanie? - spytała Gillian.

-Doskonały wybór sztuki, drogie dziecko. Moje wątpliwości dotyczą jedynie obsady. Wybrała pani Rafe'a na Dorimanta, nieprawdaż?

-Istotnie.

-A jego bratu, panu Spenserowi, powierzyła pani rolę Medleya?

-Dorimant to prawdziwy rozpustnik, nieprawdaż? - spytała matka Gillian. - Wstyd przyznać, ale usiłowałam przeczytać tę komedię i wciąż przysypiałam. Pomyślałam sobie, że Dorimant to bardzo niemądry jegomość! Jesteś pewna, że warto coś takiego wystawić, Griseldo? Powiedziałabym, że może ukazać naszego gospodarza w złym świetle, jeśli będzie udawał kogoś, kto zadaje się z trzema kobietami naraz, jeśli dobrze zrozumiałam treść sztuki.

-Mamo... - zaczęła Gillian.

Ale Griselda uciszyła ją lekkim, uroczym machnięciem ręki.

- Moja najdroższa Ancillo, te słowa są najlepszym dowodem delikatności twoich uczuć! Jednak w obecnych czasach grzeszki nie tak znów niewinne uchodzą za nieszkodliwą rozrywkę, zwłaszcza w teatrze! Musimy pogodzić się z faktem, że i ty, i ja należymy do minionej epoki. - Uczyniła wdzięczny gest haftowaną chusteczką, jakby wskazując na swą twarz, całkowicie zresztą pozbawioną zmarszczek. - Trzeba zaakceptować... witalność nowego pokolenia. To, co my uznałybyśmy może za wulgarnie, ich zdaniem jest tylko zabawne!

Ancilla popatrzyła na nią przez chwilę, potem zaś się roześmiała.

-Ależ z ciebie lisica, Griseldo! Znam cię od dwudziestu lat... i dobrze pamiętam, moja droga, że choć ja byłam już wówczas zameżna, ty miałaś zaledwie dziesięć lat! Jednak nawet w tym wieku zapowiadałaś się na młodą damę, która dobrze wie, czego chce! Zakładam, że podoba ci się ta

sztuka?

-Uważam, że jest zabawna - odpowiedziała Griselda, odrzucając chusteczkę i uśmiechając się do Ancilli. - I myślę, że warto zobaczyć Rafe'a w roli Dorimanta, choć o ile wiem, książę od lat nie żywił lubieżnych myśli.

Gillian pomyślała, że wyraz twarzy Rafe'a, gdy spoglądał na Imogen, świadczył o czymś przeciwnym, ale siedziała cicho.

-Gdybyście potrzebowały jeszcze jednego aktora i życzyłybyście sobie, bym wezwała mojego brata... - dodała Griselda, spoglądając na Gillian.

-Lorda Mayne'a? - spytała Ancilla. - Dziękuję, ale nie, Griseldo. Tego tylko brakowało w obecnej sytuacji Gillian, by zjawił się tu twój brat! - Odwróciła się do córki. - Mayne jest zdecydowanie przystojny, moje dziecko, ale jestem pewna, że Griselda nie obrazi się, jeśli powiem, że to zatwardziały przeciwnik małżeństwa!

-To wszystko prawda - przyznała Griselda - ale mam co do niego pewne nadzieje. Nie jest już taki młody. Być może pani mogłaby wpłynąć na zmianę jego poglądów na małżeństwo, panno Pythian-Adams!

-Prędzej on mógłby zepsuć jej reputację - zauważyła Ancilla. - Tak jak zniszczył ją tylu innym kobietom.

-Żadna z nich nie była niezamężna - zwróciła jej uwagę Griselda. — Przyznaję jednak, że wzbudził również wiele nieodwzajemnionych uczuć. Jednak naprawdę spodziewam się, że w tym sezonie znajdzie sobie żonę. Napomknął mi o tym, kiedy wracaliśmy ze Szkocji.

-Byłoby bardzo interesujące obserwować go w całkiem nowej roli - odparła Ancilla, dając wyraźnie do zrozumienia, że prędzej umrze, niż pozwoli, by Mayne zalecał się do jej córki.

Gillian postanowiła ją uspokoić.

- Spotkałam już hrabiego Mayne'a, mamó. Nie wydawał się bynajmniej skłonny do zakusów na moją cnotę. Czy mogę panią prosić, lady Griseldo, żeby pani zagrała jakąś rolę w *Modnym kawalerze*?

Griselda wydawała się tak zdumiona, jakby proszono ją o wdrapanie się na wysokie drzewo.

-Ja?! Jeśli mnie pamięć nie myli, w tej sztuce nic ma ani jednej roli, którą mogłaby zagrać szanująca się kobieta!

-Sądzę, że znakomicie zagrałaby pani Belindę - przekonywała Gillian.

-Czy to ta, która oszukuje swą najlepszą przyjaciółkę, odbija jej kochanka, a na koniec traci go na rzecz jakiejś prowincjuszki?

Gillian skinęła głową.

Lady Griselda wyprostowała się dumnie.

- Nie sądzi pani chyba, że mogłabym zdradzić przyjaciółkę od serca ani pozwolić, by mężczyzna, którego wybrałam, uciekł z panienką z prowincji?!

Gillian nie była pewna, która z tych możliwości napawała Griseldę większą zgrozą. Chyba jednak ta druga.

- Mężczyzna, którego obdarzyłaby pani uczuciem, nie uciekł by z pewnością z wiejską dziewczką. Myślę jednak, lady Griseldo, że doskonale bawiłaby się pani, grając rolę Belindy.

Griselda nadal miała niezdecydowaną minę, więc Gillian dodała:

-To oczywiście niezwykle piękna kobieta!

-To nieistotne - odparła Griselda. - Przy tej ilości pudru i różu, jaką nakłada się aktorom, piękność to raczej kwestia sztuki niż natury.

-Wiesz co, Griseldo? Wydaje mi się, że to ty powinnaś pomyśleć o małżeństwie - stwierdziła Ancilla. - Mogłabyś na przykład wyjść za księcia Holbrooka. Byłaby to nie lada zdobycz, mówiąc otwarcie. Zwłaszcza teraz, odkąd pożegnał się z whisky.

Gillian uświadomiła sobie nagle, że zapomniała poinformować matkę o swoich planach, związanych z księciem.

- Mowy nie ma! - odparła Griselda i się wzdrygnęła. - Mam wiele ciepłych uczuć dla Rafe'a, ale to przyjaciel mojego brata jeszcze ze szkolnych czasów.

Ancilla pytająco uniosła brew.

Griselda nerwowym ruchem otworzyła wachlarz.

- Mówi do mnie „Grissie”!

Brew Ancilli wróciła niezwłocznie na dawne miejsce.

-Rozumiem. A inni dżentelmeni, moja droga? Jesteś przecież jeszcze młoda!

-Rozważam taką możliwość - odparła Griselda. - Zastanowię się nad tym poważniej na początku sezonu.

- Znakomicie! - pomyślała posepnie Gillian. Tych kilku mężczyzn, których jeszcze nie dopadła Imogen, capnie Griselda!

25

Nieodpowiednie zachowanie zostaje zauważone, osądzone... i ukarane

Imogen nie zamierzała, oczywiście, wybrać się wieczorem do Silchester. Po cóż miałyby się spoufalać z takimi kobietami jak Cristobel? Z ostatniej wyprawy wróciła, cuchnąc podłym winem i zupełnie wykończona. A w dodatku zrobiła z siebie widowisko przed okoliczną ludnością!

Wciąż jednak wymyślała kolejne argumenty, przemawiające za wieczorną eskapadą. Dlaczego właściwie nie miałyby się trochę rozerwać? Przecież pocałunki Rafe'a w gruncie rzeczy nie miały żadnego znaczenia!

Absolutnie żadnego! Były rodzajem pocieszenia. W ten sposób mógłby pocałować pierwszą lepszą kobietę, która przypadkiem zaczęła chlipać na jego ramieniu.

Niestety, jej zdradzieckie ciało zdawało się nie słyszeć tych rozsądnych uwag i reagowało miłym dreszczykiem na każde wspomnienie tych pocałunków.

Podczas obiadu kilkakrotnie napotykała spojrzenie Gabe'a, było jednak do tego stopnia obojętne, że przejmowało ją chłodem. Jak mogła całować go wczoraj i dziś nie dostrzec ani krzty zainteresowania w jego oczach? Chyba tylko dlatego, że Gabriel znakomicie potrafi maskować swoje uczucia, pocieszała się w duchu. W powozie bynajmniej nie zachowywał się obojętnie. W jego oczach nie brakowało namiętności, gdy ją całował!

A jednak ten lodowaty ton, którym przemawiał w trakcie obiadu...

Drzwi otworzyły się nagle.

-Imogen! - wrzasnęła siostra, pospiesznie zamykając je za sobą. — Co ty wyprawiasz?!

-Właśnie wychodzę - odparła z irytacją Imogen, gorzko żałując, że Josie nie pozostała w Szkocji.

- Naprawdę powinnaś przysłać do mnie pokojówkę... albo przynajmniej spytać, czy możesz wejść!

-Postąpiłabym tak, oczywiście, gdybym podejrzewała, że cię przyłapię na gorącym uczynku! Przypuszczam, że znów się wybierasz do Silchester? Powinnam się tego domyślić, kiedy wspomniałaś Griseldzie, że boli cię głowa!

-Istotnie, znowu wybieram się do Silchester. Poprzednio znakomicie się tam bawiłam.

-Ale pan Spenser nie jest tobą zainteresowany - oświadczyła stanowczo Josie.

-Odkąd to znasz się tak dobrze na podobnych sprawach? - spytała Imogen, wklepując w policzki tyle różu, że wyglądała jak praczka nad kotłem z parującą bielizną.

-Od czasu, gdy zaczęłam zwracać na nie uwagę. I powiadam ci, Imogen, że pan Spenser wcale nie

spogląda na ciebie urzeczonym wzrokiem. Nie patrzy z takim upodobaniem, by warto było zapomnieć o wszelkiej ostrożności! Po co narażać na szwank swoją reputację dla kogoś, kto spogląda na ciebie... jak proboszcz, i to

w dodatku żonaty?!

-Na wypadek, gdyby ci to nie przyszło do głowy - odparła Imogen z godnością - Gabriel Spenser nie okazuje swych uczuć właśnie przez wzgląd na moją reputację!

-Jeśli aż tak dobry z niego aktor, wyobrażam sobie, ile podobnych romansów już przeżył! - zauważyła Josie. - Mimo że jest

I profesorem teologii!

Imogen musiała uznać słuszność tej uwagi. Gabe naprawdę mógłby występować na scenie. Gdyby nie wiedziała, nigdy by się nie domyśliła, że to ten sam mężczyzna, który ze śmiechem wyciągał ją z beczki pełnej wina!

-Jako wdowa mam prawo korzystać z męskiego towarzystwa bez przywoitki — stwierdziła. — Gdybyśmy byli w Londynie, pan Spenser mógłby na przykład zaprosić mnie do teatru.

-Wybrać się do teatru na przywoitą sztukę to całkiem co innego niż wymknąć się w przebraniu do jakiejś podejrzanego spelun-

ki, i to, mówmy otwarcie, Imogen, w podejrzanym towarzystwie! Wiesz o tym doskonale. Najlepszy dowód, że obwieściłaś wszem wobec, iż zamierzasz spędzić wieczór w swoim pokoju.

-Sama wspomniałaś, że pan Spenser jest profesorem teologii! Trudno kogoś takiego nazwać „podejrzanym towarzystwem”!

-Nie nazwałabym go tak, gdyby nie zwabił jednej z moich sióstr do oberży, gdzie śpiewała w duecie z damą lekkich obyczajów! - Josie pochwyciła skrawek hiszpańskiego barwiącego papieru i od niechcienia potarła nim wargi. - To chyba najlepszy dowód, że on nie jest odpowiednim towarzystwem!

Imogen wpatrywała się we własne odbicie. Oczywiście Josie miała słuszność. A jednak wczorajszy wieczór sprawił, że rumieniła się całkiem naturalnie, że ogarnął ją rozkoszny niepokój i... Najgorsze ze wszystkiego było to, że Gabe unikał jej wzroku, a Rafe wręcz odwrotnie... Po prostu prześladował ją spojrzeniami!

Siedział u szczytu stołu, rozparty jak dawniej, kiedy był pijany, obejmując długimi palcami szklanekę z wodą. Najwyraźniej nie tęsknił za whisky ani nie łaknął wina, którego Brinkley nie szczędził wszystkim innym.

Imogen odmówiła, kiedy i jej chciał nalać wina. Nigdy nie przepadała za alkoholem, a teraz zupełnie nie miała ochoty raczyć się czymś, czego ich gospodarz nie mógł pić. Rafe to zauważył. Coś błysnęło w jego oczach, nie wiedziała jednak, co oznacza ten błysk.

Jego spojrzenie zdradzało również, że Rafe nadal myśli o tym, jak się całowali. Imogen zaczęła niespokojnie wiercić się na krześle. A jednak... czy jej coś powiedział? Czy okazał najdrobniejszym słowem lub gestem, że pragnie znów ją pocałować, albo... albo coś w tym rodzaju? Nie!

Gillian siedziała po lewej stronie księcia, ona zaś po prawej. Przeważnie rozmawiali na temat sztuki. Gillian spędziła całe popołudnie, skracając role. Rafe kwestionował każdą ze zmian, o których wspomniała.

Kiedy zakończyli spór na temat zdania, o którym Gillian wyraziła się, iż jest „bez znaczenia”, a które Rafe uznał za „niezmiernie ważne”, Imogen odezwała się wreszcie.

- Nie mogę tego pojąć, Rafe! Jakim cudem zdołałeś tak szybko zapamiętać swój tekst?!

- Taką już mam pamięć - powiedział lekkim tonem.

- Jaką?

-Taką, która nie pozwala mi zapomnieć o najmniejszych nawet szczegółach.

-Co pan ma na myśli? - spytała Gillian. Imogen nie mogła nie zauważyć, że fascynowało ją niemal wszystko, co wiązało się z Rafe'em. Wiecznie pochylała się ku niemu, wlepiła w niego wielkie zielone oczy i dotykała jego rękawa.

-Pamiętam na przykład oderwane daty.

-Jakie?

-Pani urodziny... piąty września. Albo trzynasty stycznia 1786 roku, dostałem wtedy mego pierwszego kucyka. Lub drugi lutego, 1800 roku, gdy wyrzucono mnie z Oksfordu. Po raz drugi.

- Zdumiewające! — zauważyła Gillian. — Czy naprawdę, jeden raz przeczytawszy sztukę, wasza książęca mość zapamiętał ją całą?

Rafe się uśmiechnął.

-Nie znoszę, jak mnie tytułują! Czy nie mogłaby pani mówić do mnie „Rafe”?

-Nie sędzę - odparła Gillian, choć oczy jej się śmiały. - Byłoby to niewłaściwe! Postaram się jednak możliwie jak najrzadziej używać pańskiego tytułu, milordzie.

Imogen musiała przyznać, że Gillian Pythian-Adams była naprawdę piękną kobietą. Zieleń jej oczu przypominała toń morza. Wiele osób, pomyślała niechętnie, uważało, że ma uroczy uśmiech. Rafe najwyraźniej do nich należał!

-Zdecydowałaś się więc na ryzykowną wyprawę do Silchester z bratem Rafe'a, choć zdajesz sobie sprawę, że może to zaszkodzić twojej reputacji, a nawet całkiem ją zniszczyć! - zauważyła Josie, odciągając myśli Imogen od obiadu.

-Nikt mnie nie rozpozna - odparła spokojnie starsza siostra.

-Naprawdę się tego nie boisz?

-Ani trochę!

Tak było w istocie. Obawiała się za to czegoś innego, o czym nie mogła, rzecz jasna, wspomnieć małej Josie. Tego, że ulegnie mrocznemu czarowi pocałunków Gabe'a, chociaż - widząc jego zachowanie przez cały dzień - wiedziała, że nie łączy ich żadna trwała więź.

- Muszę przyznać — powiedziała Josie w zadumie — że ci zazdroszczę!

Imogen prychnęła pogardliwie.

-Nic cię nie obchodzi perspektywa kompromitacji towarzyskiej! Bez wysiłku zawojowałaś

naszego od niedawna trzeźwego opiekuna. Tylko mi nie wmawiaj, Imogen, że to nieprawda. Nie jestem ślepa! A teraz wypuszczasz się na eskapadę, którą w najlepszym wypadku można określić jako ryzykowną... I to z bratem Rafe'a! To przypomina jakąś opowieść biblijną!

Zabawnie do tego podchodzisz!

Imogen wstała i narzuciła na ramiona pelerynę. Na skutek nieszczęśliwego wypadku z beczką wina złotożółta kreacja pani Loveit nie nadawała się do niczego. Jednak suknia, przeznaczona dla Belindy, była równie jaskrawa i stanowiła znakomite przebranie. Szkarłatna w czarne kropki, z czarnym pasem w szkarłatne zawijasy. Należy dodać, że ów pas przede wszystkim podkreślał imponujący dekolt.

-Dobrze, że nie gram w waszej sztuce - zauważyła Josie. - Nigdy bym się nie zmieściła w te suknie!

-Mnie też łatwo to nie przyszło - wyznała Imogen, spoglądając w dół. Jej piersi niemal rozsadały szkarłatny stanik. Jeśli można nazwać stanikiem ten strzępek satyny.

-Proszę, nie daj się nikomu przyłapać! - szepnęła błagalnie Josie, gdy starsza siostra miała już wyjść.

Imogen uśmiechnęła się do niej.

-Nie ma obawy! Zresztą jestem wdową, a ten stan zapewnia różne przywileje!

-Wiem! Zachowuję się bardzo egoistycznie...

W głosie Josie była nuta bólu, co od razu zwróciło uwagę starszej siostry.

- Jak to?

Josie spojrzała na nią lekko zażawionymi oczyma.

- Nie chcę, żebyś wywołała skandal, bo i bez tego trudno mi będzie znaleźć męża. A gdyby odkryto, że masz romans z bratem Rafe'a, jak znalazłabym kogoś, kto by się ze mną ożenił?

Imogen ogarnęła nagle skrucha,

-Och, kochanie! Nie martw się! - Podbiegła do siostry, żeby ją ucałować. - To ostatnia taka eskapada, obiecuję. Nie powinnaś się przejmować wiosennym sezonem! Naprawdę! Jesteś taką śliczną młodą kobietką!

-Jestem... -Josie nagle zamilkła. -Jestem już zmęczona własnymi obawami.

-Będę bardzo ostrożna! - obiecała jej solennie Imogen.

Stał oparty o ogrodowy mur, czekając na nią. A jej - pomimo wszelkich postanowień, mimo wyrzutów, które sobie czyniła, wymykając się z domu, mimo popołudniowego flirtu z Rafe'em i poważnej rozmowy z Josie - serce biło mocno z podniecenia.

Sumienie nadal nie dawało jej spokoju: zachowujesz się jak ostatnia ladacznica! Po południu całujesz się z jednym bratem, a wieczorem...

Podszedł do niej, by ją powitać. Twarz ocieniały mu gałęzie jabłoni i nasunięty na czoło kapelusz. Nie mogła dojrzeć jego oczu. Czy nadal były pozbawione wyrazu, obojętne, jak przy obiedzie? Kiedy się odezwał, na dźwięk jego głosu pod Imogen niemal ugięły się kolana.

-Lady Maitland! Obawiałem się już, że pani nie przyjdzie.

-Punktualność to przywilej królów - odparła frywolnym tonem. - Nie należę do rodziny królewskiej, więc nie ośmieliłam się uzurpować go sobie!

Pochylił się i pocałował ją w rękę.

- Jakże się cieszę! Obawiałem się, że zmienisz zdanie.

-Omal się tak nie stało. Otworzył przed nią furtkę.

-Dokąd wybierzemy się dziś wieczorem?

-Pomyślałem, że tym razem zostawimy zacnych mieszkańców Silchester ich własnym sprawom. W Mortimer jest teatr. Chcesz obejrzeć pantomimę?

-Pantomimę? Czy nie za wcześnie na pantomimę? Mamy dopiero październik!

Gabe pomógł jej wsiąść do powozu.

- W Londynie wystawiają pantomimy dzień w dzień w ciągu trzech miesięcy przed Bożym Narodzeniem. Przyznam, że mam słabość do tej dziecięcej rozrywki.

Imogen usadowiła się i owinęła peleryną w taki sposób, by jej piersi nie wydawały się zbyt obnażone. Powóz ruszył z impetem. Poczowała dreszcz niepokoju. A co, jeśli Gabe od razu zacznie ją całować? Usiłowała wymyślić jakiś temat rozmowy.

-Widziałeś kiedyś na scenie Josepha Grimaldiego?

-Tego słynnego komika? W zeszłym roku oglądałem jego występ. *Gorące jabłuszka* w wykonaniu Grimaldiego wzbudziły taki entuzjazm, że zakasowałyby nawet wasz duet z uroczą Cristobel!

Nic innego jakoś nie przychodziło Imogen na myśl. Gabriel nie wydawał się zainteresowany rozmową. Choć trzeba przyznać, że nie chwycił jej też w ramiona i nie obsypywał pocałunkami. Nagła cisza wydała się Imogen niepokojąca. Jeszcze dziś po południu tak swobodnie gawędziła z Rafe'em... Czyżby obecne milczenie wynikało stąd, że Gabriel uznał, że całkiem ją już zawojował i nie warto się fatygować?

Była to doprawdy niepokojąca myśl!

Perspektywa obejrzenia pantomimy poprawiła Imogen humor.

-Czy to będzie *Kopciuszek*? - spytała. - Czytałyśmy razem z siostrami artykuł na temat tej sztuki w „Ackerman's Repository”, kiedy jeszcze mieszkaliśmy w Szkocji.

-Bardzo możliwe - odparł Gabe. - To chyba najbardziej popularna pantomima. Widziałem jej premierę w teatrze przy Drury Lane... Z dziesięć lat minęło od tamtego czasu.

-Lubisz teatr czy tylko pantomimy?

-Lubię teatr, chociaż sam nigdy nie próbowałem grać. Przyznam, że i teraz specjalnie się z tego nie cieszę.

-Pan Medley wydaje się szacowną osobą. Pomyśl o mnie, mam grać niewiniątko z prowincji!

-Niewiniątko, które usidla największego rozpustnika - odparował Gabe. - Pokonujesz te światowe damy, Belinę i panią Loveit, i zdobywasz pierwszą nagrodę!

-Jeśli Dorimanta można tak określić...

-Mój brat zagra go znakomicie, nie sądzisz?

-No cóż... nikt by go chyba nie nazwał rozpustnikiem - odparła Imogen.

Jakiś niezrozumiały instynkt nakazywał jej ująć się za Rafe'em. Gabe się roześmiał.

- Tak szacowna dama jak lady Maitland nic poznałaby prawdziwego rozpustnika, choćby nawet miała go przed sobą!

Imogen przymrużyła oczy.

- Zapewniam cię - oświadczyła lodowatym tonem - że dłuższa znajomość z twoim bratem daje mi prawo twierdzić, że ani trochę nie przypomina Dorimanta! Może to ty, mój panie, powinieneś zamienić się z nim na role i zagrać rozpustnika?

Zaśmiał się znowu. To było niesamowite, mogłaby przysiąc, że to Rafe!

- Mój brat byłby zachwycony, gdyby wiedział, jak zawzięcie go bronisz!

Imogen prychnęła pogardliwie i wkroczyła do teatru Fortune, przemykając się spieszenie koło młokosa, który otwierał drzwi, zanim poważył się na coś więcej prócz pożerania wzrokiem jej biustu. Przedsiönek teatru był przystrojony draperiami z czerwonego aksamitu i jarzył się od świateł.

-Wygląda na to, że mają tu gazowe oświetlenie - zauważył Gabe.

-Fortune to jeden z najbardziej liczących się teatrów poza Londynem - obwieścił odźwierny, który czekał, by wskazać im ich miejsca. - Najlepsze towarzystwo z całego hrabstwa zjeżdża się na nasze spektakle.

Tu spojrzął z ukosa na jaskrawą suknię Imogen.

-Doszedłem do wniosku, że zbyt rzucalibyśmy się w oczy, gdybym wynajął łożę - szepnął jej do ucha Gabe, kiedy posuwali się głównym przejściem między rzędami. - Nie chciałem też, żebyśmy się znaleźli zbyt blisko sceny.

-Dlaczego?

-Chyba nigdy nie byłaś na pantomimie? - zagadnął, trącając ją leciutko w plecy, by poszła za odźwiernym.

-Nie byłem - przyznała. - Wiem, że przez kilka ostatnich lat, odkąd pantomima stała się w Anglii popularna, wystawiano ją także w Glasgow, ale mój ojciec nie lubił podróży.

A przede wszystkim, dodała w duchu, żałował każdego grosza na wszystko prócz koni!

- W takim razie mam zaszczyt wprowadzić cię w świat pantomimy. Na początek ostrzegam, lepiej nie siadać zbyt blisko sceny.

Imogen zajęła miejsce na krzeselku, obitym czerwonym pluszem, w jednym z dalszych rzędów. Po obu stronach sceny znajdowały się łoże, obficie przystrojone aksamitnymi draperiami i festonami sztucznych pereł.

-W wyjątkowo złym guście - zauważył Gabe, zniżając głos.

-A mnie się podoba! - powiedziała Imogen. - Przypomina mi wnętrze złocistej karety, które widziałam na jakimś obrazku.

Nie wiadomo dlaczego, żywiła przekonanie, że pantomimy to hałaśliwe i wulgarne widowiska, przeznaczone dla wrzaskliwej gawiedzi... Tymczasem widzowie, którzy zajęli miejsca wokół nich, należeli niewątpliwie do klasy średniej: zamożnych mieszczan, uczciwych rzemieślników i drobnego ziemiaństwa.

Bezpośrednio przed nimi siedziała jakaś zacna matrona w czepku z fioletowego sukna, obrzeżonego aksamitem. Obrzuciła władcym spojrzeniem cały ich rząd i odwróciła się raptownie. Jej czeppek aż się trząsał, taka była oburzona.

Imogen zwróciła się do Gabe'a, z trudem opanowując śmiech.

-Moja suknia idealnie pasuje do tego teatru! Ale chyba razi uczucia tej damy...

-Nie przejmuj się - odparł jej towarzysz. - Spójrz tylko na mnie! Z wypożyczalni kostiumów przysłali mi omyłkowo strój marynarza. Nic więc dziwnego, że wzięli nas za majtkę na urlopie w towarzystwie... Jakby to określić... zaprzyjaźnionej mniszki z Whitefriars.

-Mniszki z Whitefriars?

-To popularne powiedzonko. Whitefriars to jedna z najmniej szacownych dzielnic Londynu, choć na jej terenie znajdował się niegdyś klasztor męski. Mnisi i mniszki składali oczywiście śluby czystości.

-A obecni mieszkańcy Whitefriars nie kultywują tych szczytnych tradycji? - zachichotała Imogen.

- Czuję się naprawdę jak jawnogrzesznica!

- No cóż, twój strój rzeczywiście przyciąga wzrok — stwierdził Gabe. - Nic dziwnego, że ludzie biorą cię za rajskiego ptaka.

Uśmiechnęła się do niego.

- Znowu będę musiał zetrzeć to mazidło z twoich ust, zanim cię pocałuję.

Śmiech zamarł Imogen w gardle. Wpatrywała się jak urzeczona w jego migdałowe oczy. Nie były w tej chwili obojętne, wcale nie! Pochylił ku niej głowę i szepnął:

-Jaka szkoda, że to taki dobrze oświetlony teatr!

-T...tak... - zdołała wykrztusić Imogen.

Trzymał ją za rękę tak, by nikt tego nie widział. Wyczuła na jego dłoni odciski od cugli. Widać nieraz mocował się z narowistym koniem!

-Muszę ci wyznać, że przez cały dzień myślałem tylko o tym, żeby cię pocałować!

-Nie było tego widać... - odparła zdławionym szeptem.

- Za żadne skarby nie chciałbym zniszczyć twojej reputacji! Prędzej już obrabowałbym bank!

- O! - odpowiedziała Imogen niezbyt mądrze. Po czym dodała: - Znakomicie potrafisz się maskować!

W teatrze było pełno ludzi; każde miejsce zajęte. Szmer rozmów wzrastał się coraz bardziej i zagłuszał odgłosy strojenia instrumentów, dolatujące z miejsca dla orkiestry.

- Zaraz się zacznie.

Nadal trzymał ją za rękę.

Czy naprawdę miała zamiar nie przyjść na to spotkanie?

Imogen czuła, jak krew się w niej rozplomienia, i ciarki chodzące jej po plecach. Jej towarzysz dobrze widział, co się z nią dzieje. Uwodził ją, i tyle!

Wiedziała, że tak będzie, uświadomiła sobie nagle Imogen. Pewnie że tak! Dlaczego straciła tyle czasu na kąpiel? Dlaczego ubrała się tak starannie i wyzywająco? Oczywiście, że liczyła na jego zaloty! Na to, że pozwoli sobie na poufałości, do których doszłoby już poprzedniej nocy, gdyby się nie skąpała w winie!

Co więcej, nie zamierzała się sprzeciwić. To była prawdziwa przygoda, całkowita odmiana po smutku i powadze ostatniego roku!

Tylko jedna noc, mówiła sobie Imogen. Jedna jedyna... a potem znów stanie się stateczną wdową. Będzie matkowała Josie i troszczyła się o jej reputację. Pożegna się raz na zawsze z tą szaloną przygodą.

Na razie jednak jej towarzysz zaczął ją głaskać po rękę.

-Panie Spenser! - jęknęła.

-Gabe - poprawił ją.

-Gabe - powtórzyła z namysłem. Nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Mniszki z Whitefriars pozwalają swym przyjacielom na takie drobne poufałości... Imogen.

Nerwowo oblizwała wargi. Orkiestra grała już jakąś melodię. Gabe uśmiechał się, a z jego oczu mogła wyczytać mnóstwo różnych rzeczy, o których prawdziwa dama i profesor teologii nie powinni mieć pojęcia.

-Myślałam, że studiujesz Biblię... - powiedziała.

-Ludzie stanowczo za często przypominają mi o tym.

W tej chwili chłopcy, stojący z boku widowni obok lamp gazowych, równocześnie pogasili je. W tłumie zaszumiało. A usta Gabriela znalazły się na jej ustach. W tych pocałunkach nie było nic z łagodności i dobrodusznego humoru cechującego zachowanie, a nawet i oświadczyzny Rafe'a. Ten pocałunek był niemal bolesny i sprawił, że Imogen odchyliła głowę do tyłu, a całe jej ciało oblała fala gorąca. Był to raczej erotyczny pojedynek, bezlitosna napaść, nie mająca nic wspólnego z zapachem nagrzanego słońcem trawy czy delikatnym muśnięciem warg. A Imogen...

Kurtyna uniosła się w górę i chłopcy, stojący obok lamp, zapalili je znowu.

Imogen odkryła, że jej palce wplecione są we włosy Gabe'a, że trzyma go kurczowo. Uwolnił się dyskretnie i uśmiechnął się do niej.

Z rzędu tuż przed nimi dobiegły pełne oburzenia słowa: „Kto by pomyślał?!” Imogen pojęła, że jejmość w fioletowym czepku zdołała jakoś obrócić się na siedzeniu.

W dwie sekundy później na scenę wybiegła banda pohukujących i wrzeszczących aktorów i Imogen całkiem zapomniała o swojej zgorszonej sąsiadce.

Po dwóch minutach pochyliła się do Gabe'a i spytała szeptem:

-Czy wszystkie role w pantomimie grają mężczyźni?

-Ależ skąd! - szepnął jej do ucha. - Najważniejszą rolę męską powierza się zazwyczaj aktorce. Otóż i ona, Pierwszy Urwis!

Imogen zerknęła na scenę. Rzeczywiście, wbiegła na nią właśnie młoda kobieta, ubrana, o zgrozo, w krótkie spodenki, dzięki czemu każdy z widzów mógł podziwiać jej nogi w trykotach.

-Boże wielki! - jęknęła Imogen. - Żałowałam, że nie ma tu Josie, ale...

-Przecież to zwykłe głupstwa...

Ale jego wargi pozostawiły na jej uchu pieszczotliwy ślad, który nie miał nic wspólnego z głupstwami na scenie.

Stopniowo akcja ożywała się coraz bardziej. Imogen najbardziej przypadła do gustu Jejmość Trankey. Ta wścibska wdowa kręciła się po scenie i robiła uszczypliwe uwagi na temat fatalnych manier oraz wielkiego nosa Kopciuszka. I rzeczywiście, trudno było powiedzieć, że grający biedną sierotkę aktor miał delikatne rysy!

Potem Jejmość Trankey doszła do wniosku, że paskudne siostry Kopciuszka to okropne dziewuchy i przydałoby się im porządne lanie. Przyrzekła, że się tym zajmie, gdyż matka obu hultajek, macocha Kopciuszka, zapomniała o swych rodzicielskich obowiązkach! Imogen śmiała się do łez za każdym razem, gdy tylko oburzona wdowa otworzyła usta.

W końcu Jejmość Trankey oświadczyła, że musi opowiedzieć publiczności, co jej się przydarzyło poprzedniego wieczoru. A nawet, jeszcze lepiej — zaśpiewa o tym. I zaśpiewała:

- *Wchodzę do piwiarni skromnie, pić przystoi każdej z dam...*

Ku zdumieniu Imogen, publiczność jak jeden mąż ryknęła chórem:

- Każdej z dam!

- *Jakiś drab się przypiął do mnie... I co biedna robić mam?! -* zwierzała się, wywijając kokieteryjnie spódnicą.

- Robić mam! - powtórzyła publiczność... a Imogen razem z nią.

Zachowywała się jak prawdziwa ładacznica, wyśpiewując zapamiętane ostatnie słowa wiersza.

-*Wracam więc do swego domu, taki już niewieści los* - wspominała wdowa, wymachując wymownie palcem i unosząc brwi.

-Niewieści los! - potwierdził wrzaskliwie tłum.

Ku swemu zdumieniu Imogen ujrzała, jak dama w fioletowym czepku przyłącza się z energią do chóru. Tak ją to zdumiało, że prawie nie zauważyła, co jej towarzysz wyprawia.

A tymczasem on... on...

-*A on za mną, po kryjomu... I do łóżka wlaź!* - zakończyła Jejmość Trankey.

-I... do łóżka... wlaź!... - powtórzyła Imogen zamierającym głosem.

Gabe lizał jej ucho. Jego język, taki gorący, sunął po jej skórze z drażniącą powolnością.

Zerknęła na niego z ukosa. Śmiech Gabe'a był gardłowy i podniecający, w niczym nie przypominał rzenia i ryków pozostałych, bardzo już rozochoconych, widzów.

- Przestań! - ofuknęła go szeptem i odwróciła się znów do wdowy Trankey, która zajadle krytykowała macochę Kopciuszka za jej brak miłosierdzia.

Tylko że Gabe wcale nie przestał... Po chwili Imogen poczuła, że leciutko gryzie ją w ucho. Było jej tak jakoś dziwnie, że nie mogła spokojnie usiedzieć na krześle, a raz nawet jęknęła.

Nikt tego nie usłyszał, gdyż w tej właśnie chwili Pierwszy Urwis chyłkiem podkrał się do Jejmości Trankey i ukrał wszystkie ciastka, które wdowa zamierzała sprzedać na rynku. Okradziona piszczała, rabuś zmykał... i oto pierwsze ciastko poszybowało na drugi koniec sceny.

Imogen wrzasnęła. W ostatniej chwili Jejmość Trankey uchyliła się... i pocisk ugodził jedną z złych sióstr Kopciuszka!

Ciastka latały teraz we wszystkie strony, a publiczność dawała głośno wyraz swojej radości lub rozczarowaniu. Większość pocisków, zręcznie schwytna w locie, powróciła do wdowy lub przypadła złodziejowi. Kilka dostało się Kopciuszkowi. Po kilku minutach twarze, kostiumy i rekwizyty sceniczne były szczerze ochlapane kremem i dżemem oraz udekorowane smutnymi resztkami ciastek.

- Znakomici z nich żonglerzy! - zawołała Imogen, zwracając się do swego towarzysza.

Rafe widywał już pantomimę setki razy, nigdy natomiast nie widział Imogen Maitland takiej jak w tej chwili. Była jak smakowite ciastko z wiśniami, którego nie mógł się już doczekać. Wystarczyło jedno spojrzenie na te rozpromienione oczy, na te cudowne, pełne wargi... nie był w stanie się pohamować.

Chwycił ją w objęcia, taką podnieconą i radosną, i w jednej oszołamiającej sekundzie przeistoczył jej rozbawienie w coś całkiem, ale to całkiem innego!

Nigdy jeszcze nie czuł takiego dreszczu triumfu jak w chwili, gdy zaskoczona Imogen znieruchomiała w jego ramionach, by po sekundzie, z zamkniętymi oczyma i bez tchu, odwzajemnić jego pocałunek. Należała do niego... na ten wieczór... na całe życie. Oby tylko zechciała to zrozumieć! Oby był w stanie tego dokonać!

-Imogen! - wykrztusił.

-Słucham? - szepnęła łamiącym się głosem.

-Odprowadzę cię dziś do twego pokoju. Powieki jej zatrzepotały. Spojrzała na niego.

-Tak! - wyszeptwała. - O, tak!

Rafe spoglądał na scenę niewidzącymi oczyma. Miał przed sobą całą noc na to, by przekonać Imogen, że pasują do siebie pod najważniejszym względem. A potem, kiedy już będzie należeć do niego, przyzna się, kim naprawdę jest. Niespieszny uśmiech rozjaśnił mu twarz. Może i nie miał zbyt dużej praktyki przez ostatnich kilka lat, ale ta jedna rzecz nie budziła wątpliwości. Potrafił uszczęśliwić kobietę. Z tą myślą przyciągnął Imogen jeszcze bliżej. Tak blisko, jak tylko pozwalały kryte czerwonym pluszem krzeselka.

Tymczasem pantomima rozwijała się bez przeszkód. Jejmość Trankey odzyskała większość swoich ciastek. Postanowiła, że - ponieważ jest ich za mało, by warto je było sprzedać, a poza tym nie wyglądają już tak świeżo jak na początku - wykorzysta tę resztkę w walce z podłą macochą i jej córkami.

— Książę — oświadczyła — jest jakiś ślamazarny! Szklany pan tofelek poniewiera się po pałacu już dzień czy dwa, a ten dureń do tej pory nie obmyślił żadnego planu odzyskania Kopciuszka! Powinien rozbijać się po całym kraju w złocistej karecie i szukać dziewczuchy, a on zwleka... jak to mężczyzna! Sakramencki leń! Nie wie, że jak kto sobie do ślubu pościele, tak się wyśpi!

- Nie wie! - przytaknęła gromko widownia.

—Bo gdyby miał w sobie choć trochę ognia... - utyskiwała wdowa.

—Pewnie! — potakiwał tłum.

Rafe tego nie słyszał. Usta Imogen były takie słodkie i rozkoszne, że mógłby tu tkwić przez całą noc.

-Albo zwykłego wstydu - biadoliła jejmość.

-Jasne! - huknęła publiczność.

- To czy musiałabym wszystko załatwiać za tego próżniaka?!

- Nie! - wrzasnęła jejmość w fioletowym czepku. A siedzący obok zawtórowali.

I w tym właśnie momencie, chociaż ani Rafe, ani Imogen nie zdawali sobie z tego sprawy, oczy wdowy Trankey dostrzegły gruchającą parkę na widowni. Jakiś marynarz i jego lalunia tak byli sobą zajęci, że mieli w nosie całe przedstawienie... Stanowczo powinni ponieść za to karę!

Jejmość Trankey w rzeczywistości miała na imię Tom. Był komediantem z dziada pradziada i miał błaznowanie we krwi. Od małego płatał figle, a poza tym wiedział, jak najlepiej zabawić publiczność.

Niemal niedostrzegalnym ruchem brwi powiadomił swego przyjaciela Carna, który tego wieczoru grał macochę Kopciuszka, że wymyślił świetny kawał, po czym nieco zmienił słowa swej następnej piosenki, by lepiej pasowały do sytuacji.

-*Dzisiaj skromność całkiem wyginęła w świecie!* — huknął. Tłum przytaknął mu z entuzjazmem.

-A od wieków każdej przystoi kobiecie...

-Pewnie! - wrzasnął tłum.

-Choćby ją wożono w królewskiej karecie! Publiczność zgadzała się z nim w zupełności.

Powoli, powoli, palec wdowy sunął po całej sali.

-Ma więc prawo każda wdowa krytykować i piętnować!

-Taaak! - ryczała widownia.

I właśnie wtedy Tom rzucił ciastkiem. Było to ciastko z kremem, chyba najlepsze z tych kilku, które mu jeszcze pozostały. Postarał się, by nie pacnęło zbyt blisko i nie uderzyło nikogo zbyt mocno. Ciastko unosiło się wysoko, coraz wyżej...

Tłum na przemian wrzeszczał z entuzjazmu i ze strachu, zależnie od tego, jak daleko od nich szybował pocisk.

Tylko Rafe i Imogen nic nie mówili, niczego nie widzieli ani nie słyszeli.

Ciastko wirowało w powietrzu, potem zaś wyminąwszy o włos bardzo niesympatyczną matronę w fioletowym czepku - Tom odetchnął z ulgą, widać było, że nie puściłaby tego płazem - osiadło na głowach dwojga splecionych ze sobą kochanków.

Na samym czubku, tworząc bardzo interesujący daszek. Serce Toma nie było jednak pozbawione miłosierdzia. Nim zakochana para zdołała oprzytomnieć, trzy pozostałe ciastka wirowały ponad tłumem, powodując ogólny zamęt, piski i szczerą radość publiczności.

Zakochani głupcy mnożą się każdego dnia

Gabriel Spenser był niespokojny. Udał się do pokoju dzieciennego, by sprawdzić, czy u Mary wszystko w porządku. Leżała na brzuszku z okrągłą pupcią sterczącą do góry.

-Czy jej to nie skrzywi szyjki? - spytał nowej niani Mary, próbując ułożyć córeczkę w wygodniejszej do spania pozycji.

-Żadnemu dziecku to nie zaszkodziło - odparła pani Blessams, szcękając dyskretnie drutami. Była uosobieniem wszelkich cnót, jakimi niania powinna się odznaczać: pogodna, skuteczna w swych działaniach i wszechwiedząca. - Równie dobrze chowają się dzieciaki, które śpią na noskach, jak te, które leżą na pupci.

Gabe czuł się tu zbyteczny. Tak lubił nosić Mary na rękach. Ona też zdawała się to lubić. Dzisiaj jednak, gdy zjrzał do niej po raz drugi, bawiła się spokojnie na podłodze. I choć uśmiechnęła się od razu na jego widok i podpełzła ku niemu, nie czuł, że jest jej w tej chwili potrzebny.

Nie zabrał jej więc ze sobą do jadalni na drugie śniadanie, gdyż pani Blessams uznałaby to zapewne za dziwne zwyczaje. Wszyscy wiedzą, że ojcowie nie mają nic do roboty w dzieciennym pokoju. Nie obnoszą też córek po całym domu. Dzieci przebywają przeważnie w swoim pokoju i tylko z rzadka są zapraszane do salonu.

Oczywiście z jego matką było inaczej. Być może dlatego, że jej szczególna pozycja nie pozwalała na utrzymywanie kontaktów towarzyskich. Miała zwyczaj przychodzić do pokoju dzieciennego i czytać mu książeczki. Gabe oczywiście pamiętał swoją nianię, ale przede wszystkim pamiętał matkę.

Nie mógł się oderwać od łóżeczka Mary.

- Pani Blessams, może chce pani przynieść sobie herbaty z kuchni? - spytał przez ramię niańkę. - Popilnuję Mary przez ten czas.

Pani Blessams zamruła ze zdziwienia.

- To bardzo uprzejme z pana strony, panie Spenser, ale Bess to miła dziewczyna i z pewnością przyniesie mi tu herbatę, punktualnie o dziesiątej. Nie ma więc potrzeby, żeby się pan fatygował.

Nadzieja Gabriela na wyjęcie Mary z łóżeczka i wzięcie jej na ręce nieodwołalnie zgasła.

Pani Blessams była zatrwazająco dobrze zorganizowana!

-Gdyby jednak - odezwała się znowu niania, wstając z miejsca - rzeczywiście nie miał pan nic przeciwko popilnowaniu dziecka przez kilka minut, chętnie odpoczęłabym przez chwilę.

-Zrobię to z miłą chęcią - zapewnił ją Gabe.

Ledwie drzwi się za nią zamknęły, podniósł Mary, najostrożniej jak mógł, zabierając razem z nią wszystkie jej plety i kocyki. Następnie usiadł przy kominku z córeczką w objęciach. Poruszyła się lekko i zarzuciła sobie rączkę na głowę. Była taka śliczna, że aż go serce bolało.

Parri Blessams wróciła stanowczo za wcześnie. Wcale nie miał ochoty położyć Mary z powrotem do łóżeczka.

- Niedługo się obudzi, jak przyjdzie pora karmienia - powiedziała niania. Nie mrugnęła nawet okiem, widząc go z dzieckiem na ręku, i Gabe był jej za to wdzięczny. - Zaraz obudzę mamkę. Ta dziewczucha śpi jak suseł!

Oddał więc śpiącą Mary pani Blessams i wyszedł z pokoju. Nie chciało mu się spać. Rafe pojechał gdzieś z przyklepionymi wąsami, udając, że jest własnym bratem. W takim razie on, Gabe, powinien chyba udawać księcia? Tymczasem oddalił się do swego pokoju zaraz po obiedzie.

Schodząc teraz po imponujących schodach, zastanawiał się, jakby to było, gdyby urodził się jako prawowity syn Holbrooka. Jako Gabriel Jourdain, a nie Gabriel Spenser.

Wielki frontowy hol był mroczny i pusty. Nie licząc drzemiącego lokaja, który na jego widok ocknął się, wyprostował i powiedział:

- Dobry wieczór panu.

Gabriel odpowiedział skinieniem głowy. Czy jego życie nabrałoby większej wartości, gdyby lokaj powiedział: „Dobry wieczór, milordzie”? Chyba nie.

Spod drzwi biblioteki sączyła się smuga światła, wszedł więc do środka. Biblioteka Rafe'a była stara, podniszczona i lekko zalatywało w niej pleśnią. Dywany były wytarte niczym garderoba Rafe'a. Książki powoli rozsypywały się w proch, pył osiadał na palcach i zbierał się w rogach bibliotecznych półek. Całe pokolenia Holbrooków zasiadały tu, żeby czytać albo ćmić fajkę lub palić cygaro. Belki sufitu poczerniały od dymu, książki przesiąkły zapachem płonącego w kominku drewna...

Siedziała przy bibliotecznym stole, pochylona nad arkuszem papieru. Serce zabiło mu mocniej. Przysiągł sobie trzymać się z daleka od tej jakże ponętnej i poprawnej młodej damy. Była taka chłodna, niedosiężna i stanowczo zbyt piękna dla niego.

- Już późno, panno Pythian-Adams - odezwał się, łamiąc wszystkie swoje obietnice.

Podniosła głowę i potarła piąstkami oczy, jakby miała zaledwie pięć czy sześć lat. Pasemka miedzianych włosów wiły się wokół jej szyi i na skroniach, wymknąwszy się z eleganckiej, skomplikowanej fryzury.

-Muszę przesłać rolę pani Loveit aktorce, która ma ją grać. Zdaje się, że bardzo jej na tym zależy. Rafe wręczy! mi dziś list, który od niej dostał.

-Loretta napisała do Rafe'a?! - wykrzyknął bez zastanowienia Gabe.

Panna Pythian-Adams nie uroniła ani słowa z tej wypowiedzi. Spojrzała na Gabriela i powiedziała:

- Istotnie, panna Hawes napisała do niego, a ponieważ chodzi ło o sztukę, Rafe przekazał list mnie.

Gabe wpatrywał się w jej twarz. Odznaczała się doskonałością rysów i czystym pięknem, jakie cechuje posagi świętych - nie te bujne włoskie, lecz ascetyczne nordyckie. Zapomniał, że Gillian wie, iż Loretta była kiedyś jego kochanką.

- Czy mogę pomóc przy przepisywaniu? - powiedział, siadając przy stole bez dalszych ceremonii.

Był niewątpliwie zepsutym człowiekiem, wprowadzając swą byłą kochankę pod dach porządnego domu. W dodatku arystokratycznego! Trudno o bardziej paskudny czyn.

-Prawdę mówiąc, przyda mi się pomoc - powiedziała z cichym westchnieniem. Była znużona.

-Proszę czytać jej kwestie, a ja będę zapisywał.

Czytała więc, a Gabriel spisywał wszystkie obraźliwe, niemądre wypowiedzi wzburzonej pani Loveit.

- „Nigdy mnie już nie ujrzy głupio rozkochaną” – dyktowała panna Pythian-Adams.

Gabe podniósł wzrok i przekonał się, że Gillian na niego patrzy. Jej usta były zaciśnięte z nieco sztucznym spokojem, jakby powstrzymywała... Śmiech?

-Nigdy nie była we mnie głupio rozkochana - powiedział lekkim tonem Gabe, osuszając zapisany papier. - Nasza znajomość była niemądra i krótka. I naprawdę potrafiłem ją, jadąc wynajętym powozem, panno Pythian-Adams.

-Nie interesują mnie te szczegóły, panie Spenser. Nie prosiłam pana o żadne wyjaśnienia.

-Myślę, że pani piękne oczy oglądały już wiele ludzkich słabości.

-Z pewnością jest ich sporo do oglądania dla wszelkich oczu - odparła z godnością.

Gabe nie mógł się powstrzymać. Korciło go, by prowokować tę opanowaną damę.

- A co pani sądzi o moich słabostkach?

W blasku świec, płonących na stole, miała w sobie coś z kotki.

- Sądzę, że... - Zamknęła książkę. -Jest pan wybitnie przystojnym mężczyzną, panie Spenser.

Szczęka mu opadła.

- I przypuszczam, że wykorzystuje pan swoją urodę, by aranżować rozkoszne sam na sam. Jeśli się nie mylę w ocenie sytuacji, panna Hawes nie ucierpiała zbytnio na skutek pańskich zalotów, gdyż były bardzo krótkie.

Gabe miał wrażenie, że wielki blok skalny przygniata go do ziemi.

Panna Pythian-Adams otworzyła tomik i przeczytała raz jeszcze kwestię pani Loveit, tym razem w całości:

- „Nigdy mnie już nie ujrzy głupio rozkochaną w jego zgubnej piękności!”

Gabe nie miał najmniejszego zamiaru brać znów pióra do ręki.

-Przykro mi, jeśli swoim osądem wzburzyłam pana - powiedziała. - Zdecydowanie wolę szczerość

w rozmowie od towarzyskich uprzejmości.

-Czuję się zaszczycony... - wymamrotał Gabe. Znowu okazał się głupcem! Uśmiech panny Pythian-Adams zdradzał jej niezwykłą, interesującą osobowość. — Nie doceniłem pani...

-Nie przypuszczałam, że jest pan na tyle zainteresowany, by zdobyć się na ocenę.

-Myślę, że moje uczucia można by określić raczej jako fascynację...

-Doprawdy? - odezwała się, zamykając znów książkę. - W takim razie chyba lepiej, żebym się oddaliła, panie Spenser.

-Ponieważ jesteśmy bez przyzwoitki?

-Właśnie. - Podniosła się bez specjalnego pośpiechu. On również wstał. - Nie ma we mnie nic fascynującego - oświadczyła.

Gabe tracił rozum w jej obecności, ale nawet skończony dureń zrozumiałby tego rodzaju prowokację! Podszedł do niej i zobaczył, jak rozszerzają się jej źrenice. Porwał ją w ramiona.

Stopniała w jego uścisku równie szybko jak pani Lovcit w ramionach Dorimanta. A on całował ją z zapalem godnym amanta. Ich pocałunek trwał stanowczo zbyt długo i sprawił, że opadli na kanapę w kącie pokoju. On z rozwichrzonymi włosami, ona czując niemoc w kolanach.

Ale kolejny pocałunek płynął z głębi jego duszy. Gabriel włożył w to całe serce profesora teologii i ojca małej Mary. Nie zabrakło w nim również najszczerzych uczuć panny Gillian Pythian -Adams, żyjącej dotąd w przeświadczeniu, że nie ma na świecie mężczyzny, który nie byłby głupcem.

Nie była jednak aż taką idiotką, żeby nie przyznać się do swej pomyłki!

27

Imogen dowiaduje się tego i owego o małżeńskim łożu... i innych łóżkach

Nie mogę w to uwierzyć! - powtarzała Imogen, trzęsąc się ze śmiechu. - Po prostu nie mogę!

-Hm - mruknął Rafe, wprowadzając ją z teatru.

-Nie mogę wrócić do domu w takim stanie! - zapewniała ze śmiechem.

- W każdym razie nie moim powozem! - oświadczył woźnica.

- Co krem, to krem! Wszystko by się ubabrało!

Rafe wygrzebał suwerena.

Woźnica przyjął go, ale nadal pokręcił głową.

- To by całkiem zrujnowało siedzenia! I smród byłby, że nie wiem! W kremie jest mleko, a ono się psuje i śmierdzi!

Rafe wręczył mu jeszcze jedną monetę.

- Zawiozę was do gospody Pod Koniem i Stajennym – ustąpił niechętnie woźnica. - O tym, żeby jechać do Silchester, albo i dalej, nie ma mowy! Będziecie się mogli umyć pod pompą na tyłach gospody.

Czekali, aż woźnica osłoni siedzenia w powozie końską derką. Imogen oparła się o Gabe'a. To ona najbardziej ucierpiała na skutek ataku Toma - ciastko z kremem zsunęło się po jej lewym ramieniu.

Rafe pierwszy wszedł do powozu i wyciągnął do niej ramiona.

- Usiądź mi na kolanach - zaproponował.

Imogen zawahała się, ale wsiadła za nim. Oczywiście, że siądzie mu na kolanach. A później, w nocy, on przyjdzie do jej pokoju. Wydało się jej to czymś nieuchronnym, zrozumiałym, a przy tym rozkosznym, jak nic innego w świecie.

W chwilę później mościła się już na jego kolanach. Ponieważ Gabe nic nie mówił, spytała:

-Czy daleko do tej gospody?

-Nie mam pojęcia.

-Jeszcze nigdy nie myślałam się pod pompą, a ty?

-Owszem, myślałam się. To zimna kąpiel! - Po chwili dodał: - Oczywiście moglibyśmy wynająć pokój.

-Pokój?!

Objął ją silniej ramionami.

- Nie na całą noc, oczywiście. Ale mogłabyś się wykapać, gdy byś miała na to ochotę.

W głowie jej wirowało.

- Gabrielu?

Głos miała cichy i lekko drżący.

Pochylił się ku niej i minęła dłuższa chwila, zanim Imogen miała sposobność dokończyć zdanie.

Wówczas jednak ani rusz nie mogła sobie przypomnieć, co chciała powiedzieć.

Wybawił ją z niezręcznej sytuacji.

-Mógłbym ci umyć głowę - szepnął, dotykając ustami jej loków.

-Nie! - zaprotestowała odruchowo.

Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek oglądał ją całkiem nago! Powóz zatrzymał się i woźnica pospiesznie otworzył drzwi.

-Wysiadajcie czym prędzej! - powiedział tonem, w którym walczyły ze sobą o lepsze niesmak i pełna aprobata dla suwerenów, które zgromadził już w kieszeni. - Mam na was zaczekać?

-Nie. — Głos Gabe'a był tak lodowaty, że Imogen aż się wzdrygnęła. - Znajdziemy kogoś bardziej tolerancyjnego dla pasażerów.

Woźnica wzruszył ramionami. Gospoda Pod Koniem i Stajennym była niewielka, ale prosperowała znakomicie. Drzwi wejściowe były tak niskie, że Imogen odruchowo schyliła się w obawie, że stuknie głową w nadproże.

- Moja żona i ja chcielibyśmy wynająć pokój i poprosić o gorącą kąpiel. Zdarzył się nam przykry wypadek podczas pantomimy.

Właściciel gospody popatrzył na ciemne włosy Imogen, usmarowane kremem i zgiął się wpół w ukłonie.

- Widzę, wielmożny panie! Komicy z pantomimy to prawdziwa zaraza. Żadnego szacunku dla lepszych od siebie! Państwo pozwolą.

Dwie minuty później znaleźli się w miłym, nisko sklepionym pokoju. Gospodarz obiecał przysłać niezwłocznie gorącą wodę.

Imogen była zaprzątnięta myślami o Griseldzie i romansach, na jakie sobie pozwalała.

- Gabrielu...

Krzepki służący wniósł wannę i wlał do niej mnóstwo parującej wody.

- Imogen? - odparł, rzucając jej żartobliwe spojrzenie. Masywne belki sufitu znajdowały się tak nisko, że dosięgał ich niemal głową. Małe okienko z oprawionymi w ołów szybkami, połyskiwało tuż pod okapem.

-To moja pierwsza przygoda tego rodzaju.

-I ostatnia - mruknął całkiem wyraźnie. Imogen się zdumiała.

-No cóż... całkiem możliwe. Z pewnością nie zamierzam... nie będę... - Całkiem się zaplątała i

urwała. - Chciałabym się teraz wykapać. Sama - dodała. - A potem...

-Może przydałby się krótki wypoczynek? - zaproponował tonem znakomicie wyszkolonego majordoma.

Imogen potwierdziła pospiesznym skinieniem. Dość szybko się wykapała i przebrała w koszulę.

Mokre włosy owinęła ręcznikiem.

Czekała w napięciu na chwilę swego upadku.

Zapewne każdy rajski ptak przeżywa taki moment zawieszenia między „przed” a „po”. Wahanie jest czymś całkiem zrozumiałym, zanim kobieta zanurzy się w odmęcie grzechu.

Wszedł po cichu. Imogen siedziała na łóżku. Nie położyła się, nazbyt kojarzyło jej się to z nocą poślubną. Owinięta była pledem, zdjęte ubranie odrzuciła na bok.

Jak się powie „a”, trzeba powiedzieć i „b”.

Nikt jej nie zarzuci, że Imogen Maitland w ostatniej chwili zaczęła okazywać godną pensjonarki niepewność lub całkiem niestosowną nieśmiałość!

Gabe przeszedł przez pokój i zgasił jedną ze świec.

Czyżby mu się wcale do niej nic spieszyło? Serce Imogen biło gorączkowo.

I wtedy spojrzał na nią. Dostrzegła w jego wzroku coś, co dodało jej odwagi. Podeszedł do kominka i zdmuchnął świecę, która płonęła na gzymsie. Została już tylko jedna, na stoliku pod oknem. Jej migoczący płomyk nie stanowił konkurencji dla wlewającego się przez ołowiane szybki księżycowego blasku.

I wreszcie, jeszcze raz spojrzawszy na Imogen, Gabe zgasił ostatnią świecę.

- Wybacz mi ten niemądry kaprys - powiedział statecznym, profesorskim tonem. - Po sztucznych wąsach pozostaje nad wargą paskudny czerwony ślad. Jak widzisz, ja także nie jestem wolny od próżności.

Imogen nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Był to niemądry, pożądlivy śmiech grzesznicy. Drżała wprost ze szczęścia. To sam na sam w wynajętym pokoiku, w pierwszej lepszej gospodzie, z pięknym, smukłym mężczyzną, który zaraz obsypie ją pocałunkami, nie wywoływało w niej najmniejszych wyrzutów sumienia. Zamiast skruchy pulsowało w niej radosne oczekiwanie, jakby jej krew zamieniła się w ogień.

Przemknęła jej przez głowę myśl, że teraz już naprawdę jest upadłą kobietą. Ale zaraz o tym zapomniała. Znacznie bardziej interesował ją mężczyzna, z którym miała spędzić noc.

W pokoju było ciemno. Nie dostrzegła rysów jego twarzy, ale to jeszcze bardziej ją podnieciło. Nic dziwnego, że kobiety popełniały tyle głupstw, decydując się na cudzołóstwo... Jakże to było ekscytujące! Gabe się rozebrał. Jego ciało było tylko jednym cieniem więcej wśród mroku - miała wrażenie, że jest kochanką zjawy, jakiegoś demona!

Rafe odwrócił się twarzą do Imogen. Olśniewała blaskiem białych ramion, z których zsunął się pled. Rozpuszczone włosy opadały czarną kaskadą na plecy.

- O Boże! Jakaś ty piękna! - westchnął, przysiadając na łóżku, by dotknąć ręką jej policzka.

Ta chwila mogła zdecydować o wszystkim. A jeśli Imogen go rozpozna? Przymknęła oczy pod dotykiem jego ręki, pochylił się więc jeszcze bardziej i skosztował jej ust. Jedno szczyknięcie pełnej dolnej wargi, a potem gwałtowny atak w odpowiedzi na cichutkie sapnięcie Imogen.

Była równie piękna jak w jego marzeniach. Jej powieki drgały leciutko, pocałował ją więc żarliwie, rozchylonymi wargami. A potem powoli osunął się na nią, przysięgając sobie, że nigdy nie zapomni tego cudownego momentu, gdy po raz pierwszy poczuł Imogen pod sobą. Był jak pijany ze szczęścia...

Tylko... Paraliżował go strach, że Imogen zaraz otworzy oczy i uświadomi sobie, kim jest.

- Czy miałaś otwarte oczy, kiedy się kochaliście z Dravenem? - spytał.

Własny głos zabrzmiał dziwnie burkliwie w jego uszach. Z premedytacją użył imienia Maitlanda.

Wodził dłonią po jej aksamitnej szyi, po falującej niespokojnie piersi, po delikatnym zarysie żeber...

- Ja...

Odwróciła głowę.

- Czy kochaliście się po ciemku, pod kołdrą? - warknął. Otworzyła oczy, ale nie mogła dostrzec jego twarzy, gdyż muskał wargami jej piersi.

-Tak...- wykrztusiła.

-No to zamknij oczy - odparł szorstko. - Zamknij oczy, Imogen. I nie ruszaj się!

Wodził po jej piersi językiem, ona zaś zacisnęła znów powieki i sięgnęła po omacku do jego włosów. Drżała na całym ciele.

Upłynęło nieco czasu, zanim Imogen zorientowała się, że pieszczoty demonicznego kochanka, który nie pozwolił jej otworzyć oczu, który odsłonił ją całą i wystawił jej nagie ciało na chłodne powietrze nocy, który całuje ją teraz i drażni... nie mają nic wspólnego z małżeńską miłością, jakiej zaznała z Dravenem. Nic a nic!

Usiłowała odetchnąć głęboko, uspokoić przeszywające ją nieustannie dreszcze, nie zwracać uwagi na niezwykle reakcje własnego ciała. Poprosił przecież, żeby miała zamknięte oczy i się nie ruszała.

Miotła głową to w jedną, to w drugą stronę, gdy pieścił wargami jej sutki. Doprowadzał ją do szaleństwa! Ale równocześnie z przepływającymi przez nią falami gorąca rosło w niej poczucie urazy.

To prawda, że z Dravenem kochali się po ciemku. Ale Draven był miłością jej życia, pierwszym wybrańcem jej serca, pragnęła więc nade wszystko uczynić go szczęśliwym. Imogen starała się zachowywać spokojnie, otaczała go własnym ciałem niby kołyską i starała się na wszelkie sposoby okazać mu, jak bardzo go kocha i ceni sobie zbliżenie z nim. Wszystko to odbywało się po ciemku,

pod kołdrą. Przekonała się szybko, że Draven nie życzy sobie żadnej inicjatywy z jej strony. Raz, gdy wiedziona instynktem wygięła biodra w łuk, rzucił szorstko: „Na litość boską, Imogen, pozwól mi choć raz w życiu odwalić męską robotę, dobra?!”

Teraz jednak znajdowała się w wynajętym pokoju, a Gabe z całą pewnością nie był jej mężem! Nie będzie, do wszystkich diabłów, leżeć tu jak potulna żona, z zamkniętymi oczyma, bez ruchu, podczas gdy on rozkoszuje się w najlepsze jej ciałem!

Gdy ta myśl skryształizowała się w niej, Imogen zerwała się raptownie.

- Co się stało?!

Przez chwilę wpatrywała się w jego ciało, ledwie widoczne w mroku. Łoże było ogromne, z baldachimem. Wytrzymało już wiele harców dziarskich gości. Prawdopodobnie gościła w nim niejedna upadła kobieta ze swym kochankiem. Gabe klęczał na łóżku. Widziała zarys smukłej, atletycznej sylwetki - kształtne ramiona, pierś okrytą lekkim puszkim, który niżej tworzył zwężający się klin... Nie żałowała czasu na przyglądanie się temu wszystkiemu i czuła, że się przy tym uśmiecha.

A zatem nie myliła się wówczas, gdy zerkała na kąpiącego się Rafe'a! Widać mężczyźni należą pod tym względem do różnych kategorii, a obaj bracia zostali nader bogato wyposażeni!

Nie przestawała myśleć o tym, co Rafe powiedział na temat Dravena. O tym, że kochał się z nią pod kołdrą i wolał nie pokazywać żonie tego, co bez żenady prezentował ladacznicom. No cóż, teraz i ona była jedną z nich. Nie będzie więc zamykać oczu ani udawać przerażenia!

Uśmiechał się. Jego twarz pozostawała w cieniu, ale Imogen dostrzegła błysk zębów, potem zaś nutkę satysfakcji w leniwym westchnieniu, gdy przeciągał się z gracją i swobodą dzikiego zwierzęcia.

Imogen usłyszała cichutki jęk, który jej się wyrwał. Zaciśnęła natychmiast usta. Stała bez niczego pośrodku pokoju, mając przed oczyma równie nagiego mężczyznę. Wysunęła nieco biodro i oparła o nie rękę.

- Nie chcę dłużej leżeć z zamkniętymi oczyma! – oświadczyła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Skinął głową.

- Nie jesteśmy małżeństwem, które musi się chować pod kołdrą!

-Czy mogę prosić, byś wróciła do łóżka, moja droga nieżono? Zrobiła krok w jego stronę i się zatrzymała.

-Muszę ci wpiery zadać kilka pytań.

Roześmiał się na te słowa, a ona poczuła się jeszcze pewniej.

-Jak powinnam się zachowywać, gdy jesteśmy razem?

Jak tylko zechcesz - zapewnił ją pospiesznie. Nie była to odpowiedź, jakiej Imogen oczekiwała.

-Jak by się zachował prawdziwy rajski ptak?

-To nieco zbyt staroświeckie określenie w ustach takiej światowej damy - zauważył z uśmiechem.

-Ale doświadczona kurtyzana zrobiłaby oczywiście wszystko, by sprawić jak największą przyjemność klientowi. Między innymi udawałaby ogromny zachwyt.

-Ach tak?

Imogen wolałaby bardziej konkretne informacje.

-Może bardziej powinno cię interesować zachowanie odważnej poszukiwaczki grzesznych uciech niż usługowej prostytutki? Taka zuchwała dziewczucha, całkiem zepsuta, która idzie do łóżka dla przyjemności, a nie dla zysku, robi dokładnie to, na co ma ochotę.

-O!

-Nic jej nie obchodzi towarzysz. Jest mężczyzną, niech sam zadba o siebie!

Imogen uśmiechnęła się lekko. Czyż nie powiedziała kiedyś, że chce mieć romans, by dowiedzieć się jak najwięcej o mężczyznach? A teraz okazuje się, że w rzeczywistości pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o sobie!

- No i co, mała szelmo? - Głos miał ciemny i słodki; słowa ciekły powoli jak gęsty syrop. - Coś mi się zdaje, że lady Maitland nie chce być dłużej damą.

Wróciła do łóżka, poruszając się wyzywająco. Jednym szybkim ruchem wtuliła się w niego.

- Masz rację - szepnęła bez tchu.

W jednej chwili - jak kartka papieru rzucona do ognia - całe jej cało zapłonęło. Jego udo stykało się z jej plecami, opierała się o niego krągłą pupą. I czuła jego dłonie na swych piersiach...

Położyła głowę na jego ramieniu, on zaś pochylił się do jej ust. Rozkoszował się smakiem tej zbuntowanej dziewczyny, swojej małej szelmy, lady Maitland.

-Podoba ci się to? - spytał niskim, władczym tonem, z rękoma na jej piersiach. Drażnił je i pieścił na przemian, aż drżała na całym ciele.

-Tak — odparła. Jej głos był leniwy i senny.

Przesunął rękę w dół jej brzucha. Imogen nawet nie próbowała leżeć w bezruchu. Poruszała się w takt muzyki, którą tylko ona słyszała. On jednak zdawał się nie zwracać na to uwagi. Pieścił jej piersi, brzuch i delikatną skórę ud. Zataczał na niej kręgi, nie zapędzając się jednak zbyt daleko...

Imogen uniosła biodra.

-Proszę!

-Imogen...

Zabrzmiało to jak westchnienie, niemal wyrzut. To, co robił, najwyraźniej sprawiało mu przyjemność, i nie zamierzał się spieszyć.

Jednak w głosie Imogen było coraz więcej zniecierpliwienia. Rafe pozwolił więc swoim palcom wędrować po jej atlasowej skórze. Nie mógł się wprost doczekać, kiedy pozna jej smak. Dotarł do szczytu ud. Imogen niemal zawodziła... Cóż to był za rozkoszny dźwięk! Cudowniejszy od wszystkiego, co słyszał w życiu. Dał jej to, o co prosiła.

Pocałował ją w usta i stłumił okrzyk pocałunkiem. Przygarnął ją znowu do siebie tak, że wtuliła się w niego rozkosznie wypiętym tyłeczkiem, i czynił rękoma grzeszne cuda. Imogen wznosiła się coraz wyżej i wyżej...

Wiła się pod jego dotknięciem, obrócił ją do siebie tak, że przytuliła twarz do jego piersi. I robił wszystko, by udowodnić całemu światu, że Rafe Jourdain nigdy nie pozostawił kobiety niezaspokojonej.

Szczerze mówiąc, z Imogen nie miał pod tym względem większych trudności.

Nie minęła chwila, a już krzyknęła. I to tak głośno, że z pewnością było ją słyhać na dole. Chyba będzie musiał wyprowadzić ją z gospody tylnymi drzwiami.

Przytuliła się do jego piersi, co przejęło go taką dumą, iż na chwilę oderwał się od problemu, z jakim się zmagał. Czy wypada posiąść Imogen przed ślubem?

Rozluźnił nieco uścisk. Nie musiał się w tej chwili obawiać, że Imogen go pozna. Oczy miała zamknięte i z trudem chwytała oddech.

- Pierwszy raz to przeżyłaś? - spytał, całując ją w ramię. Zabawne, ale czuł się... jakby i dla niego było to nowe doznanie. Szczerze mówiąc, nie odbiegało to aż tak bardzo od prawdy. Zrozumiał, że dla niego istnieje na świecie tylko ta jedna, jedyna kobieta.

Zanurzyła mu ręce we włosy i przyciągnęła go do siebie. Nie odpowiedziała jednak na jego pytanie, spytał więc po raz drugi:

- Czy to był twój pierwszy raz?

I przycisnął usta do jej obojczyka, obmyślając kolejne posunięcie.

- Na litość boską! - odparła takim tonem, jakby miała się roześmiać. - Oczywiście że nie, ty głuptasie! No, chodź tu do mnie!

I w jednej chwili, zanim Rafe zdołał oswoić się z myślą, że Draven nie był widać takim skończonym pataląchem, sprawiła, że leżał teraz na plecach, a jej cudowne, gęste włosy muskały go po całym ciele...

Próbował odsunąć ją od siebie, ale pchnęła go z powrotem na łóżko. To, co z nim wyprawiała, było cudowne...

-Co ty robisz?

-Sprawdzam, jak smakujesz. Jestem taka sama jak inne zuchwałe kobiety, z którymi miałeś do czynienia! I wiesz co, Gabrielu? Smakujesz mi, i to bardzo!

Powinien był ją oświecić, że zuchwałość tamtych kobiet też miała granice, a za wszelkie sztuczki tego rodzaju zazwyczaj trzeba im było sownie płacić. Nie mógł jednak znaleźć odpowiednich słów. Ona zaś mówiła mu tym swoim zdyszczanym głosikiem różne pochlebne głupstwa.

W tej właśnie chwili Imogen wędrowała ustami po jego brzuchu. Musiał sobie przypomnieć, że mężczyzna nigdy nie powinien tracić kontroli nad sytuacją. Był przecież nieraz zalany w sztok, a jednak nie ustawał, póki towarzysząca mu niewiasta nie zaznała satysfakcji. Nigdy się nie zbłądził...

Ale widocznie bywają kobiety bardziej odurzające niż whisky!

Była to niełatwa lekcja, nauczyła jednak księcia Holbrooka pokory.

Imogen nie tylko drażniła się z nim i go dotykała. Niespodziewanie poczuł na sobie gorące, wilgotne usta. I to nie jakiejś tam ulicznicy, ale Imogen! Pieściła go, spoglądała na niego tymi

cudownymi oczyma, muskała go rozwianymi włosami... Miała we wzroku tyle rozkosznego szaleństwa, że...

Naprawdę istnieją kobiety bardziej odurzające niż whisky, bardziej upajające niż wino. Kobiety, które sprawiają, że męska samokontrola znika bez śladu.

Delikatna kwestia podziałów klasowych zostaje rozstrzygnięta

Loretta przybyła do Holbrook Court wieczorem. Woźnica wysadził ją przy tylnym wejściu. Książęca rezydencja wydała się wprost nieprzyzwoicie wielka. Lorecie nie podobało się również to, że ani z prawej, ani z lewej nie było żadnych innych domów. Jakże tu pusto.

Pozostawiła swój kuferek na ziemi i podeszła do drzwi. Były o wiele wspanialsze od wszystkich, z którymi mieli do czynienia Jack Hawes i jego córka. Loretta zaniepokoiła się nieco, gdy drzwi otworzyły się i stanął w nich lokaj w liberii obszytej galonem, jakiego nie powstydziliby się kapitan Czarnobrody ze sztuki, napisanej przez jakąś damę... Loretta występowała w niej w ubiegłym roku.

Zaraz jednak przypomniała sobie, że jest aktorką, a aktorce potrzebna jest tylko odpowiednia rola. Hoża Patsy będzie w sam raz! Hoża Patsy była wiejską dziewczyną, która wychodzi za lokaja w *Zakochanym złodzieju*. To okropnie staroświeckie sztuczdyło, ale rola Patsy była całkiem niezła. Loretta uśmiechnęła się więc i pokazała dołeczki, dokładnie tak, jakby to zrobiła Hoża Patsy.

- Dobry wieczór. Chciałabym się zobaczyć z księciem Holbrookiem.

Lokaj uniósł brwi tak wysoko, że aż dziw, iż mu czoła na to starczyło.

- Chcesz się widzieć z jego książęcą mością? - spytał. - A coś ty za jedna?

Niepokój przestał dręczyć Loretę.

- Jestem prostą dziewczyną z Larding- odparła, znów pokazując dołeczki. Z rozpędu omal nie uraczyła lokaja dalszym ciągiem tej kwestii: „Proszę wybaczyć, że aspana tak fatyguję...”

Lokaj znów poruszył brwiami.

- A, więc o to chodzi? Proszę za mną, panienko!

Loretta westchnęła. Oczywiście, na prowincji też mnóstwo ludzi znało tę sztukę. Szła całymi miesiącami. W ich teatrze przez osiemnaście tygodni, ona sama oglądała je czternaście razy. Mogła więc przewidzieć, że lokaj rozpozna cytaty z *Zakochanego złodzieja*!

W chwilę później trafiła przed oblicze krzepkiego jegomościa, który wyglądał jak Harry Keysar, kiedy grał rolę majordoma w Buckingham Palace. I rzeczywiście, taką właśnie pełnił funkcję! Pan Brinkley, majordomus w Holbrook Court.

Trwało chwilę, nim wszystko zostało wyjaśnione, jako że lokaj doszedł do mylnego wniosku, iż Loretta przybyła, by zająć miejsce jednej z pokojówek, wypędzonej z Holbrook Court za kradzież dwóch srebrnych łyżeczek. W końcu jednak Loretta wyjaśniła, kim jest. Wspomniała też, że została zaproszona do Holbrook Court przez samego księcia.

Wówczas pan Brinkley oświadczył, że istotnie, słyszał coś o aktorce, która miała przybyć i pomóc w wystawieniu sztuki. Po czym odszedł zasięgnąć informacji, jak potraktować nowo przybyłą.

Kiedy znów się pojawił, Loretta czuła się już w książęcej kuchni jak u siebie w domu. Siedziała wygodnie przy stole, a cały kuchenny personel zgromadził się wokół niej.

- A potem konie poczuły widać zapach tych baranich skór - opowiadała z przejęciem. - Wszystkie cztery podrzuciły łbami i poniosły! Woźnica spadł z kozła i dostał się między końskie kopy

ta a pudło dyliżansu...

Kucharka, pani Redfern, westchnęła głęboko i pospiesznie się przeżegnała.

-Zginał na miejscu, ani chybi!

-Zginał - potwierdziła Loretta i skinęła głową. Wszystkie loki się zakołysały. - Dyliżans wyrzwał w słup. Było dwóch pasażerów na zewnątrz i pięcioro w środku.

-Wszyscy zabici?! - wykrzyknęła pani Redfern.

-Nie jechała chyba panienka z nimi? - spytała jedna z pokojówek.

-Nie, oczywiście! Nie ujrzelibyście mnie tu żywej - odparła Loretta. - Ale widziałam to na własne oczy. W dyliżansie była tylko jedna kobieta, niejaka panna Pippis.

-Co się z nią stało? - dopytywała się pokojówka, z niezdrową ciekawością.

-No cóż... Kiedy wydobyli ją z dyliżansu, uniosła rękę, ot tak!

- Loretta zerwała się z miejsca i dramatycznym ruchem dotknęła czoła dłonią. - A potem nogi ugięły się pod nią. - Loretta powoli, drżąc na całym ciele, opadła na kolana.

- I umarła, co? - spytała pani Redfern.

Nawet majordomus, który nie słyszał początku opowieści, czekał w napięciu.

- Zaczęła wzywać swoją matkę - powiedziała Loretta, podnosząc oczy ku górze. - „Mamo, przytul mnie do piersi, mamo...”

Drzenie w jej głosie sprawiło, że kucharka omal się nie popłakała.

-I padła trupem, co? - odezwał się lokaj.

-Prawdę mówiąc, męczyła się jeszcze przez dwanaście godzin

- odparła Loretta, spiesznie podnosząc się z klęczek.

-O takich sprawach tylko Pan decyduje - westchnęła ciężko pani Redfern. - Jak przyjdzie na człowieka czas, żeby odejść, to odchodzi...

Ale to ja będę decydował, kto odejdzie, jeśli nie weźmiecie się do roboty! - Pan Brinkley spojrzał znacząco na pokojówkę, amatorkę mocnych wrażeń. - Wiesz, że lady Griselda zaraz poprosi o herbatę!

Zajął miejsce przy stole.

- A teraz, młoda damo, musimy zdecydować, co zrobimy z tobą. W dawnych czasach, za księżnej pani, aktorzy byli tu zaliczani do prawdziwych gości, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Loretta nie bardzo wiedziała, ale skinęła głową.

- Od razu widać, że z ciebie aktorka całą gębą - wtrąciła pani Redfern. Usiadła obok Loretty. - Panie Brinkley, to dziecko nie pasuje do książęcych gości. Bez obrazy, panno Loretto, ale powinna pani zostać tutaj, razem z nami.

Loretta skinęła głową.

- Nie wolałaby panna być na prawach gościa? - spytał pan Brinkley.

Obserwował ją uważnie. Zupełnie jakby był posterunkowym.

- Gdybym nie była jednym z gości, to czy musiałabym zamieszkać nad stajnią? — spytała Loretta.

Majordomus prychnął pogardliwie.

-Skądże znowu! Mamy tu własne pomieszczenia, porządne i czyste, w zachodnim skrzydle.

-Jeśli chodzi o to, czy chcę mieć wielki pokój i dzwonić, żeby mi podali herbatę... to wcale mi na tym nie zależy!

Pan Brinkley uśmiechnął się z aprobatą.

-Porządna z ciebie dziewczyna. Powinienem był wiedzieć, że profesor nigdy by nam nie zrzucił na głowę jakiejś aktorzycy w rodzaju pani Jordan!

-A co to za jedna? — zaciekawiała się kucharka.

-Na pewno pani o niej słyszała, pani Redfern. To ta aktorka, co ma kupę dzieciaków z księciem Clarence'em.

-Ooo... No pewnie!

-Widzisz, panienko - mówił dalej pan Brinkley, zwracając się do Loretty. - Nie miałem pojęcia, czy nie zechcesz uwikłać naszego księcia w podobną historię. W pewnym sensie jestem stróżem jego książęcej mości...

-Nic dziwnego, bo księżę pan przez ostatnich kilka lat ciągle chodził zalany - wtrąciła pani Redfern.

-Proszę nie rozsiewać plotek! - skarcił ją pan Brinkley. - Teraz jego książęca mość nie bierze alkoholu do ust!

-Wcale nie mam ochoty urodzić dziesięciorga dzieci pijanemu księciu! - oświadczyła Loretta.

I mówiła to całkiem szczerze.

-Pewnie że nie! Od razu widać, że panienka to niejedna z tych latawic! - oświadczyła z przekonaniem pani Redfern. - Będzie ci lepiej z nami, złotko! Po co masz jeść przy pańskim stole i kłopotać się o maniery i takie tam! Na pewno masz już swojego chłopaka, który tylko czeka, żeby się z tobą ożenić, jak skończysz z tym całym aktorstwem!

-Mój chłopiec ma na imię Will - skłamała Loretta. - Wymieniliśmy gałązki rozmarynu, ku pamięci...

-Jak to miło, kiedy młodzi trzymają się dawnych zwyczajów! - rozczuliła się kucharka. - My z

panem Redfernem też wymieniliśmy kiedyś gałązki rozmarynu... Nawet nie tak dawno to było. Jakieś trzydzieści lat temu.

Toretta pomyślała, że to prawie wieczność.

- Pomówię z jego księżęcą mością - obiecał majordomus. - Chyba ma pani słuszność, pani Redfern. Pannie Loretcie będzie najlepiej razem z nami. Przypilnujemy jej dla tego Willa! Nigdy nie wiadomo, czy lord Mayne się tu nie zjawi...

- Muszę powiedzieć, że młody pan hrabia nigdy nie zaczepiał pokojówek - zapewniła pani Redfern.

Miała znacznie więcej życzliwych uczuć dla przystojnego arystokraty niż majordomus.

Loretcie było wszystko jedno, gdzie będzie spała. Nie obchodziło jej również, kim jest lord Mayne.

-Czy mogę zobaczyć teatr? - spytała.

-Zaprowadzę tam panienkę jutro rano na spotkanie z młodą damą, która odpowiada za przedstawienie. Panna Pythian-Adams to niezwykle wykształcona osoba!

Pani Redfern pochyliła się konfidencjonalnie do ucha Loretty.

- Jej pokojówka jest przekonana, że księżę pan najdalej za miesiąc poprosi pannę Gillian o rękę!

Zupełnie nieświadomie Loretta ugruntowała opinię o swej niezłomnej cnocie, gdy nie zainteresowała się wcale tą sensacyjną wiadomością, tylko zaczęła błagać, by majordomus zaznajomił ją z historią teatru w Holbrook Court.

Ciąg dalszy rozmaitych grzesznych przyjemności

Zdaniem Rafe'a powinni zaprzestać tych erotycznych igraszek. Powody miały coś wspólnego z honorem i przyzwoitością, a nawet z takimi przesądami jak powstrzymanie się do dnia ślubu...

Opanowało go jednak pożądanie tak gwałtowne, jakiego nigdy dotąd nie doświadczył. Imogen leżała obok niego, bardzo z siebie zadowolona, a jego różdżka nie ucierpiała zbyt skutkiem tego, co się dopiero co przydarzyło. Jedynym, co tłukło mu się po głowie a może pulsowało w kroczu, co w tej chwili na jedno wychodziło było palące pragnienie, by niezwłocznie udowodnić lady Imogen Maitland, czym to grozi, kiedy idzie się do łóżka z mężczyzną hojnie wyposażonym przez naturę, nie zaś z byle patałachem, jakim na pewno był Draven Maitland.

I wówczas Imogen otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego, on zaś zapomniał na chwilę, że nie chciał, by mu się uważnie przyglądała. Wydawała się nieco wyczerpana i bardzo szczęśliwa. Nawet w słabym złotawym blasku dogasającego ognia nie ulegało wątpliwości, że Imogen ma najcudowniejsze kobiece kształty ze wszystkich, jakie widział od lat. Aż się prosiły, by je pieścić i całować...

Masz na to całą resztę życia, przekonywało go sumienie.

Tylko wówczas, jeśli udowodnisz, że posiadasz takie umiejętności, dla których wiele warto zaryzykować, przeciwstawiał się zdrowy rozsądek.

On też zwyciężył, wsparty pożądaniem.

Dżentelmen nie powinien wykorzystywać przyszłej żony, zanim nie zwiąże ich ślubna przysięga, przypominało sumienie.

Przysięgnę co trzeba, mamrotało pożądanie, drażniąc sutek Imogen, aż zaczęła pojękiwać z rozkoszy. Byłoby bardzo nie po dżentelmeńsku opuścić damę w takiej sytuacji!

Całe ciało Imogen było wilgotne, oddech płytki, a oczy senne i niezbyt przytomne. Wargi Rafe'a powędrowały niżej. Jego ręka już tam była, igrając z jej wilgotnym, rozgrzanym ciałem. Wydawała gardłowe pomruki.

Kogo właściwie chciał oszukać?! Oczywiście że będzie się kochał z Imogen! Zamierzał to zrobić chyba od pierwszej chwili, gdy weszła do jego domu, zakochana do nieprzytomności w Dravenie Maitlandzie. Tak zakochana, że w ogóle nie dostrzegła Rafe'a.

Nie, to nieprawda!

Nie mógł być aż tak podły, by pożądać kobiety zakochanej w innym!

Ale na samą myśl o tym przysunął się do Imogen i przygarnął ją do siebie.

Wyciągnęła ramiona, nie otwierając oczu, mógł więc całować, jak długo chciał, jej powieki i nos, wysokie czoło i soczyste usta.

Przez ten czas również inna część jego anatomii nie dawała jej spokoju, zmuszając ją do zdławionych jęków. Wreszcie Imogen otworzyła oczy i wypaliła:

-Może byś się zdecydował, wchodzisz czy nie?

-No, no! - odparł z szerokim uśmiechem. - Co nagle to po diable, nieprawdaż?

Zacisnął zęby i się wycofał. Ścisnęła go za ramię tak mocno, że aż się skrzywił. Potem wygięła się w łuk - napierająca, poszukująca... spragniona.

I nagle zdał sobie sprawę, że właśnie to słowo chce... nie, musi usłyszeć! To starczy za wszystkie przysięgi!

- Imogen -jęknął przez zaciśnięte zęby. - Naprawdę mnie pragniesz?

Znowu napała na niego, prężąc swe piękne, smukłe ciało. On jednak zatrzymał się w pół drogi i nie ustąpił jej. Otworzyła usta, z trudem złapała oddech i spytała:

-Co... co ty...?

-O co ci chodzi?

-Co ty... wyprawiasz?

-Kocham się z tobą - odparł całkiem rozsądnie. - Czy coś ci się nie podoba?

Zagłębił się nieco i znowu wycofał.

-Tak! - wykrztusiła.

-Mam coś zmienić?

Zdobył się na beztronski ton, choć każdy mięsień w jego ciele wibrował jak napięta sprężyna. Nadal docierał tylko do połowy drogi, ona zaś napierała na niego, gdy się wycofywał.

- Tylko mi to powiedz, Imogen - kusił. - Powiedz, że mnie pragniesz! Musisz...

Głos mu się załamał, gdy jej ręce zsunęły się z jego ramion, ześlizgnęły po plecach w dół i chwyciły go mocno za pośladki, przyciągając gwałtownie.

Mimo woli zagłębił się trochę bardziej. To było rozkoszne, sądząc z jęku, jaki wydała.

- Jeszcze! - zaklinała go. - Proszę! Błagam!

Zabrzmiało to jak rota przysięgi. Istniały jakieś granice męskiej wytrzymałości, zwłaszcza że Rafe miał teraz tylko jedno w głowie. Wycisnął więc na jej ustach pocałunek - niby pieczęć pod własną przysięgą - co prawda bezgłośnie, ale z głębi serca.

A potem wniknął w nią.

Tym razem nie jęknęła, lecz krzyknęła. Jej palce zacisnęły się, on zaś zanurzył się jeszcze bardziej i ich ciała wreszcie złączyły się całkowicie. Później zaś nie miał już siły, by myśleć o przysięgach czy sumieniu. Skoncentrował się na oddychaniu, na tym, by zostać w niej, zagłębiając się coraz bardziej i bardziej, mocniej i mocniej, wyciskając z nich obojga wszystkie siły.

Nagle po jego ciele przeleciał płomień i każdy mięsień na mgnienie oka skamieniał - jakby już rozstał się z życiem i znalazł się w niebie. Zdołał się wyzwolić dosłownie w ostatniej sekundzie.

To na pewno skutki braku praktyki w ostatnich latach!

Przecież mężczyzna nie pada jak podcięte drzewo na ciało swej kobiety, czując, że oczy mu wilgotnieją, choć usta wyginają się w uśmiechu.

Tylko ostatni głupiec mógłby pomyśleć, że jest coś uświęconego w miłosnych figlach w wynajętym pokoju, w towarzystwie wdowy, która uważa kochanka za jego brata! A może nie zdołałby zrozumieć, jak wielkie i słuszne było to, co się między nimi wydarzyło, gdyby nie stał się ostatnim głupcem?

Po chwili zmienił pozycję i Imogen leżała teraz w jego ramionach. Nie widział jej twarzy, słyszał jednak jej oddech, a kiedy ją objął, całym jej ciałem wstrząsnął lekki dreszcz.

W ciągu kilku ostatnich lat rzadko kiedy bywał z siebie dumny. Jediną rzeczą, jaką robił z pasją, było wlewanie w siebie whisky, to zaś nie zasługiwało na specjalne pochwały.

Teraz jednak rozpierała go duma. Imogen była wreszcie jego! Dokonał tego! Zdobył ją i ma z nią romans! Niebawem wyzna, rzecz jasna, kim naprawdę jest.

I wówczas się pobiorą.

I właśnie wtedy... Rafe uśmiechnął się szeroko do cudownej myśli, jaka go nawiedziła. Skąd może być pewny, że Imogen została ostatecznie zdobyta? Czy nie lepiej upewnić się co do tego?

Nie mógł się powstrzymać i musnął pocałunkiem jej nosek.

Rzęsy Imogen zatrzepotały. Rafe miał już dość ukrywania się przed jej wzrokiem. Zresztą, w pokoju nadal było ciemno jak w piwnicy!

W jednej chwili Imogen spoczywała w błogim śnie, a w następnej pochwyciły ją jego ręce... i zanim się spostrzegła, leżała już twarzą do poduszki. Ciało Imogen wygięło się w łuk, a potężna, męska postać wyrosła tuż za nią. Przez chwilę dziewczyna próbowała się wyrwać; sytuacja wydała się jej dziwnie niepokojąca, gdyż nie widziała jego twarzy. Jednak przytrzymał ją za biodra, zmusił do uległości, podciągnął do góry, tak że...

I wówczas jej ciało samo podjęło decyzję. Krzyknęła, nie zdając sobie z tego sprawy. Była jak szalona, odpowiadała na każdy jego ruch. W ciszy pokoju słychać było jęki rozkoszy Rafe'a i jej własne ciche westchnienia. Pochylał się teraz nad nią, wsparty na swych muskularnych ramionach, taki niespożyty, jakby ich długo trwał, ażarte boje w ogóle nie miały miejsca!

A jednak wydarzyły się, bez wątpienia! A Imogen miała ochotę na więcej. Ogromną! Nagle wyprostował się, jego ręce zacisnęły się na jej biodrach, on zaś zanurzał się w niej raz po raz - coraz mocniej, głębiej, z większą zawziętością... Dopiero później przekonała się, jak silny był uścisk jego palców na jej ciele. Dopiero później uprzytomniła sobie, że słyszała wówczas chrapliwy głos zachęcający ją... nie, nakazujący jej wzbić się... wzlecieć... Byle już! Już! I choć nie miała pojęcia, o czym on mówił, całe jej ciało instynktownie zacisnęło się wokół niego. I nagle ogarnęło ją straszliwe gorąco - zmuszające do łez, podniecające, przekraczające wszelkie jej wyobrażenia...

Nie potrzeba Szekspira, by zrobić z siebie osła

Rafe zbudził się następnego ranka we własnym łóżku z wyraźnym poczuciem wstydu. Był to najwspanialszy wieczór w jego życiu, więc czemu, na litość boską, nie poprosił Imogen od razu, żeby za niego wyszła? Nie miał pojęcia! Tylko że... Przeciągnął się i spojrzał na sufit. Tynk rzeczywiście zaczynał odpadać. Musi zatroszczyć się o to, nim wprowadzi pannę młodą do swych apartamentów. W gruncie rzeczy dobrze wiedział, dlaczego jej o to nie poprosił. Po prostu się zląkł. Jak ostatni tchórz!

Po tym, jak ją pocałował na łące, Imogen zbyła jego słowa wybuchem śmiechu. Co by było, gdyby mu powiedziała: „Tak, wyjdę za ciebie”, mając na myśli: „Wyjdę za Gabe'a”?

Albo co by to było, gdyby najpierw jej powiedział: „Przecież to ja, Rafe”, a Imogen wściekłaby się na niego, do czego miała zresztą słuszne prawo?

Rafe jęknął. Kłopot w tym, że małżeństwo z nim wcale nie przedstawiało się tak różowo. Przez wiele lat kompromitował się jako książę - pijanica; dopiero od niedawna zaczął doprowadzać do porządku swoje sprawy. Dzięki Bogu - i staremu przyjacielowi Fel-tonowi, który praktycznie rzecz biorąc, dyktował rządcy Rafe'a, co ma robić - dobra Holbrooków nie zmarnowały się przez ostatnich kilka lat. Mógł się ożenić. Do licha, był przecież księciem! Stać go było na piętnaście żon!

Nigdy jednak nie potrafił okłamywać samego siebie. Tylko na pozór wyglądało to ładnie: trzeźwy książę z kupą forsy i rozległymi dobrami...

Peter był arystokratą z krwi i kości. Gdyby żył, Imogen pewnie by... tylko że on, Rafe, nie pozwoliłby Peterowi nawet na nią spojrzeć! Kto wie, czy nie doszłoby do bratobójstwa...

Wstał z łóżka i podszedł do okna. Był nagi. Wspomnienia poprzedniej nocy wypełniały go po brzegi. Imogen musiała przyznać, że było cudownie!

„Bogaty książę” - to pięknie brzmi w każdej bajce, ale Imogen dobrze wiedziała, jaki on w rzeczywistości jest. Co prawda już nie pił, ale i nie mógł już nigdy zasiąść do kieliszka. Przez całe lata zaniedbywał swe gospodarskie obowiązki. Nie miał żadnych życiowych pasji. Potrafił tylko jeździć konno, przyglądać się, jak kwitnie barszcz... i kochać się ze swoją żoną.

To ostatnie jedynie wówczas, gdyby udało mu się jakimś cudem przekonać Imogen, żeby wyszła za niego.

Może jego gorące pożądanie wystarczy, żeby ją sobie zjednać? Ostatecznie, zgodnie z tym, co sama mu wyznała, ani ten dureń Maitland tak naprawdę jej nie chciał, ani Gabe, ani - Bogu dzięki - Mayne!

Tak więc w przeszłości Imogen nie było właściwie nikogo. Tylko on.

Oparł się o framugę okna i wyglądał na wybrukowany kocimi łbami dziedziniec. Miał Imogen do zaofiarowania tylko jedną cenną rzecz - wczorajszą noc. Samo wspomnienie o niej zapierało mu dech w piersi.

Jego oddech pokrył szyby mgiełką i książkę odsunął się od okna.

Rafe starał się nie patrzeć na Imogen podczas śniadania. Wdała się w dłuższą rozmowę z panną Pythian-Adams na temat sceny, którą razem przećwiczyły wczoraj po południu. Na niego nawet nie spojrziała. Rzuciła przelotne spojrzenie na Gabe'a. Widocznie jednak wzięła sobie do serca jego wczorajsze pouczenia. Nikt by się nie domyślił, że spędziła z tym człowiekiem pełen namiętności wieczór.

Wobec tego Rafe jadł jajka, grzanki i co tam jeszcze Brinkley postawił przed nim, i usiłował zapanować nad sobą. Nie będzie się gapił na swoją podopieczną cielecym wzrokiem!

Panna Pythian-Adams proponowała, by tego popołudnia zrobić próbę.

-Wczoraj przybyła panna Hawes - poinformowała.

-Gdzie ona jest? - spytał Rafe, włączając się z pewnym opóźnieniem do rozmowy.

Panna Pythian-Adams spojrziała na Gabe'a, potem zaś na Rafe'a.

- Przyłączy się do nas podczas próby. Jak się okazuje, uznała panią Redfern za wyjątkowo miłe towarzystwo. Postanowiła więc zamieszkać w zachodnim skrzydle, razem ze służbą.

Rafe osłupiał. Spojrzał natychmiast na Gabe'a i przekonał się, że brat jest równie zaskoczony.

-Czyżby Brinkley nie powiadomił pana, że panna Hawes będzie się lepiej czuła w towarzystwie służby? - spytała Gabe'a panna Pythian-Adams.

-Istotnie - odparł, zamykając otwarte usta. - Ale muszę się upewnić, czy będzie jej tam całkiem wygodnie.

-Pójdę z panem - oświadczyła panna Pythian-Adams, zrywając się z krzesła. - Chciałabym jak najprędzej zawrzeć znajomość z panią Loveit!

-Pannę Hawes znajdują państwo w teatrze - oznajmił Brinkley.

-W takim razie udam się tam razem z wami - oświadczyła Griselda, poprawiając szal. - Przyznam, że jestem bardzo ciekawa tego gościa!

Rafe uniósł brew. Najwyraźniej wszyscy domownicy zapragnęli nagle poznać młodą aktorkę z Londynu, której jego brat postanowił pomóc z dobroci serca. Prawdę mówiąc, on sam również chętnie zawrze znajomość z matką małej Mary!

Wstał od stołu i zobaczył, że Imogen wreszcie na niego spogląda, unosząc przy tym brew. Oczy jej się śmiały i najwidoczniej uważała, podobnie jak on, że to nagłe ogólne zainteresowanie teatrem jest komiczne.

Imogen była w stanie błęgiego upojenia. Ogarnęło ją w chwili, gdy obudziła się, przeciągnęła i poczuła rozkoszne ciepło w całym

ciele. Życie było cudowne!

Od lat nie żywiła podobnych myśli. Chyba od momentu, w którym ujrzała po raz pierwszy Dravena Maitlanda. Skoro tylko zobaczyła jego uroczą, chmurną twarz i gładkie jasne włosy, wpadła w matnię tęsknoty i pożądania, których nie mogło zaspokoić nawet małżeństwo z Dravenem. Prawdę mówiąc, nie zaspokoilo ich ani trochę.

Lubiła sobie wmawiać, że wszystko ułożyłoby się znakomicie, gdyby żyli razem przez całe lata. Coraz mniej wierzyła jednak w te mrzonki.

Tego ranka obudziła się, nie czując dojmującej tęsknoty za Dravenem ani bólu, który zastąpił ową tęsknotę po krótkim okresie ich małżeństwa, ani ciężaru żałoby, która wyparła ból po śmierci męża.

Szczerze mówiąc, miała ochotę się śmiać. Przez cały czas!

- Twoja matka kochała teatr, prawda? - spytała Rafe'a, uśmiechając się do niego.

- Powiedziałbym raczej, że miała bzika na jego punkcie, gdyby wypadało użyć takiego określenia - odparł w zadumie. - Sama stworzyła ten teatr. To była dawniej jadalnia, przylegająca do sali balowej - wyjaśnił, gdy przemierzali obszerne pomieszczenie. - Połączyła je i przekształciła w teatr wkrótce po ślubie z ojcem. Niestety, nie wykazywał żadnych uzdolnień w tym kierunku, a jego niewielkie zainteresowanie z czasem jeszcze osłabło.

Podwójne drzwi przy końcu sali balowej stały otworem. Imogen zatrzymała się przez chwilę na progu.

- To jest piękne! - powiedziała z podziwem.

- Stworzyła go na wzór teatru z Blenheim - wyjaśnił Rafe.

Całe ściany były pokryte barwnymi freskami, zwieńczonymi pod sufitem fryzmem ze starożytnych, uśmiechniętych masek teatralnych. Na wprost proscenium stały długie rzędy krzeseł, obitych materiałem w ciemnoczerwone pasy.

Młoda dziewczyna o twarzy żywej i zmiennej jak gorejący płomień wynurzyła się zza lewej kulisy. Pobiegła w ich stronę z pełnym zapałem powitaniem na ustach. Następnie panna Hawes, gdyż była to oczywiście ona, dygnęła wdzięcznie przed lady Griseldą i wymieniała uprzejmości z panną Pythian-Adams.

Rafe przyjrzał się uważnie młodej aktorce.

-Nie wygląda na damę - szepnął do Imogen.

-Może i nie-odparła - ale jest taka śliczna!

Była najładniejszą dziewczyną, jaką Imogen kiedykolwiek widziała. Miała lśniące loki, drobną trójkątną twarzyczkę, ogromne oczy i zgrabną figurkę. W blad różowej sukni wydawała się uosobieniem kobiecości. Toaletka była znakomicie dobrana - przyciągająca uwagę, ale nie wulgarna.

- Tak... — zauważył Rafe z zadumą. — Uroda to dla aktorki ogromny atut!

Panna Hawes uśmiechała się promiennie do panny Pythian-Adams i paplała z ożywieniem na temat roli pani Loveit. Widocznie ilustrowała swoje poglądy fragmentami sztuki, gdyż nagle przybrała postawę znudzonej życiem światowej damy.

- Nie uważa pani? - zawołała, zrzucając z siebie osobowość pani Loveit z taką łatwością, jakby pozbywała się płaszcz z ramion.

Imogen zamrugła ze zdumienia. To coś niesamowitego! W jednej chwili panna Hawes była rozkapryszoną, spragnioną miłości salonową pięknoscią, która lada chwila utraci czarującego kochanka... a w następnej sekundzie stała przed nimi świeża, młodziutka dziewczyna!

-Zgadza się pani ze mną? - spytała znów panny Pythian-Adams, która robiła wrażenie porażonej energią tryskającą z aktorki.

-Oczywiście - odparła słabym głosem. - Ma pani całkowitą słuszność. Proszę wybaczyć, rozboleła mnie nagle głowa... Może wrócimy do tej dyskusji podczas próby po drugim śniadaniu?

Panna Hawes uśmiechnęła się do niej.

-Jestem do dyspozycji w każdej chwili.

-Tak, oczywiście... - wymamrotała panna Pythian-Adams.

-Moja matka - powiedział Rafe do Imogen - zawsze wzmacniała grupę amatorów kilkorgiem utalentowanych profesjonalistów. Teraz już rozumiem, dlaczego to robiła. Sami błąkalibyśmy się po scenie albo wpadalibyśmy na siebie, ale panna Hawes, mimo młodego wieku, z pewnością zdoła nas należycie wymusztrować!

-Rzeczywiście - przytaknęła Imogen. - Nie jestem tylko pewna, czy panna Pythian-Adams życzyłaby sobie, żeby ją ktoś musztrował!

W tym momencie Gabe przyprowadził do nich pannę Hawes. Jej dyg bezbłędnie łączył w sobie radosne powitanie i należyty szacunek.

Tylko pannie Pythian-Adams młoda aktorka jakoś nie przypadła do gustu. Niezbyt miłym tonem Gillian stwierdziła, że panna Hawes z pewnością zna swoją rolę na pamięć. Jej głos stał się jeszcze bardziej ostry, gdy panna Hawes zapewniła, że w istocie zna na pamięć całą sztukę i z przyjemnością będzie podpowiadać innym, choć - dodała taktownie - z pewnością wszystkie damy i dżentelmeni znają już swoje role.

- Ja nie! - przyznała beztrósco Griselda. - Będzie mnie pani musiała nieraz ratować, moja droga!

Najwyraźniej doszła do wniosku, że panna Hawes całkowicie się różni od niemoralnej pani Jordan, która skłoniła księcia Clarence'a, by otoczył ją opieką i spłodził z nią niemal tuzin nieślubnych dzieci.

Gdy zaczęła się dyskusja na temat tego, gdzie powinna ukryć się panna Hawes jako suflerka, kiedy akurat nie będzie grała na scenie, Rafe odciągnął Imogen od reszty towarzystwa, by pokazać jej z bliska freski.

-Moja matka - wspominał - bardzo lubiła wszelkie malowidła ścienne. W swojej sypialni kazała

wymalować scenę łowów bogini Diany.

-O mój Boże! - zdumiała się Imogen, wpatrzona w barwne malowidło przedstawiające Hamleta na blankach zamkowego muru. W każdym razie przypuszczała, że miał to być Hamlet, gdyż ów osobnik dzierżył w jednej ręce lśniąca czaszkę, w drugiej zaś sztylet. - Czy ten fresk nadal znajduje się w jej pokoju?

-Mój ojciec kazał go zamalować zaraz po śmierci matki - odparł wesoło Rafe.

Imogen zmarszczyła brwi.

-A to czemu?

-Bo fresk przedstawiał Akteona, który zaskoczył Dianę w kąpeli - wyjaśnił chętnie Rafe. - Pamiętasz zapewne, że Diana natychmiast przemieniła go w jelenia i rozszarpały biedaka jego własne psy!

-A twój ojciec...

-Ojciec widać doszedł do wniosku, że obraz jest zawołowaną groźbą pod jego adresem.

- Twoi rodzice musieli być niezwykle oryginalną parą! - stwierdziła Imogen.

Ponieważ to była Imogen, powiedział jej prawdę.

- Moja matka świata nie widziała poza teatrem. A ojciec był zakochany po uszy w matce Gabriela.

Zerknęła na niego.

-To musiało być dla twojej matki trudne do zniesienia.

-Ojciec zawsze był sztywny i zimny - wspominał Rafe. -Przypuszczam, że jej nie znosił... i nas także. Choć zdaje się, że czuł nieco mniejszą niechęć do mego brata Petera niż do mnie.

-To już szczyt egoizmu, nie znosić własnych dzieci, tylko dlatego że pochodzą z nieudanego małżeństwa!

-Istotnie - przytaknął po namyśle Rafe. - Obawiam się, że mój ojciec pod wieloma względami postępował nader egoistycznie.

Podprowadził ją do następnego fresku. Puciołowaty Spodek rozglądał się dokoła z lekkim zdziwieniem, podczas gdy Puk zamierzał nałożyć mu oślą głowę.

- A to kto? - spytała Imogen.

-Czyżbyś nie czytała *Snu nocy letniej*: - zdziwił się Rafe.

-No, chyba tak... O! To ten prostak, któremu elfy nałożyły oślą głowę!

-I dopiero wówczas Spodek ośmiela się zalecać do królowej elfów - powiedział Rafe, czując się dość głupio. - Musi ukrywać się pod swym przebraniem, bo Tytania jest taka piękna...

Popatrzył na Imogen. Włosy miała lśniąca, gładkie, jakby nigdy nie rozgarniał ich rękami, nie rozsnuwał ich po jej piersi, by potem zastąpić pieśczętą włosów własnym, mniej subtelnym dotykiem. Imogen popatrzyła na niego rozbawiona, z wysoko uniesionymi brwiami.

Powoli jednak wyraz rozbawienia zniknął z jej twarzy. Wreszcie odwróciła wzrok i pośpiesznie przyłączyła się do reszty grupy.

Rafe przez chwilę stał sam. Niemal czuł ciężar ośleń głowy na swych ramionach.

Pewne osoby przestrzegają się nawzajem przed utratą reputacji

Gillian wymaszerowała z teatru i udała się wprost do swego pokoju. Pozostała tam dokładnie przez jedną minutę, w postawie stojącej, z zaciśniętymi pięściami. Potem zaś, wyłącznie z tego powodu, że czuła jakiś ucisk na piersi i lichy wie dlaczego nie mogła zaczerpnąć powietrza, opuściła swoją sypialnię i skierowała się do pokoju dziecinnego.

Nowa niania siedziała wygodnie przy kominku, a mała Mary leżała na kocyku, wierzyła nóżkami i coś do siebie gaworzyła.

Opiekunka podniosła się z fotela i dygnęła.

-Panna Pythian-Adams, prawda? Jestem Blessams, niania Mary. Zapamiętałam sobie pani nazwisko, ponieważ tak mogłaby się nazywać bohaterka jakiejś powieści. Pani pewnie nie czyta takich rzeczy, ale ja przepadam za romansami z Minerva Press!

-Owszem, czytałam te powieści - odparła Gillian, z trudem zmuszając się do uśmiechu.

Nie była żadną powieściową bohaterką! Bohaterka nigdy... Przyklękła obok Mary. Dziecko gaworzyło, uśmiechało się i próbowało chwycić jeden z jej loków. Mała była rozkoszna!

- Mamammmmma! - wyśpiewywała.

Gillian niezwykle uważnie przyglądała się ogromnym oczom i delikatnej, nieco spiczastej bródce.

Dziecko znów wyciągnęło rączkę, ale pochylona nad nią twarz nagle zniknęła. Buzia Mary wykrzywiła się ze złości i dziewczynka wrzasnęła.

Wyprostowana Gillian spoglądała z góry z dezaprobatą na wierzgające wściekle pulchne nóżki. Pani Blessam podniosła się z pewnym trudem z głębokiego fotela.

- Lubi się popisywać - orzekła niania. - Przeważnie grzeczna jak aniołek, ale jak coś jest nie po jej myśli, wrzeszczy, jakby ją ze skóry obdzierali. No dobrze już, dobrze, złotko! Pewnie jej się znudziło leżenie na kocyku. To dobre dla dzieci, ale oczywiście trzeba uważać, żeby się nie przeziębiły.

Powiedziała to z przekonaniem o słuszności swojego zadania i Gillian znów z trudem zdobyła się na uśmiech taki, jakiego niania oczekiwała - pełen aprobaty. Potem wyszła z pokoju dziecinnego, zamykając za sobą po cichu drzwi.

Był tu. Oparty o ścianę, czekał na nią.

Chciała go wyminąć, ale chwycił ją za ramię.

Spojrzała więc na niego, dumnie unosząc głowę. Udawanie nie miało sensu.

-To nie mój interes - powiedziała. Popatrzył na nią.

-Mary należy do mnie!

Nie była w stanie się powstrzymać.

-Należy do pana i do tej... tej...

-Wyłącznie do mnie! - powiedział z mocą. Skinęła głową i uwolniła ramię z jego uścisku.

-Życzę miłego popołudnia, panie Spenser.

Przeszła prawie przez cały korytarz, ale czuła na sobie jego spojrzenie. W końcu się obejrzała. Spoglądał na nią i było w jego oczach coś, czego dotychczas Gillian Pythian-Adams nie dostrzegła w oczach żadnego mężczyzny. Zawróciła więc i podeszła znów do niego.

To była rozpacz.

- Nie powiem nikomu - zapewniła łagodniejszym głosem. - To sprzeczne z wszelkimi zasadami, ale szanuję pana za to, że sam pan wychowuje Mary.

Zanim się spostrzegła, chwycił ją w ramiona i pocałował, mocno i z desperacją.

Doprawdy, to było bardziej niebezpieczne od pocałunków Dorimanta!

Wtedy przynajmniej mogła oświadczyć stanowczo, że ona, Gillian, nie życzy sobie, by jej dotykał rozpustny uwodziciel!

Ale to poczucie szczęścia, które teraz przepelniało jej pierś, nie miało nic wspólnego z rozpustnymi uwodzicielami.

- Czy... jest coś między tobą a lady Maitland? - spytała, odsuwając się trochę od niego. Tylko tyle, by spojrzeć mu w twarz.

Popatrzył na nią i miał taką zaskoczoną i zdumioną minę, że zalała ją fala szczęścia.

-Nie, nic was nie łączy - powiedziała jakby do siebie. - Tak samo, jak z matką Mary, prawda?

-Wątpię, czy w to uwierzysz, ale takie sprawy nie stanowią dla mnie treści życia. - Mówił tak poważnym tonem, że Gillian omal nie zachichotała. - Uważasz mnie za drugiego Dorimanta, ale zapewniam cię, że moje codzienne życie jest monotonne i stateczne. Chociaż... - dodał z wahaniem - nie żałuję nocy spędzonej z Loretą.

-Nic dziwnego, dzięki niej masz przecież Mary!

Tym razem to ona przyciągnęła jego głowę do siebie. I to jej język dotknął jego warg zuchwałą pieszczotą, której ją nauczył.

- Nie powinnaś tego robić — odezwał się po chwili.

Miała wrażenie, że serce jej pęknie, gdy usłyszała ból w jego głosie. Zdumiewające, doprawdy, jak bardzo była szczęśliwa tylko dlatego... dlatego że... Gabriel Spenser zakochał się w niej!

- Właśnie że powinnam!

-Jestem przecież...

- Jesteś nieślubnym dzieckiem. I wychowujesz swoje nieślubne dziecko z przygodnego związku z aktorką. Jesteś Dorimantem w każdym calu! - odparła karcącym tonem.

Usłyszał jednak w jej głosie, a może wyczytał w jej oczach, coś całkiem innego.

- Nie! — sprzeciwił się nieoczekiwanie. - Nie mogę na to pozwolić!

- A ja nie zgodzę się na nic innego!

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

-Niczego o mnie nie wiesz - powiedział wreszcie zdławionym głosem. - Moja matka...

-Chciałabym ją jak najprędzej poznać.

-Nie ma mowy! Była przez całe lata kochanką... utrzymanką księcia. A o moim nieślubnym pochodzeniu wszyscy wiedzą. Każdy wie, kim byli moi rodzice. Byłabyś skompromitowana... nieodwołalnie!

-Tak - odparła z uśmiechem. - Zapewne masz rację.

-Nie ma mowy! - powtórzył.

Jacy ci mężczyźni głupi! Gillian zawsze była tego zdania i właśnie dlatego nigdy nie mogła obdarzyć uczuciem żadnego z tych nieszczęsnych stworzeń. Jakim więc cudem zakochała się w mężczyźnie, który okazał się równie ślepy i uparty jak inni przedstawiciele jego płci?

Dotknęła ręką jego kościstego policzka. Poczowała pod palcami szorstkość zarostu. Ten mężczyzna łączył w sobie wszystkie zalety, o jakich marzyła. Był prawdziwym intelektualistą, mogła rozmawiać z nim godzinami i na jego widok krew zaczynała szybciej krążyć w jej żyłach.

-Na razie mam co do ciebie tylko jedno zastrzeżenie - oświadczyła, nie odejmując palców od jego policzka.

-Ja dostrzegam ich setki - rzucił szorstko, zdecydowany bronić swoich pozycji do upadłego. Zupełnie jak wyjątkowo głupi buldog, należący niegdyś do jej ojca.

-Nie lubisz Szekspira - stwierdziła. - To ogromna wada.

-Nie kpij sobie ze mnie! - warknął.

-Wcale nie kpię - odparła, uśmiechając się promiennie. - Biorę sobie ciebie, Gabrielu, na własność. Zamierzam wyjść za ciebie. Jestem...

Przerwał tę zuchwałą wyliczankę, próbując odejść. Musiała więc znowu go pocałować. I wówczas przyparł ją do ściany, a jego palce zanurzyły się w jej włosach. Chwilę później uśmiech zajaśniał w jego smutnych oczach. Gillian wiedziała, że nikogo innego na świecie nie obdarzył takim właśnie uśmiechem.

-Nie mogę cię poślubić - próbował zadać kłam temu uśmiechowi.

-Zbuduję sobie szałas z wierzbowych gałęzi⁴ u drzwi twego domu.

-Mój dom jest w Cambridge — odparował — więc sporo ludzi by cię tam oglądało. Większość z nich nie zna tak dobrze Szekspira jak ty!

-A jeśli, niczym szekspirowska heroina, zacznę wyśpiewywać miłosne pieśni w środku nocy? To by zrujnowało twoją reputację, panie profesorze!

-Nie mam nic, co by można nazwać reputacją.

⁴ Wierzby są od czasów Szekspira symbolem Ofelii, a ogólniej rzecz biorąc - porzuconej dziewczyny (przyp. tłum.).

-Owszem, z całą pewnością masz - tłumaczyła mu łagodnie, jak dziecku. - Sławę znakomitego uczonego i człowieka honoru. Opinię ojca, który tak kocha swoją córeczkę, że gotów jest dla niej zrobić wszystko. Nawet wbrew swej naturze szukać pomocy u krewniaka, który w ogóle nie wiedział o jego istnieniu!

-Żaden z bohaterów Szekspira nie okazałby się takim głupcem. Nie pchałby się tam, gdzie go nie proszą!

Czuła, że jej uśmiech rozgrzewa serca im obojgu.

-Rafe przyjął cię serdecznie!

-A ja nadużyłem jego gościnności, zalecając się do ciebie!

-Czyżbyś naprawdę zalecał się do mnie? - spytała z ciekawością. - Myślałam, że wszystkie te całusy były tylko dla zabicia czasu!

-Z całą pewnością nie zalecałem się do ciebie - wycofywał się pospiesznie. - Za nic nie chciałbym złamać ci życia!

Zrobiła grobową minę.

-Widzę, że muszę wrócić do pierwotnego planu.

-A mianowicie? - spytał podejrzliwie.

Wyjść za Rafe'a, oczywiście! Zaplanowałyśmy to dokładnie razem z Imogen. Ona miała uciąć sobie romansik z tobą, a ja wyjść za twojego brata.

Wydał z siebie jakiś pomruk.

-Jeśli cię dobrze zrozumiałam, uważasz, że powinnam wybrać sobie jakiegoś arystokratę. Czemuż by nie Rafe'a? W końcu... - ściszyła głos. -Jeśli nie mogę mieć ciebie, Gabe, nie obchodzi mnie, za kogo wyjdę. Powinno nam być całkiem dobrze z Rafe'em... jak myślisz, czy on w ogóle czytał Szekspira?

-We wczesnej młodości na pewno.

-A filozofów? Bardzo bym chciała zapoznać się z rękopisem dialogów Platona, o który niedawno wzbogaciła się Bodleian Library!

-A my zamierzamy włączyć do naszych zbiorów XII-wieczne manuskrypty rozpraw Epikteta.

- Sądysz, że Rafe byłby tym zainteresowany?

Pokręcił głową.

- W takim razie może to ja nauczę się rozmawiać o koniach? Wiesz, że boję się jeździć konno?

Znowu pokręcił głową.

- Żadna ze mnie amazonka, konie mnie nie słuchają. Jak są dzisz, czy może to wpłynąć na nasze szczęście z Rafe'em, kiedy się już pobierzemy?

-W konnej jeździe można się wyćwiczyć — powiedział. Czuł się przy tym jak tonący, gdy pochłania go morska głębia.

-To prawda - odpowiedziała.

Podeszła bliżej, bardzo blisko i spojrzała mu w twarz.

- Może nauczę się całować go... tak jak nauczyłam się całować ciebie?

Przez chwilę usiłował coś powiedzieć... albo powstrzymać słowa, które cisnęły mu się na usta.

Gillian nie pozwoliła sobie na uśmiech. Zamiast tego powiodła dłonią po jego muskularnej piersi.

- Może nawet polubię rozmowy o koniach i ich ujeżdżaniu? Zapomnę o dziełach Szekspira i o filozofii. Będę całować Rafe'a tak, jak ty mnie tego nauczyłeś...

Ostatnie słowa przeszły w jęk bólu, kiedy ręce Gabriela zacisnęły się na jej talii.

- Wpędzisz mnie do grobu! - oświadczył.

Powiedział to z rezygnacją, a w niej serce podskoczyło z radości.

-Będziemy leżeć we wspólnym grobie, dobrze? - szepnęła, nie odrywając od niego oczu.

Na razie spróbujmy tego, co Francuzi nazywając *petit mort* małą śmiercią - powiedział i jego usta znalazły się na ustach Gillian.

Tu można by sobie pozwolić na różne bezwstydnne żarty, autorka jednak opiera się tej pokusie

Imogen była spóźniona na próbę. Zasnęła zaraz po drugim śniadaniu i miała cudowne sny, pełne zamaskowanych mężczyzn z ogromnymi wąsiskami, którzy pozwalali sobie na różne przemile niestosowności w stosunku do niej, przy czym ona najpierw słabo protestowała, potem zaś wyrażała zgodę...

Wszystko to dobiegło końca w chwili, gdy obudziła się i przebrała, świadoma nowego, całkiem przyjemnego uczucia między udami. Zabawne doznanie! Trochę przypominało...

Oderwała się od niestosownych myśli, zbiegła ze schodów i pospieszyła korytarzem w stronę teatru. Kiedy zbliżała się do celu, odezwał się nagle jakiś niski głos:

-Imogen! Odwróciła się.

-Słucham?

Rozejrzała się uważnie dokoła. Nie było żadnych drzwi, zza których ktoś mógłby do niej przemówić. A jednak... Znów obróciła się wkoło. Jedno z barwnych malowideł ściennych jakoś dziwnie odstawało... Czyżby było za nim sekretne przejście?

- Chodź tutaj!

Był to niewątpliwie poważny, niski głos Gabe'a. Imogen się uśmiechnęła. Nagle zrozumiała, czemu tak jej było spieszno... Nie miało to nic wspólnego z chęcią punktualnego stawienia się na próbę.

- Słucham? — powtórzyła, podchodząc ostrożnie do ściany.

Cisza. Ale malowidło wyraźnie odstawało.

Imogen wyciągnęła rękę i odsunęła niezbyt grubą płytę, nie zdążyła jednak zajrzeć do środka. Gabriel chwycił ją w ramiona i zaczął całować. Oczy same się jej zamknęły i stopniała w jego objęciach, jakby ten pocałunek był przedłużeniem ich wspólnej nocy i pomiędzy jednym a drugim nic się nie wydarzyło.

Kiedy otworzyła oczy, stwierdziła, że wokół panuje gęsty, ciepły mrok. Usta kochanka znaczyły ognisty szlak na jej szyi, ręce niemal brutalnie obejmowały jej pierś. Pocierał kciukiem sutek w taki sposób, że zapierało jej dech i całkiem zapomniała, o co chciała spytać.

Gabe jednak odpowiedział na nie zadane pytanie.

- To księży dziurka⁵ - szepnął.

⁵ Sekretne pomieszczenie, w którym ukrywano księży katolickich w okresie prześladowań religijnych (przyp. tłum.).

Imogen niczego nie mogła dostrzec, ale żadnemu z nich na tym nie zależało. Liczyły się tylko dotknięcia. Szorstkość jego zarostu w zetknięciu z jej gładkim policzkiem... Jedwabistość jej włosów rozgarnianych jego palcami... Ciężar jej piersi w jego dłoni i cichutkie jęki Imogen, gdy ssał sutki... Ałtasowa delikatność jej skóry i kształt jego palców... Mięśnie jego nóg, gdy ręce Imogen zapuściły się tak nisko, i drzenie przebiegające ukochanego, gdy obsypywała go pocałunkami... Byli śmielsi w tej ciemności. Łączyło ich wspomnienie poprzedniej nocy. Księża dziurka przypominała gospodę Pod Koniem i Stajennym, obie były ukryte przed światem.

Położył ją delikatnie na podłodze. Przyciągała go do siebie ze wszystkich sił i obejmowała nogami. Kiedy wszedł w nią, zamknęła oczy, żeby całkowicie skoncentrować się na nim. Na tym, jak w nią wnika, jak jej ciało stapia się z jego ciałem, jak...

- O Boże! - wykrztusiła.

Schylił głowę i pocałował ją w chwili, gdy miała powiedzieć coś nieprawdopodobnego, jakieś miłosne wyznanie...

Całował ją i słowa uwięzły jej w gardle. Czowała, jak wzbijał się w swym pędzie coraz wyżej i wyżej, rozkosz potęgowała się, wlatywali razem na szczyt... aż wreszcie jęk wydarł się z jego ust i wniknął w nią po raz ostami.

A potem jego głowa z grzywą jedwabistych włosów opadła na ramię Imogen, ona zaś oplotła go rękoma.

Odbywa się przedstawienie... a może nawet dwa?

Nie można powiedzieć, że Rafę wkroczył do teatru dumny jak paw. Nigdy nie zapomniałby się do tego stopnia, nawet po wyekspediowaniu swej przyszłej żony z powrotem do jej sypialni, żeby się troszkę zdrzemnęła. Odczekał dłuższą chwilę, zanim sam wymknął się z księżej dziurki, żeby Imogen przypadkiem nie zobaczyła go w pełnym świetle.

Dokonał tego! Imogen była jego duszą i ciałem. Westchnęła, gdy leżeli razem w tym gorącym mroku, westchnęła: „Nawet nie myślałam...” To było wszystko, ale wystarczyło w zupełności!

Może jeszcze nie zamierzała wyjść za Rafe'a, ale była kompletnie oczarowana Gabe'em. A raczej tym kimś, kogo uważała za Gabe'a. Wystarczy, by przyznał się, że to był on, a Imogen z pewnością powie „tak”!

Na scenie roіło się od ludzi. Gillian Pythian-Adams miotała się we wszystkie strony.

-Jesteś nareszcie, milordzie! - wykrzyknęła na widok Rafe'a. - Gdzie Imogen?

-Dostała migreny - odparł bez namysłu. - Zjawi się tu, jak tylko będzie mogła.

Gillian zastanowiła się przez chwilę, po czym skinęła głową i odwróciła się do ogrodnika, który chciał wiedzieć, gdzie ma ustawić ozdobne krzewy w donicach.

Rafe wszedł na scenę bez pośpiechu, w wyśmienitym humorze. Musi teraz tylko jakoś wytrzymać przedstawienie *Modnego kawalera*, które odbędzie się pod koniec tygodnia, następnie pozbyć się gości i wreszcie powiadomić Imogen, że się pobierają.

„Nawet nie myślałam...” - słyszał wyraźnie jej cichy głos i ogarnęła go jeszcze większa duma.

-Pan Dorimant, pan Medley! - obwieściła panna Pythian--Adams.

-Jesteśmy!

-Zaczynamy, jeśli panowie pozwolą.

Rafe opadł na krzesło przed toaletką, wypożyczoną z umeblowanej po staroświecku komnaty na drugim piętrze. Miał przeglądać jakąś książkę, a jego przyjaciel Medley powinien siedzieć wygodnie rozparty w fotelu.

Kłopot z tym, że Gabe nie potrafił się rozpierać. Rafe wiedział, że tak będzie, powinien o tym uprzedzić pannę Pythian-Adams.

Dwie minuty później mógł poinformować cały świat o tym, że jego brat nie nadawał się na aktora. Nie był hulaką, tylko profesorem, wygłaszającym bez przekonania kwestie hulaki. Nie wia-

domo, czy śmiać się, czy płakać? Rafe zastanawiał się w duchu, czy potrafiłby sparodiować Gabe'a grającego Medleya? W końcu całkiem nieźle wychodziło mu naśladowanie głosu brata...

- Ależ nic, nie tak! - powtarzała udręczona pana Pythian-Adams po raz chyba czterdziesty. - naturalniej, panie Spenser, musi się pan odprężyć!

Rafe zmrużył oczy. Gabe uśmiechał się do panny Pythian-Adams... Oni... nie, to niemożliwe! Gdyby Imogen spostrzegła choćby jedno z tych spojrzeń, doszłaby do wniosku, że Gabe jest prawdziwym Dorimantem - romansując z Belindą, zaleca się do innej młodej damy. Albo odgadłaby natychmiast, że Rafe ją oszukał!

A on nic był jeszcze gotów przyznać się do tego.

Nagle zdał sobie sprawę, że powinien kochać się z nią w przebraniu jeszcze raz czy drugi... żeby mieć absolutną pewność, iż Imogen mu nie odmówi, kiedy się dowie, że to on ukrywał się za tymi wąsami.

Panna Pythian-Adams odbiegła na chwilę, by porozmawiać z Griseldą, która miała jakieś wątpliwości co do trzeciego aktu. Poleciała, żeby przez ten czas Rafe i Gabe przećwiczyli swoją scenę.

- Odpręż się! - warknął Rafe, potem zaś, pochylając się ku bratu, pociągnął go za rękaw. - Co ty sobie u diabła myślisz, uśmiechając się w ten sposób do panny Pythian-Adams?!

Gabe nie udawał głupiego.

- Żenię się z nią - powiedział po prostu. - Chociaż wiem, że nie powinienem...

Rafe przerwał mu.

- Nie możesz się z tym afiszować! Jeszcze Imogen was zobaczy!

Gabe spojrzał na niego ze zdziwieniem.

-Tak, nadal przyklejam te wąsy! - syknął Rafe. - A to znaczy, że jesteś, drogi bracie, zaplątany w romans w tym samym czasie, gdy ubiegasz się o pannę Pythian-Adams! Gdybyś nie był takim beztalenciem jako aktor, powiedziałbym, że to ty powinieneś grać Dorimanta, nie ja!

-Ale w gruncie rzeczy to ty jesteś Dorimantem - dowodził Gabe. - W końcu to ty masz romans i równocześnie starasz się o rękę młodej damy. Jeśli Imogen nie wie, że jest obiektem podwójnych zalotów, byłoby w złym guście, gdybym to ja oświecił ją pod tym względem!

-No właśnie! W takim razie przestań się gapić na pannę Pythian-Adams tym cielecym wzrokiem!

-Zrobię co w mojej mocy - powiedział ze spokojem Gabe. - Chcesz powtórzyć jeszcze raz naszą scenę?

-Nie. Znam sztukę na pamięć, a ty nawet po Bóg wie ilu próbach będziesz tylko profesorkiem, który nieudolnie naśladuje rozpustnika!

-Podczas gdy ty jesteś rozpustnikiem, który udaje profesora? Rafe skrzywił się paskudnie.

-Kiedy zamierzasz wyjawić prawdę o tej maskaradzie?

Panna Pythian-Adams powróciła do nich i Rafe omal nie jęknął na głos. Tyle znaczyły wszelkie

przysiężenia Gabe'a! Z jego oczu można było wszystko wyczytać, a w dodatku panna Pythian-Adams rumieniła się za każdym razem, kiedy na niego spoglądała.

-To nie żadna maskarada - wrócił Rafe do przerwanej rozmowy, gdy Gillian znów odwołało. - Powiem jej o tym... niebawem.

-Czemu nie natychmiast?

Rafe otworzył usta i zaraz je zamknął. Nic mógł jej jeszcze powiedzieć! Czy Gabe tego nie pojmował? Nie była wystarczająco oczarowana. Nie na tyle, by zapomnieć, kim on jest... i kim był.

-Jeszcze nie mogę.

-Obawiasz się, że ci odmówi?

-Każda kobieta przy zdrowych zmysłach by odmówiła. Gabe uniósł brwi.

-Książę, pan na włościach i...

- Imogen mnie zna! Nieraz widywała mnie pijanego. Wie doskonale, że jestem żalną parodią księcia!

Panna Pythian-Adams znowu podbiegła i jakimś cudem dotarli do aktu drugiego. Przebrnęli, gorzej czy lepiej, przez całą sztukę. Rafe nie miał złudzeń, że będzie to wspaniały spektakl. Choć ta aktorka Gabe'a, Loretta Hawes, była znakomita! Kiedy pojawiała się na scenie, sztuka nabierała życia.

Mniej więcej po godzinie zjawiała się Imogen, przepaszając wylewnie za spóźnienie. W chwilę później mieli okazję zagrać dowcipną, pełną wzajemnych docinków scenę pomiędzy Dorimantem i śmiałą młodą damą, do której się zalecał. Poszło im całkiem dobrze.

Panna Pythian-Adams wydawała się zadowolona. Zrobiło się ciemno, zanim próba dobiegła końca i Gillian była skrajnie wyczerpana, ale pełna nadziei.

Podczas gdy aktorzy schodzili ze sceny, Gabe zwrócił się do brata:

- Całkiem dobrze potrafisz odgrywać kogoś innego. Można by pomyśleć, że masz pod tym względem praktykę!

Oczy Rafe'a się zwięzły. Ostatnimi czasy dość często miał ochotę go zamordować.

- To doprawdy wspaniale! - oświadczyła siedząca w pierwszym rzędzie matka panny Pythian-Adams, która pracowicie szydełko wała przez całe popołudnie. - Wasze przedstawienie jest o wiele lepsze niż ten szekspirowski galimatias, który lady Bedfordshire zaprezentowała w ubiegłym sezonie.

Oczywiście panna Pythian-Adams, usłyszawszy to, nie mogła się powstrzymać i uśmiechnęła się do Gabe'a, na szczęście jednak Rafe ujął Imogen mocno pod ramię i wyprowadził z sali, nim zdążyła to zauważyć.

Teatr pękał w szwach. Goście zjechali się z Londynu i z sąsiednich hrabstw. Ich głosy brzęczały jak rój bardzo pewnych siebie pszczół, bardziej zainteresowanych tym, komu nie udało się otrzymać zaproszenia, niż samym przedstawieniem.

-Ta młoda aktorka... - lady Blechschmidt zwróciła się do towarzyszki, pani Fulgens. - Czy to przypadkiem nie ta rudowłosa panna, która w zeszłym roku w Olympic tak się ośmieszyła w roli

lady Makbet?

-Nie, nie! To jest, zdaje się, ktoś całkiem nowy - odparła pani Fulgens. - Wszyscy powtarzają, że Holbrook ją „odkrył”, cokolwiek by to mogło znaczyć.

Powiedziała to z wyraźną nadzieją, że ów zwrot nie oznacza większej zażyłości. Pani Fulgens miała niełatwą przeprawę, usiłując wydać za mąż swoją jedynaczkę, i wiązała pewne nadzieje z osobą od niedawna trzeźwego księcia. Gdyby jednak ów książę popisywał się swoją kochanicą, prezentując ją eleganckiemu towarzystwu na scenie swego rodzinnego teatru, wówczas nawet najbardziej zdesperowana matka nie mogłaby wyobrazić go sobie w roli przyszłego zięcia!

-Czy przypadkiem nie stoi tam lord Pool? - zainteresowała się lady Blehschmidt. - Mój Boże! Jego włosy mają całkiem inny kolor, były siwe, a są czarne. To zapewne z bólu po stracie żony.

-Słyszałam, że się zachowuje jak stary głupiec... jakoś nie mogę go dostrzec - odparła lady Fulgens, mrużąc oczy. - Lady Godwin zasłania mi widok. Czy ona przypadkiem znowu nie spodziewa się...?

-Na to wygląda - stwierdziła lady Blehschmidt nieco karcącym tonem.

W gruncie rzeczy była bardzo rada z tego, że jej małżeństwo okazało się bezdzietne. Pomyśleć tylko, ile kłopotów ma pani Fulgens ze swoją Daisy! Każdy pryszcz tej dziewczyny to cierń w matczynej piersi!

- Wydają się sobie tak oddani - rozculiła się pani Fulgens, przyglądając się, jak lord Godwin pomaga swojej małżonce zająć miejsce. Miał dumną minę męża, dla którego żona jest najcenniejszym skarbem, a ów skarb mu w dodatku procentuje.

Lady Blehschmidt ubolewała nieco nad tym, że lord Godwin wydawał jej się znacznie bardziej interesujący wówczas, kiedy na jego obiadkach rosyjskie tancerki płały po zastawionych stołach. Szczęśliwe małżeństwa były taką rzadkością w wielkim świecie, że powinny doprawdy wzbudzać niesłychane zainteresowanie... a tymczasem przedstawiały wyjątkowo nudny widok.

W tejsze chwili rozległy się dźwięki trąbki, na której popisywał się jeden z lokajów.

- Nareszcie! - ucieszyła się lady Blehschmidt. - Nie mogę się doczekać chwili, gdy ujrzę naszą drogą lady Griseldę na scenie! Sama oczywiście nie zdecydowałabym się nigdy na coś podobnego! To tak uchybia godności...

Kurtyna poszła w górę i dało się słyszeć zbiorowe westchnienie na widok księcia Holbrooka w stroju eleganta z epoki restauracji, rozpierającego się w swobodnej pozie przy toaletce.

Na ten widok Daisy, siedząca po drugiej stronie pani Fulgens, energicznie trąciła łokciem w bok swoją matkę, co ta odczytała bezbłędnie jako wyraz całkowitej zgody córki na projektowane małżeństwo z księciem.

Dreszcz podniecenia przebiegł przez salę. Na scenę wkroczył drugi mężczyzna, który z pewnością był bratem jego książęcej mości. W ciągu ostatnich kilku miesięcy stanowił on główny temat plotek, krążących w towarzystwie. Podobieństwo między braćmi rzucało się w oczy. Obaj mieli takie same głęboko osadzone oczy i identyczne kości policzkowe.

- Ten brat jest ogromnie do niego podobny - oświadczyła lady Blehschmidt z wyraźną przyjemnością. - Doprawdy szokujące!

- Rzeczywiście wygląda na profesora, nieprawdaż? Jaka szkoda, że się absolutnie nie nadaje na męża!

Siedzący przed nimi dżentelmen odwrócił głowę i uniósł ironicznie jedną brew,

-A to co za jeden?! - spytała głośno lady Blehschmidt.

-Lord Kerr, współwłaściciel teatru Hyde Park - szepnęła pani Fulgens. - Cruikshank naszkicował jego znakomitą karykaturę. Te cygańskie oczy! Prezentowano ją w witrynie księgarni U Hatcharda przez cały miesiąc!

Przez jakiś czas publiczność śledziła w milczeniu rozwój wypadków na scenie. Lady Griselda ukazała się swoim znajomym w nowym świetle, zgadzając się zagrać kochankę Dorimanta.

- Księżę jest całkiem dobry, nieprawdaż? - szepnęła po chwili pani Fulgens.

Ale księżę, aczkolwiek zdolny, ani się umywał do panny Loretty Hawes! Oboje zresztą o tym doskonale wiedzieli. Lord Kerr był widać tego samego zdania, gdyż niezwykle bacznie wpatrywał się w scenę, ilekroć pojawiła się na niej ta młoda dama.

W końcu pani Fulgens musiała zadać to pytanie.

- Jak pani sądzi, lady Blehschmidt... czy to *chere amie* Holbrooka?

Lady Blehschmidt obserwowała ludzkie słabości od wielu lat... dłużej niż miałyby ochotę przyznać. Nie spostrzegła jednak żadnych przejawów zauroczenia u Dorimanta podczas jego żywej wymiany zdań z panią Loveit. Prawdę mówiąc, księżę pozbył się tej damy z absolutnie przekonującym brakiem zainteresowania.

— Z pewnością nie! — szepnęła więc do pani Fulgens.

Zacna matrona opadła na krzesło i przestała zwracać uwagę na dalszy rozwój akcji scenicznej, pogrążona w błogich marzeniach, w których główną rolę odgrywała jej córka księżna.

Lady Blehschmidt zainteresowała się na dobre sztuką, choć jej bohaterowie zachowywali się dość frywolnie. Przyciągnęły jej uwagę zwłaszcza sceny z udziałem Dorimanta i Harriet, dziewczęcia z prowincji. W akcie czwartym tak była przejęta ich dialogami, że zwróciła uwagę pani Fulgens na to, co dzieje się na scenie.

Pani Fulgens przez pięć minut obserwowała księcia flirtującego z Imogen Maitland i porzuciła marzenia o wydaniu swojej Daisy za Holbrooka.

Pokusa może przybrać wiele różnych postaci

Wieczorem po przedstawieniu Rafe opierał się o ogrodowy mur z uczuciem radosnego ożywienia. Myślał o czekającej ich eskapadzie. Może nie dotrą nawet do Silchester... Usłyszał szelest damskiej sukni wśród opadłych liści. Wyprostował się i przez chwilę zastanawiał się, czy zawsze będzie czekał na Imogen z taką bolesną tęsknotą i niepokojem?

Nie była to jednak Imogen. Nie ulegało wątpliwości, że to Josie szła w jego stronę po ogrodowej ścieżce. Zaszły się głębiej w cień starej jabłoni. Nadal zdumiewało go, że Imogen do tej pory nie rozpoznała go mimo wąsów... ale mała Josie była wyjątkowo bystra!

Zatrzymała się przed nim.

- Mam panu powtórzyć, że moja siostra nie przyjdzie - powiedziała bez wstępów. - To była dla niej bardzo interesująca przygoda i dziękuje panu za miłe towarzystwo.

Podowała mu niewielki liścik.

Rafe wziął go z rosnącym niepokojem.

-Czy lady Maitland dobrze się czuje?

-Zupełnie dobrze. Po prostu nie ma ochoty na przejażdżkę do Silchester. Resztę chyba wyjaśnia panu w liście.

Rafe otworzył usta i zaraz je zamknął. Nie mógł wypytywać Josie o powody decyzji Imogen. Dziecko nie powinno nic wiedzieć o przygodach młodej wdowy! Skłonił się tylko i patrzył za oddalającą się Josephine, która wracała truchcikiem do Holbrook Court.

W podobnej sytuacji myśl o wieczorze zakrapianym whisky przedstawiała się bardzo kusząco. Zamiast tego Rafe przeczytał krótki liścik Imogen, wrócił do swego pokoju i czekał aż wybije północ. Wtedy wszystko okrywa ciemność, niczym gruby aksamit, a świt nowego dnia wydaje się czymś nierealnym.

Imogen leżała na brzuchu i spała. Postawił świecę na nocnym stoliku i przez chwilę wpatrywał się w jej twarz. Kiedy jej oczy były zamknięte, wyglądała całkiem inaczej niż zwykle. Wydawała się potulnym kobieciątkiem. Usiadł obok niej na łóżku, które ugięło się nieco pod jego ciężarem. Wystarczająco, by Imogen otworzyła zaspane oczy.

- Witaj! - szepnął.

- To ty? - spytała niezbyt przyjaznym tonem.

Przewróciła się na wznak i ziewnęła.

Rafe zauważył, jak jej koszulka nocna opina się na piersiach i z najwyższym trudem zwalczył pokusę, by jej dotknąć.

- Dlaczego nie chciałaś pojechać do Silchester? - spytał, naśladując Gabe'a. - Przeczytałem twój list, ale niczego nie wyjaśnił.

Pochyliła się ku niemu i poklepała go po ramieniu, zupełnie jakby był starszym zębującym o kawałek chleba.

- Jestem naprawdę wdzięczna za twoje towarzystwo i bawiliśmy się wybornie... ale doszłam do wniosku, że bardziej mi odpowiada samotne życie.

Rafe pochylił się, żeby ją pocałować. Wyciągnęła rękę, by go powstrzymać, zdołał jednak musnąć jej wargi.

- Daj spokój, Imogen! - zaprotestował. - Jesteś zbyt namiętną kobietą, by wieść samotne życie! Nie nadajesz się do klasztoru. Jesteś wdową i nie ma powodu, żebyś wzbraniała sobie flirtu!

Nie stopniała jednak w jego ramionach. Cofnęła się nieco i spojrzała na niego uważnie.

- To prawda, że nie zdradzam Dravena, spędzając z tobą miłe chwile... ale mam wrażenie, że w pewnym sensie sprzeniewierzam się sobie samej.

Rafe zamrugał, otworzył usta i znowu je zamknął.

Imogen wpatrywała się w ledwie widoczną w ciemności twarz siedzącego na jej łóżku mężczyzny i uśmiechnęła się w duchu. Griselda miała całkowitą słusność! To zdanie odebrało mu argumenty.

Odchrząknął i spytał:

- Naprawdę chcesz, żebyśmy przestali się widywać?

Robił wrażenie ogłuszonego.

Skinęła głową potakująco.

-Już mówiłam, że jestem ci bardzo wdzięczna. To było... - zawahała się - wyjątkowo przyjemne. Ale nie chciałabym myśleć o sobie jako o kimś, kto decyduje się na uściski w tajnych schowkach i zamkniętych powozach. To była dla mnie bardzo użyteczna lekcja.

-Nie musimy kochać się w powozach! — odparował, a w jego głosie zabrzmiała nutka nadziei.

- Nie mam ochoty kontynuować naszej znajomości.

Milczenie. A potem:

-Wygląda na to, że łatwo ci przyjdzie wyrzec się rozkoszy, jaką razem przeżywaliśmy.

-Dawało mi to wiele radości - przyznała. - Ale jeśli raz jeszcze zdecyduję się na coś podobnego, to chcę, żeby ktoś się za mną uganiał, a nie odwrotnie!

- Moje uczucia... - wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie wątpię, że twoje pożądanie było szczere. I jestem ci za nie wdzięczna.

Zabrzmiało to jak definitywna odprawa.

- Rozumiem.

Wstał, myśląc z rozpaczą, że w tym momencie powinien zedrzeć sztuczne wąsy. A jednak... bał się przyznać. Nie był nic wart, i nie mógł proponować Imogen małżeństwa. Niewiele więcej niż ten jej przeklęty, głupi mąż! Ale Draven Maitland nie był przynajmniej pijakiem. Imogen zasługiwała na kogoś lepszego.

-Zegnaj! - powiedziała.

-Imogen! - Miał już odejść, ale znów się zatrzymał i odwrócił do niej. - Co teraz zrobisz? Wyjdiesz za mąż?

-Nie w najbliższej przyszłości.

Rafe wyszedł na korytarz z takim uczuciem, jakby go ktoś zdzielił pałką w łeb. Jego rzekomo genialny plan udowodnienia Imogen, że jest niezastąpionym kochankiem, spalił na panewce. Nawet udawanie własnego brata nic nie pomogło!

Nie odczuwał bólu złamanego serca. Czuł wyłącznie palącą pokusę łyknięcia czegoś mocniejszego. Chciał oglądać znów wszystko przez zlocistą mgiełkę. Pragnął zapomnienia, które dawała whisky. W czasach, gdy nieustannie pił, nie przejmował się tym, że nie nadaje się na męża dla kobiety takiej jak Imogen.

Nogi same poniosły go na dół. Białe światło księżyca połyskiwało na imponujących schodach, które prowadziły na parter. Iluż to książąt stąpało już po tych stopniach...

Zatrzymał się z ręką na klamce. Dotarł do drzwi swego gabinetu. Jak każdy pijak, miał tu oczywiście schowaną whisky i niejednokrotnie korzystał z tych zapasów. Raz albo nawet kilka razy w ciągu nocy.

Ale czy ci wszyscy książęta, stąpający niegdyś po wielkich schodach, byli aż tak bardzo godni szacunku? Jego ojciec, ze swoją drugą rodziną i z brakiem wszelkich uczuć w stosunku do prawowitego potomstwa? Peter, tak drogi jego sercu, ale taki skryty, że nie podzielił się z nim nawet wiadomością, że mają przyrodniego brata? Dziadka prawie nie pamiętał, był nieczuły, chudy i chodził z laską. I zawsze ironicznie się uśmiechał. To on zaaranżował małżeństwo ojca, kiedy ten był jeszcze niemal chłopcem. Może ojciec byłby innym człowiekiem, gdyby mu pozwolono ożenić się z kim chciał?

W końcu Rafe otworzył drzwi.

Wszedł do swego gabinetu, najświętszego przybytku wszystkich Holbrooków, w którym przesiadywali Peter, ojciec i dziadek. Stał przez długą chwilę, wpatrując się w dwie kryształowe karafki, ukryte w schowku za boazerią. Nagle karafka znalazła się w jego ręku. Już otwarta. Ostry zapach whisky kusił jak śpiew syren. To było zapomnienie, to było dodatkowe przebranie - jak peleryna i sztuczne wąsy, które pozwalały mu skryć przed całym światem swą niedoskonałość. To, że nic potrafi być prawdziwym księciem. Whisky zdawała się przyzywać go, obiecywać wyzwolenie od poczucia porażki, od świadomości, że Imogen go nie chce i nie potrzebuje.

A może to nie tak? - pomyślał nagle. Nie chce przecież, żeby Imogen była od niego zależna! Zresztą, może ona go jednak potrzebuje?

W każdym razie Bóg mu świadkiem, że on pragnie jej bardziej niż kieliszka whisky!

W następnej chwili wylał zawartość obu karafek na kocie łby dziedzica, jak najdalej od okna.

Potem usiadł w fotelu. Wiedział dokładnie, co robić. Zaczął układać plan działania. Na pierwszy ogień pójdzie adwokat, przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Potem rozmówi się z Gabrielem.

I wreszcie z Imogen.

*Raphael Jourdain, księżę Holbrook, objawia się w całym swym
splendorze*

Gabriel Spenser był niewątpliwie zakochany w pannie Pythian-Adams. Imogen nie miała pojęcia, jak i kiedy do tego doszło. Leżało to jednak kamieniem na jej sercu.

Przez kilka dni nie widywała nawet Rafe'a, gdyż wyjechał do Londynu bez pożegnania. Pokojówka Imogen powiedziała jej, że lokaj księcia był niezwykle podekscytowany, gdyż jego książęca mość odwiedził krawca.

-I zamówił u niego garderobę godną księcia. Nawet strój dworski! - opowiadała Daisy tego ranka, gdy Rafe wrócił do Holbrook Court. - Spotkał się też w Londynie ze swym adwokatem. Wszystko wskazuje na to, jak powiada pan Brinkley, że jego książęca mość zamierza się ożenić na samym początku sezonu.

-Jestem pewna, że tak będzie - odparła Imogen.

Miała uśmiech przyklejony do twarzy; zupełnie do niej nie pasował.

- Wszyscyśmy myśleli, że księżę pan ożeni się z panną Pythian-Adams - ciągnęła dalej Daisy. - Ale ona wybrała po swojemu! Pan Brinkley mówi, że jego książęca mość wrócił do Holbrook Court tylko na dzień czy dwa. Pewnie jutro uda się znów do Londynu... więc kto wie, czy nie ruszył już w konkury do jakiejś młodej damy, przed początkiem sezonu!

Imogen poczuła wilgoć w oczach. A więc Rafe zamierza się żenić! I Gabriel też zamierza się żenić. No to i ona pójdzie za ich przykładem! Jak tylko znajdzie kogoś, komu będzie zależało na czymś więcej niż jeden czy drugi pocałunek albo przelotna przygoda w gospodzie...

I jak tylko zdoła zwalczyć rozpaczliwe poczucie straty - równie silne jak to, które odczuwała po śmierci Dravena.

Po tym błźnierczym porównaniu płacz ścisnął ją za gardło.

Josie już na nią czekała u podnóża schodów, niesłuchanie podniecona.

- Rafe widział Mayne'a w Londynie i nigdy nie uwierzysz,

Imogen, ale hrabia się żeni!

Imogen zaczerpnęła raptownie powietrza.

-Z kim się żeni Mayne?

-Z jakąś Francuzką - paplała Josie - o czarującym nazwisku, które wyleciało mi z głowy. Zupełnie jakby była bohaterką jednej z moich ulubionych powieści! Rafe już ją widział.

Powiada, że jest prześliczna i potrafi utrzymać Mayne'a w garści! O, włożyłaś amazonkę! Chcesz pojeździć na Posy przed śniadaniem?

Prawdę mówiąc, Imogen zamierzała spytać Rafe'a, czy nie wybierze się z nią na przejażdżkę. Teraz jednak nagle zmieniła zamiar.

- Owszem - odpowiedziała. - Od razu pójdę do stajni. Nie jestem głodna!

Wróciła dopiero po godzinie. Galopowały wraz z Posy po polnych drózkach, błędziły wśród wierzb, oddzielających posiadłość Imogen od gruntów Rafe'a, wędrowały po łące, na której Rafe się oświadczył... co prawda tylko w żartach. Oczy już jej się nie szklily od łez, głowę miała dumnie uniesioną.

Pojedzie do Londynu i znajdzie sobie męża, który potrafi ją docenić. Będzie mu się wydawała interesująca i zabawna nawet w jasny dzień, nie tylko po ciemku! I nie będzie wślizgiwać się potajemnie do jej pokoju, tylko poprosi ją o rękę, zanim jeszcze ona zauważy, że jest nią zainteresowany. I powie jej wyraźnie, że ją kocha.

Imogen weszła przez drzwi frontowe i wręczyła Brinkleyowi kapelusz i szpicrutę.

- Jego książęca mość chciałby się z panią spotkać, milady, w swoim gabinecie. Czy mogę go powiadomić, że zjawi się tam pani, powiedzmy, za godzinę?

Imogen przyglądała dłonią włosy. W pewnej chwili jej kapelusz omal nie uleciał z wiatrem, ale przytrzymała go w ostatniej chwili. Włosy miała jednak bez wątpienia rozczochrane. Z pewnością pachniała też garbowaną skórą i barszczem, ponieważ położyła się na chwilę na łące, by popatrzeć w niebo.

-Od razu do niego zajrzę - odpowiedziała majordomowi, podjąwszy decyzję. - A jutro zamierzam udać się ze swoją siostrą do Londynu, Brinkley. Obie potrzebujemy nowych sukien.

-Ale...

Jednym pchnięciem otworzyła drzwi gabinetu. Był to mroczny pokój, zastawiony masywnymi, wygodnymi, typowo męskimi meblami. Półek z książkami było w nim tak dużo, że miało się wrażenie, iż ściany chylą się pod ich ciężarem.

-Gdzie jesteś, Rafe? - zawołała.

-Jesteśmy tutaj.

Podeszła bliżej i wówczas dostrzegła rękę Rafe'a, zapalającego gazową lampę.

Stała jak wryta.

Rafe miał na sobie strój dworski. Jego ubranie, uszyte z czerwonego aksamitu, w sam raz się nadawało na spotkanie z królem. Albo z królową. Miał przepisowe spodnie do kolan i kamizelkę z pokrytego haftem ałasu. Wyglądał imponująco! Książę w każdym calu - od bezbłędnie skrojonego aksamitnego surduta po najdrobniejszy haft na niezwykle strojnej kamizelce. Włosy nie opadały mu już na ramiona, lecz były związane z tyłu. W postawie dostrzegało się pewną sztywność, poza tym

jednak nosił swój wyszukany strój z taką naturalnością, jakby wkładanie naszywanych perłami kamizelki było dla niego rzeczą codzienną.

- To ty, Rafe...? - szepnęła bez tchu.

Odpowiedział ukłonem. Był to ukłon jak najbardziej odpowiedni przy powitaniu księcia z młodą wdową.

Spojrzenie Imogen uciekło w bok... i oto ujrzała Spensera, który uśmiechał się ze zwykłą mu profesorską powagą.

- Dzień dobry, lady Maitland - powiedział z ukłonem.

Teraz wystąpiła do przodu Griselda, Ona również była wystrojona tak uroczyście, jakby spodziewano się wizyty członka rodziny królewskiej.

-Czekaliśmy na ciebie, kochanie - oświadczyła, całując Imogen w policzek.

-Dlaczego jesteście tacy oficjalni? - zdziwiła się Imogen.

-Tym razem Gabriel wystąpi w roli twojego opiekuna - oznajmił Rafe.

-Doprawdy?

-Sprawiły to szczególne okoliczności - odparł pan Spenser. -Jako pani opiekun, lady Maitland, otrzymałem pewną propozycję dotyczącą pani. Ktoś prosi o pani rękę.

-Ale moim opiekunem jest Rafe!

-Niniejszym zrzekam się tej funkcji - oświadczył Rafe. - Poprosiłem Gabriela, by zechciał mnie uwolnić od wielu moich książęcych obowiązków. Prawdę mówiąc, mój brat zastanawia się nad rezygnacją z dalszej kariery uniwersyteckiej.

-Ach tak? - powiedziała Imogen bezbarwnym głosem. - Nie przyjmuję tej propozycji małżeńskiej.

-Czy nie zechciałaby pani przynajmniej usłyszeć, kto z nią wystąpił?

Spenser pochwycił obie jej ręce. Uśmiechał się teraz do niej tym łagodnym, krzywym uśmiechem, charakterystycznym dla obu braci.

Imogen nie zdobyła się na odpowiedź; wpatrywała się tylko w niego.

- Jego miłość książę Holbrook pragnie panią poślubić, milady. Jako pani opiekun oświadczyłem mu, że jest pani wdową, niezależną od nikogo i powinna pani sama decydować o swoim losie.

- Po twarzy Gabriela przemknął uśmiech. Znow ujął rękę Imogen i ucałował ją. - Pozostawię was zatem samych, abyście mogli zastanowić się nad tą sprawą. Griselda wzięła go pod ramię.

- O ile mi wiadomo, wdowy mogą obejść się bez przyzwoitki, gdy ktoś się im oświadcza, moja droga.

Uśmiechnęła się, a potem drzwi zamknęły się bezszelestnie za nimi.

Imogen powoli odwróciła się do Rafe'a. Miała wrażenie, że śni. To wcale nie był Rafe! Stała przed nią jakiś dostojny arystokrata.

I wówczas, gdy Imogen wpatrywała się w niego, przyklęknął przed nią na jedno kolano i pochwycił obie jej dłonie. Co do jego rąk nie miała żadnych wątpliwości. Te ogromne łapska należały

do Rafe'a! Nie były to wypieszczone rączki jakiegoś książątka, tylko pokryte odciskami ręce zapalonego jeźdźca.

- Lady Maitland, czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zgodzi się zostać moją żoną?

Jego słowa ciężko zawisły w powietrzu. Imogen chwyciła go za ręce, próbując skłonić, by wstał z kolan. On jednak pozostał nadal w tej pozycji, wpatrzony w nią.

- Kocham cię. Jeśli nie wyjdiesz za mnie, Imogen, nigdy się nie ożenię. Nie ma dla mnie innej kobiety na świecie. Nie wiedziałem, że można kogoś kochać tak bardzo!

Ona sama opadła więc także na kolana i wyciągnęła do niego ręce.

-Och, Rafe!

-Jestem niezbyt mądry i czasem nierozważny. Może nawet kiedyś whisky znów mnie pochwyci w swoje szpony... Z pewnością nigdy nie stanę się takim mężem, jakiego byś sobie mogła życzyć...

Mimo woli wydała okrzyk sprzeciwu, on jednak mówił dalej:

- Ale kocham cię, Imogen. - Teraz całował już obie jej ręce. - Kocham cię namiętnie i tak bardzo, że ta miłość nigdy nie wygaśnie. Nawet wtedy, gdyby jedno z nas musiało umrzeć wcześniej, czego nie daj Boże!

Usiłowała powstrzymać łzy, ale on jeszcze nie skończył.

- Chyba zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, gdy tylko weszłaś do tego domu. Bóg wic, że nigdy jeszcze nikogo nie zniechędziłem tak bardzo jak Dravena Maitlanda od chwili, gdy wymówiłaś jego imię i oczy ci rozbłysły. Wiem, że nigdy nie poczujesz do mnie tego samego, ale...

Próbowała mu przerwać, lecz raz jeszcze ją powstrzymał.

-...Kocham cię tak bardzo, że wystarczy tej miłości za dwoje.

-Nie wygaduj takich rzeczy! - powiedziała przez łzy, ale z promiennym uśmiechem, a serce śpiewało w niej z radości. - Kocham cię... Ja też cię kocham!

Próbowała przyciągnąć go do siebie, ale jego oczy nadal były mroczne, udręczone.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo zawiniłem wobec ciebie...

Przerwała mu najprostszym sposobem, ujmując jego twarz w swoje ręce i przyciskając usta do jego ust. A gdy próbował coś mówić, pocałunkiem zmusiła go do milczenia.

- Oszukałem cię - powiedział po chwili, a dokładnie po trzech trwających bez końca pocałunkach.

Mocowała się z guzikami jego misternie haftowanej kamizelki.

-Co ty wyprawiasz?! - szepnął jej do ucha. - Książęta nie kochają się na podłodze w gabinecie!

-Ten książę wprowadzi nową modę! - odparła szeptem.

-Uwodzisz mnie! A już myślałem, że nigdy więcej nie będziesz mnie kusić do złego! - Śmiał się z czystej radości. - Czy nie powiedziałaś, że nie zależy ci specjalnie na zawarciu przyzwoitego małżeństwa?

Imogen także się śmiała. Troszkę z niego, troszkę z rozpinania guzików... A równocześnie drżała na myśl, czy Brinkley przypadkiem nie przebywa gdzieś w pobliżu.

-Nie miałam racji - powiedziała. - Myliłam się i już!

-Ja myliłem się mnóstwo razy - stwierdził Rafe, chwytając ją za rękę, by znów je całować. - Ale ty nadal nic nie rozumiesz, Imogen!

-Czyżby?

-Naprawdę!

Powiedział to niemal z desperacją, bo jej ręce przesuwały się po jego piersi, on zaś wiedział, że nigdy tego nie wykrztusi, jeśli Imogen wiecznie będzie tak go kusić. Chyba żeby powstrzymał ją od tego siłą. Zrobił więc to. Położył ją na ziemi, opadł na nią i warknął:

- Imogen!

Spojrzała na niego sennym wzrokiem i szepnęła:

- Kocham cię, Rafe...

Zapomniał o tym, co miał jej do powiedzenia. Ostatecznie, może to wyznać później. Kiedy zaś w końcu wyplątał się ze swych aksamitów i haftów i wyłuskał Imogen z jej amazonki, nie w głowie mu były zwierzenia. Jedyne czym się martwił, to czy Brinkley ma dość rozumu, by trzymać się z dala od gabinetu?

Imogen więc musiała to powiedzieć zamiast niego.

- Jak myślisz? Może mógłbyś od czasu do czasu przyklejać te wąsy? - szepnęła z szelmowskim uśmiechem, który przeniknął mu wprost do serca. - Bardzo przyjemnie łaskotały, a poza tym wydawały się... zabawne!

Epilog

23 grudnia 1828 Holbrook Court

Rozpoczęcie gwiazdkowej pantomimy znowu się opóźniało. Cała wieś i pokaźna grupa londyńczyków siedziała na obitych czerwonym pluszem teatralnych krzesłach. Oczywiście wszystkie cztery siostry Essex były już na miejscu. Boże Narodzenie w Holbrook Court należało do rodzinnej tradycji. Większość z nich nie pokazywała się jednak publiczności. Jedną z charakterystycznych cech pantomimy z Holbrook (którą pragnęła obejrzeć niemal cała Anglia) było to, że występowały w niej wszystkie cztery siostry, aczkolwiek większość ról grali mężczyźni. Kilka lat temu najmłodsza z panien Essex grywała nawet księcia.

W tym roku jednak wcielił się w niego z ogromną powagą pan Lucius Felton; jego żona Tess miała zagrać Kopciuszka.

-Ciocia Annabel najlepiej gra złą siostrę - powiedział do swego ciotecznego brata krzepki synek Tess, Phin.

-Ja tam wolę ciocię Josie - stwierdził, nielojalnie wobec własnej matki, przyszły hrabia Ardmore.

- Ona potrafi być okrrropna dla biednego Kopciuszka!

Mama mówi, że one są takie paskudne dla niej, bo jest najstarsza - wyjaśnił Phin. - Ciężko być najstarszym! Moje siostry też są dla mnie okrrropne - dodał z przejęciem.

Wszyscy w teatrze czekali niecierpliwie, poczynając od lady Griseldy, a kończąc na lady Blehschmidt, ale Spenserowie ciągle jeszcze nie dotarli do Holbrook Court ze swego domu, zwanego niegdyś Maitland House.

Ostatecznie Imogen musiała wyjść na proscenium i przeprosić widzów za opóźnienie.

- Co za przyjemność widzieć waszą książęcą mość! - zaszczębiotała do niej lady Blehschmidt. - Właśnie mówiłam kochanej lady Griseldzie, że nigdy nie zapomnę pierwszego przedstawienia, jakie wystawiliście w tym uroczym teatrze! A propos. Czy widziała księżna pani *Sen nocy letniej* przy Drury Lane? Jakaż ona jest w nim wspaniała... jak zresztą we wszystkim!

Nie było potrzeby wyjaśniać, kto jest taki wspaniały. O tym, że początkiem olśniewającej kariery Loretty Hawes był występ na scenie w Holbrook Court, wiedzieli wszyscy admiratorzy jej talentu - od Londynu po Paryż.

-Rafe i ja szczególnie lubimy tę komedię - odparła Imogen, uśmiechając się w odpowiedzi na ukłon przystojnego męża Griseldy. - Byliśmy na premierze.

-Loretta - oświadczyła Griselda z satysfakcją kogoś, kto ma prawo nazywać po imieniu uznaną sławę - zawsze będzie olśniewać w rolach tragicznych. Ale i w komedii...

Nagle Imogen poczuła, że ktoś ją ciągnie za spódnicę.

- Mamo!

Odwróciła się błyskawicznie. Stała przed nią jej pierworodna, Genevieve, uderzająco podobna do swego tatusia, nie licząc dolnej wargi, którą miała po mamie. Oznajmiła pełnym godności szeptem, ponieważ jako osoba siedmioletnia wiedziała już, o czym nie wypada mówić na głos:

- Panna Metta dostała palpitacji z podniecenia, a Luke lata z majtkami spuszczoneymi do kolan!

Imogen pożegnała Griseldę i lady Blehschmidt.

- Wybaczcie, drogie panie, ale mam, zdaje się, rodzinny kryzys za sceną!

Dwie minuty później zamieszanie za kurtyną jeszcze się powiększyło, ponieważ wpadła spóźniona rodzina Spenserów. Z ich dzieci jedno zaśmiewało się - Mary była największą śmieszką na świecie, jak twierdził jej tatuś - drugie płakało - trzyletni Richard zawsze urządzał brewerie, kiedy coś nie szło po jego myśli - trzecie zaś piszczalo z radości - bliźniak Richarda, Charles, od urodzenia starał się udaremnić wszelkie plany swego brata.

Ale nie minęło nawet pół godziny i wszystkie rekwizyty -zwłaszcza ciastka - leżały w pogotowiu, aktorzy byli przebrani do występu, a publiczność klaskała jak szalona.

Po scenie przechadzała się z ręką na biodrze Jejmość Trankey w rozwichrzonej jasnej peruce, pod którą kryły się lśniące czarne włosy księżnej. Uśmiechała się beztrąsko do Profesora Cheatleya. Grał go nie brat księcia, jakby nakazywał zdrowy rozsądek, ale księżę we własnej osobie. Rok w rok cała widownia zaśmiewała się do łez, ilekroć Profesor Cheatley otwierał usta i cedził pedantycznie poprawne sformułowania profesorskim tonem, parodiując znakomicie swojego brata. Niemal przez cały spektakl Profesor Cheatley usiłował zaciągnąć Jejmość Trankey pod jemiotę, ona zaś bardzo zręcznie wymykała mu się i ze szczególnym zapalem bombardowała go ciastkami.

Jednakże gwiazdą przedstawienia - od trzech już lat - była bezsprzecznie panna Mary Spenser, grająca rolę Pierwszego Urwisa w spodenkach, które - o co zadbała jej matka - nie były bynajmniej nieprzystojnie opięte. Prawdę mówiąc, Mary niemal tonęła w tych o wiele za szerokich, workowatych

portkach. Nikt jednak na to nie zważał, a do jej sukcesu przyczyniały się przede wszystkim prze-
zabawne minki Mary, wywołujące salwy śmiechu. Uroczym także wymykała się przed karzącym
ramieniem rozjuszonej wdowy, uskakiwała przed wymierzonymi w nią ciastkami lub wymownie
unosila brwi, przysłuchując się wywodom Profesora Cheatleya, czyli księcia Holbrooka. Śmigiała po
scenie jak błyskawica i kryła się za spódnicami swojej matki, grającej rolę złej macochy, oczywiście.
Ośmieliła się nawet zbliżyć bezszelestnie do swego ojca, który grał króla, i zaszedłszy go od tyłu,
udekorować jego królewską głowę ciastkiem.

Ogólnie rzecz biorąc, pantomima była pełna temperamentu, zabawna i podziwiana przez
publiczność tak samo jak wszystkie poprzednie w ciągu ostatnich sześciu lat.

Kurtyna zapadła - zgodnie z tradycją - w chwili gdy Profesor Cheatley ostatecznie zdołał
pochwylić Jejmość Trankey i zaciągnąć ją pod jemiołę, zawieszoną pośrodku sceny. Spuszczono więc
kurtynę dokładnie w chwili, gdy usta tej pary złączyły się w pocałunku. I nie było wśród publiczności
ani jednej osoby, która by nie westchnęła ze wzruszeniem.

No, może lady Blechschmidt nie rozczulała się aż tak bardzo jak reszta widzów. Jej zdaniem
książęcy pocałunek był nieco zbyt namiętny... a już to teatralne przeginanie księżnej przez męzowskie
ramię... doprawdy w złym guście! Ta para wyraźnie zapominała o swej godności, nie mówiąc już o
tym, że takich rzeczy nie robi się przy dzieciach!

Prawdę rzekłszy, książę Holbrook często zapominał o swej wysokiej pozycji, zwłaszcza wówczas,
gdy całował się z żoną.

-Rafe, dość już tego! - wyszeptała Imogen, usiłując go odepchnąć.

-Całkiem co innego mówiłaś wczoraj po południu w księżej dziurce - szepnął jej do ucha.

-Ach, ty...! - odparła Imogen, ale Rafe uśmiechał się do niej tak szeroko i był taki kochany, taki
dobry, taki jej własny... że poczuła łzy w oczach.

Wiedział o tym... zawsze wiedział, o czym ona myśli. Powiedział tak cicho, że ledwie go słyszała:

- Nie zamierzam wcale umierać, Imogen... ale nawet śmierć nie zmieni mojej miłości.

Kurtyna znów poszła w górę. Należało pożegnać się z publicznością. Okazało się jednak, że
pośrodku sceny książę nadal całuje się ze swoją żoną. I wówczas panna Mary Spenser przemknęła na
paluszkach przez scenę, z palcem przytkniętym do ust i z twarzą rozjaśnioną szerokim uśmiechem.

Zaraz potem ciastko z kremem wylądowało na złączonych głowach całującej się pary, a kurtyna
opadła po raz wtóry.